

Ona, jego miłość, jej jego przemoc... Młodzi mił, jak przeczucie czasu.

OLGA RUDNICKA

CICHY  
WIELBICIEL

Przełożyła I. S. Ito

# Rudnicka Olga

## Cichy wielbiciel

**Przekonaj się, jak cienka jest granica między uwielbieniem a nękaniami.**

**Julia jest zwyczajną dziewczyną. Skończyła studia, pracuje, zakochała się. Gdy dostaje bukiet kwiatów od tajemniczego wielbiciela, jest podekscytowana i zaintrygowana. Wiersze, kolejne kwiaty i wiadomości zaczynają ją najpierw niepokoić, a potem przerażać. Nikt nie rozumie jej strachu. Przecież posiadanie wielbiciela jest takie romantyczne. Jak uwolnić się od stalkera, gdy nie wiesz, kim on jest? Ale on wie wszystko o tobie. Wie, gdzie mieszkasz, gdzie pracujesz... i wie, jak zniszczyć twoje życie.**

## **Wstęp**

*Uporczywe nękanie nie jest zjawiskiem łatwym do zdefiniowania. Pojęcie stalkingu określa się poprzez szereg zachowań sprawcy, które naruszają prywatność ofiary lub wzbudzają w niej poczucie zagrożenia. Do najczęstszych zachowań ingerencyjnych należą: wysyłanie listów lub SMS-ów, a także prezentów czy też kwiatów, telefonowanie, śledzenie, nachodzenie w miejscu pracy, niszczenie rzeczy należących do tej osoby, groźby. W każdym wypadku są to działania uporczywe.*

*Ofiara stalkingu ponosi liczne straty w aspekcie społecznym i finansowym. Zmuszana jest do zmiany pracy, miejsca zamieszkania, zmiany wyglądu bądź rezygnacji z planów życiowych po to, by ukryć się przed dręczycielem. Ostatecznie może to zaowocować utratą znajomych i odizolowaniem się od społeczeństwa. Równie istotne są następstwa psychologiczne, takie jak brak zaufania do ludzi, podejrzliwość, nadmiar ostrożności, strach, nerwowość, frustracja, paranoja, depresja. Wiele z tych osób rozważa popełnienie samobójstwa. Otoczenie ofiary, rodzina, znajomi czy też partner życiowy, najczęściej, co przykre, zachowują się najmniej odpowiednio w tej sytuacji. Na przykład koleżanki nękaney kobiety uważają, że działanie cichego wielbiciela jest bardzo romantyczne, inni mogą twierdzić,*

*że ofiara przesadza, jeszcze inni będą bagatelizować sprawę lub obarczać ofiarę winą za tę sytuację.*

*Do niedawna stalker pozostawał praktycznie bezkarny, gdyż organy ścigania właściwie miały związane ręce, dopóki prześladowca nie popełnił przestępstwa, na przykład nie doszło do napaści czy gróźb karalnych. W czerwcu tego roku po raz pierwszy w Polsce wprowadzono zmiany w przepisach dotyczących uporczywego nękania. Jak zwykle w przypadku prawnych regulacji, definicja tego, czym jest stalking, pozostawia szerokie pole do interpretacji. W swojej pracy psychologa wciąż napotykam sytuacje, w których legalna definicja nie wyczerpuje wszystkich znamion kryminalnego zachowania, a jednocześnie czyni otwartym pole do nadużyć i wykorzystywania przepisu niezgodnie z jego przeznaczeniem. Sąsiadowi przeszkadza głośna muzyka, dłużnik czuje się zagrożony, bo wierzyciel naciska na spłatę zobowiązania, osoba publiczna ma dość dziennikarzy grzebiących w jej prywatnym życiu. Stalking, mimo że doczekał się penalizacji, wciąż pozostaje zjawiskiem słabo rozpoznanym i niewłaściwie rozumianym. Jest też trudny do zwalczania. Ofiara, żeby wygrać, musi włożyć dużo pracy, która, niestety, często polega na wyrzeczeniach. Badania naukowe, mimo obecności stalkingu w przepisach prawnych na świecie od dwóch dekad, wciąż są na wczesnym etapie. Pracujemy jednak nad tym, aby wiedzieć więcej, co można zrobić, żeby ukrócić działania prześladowców. Nasza wiedza jest coraz bogatsza. Mam nadzieję, że małymi krokami przewaga przechyli się na stronę ofiar.*

*Adam Straszewicz*

## **CZERWIEC 2009**

Betonowe osiedle, jakich wiele. Szare wieżowce sięgające chmur, wewnętrzne parkingi zatłoczone wszelkiej maści i marki autami, asfaltowe uliczki, krzywe krawężniki, kontenery na śmieci i przebijające się miejscami skrawki zieleni, z wydeptanymi na przełaj ścieżkami. Gdyby nie numeracja na blokach, miałyby spory problem, by odnaleźć własne miejsce zamieszkania. Zawiesiła wzrok na placu zabaw, gdzie wśród metalowych huśtawek, zjeżdżalni i piaskownicy, wesoło bawiły się dzieci. Na nielicznych ławkach siedzieli rodzice, opiekunowie, nianie, może starsze rodzeństwo. Minęła szybko grupę nastolatków siedzących na płocie, starając się nie patrzeć w ich stronę. Odetchnęła z ulgą, nie słysząc zachepek pod swoim adresem. Przecięła parking. Jeszcze chwila i znajdzie się w domu. Miejsce, które nazywała domem, w rzeczywistości było trzypokojowym mieszkaniem wynajmowanym z koleżankami ze studiów w jednym z wieżowców. Julia miała dwadzieścia pięć lat i kilka dni temu obroniła licencjat. Zaraz po ukończeniu szkoły średniej znalazła pracę, ale brak perspektyw na rozwój zmobilizował ją do podjęcia studiów. Skończyła jedną z prywatnych szkół wyższych, wybierając kierunek związany z zarządzaniem i marketingiem, które to dziedziny niespecjalnie ją in-

teresowały, ale dawały pewne możliwości zatrudnienia po ukończeniu studiów. Poziom nauki był zadowalający i Julia nie miała poczucia zmarnowanego czasu. Szefowa kwaciarni, w której pracowała po zdaniu matury, wystawiła jej dobre referencje. Ona sama dodała do tego ukończony kurs komputerowy, zaawansowany język angielski oraz kurs księgowości, prawie ukończone studia i kilka miesięcy wcześniej otrzymała pracę w salonie firmowym jednego z operatorów komórkowych w dziale obsługi klienta. Praca była ciekawa, spokojna, od godziny do godziny, koledzy życzliwi i uprzejmi, a jeśli czasami trafił się niezadowolony klient, zajmował się nim kierownik salonu.

Julka nigdy nie ukrywała, że nie ma wielkich aspiracji. Nie czuła potrzeby osiągnięcia oszałamiającego sukcesu. Jej ambicje życiowe sprowadzały się do znalezienia dobrej, stabilnej pracy i posiadania pełnej szczęśliwej rodziny. Niechętnie, ale uczciwie przyznawała się przed samą sobą, że nie ma życiowych pasji, wielkich marzeń, które chciałaby realizować. Jedyne, czego pragnęła, to żyć spokojnie i zwyczajnie.

Przed wejściem do klatki schodowej obejrzała się przez ramię. Typowe blokowisko wielkiego miasta z posadzonymi gdzieś drzewami i zdeptanymi trawnikami. Gdyby nie kalendarz i ciepły dzień, nic wokół nie wskazywałoby, że to połowa czerwca. Julka była zadowolona ze swojego życia. Miała pracę, dobrych przyjaciół, a niedawno w jej życiu pojawił się ktoś wyjątkowy. Uśmiechnęła się lekko na wspomnienie bruneta poznanego w ubiegłym roku w klubie z muzyką latynoamerykańską, do którego uwielbiała chodzić. Paweł pracował jako przedstawiciel handlowy i sporo czasu spędzał w rozjazdach. Ich znajo-

mość stopniowo przeradzała się w coś poważniejszego. Tęskniła za nim i miała nadzieję, że chłopak zdecyduje się na zmianę pracy.

Uniosła palec, by wcisnąć guzik przywołujący windę, gdy dostrzegła tabliczkę: „konserwacja”.

- Znowu? - jęknęła cicho.

Z irytacją zaczęła wspinać się po schodach myśląc, że to świetnie działa na uda i pośladki. Niejednokrotnie obiecywała sobie, że zacznie częściej korzystać ze schodów niż z windy. Co innego jednak rezygnować z windy dobrowolnie, a co innego pod przymusem.

Zdyszana i spocona dotarła na piąte piętro. Jasna grzywka przykleiła jej się do czoła. Na klatce schodowej było parno i duszno, a ciężka teczka i pantofle na wysokim obcasie nie ułatwiały sprawy. Julka nacisnęła klamkę. Drzwi były otwarte, co oznaczało, że przynajmniej jedna ze współlokatorek wróciła już do domu.

- Jestem! - krzyknęła, rzucając teczkę na stojącą w przedpokoju szafkę. Szpilki wylądowały obok. - Wiecie, że mamy najczęściej konserwowaną windę w Poznaniu?

- zawołała, zaglądając do kuchni. - Hej! Gdzie się wszyscy podziali? - Otworzyła lodówkę i wyjęła karton z sokiem. Nalała odrobinę do szklanki.

- Tu jestem.

Wystraszyła się, słysząc za plecami męski głos. Stał za nią Radek. Nie, Irek, zreflektowała się szybko. Chłopak Zuzy. Radek to chłopak Kamili.

- Nie skradaj się tak - powiedziała tonem pełnym wyrzutu, odetchnąwszy z ulgą. - I włóż coś na siebie

- dodała, zerkając karcąco na bokserki.

- Gorąco jak cholera, co nie? - Podrapał się po zarośniętym ciemną szczecina podbródka. Podszedł do lodówki i wyjął schowany przez Julię karton z sokiem.
- Gdzie Zuza? - zapytała, podając mu jednocześnie szklanę. Nie zamierzała tolerować picia prosto z kartonu.
- Ubiera się. - Zawahał się, ale widząc dezaprobatę na twarzy Julki, przyjął szklanę. - Nie jestem na nic chory i nie pluję do środka - poinformował ją kpiąco, nalewając sok.
- Wierzę. Ale skąd wiesz, że ja na nic nie jestem chora i nie pluję do środka? - Mrugnęła do niego, wychodząc z kuchni. Stłumiła śmiech, słysząc za sobą odgłos krztuszenia się. Weszła do swojego pokoju i zaczęła się rozbierać. Z ulgą zrzuciła pończochy. Usiadła na brzegu łóżka, rozprostowała palce u stóp i zaczęła je lekko masować. Drugą dłonią wyjęła kłamek z uczesanych w kok włosów i roztrzepała je wokół głowy. Drzwi się otworzyły i do środka weszła niewysoka szatynka.
- Jesteś wreszcie - powiedziała, rzucając się na łóżko obok Julii. Nie przejmując się zupełnie, że krótki szlafrok podwinął się nieprzyzwoicie, wyjęła z kieszeni pilnik i oparłszy się o zagłówek łóżka, zaczęła poprawiać manicure.
- Puk, puk! Kto tam? To ja, Zuza. Mogę wejść? Ależ oczywiście, bardzo proszę. - Julia na bezdechu odbyła krótką rozmowę sama ze sobą.
- No wiem, przepraszam. - W głosie koleżanki nie słychać było skruchy. - Idziemy do Latino? - zapytała.
- Nie wiem. Zmęczona jestem. - Julia wstała i rozpięła suwak szarej sukienki. Zsunęła ją z ramion. Pod spodem miała białą bluzkę z krótkimi rękawami, teraz niemiłosiernie wygniecioną.



- Przecież nie mówię, że już. - Przewróciła oczami z ubolewaniem. - Nie ma sensu iść wcześniej niż na dwudziestą drugą. Masz czas.
- No nie wiem. - Julia nadal się wahała. Podeszła do lustra i przyjrzała się sobie. Jasne włosy sięgające do ramion wiły się wokół drobnej twarzy, grzywka domagała się przycięcia. Niewielki nos, raczej wąskie usta, lekko zarysowane kości policzkowe. Julia nie była piękną, ale miała w sobie coś, co wzbudzało sympatię. Usiadła na krześle przy niewielkiej toaletce i wacikiem nasączonym płynem zaczęła zmywać makijaż. Cerę miała jasną i żadna korekta nie była jej potrzebna. Niestety, brwi i rzęsy były równie jasne jak włosy, a bez tuszu zupełnie niewidoczne. Kiedy nie zrobiła makijażu, wyglądała jak duch. Powiedziała to głośno. Zuza roześmiała się tylko w odpowiedzi.
- Nie śmieję się. Wyglądam tak, jakby mnie nie było.
- Głupia jesteś i tyle. Masz świetną twarz do malowania. Jak surowe płótno malarskie. I ładne oczy, nie niebieskie, ale prawdziwie błękitne. Resztę możesz sobie domalować.
- Dzięki - burknęła Julka, wrzucając wacik do kosza.
- Gdzie Kamila?
- I nogi masz ładne. Długie i smukłe. Tylko ogólnie taka jakaś chuda jesteś.
- Chciałaś powiedzieć, że nie mam piersi. - Spojrzała wymownie na spory biust Zuzy.
- Masz małe piersi. W sam raz. Ja mam problem z dobraniem stanika i ciągle boli mnie kręgosłup - wyliczyła. - Chcesz się zamienić?
- Powiedziałam, jak jest. Nie twierdzę, że jestem niezadowolona. - Zerwała się z łóżka i podeszła do drzwi.
- Idziesz dzisiaj z nami?

- Idę, idę. Paweł zostaje w Warszawie na szkoleniu. Będzie dopiero w niedzielę wieczorem. Nie mam ochoty sama siedzieć w domu. A Kami... - urwała. Zuzy już nie było. Julii nie udało się dowiedzieć, gdzie jest druga ze współlokatorek.

Obie dziewczyny poznała na studiach. Usiadły obok niej na pierwszych zajęciach i już tak zostało. Zuza i Kamila nie były z Poznania i zupełnie się nie orientowały, gdzie co jest i jak dojechać w różne miejsca. Julia urodziła się w stolicy Wielkopolski i całe życie tutaj mieszkała. To był początek przyjaźni, która przetrwała trzy lata studiów, a teraz, od kilku tygodni, wspólnie wynajmowały to mieszkanie. Dziewczyny były od niej 0 trzy lata młodsze, ale nie stanowiło to żadnej przeszkody. Tak samo jak ona musiały same zarabiać na studia, a to naprawdę uczy człowieka odpowiedzialności i przyspiesza dojrzewanie.

Przebrała się w krótkie spodenki i luźny podkoszulek, a potem bosy poczłapała do kuchni. Zuzanna i Kamila stały przy stole i wynajmowały zakupy z papierowych toreb.

- Cześć, nie słyszałam, jak weszłaś - przywitała Kamilę.

- Szlag mnie trafi przez tę cholerną windę! Musiałam to dźwigać na piąte piętro, a kiedy już byłam na czwartym, usłyszałam, jak ruszyła! Nie miałam pojęcia, że znam takie słownictwo! - Wgryzła się w leżące na stole jabłko, podczas gdy Zuza kończyła wkładanie produktów do lodówki.

- Gdzie Irek?

- Jak chce iść z nami na imprezę, to musi się przebrać - odpowiedziała jej Zuza.

- Na jaką imprezę? - zapytała Kamila, odrzucając na plecy długie ciemnobrązowe włosy. - Nie jestem pewna, czy mam ochotę wychodzić...

- Do Latino. To jedyne miejsce, gdzie masz dirty dancing w realu.
- Żadnych nawiedzonych małolatów ani lolitek udających trzydziestki.
- Nikt cię nie zgwałci, nie wyniesie, nie zaproponuje prochów!
- To fakt, ochronę mają super - przyznała im rację Kamila.
- Czyli co? Idziemy potańczyć? - upewniała się Julia, zapominając, że kilkanaście minut wcześniej sama była zmęczona i niechętnie myślała o jakimkolwiek wyjściu.
- No skoro muszę, to pójdę - zgodziła się łaskawie Kamila. - W końcu ktoś was musi pilnować, żebyście nie wpadły w tarapaty - zażartowała. Klub Latino był stałym miejscem ich wspólnych wypadów i początkowa niechęć do wyjścia szybko minęła.

\*

Winda zatrzymała się łagodnie, metalowe drzwi rozsunęły bezszelestnie. Paweł z ulgą powitał właściwe piętro hotelu i wsunął kartę w zamek przy drzwiach. Zabrzmiało ciche piknięcie, a zielone światełko zasygnalizowało otwarcie drzwi. Nacisnął klamkę i znalazł się w hotelowym pokoju. Kolorystyka, wystrój, meble, zasłony lub ich brak, rolety czy żaluzje - to wszystko było bez znaczenia. Nie potrafiłby opisać wystroju żadnego z hotelowych pokoi, w których zdarzyło mu się spać. Po pewnym czasie wszystkie zaczęły wyglądać tak samo. Dostrzegalną różnicą była wyłącznie kwestia, czy pokój jest jedno- czy dwuosobowy.

Większość tygodnia spędzał poza Poznaniem. Do domu wracał tylko na weekend i nie zawsze miał go dla siebie.

Nieraz powrót wypadł dopiero w soboty, a w niedzielę trzeba było wyjeżdżać, by w poniedziałkowy rano znaleźć się świeży i wypoczęty na drugim krańcu Polski. Miał nadzieję, że tym razem uda mu się spędzić z Julią całe dwa dni. Niestety, nie był panem własnego czasu. W ostatniej chwili został powiadomiony, jakie ma szczęście, że może wziąć udział w szkoleniu. Wcisnęli go na miejsce kolegi. Nie miał złudzeń, że wyróżnienie, które go spotkało, to jego własna zasługa. Po prostu był najbliższym miejsca szkolenia i jedynym mógł dojechać tam na czas.

Rzucił torbę obok wolnego łóżka. Na drugim leżało czyjeś ubranie i teczka. Ciekawe, czy go znam, pomyślał bez większego zainteresowania. Czasy, gdy wyjazdy szkoleniowe wiązały się ze świetną zabawą, minęły. Paweł nie miał ochoty na szukanie rozrywki w barze, był zbyt zmęczony. Zmęczony pracą, ciągłymi wyjazdami, tym, że nie ma ani chwili dla siebie. Wszystko, co chciał w życiu robić, swoje pasje, dawne marzenia, sprzedał za garść srebrników. Miał dwadzieścia siedem lat i we własnym mniemaniu w sensie materialnym osiągnął wszystko. Kilka lat pracy wystarczyło na kupno kilkupokojowego mieszkania z garażem oraz samochodu, a także zgromadzenie całkiem sporych oszczędności, bo nie miał gdzie ani kiedy wydawać pieniędzy. Duże zarobki już mu nie wystarczały, nadszedł czas na zmianę. Nienawidził swojej pracy i postanowił odejść, zanim klienci zauważą, jak bardzo nie znosi tego, co robi. Z decyzją tą borykał się od kilku miesięcy. Poznanie Julii przyspieszyło jej podjęcie. Do realizacji brakowało mu tylko planu awaryjnego. Nie wiedział, co chciałby robić. Rozwiązanie nasuwało się samo - znaleźć sobie inną pracę. Tylko jaką? Może otworzyć coś własnego? Dopóki tego nie wymyśli, musi wytrwać.

Powiesił marynarkę w szafie i wyjął z kieszeni telefon komórkowy. Zapukał do łazienki. Cisza. Upewniwszy się, że jest w pokoju sam, wybrał numer i czekał na połączenie.

- Paweł! - Usłyszał melodyjny głos dziewczyny. - No hej... - powiedział ciepło. - Co tam?
- W porządku. - Po drugiej stronie Julia poruszyła ramionami, sprawdzając w lustrze, jak układa się sukienka. - A u ciebie?
- Jestem wykończony. Dobrze, że szkolenie zaczyna się dopiero rano.
- Mój ty biedaku - odpowiedziała ze współczuciem.
- Tak bardzo źle?
- Hej, jestem zmęczony, a nie umierający. - Roześmiał się cicho. - Co robisz wieczorem?
- Jakieś propozycje? - zażartowała. - Jeśli tak, to się śpiesz, bo zaraz wychodzę.
- Z dziewczynami? - Yhm - przytaknęła, poprawiając kreskę nad okiem.
- Idziemy potańczyć. A ty?
- Pysznic, kolacja, łóżko. To co? Dobrej zabawy?
- Dzięki. Zadzwoń jutro? - zapytała.
- Pewnie. Baw się dobrze, kociaku.
- Mrrrrrrrrr - zamruczała w odpowiedzi, rozłączając się. W samą porę. Do pokoju wpadła Zuza.
- Pospiesz się! Irek czeka na nas na dole! Jak nie zejdziemy w trzy minuty, będziemy musiały dzwonić po taksówkę!

x

Julia niechętnie uniosła powieki. Uporczywy dźwięk, który wyrwał ją ze snu, nie ustawał. Przewróciła się na bok i wyciągnęła rękę, by wyłączyć budzik. Zdziwiła się, nie

rozumiejąc, dlaczego miałyby nastawiać go na budzenie o dwunastej trzydzieści i zamiast wyłączyć, nieprzytomnie patrzyła na tarczę zegarka. W tej samej chwili gwałtowne uderzenie w ścianę wyrwało z jej ust okrzyk strachu.

- Odbierz telefon, do cholery!

Męski głos zza ściany przywrócił jej świadomość.

- Już! - zawołała.

W tej samej chwili dźwięk ucichł. Wyciągnęła telefon spod poduszki, gdzie włożyła go w nocy. Sprawdziła numer. Dzwonił Paweł. Uśmiechając się lekko, jeszcze nie do końca rozbudzona, opadła na poduszki, przyciskając telefon do ucha, gdy zadzwonił ponownie.

- Halo? - powiedziała na pół sennie, lekko schrypniętym głosem.

- Witaj, piękna, obudziłem cię? - W jego głosie dźwięczał śmiech.

- Tak jakby - mruknęła.

- Co masz na sobie?

- Nie pamiętam, ale jak chcesz, to zapytam GO, jak ma na imię - zaproponowała.

- Spryciara. - Teraz już śmiał się w głos. - Jak szkolenie?

- Powiem tak. Jeśli jeszcze raz usłyszę hasło przewodnie: „Sprzedaż zaczyna się wówczas, gdy klient mówi: NIE”, będę je powtarzał moim współtowarzyszom z celi śmierci.

- W Polsce nie ma kary śmierci. - Dokonam mordy tak makabrycznego, że specjalnie dla mnie ją przywrócą. Jak się bawiłaś? - Zmienił temat.

- Wygląda na to, że lepiej niż ty na szkoleniu.

- Kociaku, szkolenie to praca, a nie zabawa. Ciężka harówka. Nie rozumiem tylko, dlaczego proponują je w ramach nagrody. Powinni biednym kursantom za nie

dopłacać - ironizował. - Ale są też dobre wiadomości - dodał, już poważniejszym tonem.

-Jakie? - Julia przeciągnęła się, tłumiąc ziewanie.

- Będę jutro po południu. Co ty na to, żebyśmy spędzili razem trochę czasu?

-Trochę, to znaczy ile? Godzinę, dwie? - spytała cierpko.

- Wyjeżdżam w poniedziałek - powiedział cicho.

- Wiesz, że gdybym mógł...

- Wiem, przepraszam. Ta sytuacja jest dla mnie trudna.

- Kochanie, mnie też nie jest łatwo. Wiesz, że myślę o zmianie pracy, ale na razie nic nie mogę zrobić. - Rozumiem, naprawdę. Nie chciałam narzekać.

- Czyli... Nie będziesz szukać nowego chłopaka? Wiedziała, że Paweł sili się na żarty, więc uśmiechnęła się, choć nie mógł tego widzieć.

- W tym tygodniu jeszcze nie - zapewniła go wesoło, chociaż sytuacja nie nastrajała jej do żartów. - No cóż... - westchnął przeciągle. - Wygląda na to, że jutro będę musiał się postarać, byś nie mogła mnie zapomnieć przez kolejny tydzień.

- Tak jakbym mogła - powiedziała miękko. -Jesteś cudowna. Muszę kończyć. Potwór z Loch Ness powrócił. Pa. - Ostatnie słowa wypowiedział już szeptem.

- Pa. - Odłożyła aparat na szafkę i przewróciła się na plecy. Szeroko otwartymi oczami patrzyła w sufit, zastanawiając się, jak można tak bardzo tęsknić za kimś, kogo zna się tak krótko.

x

Julia wyjęła lusterko i raz jeszcze sprawdziła makijaż i włosy. Paweł lubił, gdy opadały falami na ramiona. Po-

kręciła głową, obserwując, jak włosy podążają za ruchem głowy, a potem wracają na miejsce. Doskonale, uznała. Nacisnęła dzwonek i czekała. Chwilę później w otwartych drzwiach stanął wysoki, szczupły brunet. Niebieskie oczy błysnęły radością na widok dziewczyny.

- Strasznie tęskniłem - powiedział, wciągając ją do środka i wtulając twarz w pachnące kwiatami włosy.

- No to musiałeś mieć sporo czasu na tym szkoleniu.

- Zaśmiała się radośnie, odwzajemniając pocałunek. Nie wypuszczając z ramion Julii, wdychał zapach jej skóry. Musnął wargami kark dziewczyny i poczuł, jak lekko zadrżała. Odchyliła głowę do tyłu i spytała zalotnie:

- A kolacja?

- Nie zrobiłem zakupów - wyznał. Całował ją mocno i głęboko. Julia, szczęśliwa, że jest w jego ramionach, żarliwie oddawała pocałunki. Paweł podłożył dłonie pod jej pośladki i uniósł ją nieco. W odpowiedzi oplótła go nogami i wtulając się w niego, mruzczała cicho z zadowolenia. Oboje nie mieli pojęcia, jakim cudem udało im się dotrzeć do sypialni.

x

Tłumiąc ziewanie, Julia podążała za koleżanką między półkami pełnymi książek. Marioli udało się wyciągnąć ją do empiku. Daleko nie miały, bo sklep znajdował się w Starym Browarze. Gdyby nie to, że Mariola obiecała jej transport do domu, siedziałyby teraz w zatłoczonym tramwaju, denerwując się, czy zdąży na zatłoczony autobus. Jednak publiczne środki transportu z pewnością dowiozłyby ją na miejsce wcześniej niż koleżanka, którą będzie musiała wyciągać stąd siłą.



- Długo jeszcze? - zapytała, nie starając się ukrywać zniecierpliwienia.
- A co? Spieszysz się? Twojego Pawła i tak nie ma.
- Nie spieszę się do Pawła, tylko do domu. Jestem zmęczona. - Julia ziewnęła szeroko.
- Do kolejnego weekendu dojdiesz do siebie. - Lekceważący ruch dłoni mówił wyraźnie, że Mariola nie zamierza słuchać narzekań. - Co o tym myślisz?  
Julia zerknęła na okładkę, na której widniała mysz komputerowa.
- Może być - burknęła.
- Piszą, że bestseller - powiedziała Mariola, czytając po cichu opis.
- Aha. - Julii nie udało się wykrzesać z siebie zainteresowania. - Jak bestseller, to kup. -  
Zmobilizowała się, widząc pełen oczekiwania wzrok koleżanki.
- Też tak myślę. - Z zadowoleniem wzięła pięć egzemplarzy.
- Po co ci tyle podręczników? - zdziwiła się Julia. - Jakich podręczników?
- Komputerowych.

Mariola popatrzyła na nią z oburzeniem.

- To nie podręcznik. To powieść. Dla kobiet. O miłości. Okładka tylko taka. Nie słuchałaś, jak czytałam ci opis?!
- Taki tu hałas... Ale po co ci aż pięć?
- Jedna dla mnie, a reszta na prezenty.
- Dla kogo?
- Skąd mam wiedzieć? Ale jest w promocji, więc taniej, a po drugie, w razie potrzeby będzie jak znalazł. - I uznawszy, że takie wyjaśnienie powinno wystarczyć, ruszyła do kasy.

Julia poszła za nią, kręcąc głową. Kupowanie byle jakich prezentów dla nie wiadomo kogo było... zupełnie w stylu Marioli, uznała. Koleżance zdarzało się kupić dwie pary takich samych butów, na wypadek gdyby jedna uległa uszkodzeniu.

- No wiesz - kontynuowała tamta, nieświadoma złośliwości Julii - coś dla ciotki, coś dla wujka, a jak zapomnisz o czyichś urodzinach czy imieninach to zawsze masz pod ręką prezent.

- Niezły pomysł, pod warunkiem że nie zapominasz, co komu dałaś, i się nie powtarzasz.

- Zawsze pamiętam, co komu dałam.

- A o imieninach i urodzinach nie? - Julia roześmiała się wbrew sobie. Sam pomysł rzeczywiście był niezły, przynajmniej dla Marioli. Ona sama zawsze bardzo starannie wybierała prezenty dla bliskich osób i miała nadzieję, że inni także obdarowują ją ze szczerego serca, nawet jeśli dostaje dziesiątą apaszkę, która ląduje na dnie szafy.

- Pamięć płata nam figle. - Niespeszona Mariola pakowała książki do torby. - A tak poważnie, to mam zbyt dużą rodzinę, żeby świąteczne prezenty dla wszystkich kupować jednorazowo. Jak sobie rozłożę na cały rok, to jakoś finansowo wyrabiam. A może wyjdę za naszego szefa i problem z kasą się skończy?

- Za naszego szefa? - Julia śmiała się w głos. - Za tego sknerusa? Dopiero wtedy zaczęłabyś mieć problemy.

x

Julia smarowała bułkę masłem, uśmiechając się z zadowolenia. Oto plusy posiadania chłopaka na miejscu.

Wprawdzie przez koleżankę, ale współlokatorom dzięki temu też dostawało się małe co nieco. Najczęściej świeże pieczywo na śniadanie, serki, jogurty i tym podobne pyszności, które kupował Irek, gdy przychodził do Zuzy wczesnym rankiem. Julia śmiała się w duchu. Ten chłopak rozgryzł je w ułamku sekundy. Wolały iść głodne do pracy niż wstać kwadrans wcześniej. Dzięki porannym zakupom wkradł się w ich łaski, choć głośno uprzedzał, że mają się nie przyzwyczajać. Zerknęła na zegar. Dochodziła dziewiąta. Musi wyjść z domu najdalej za kwadrans, żeby zdążyć na autobus, potem na tramwaj i jeszcze kawałek musiała przejść na piechotę. Na ogół docierała do pracy w czasie od trzydziestu do czterdziestu minut, zależnie od punktualności miejskich środków transportu i korków na drodze. Natarczywy dźwięk telefonu wyrwał ją z rozmyślań. Spojrzała na wyświetlacz.

- Cześć, mamó. - Przełknęła szybko kawałek bułki. - Co tam?

- Witaj, córeczko. Chciałam cię tylko zapytać, czy jeszcze pamiętasz, że masz rodziców. Tak dawno u nas nie byłaś, że ojciec już się zastanawia, czy cię nie wymeldować w trybie administracyjnym. Ja głosowałam za zgłoszeniem zaginięcia, ale skoro odebrałaś telefon, to chyba już się nie kwalifikujesz. Znaczą, do zaginięcia. Co do wymeldowania, to nie wiem...

Julia zachichotała cicho.

- Mamó! Byłam u was z dwa tygodnie temu!

- Nie, kochanie. Dwa tygodnie temu dzwoniłaś do nas, ale nie widziałam cię na oczy od miesiąca. Jeśli jesteś za bardzo zajęta, to nie ma problemu. Prześlij mi aktualne zdjęcie. Powieszę sobie na lodówce, żebym się nie dziwiła, kim jest ta urocza blondyneczka, krzycząca: „cześć,

mamo", gdybym przypadkiem wpadła na ciebie. Nadal jesteś blondynką, prawda?

- Oj, mamo... - Julię ogarnęło poczucie winy. - Przesadzasz. Obiecuję, że dzisiaj was odwiedzę. Słowo.

- No dobrze. Pewnie powinnam się cieszyć. I cieszę się. Tak, zdecydowanie się cieszę. Weź tylko ze sobą dowód osobisty. Wiesz, że obcych do domu nie wpuszczam, a muszę mieć pewność, czy zamiast ciebie nie przyjdzie jakaś cwaniara, żeby mnie oszukać na wnuczka.

- Mamuś, oglądasz za dużo telewizji. - Julia parsknęła śmiechem. Jej mama miała sarkastyczne poczucie humoru. Ktoś, kto nie znał jej zbyt dobrze, nigdy nie miał pewności, czy żartowała czy też mówiła poważnie.

- Być może - odpowiedziała matka. - Ale kiedy będę już bardzo stara, to nikt mnie nie zaskoczy. Będę przygotowana. O której przyjedziesz?

- Do osiemnastej jestem w pracy.

- Czyli do dziewiętnastej powinnaś dojechać. Zrobię coś do jedzenia i pomożesz mi z sadzonkami. - Okej. Mamo, muszę już lecieć! Pa!

- Pa! - Odłożyła telefon i spojrzała na męża, który z niezmaconym spokojem czytał gazetę. Była pewna, że słyszał każde słowo.

- Julka będzie wieczorem - poinformowała go. Pan Szymon, ojciec Julii, kiwnął głową na znak, że słyszy. - Pomoże mi z kwiatami. Odpowiedzią było powtórne potaknięcie.

- Musisz się czymś zająć. Najlepiej w piwnicy.

- Co? - Dopiero te ostatnie słowa Jadwigi wywołały jego reakcję. Popatrzył z niezadowoleniem na żonę.

- Muszę ją wypytać o tego chłopaka, o którym zupełnie nic nie wiemy, poza tym, że nigdy go nie ma - wyjaśniła pani Jadwiga.

- I to ma być powód? - zaproponował. - Też chcę wiedzieć.

- I dowiesz się, kiedy już pójdzie. Mnie powie więcej. Utniemy sobie małą pogawędkę. Jak matka z córką. - Ostatnie słowa wypowiedziała tonem nieznoszącym sprzeciwu. Mąż skrzywił się niechętnie, ale nie oponował. Doskonale zdawał sobie sprawę, że jak zawsze usłyszy wersję okrojona. Kobiety, pomyślał z lekkim westchnieniem.

x

Julia ostrożnie ugniatała ziemię wokół sadzonek petunii. Zgodnie ze wskazówkami matki sadziła na przemian różowe i fioletowe kwiaty o głębokim odcieniu, które będą szczególnie wyraziste na tle szarych ścian bloku, gdy się rozrosną. Na razie ledwie wystawały poza ścianki plastikowego korytka, a płatki opadały ku dołowi. Jednak wiedziała, że właściwa pielęgnacja przemieni balkon w kolorowy ogród. Mimo że to Julia pracowała podczas studiów w kwiaciarni, mama pouczała ją na każdym kroku.

- Przecież wiem, co robię - powiedziała ze zniecierpliwieniem, przez które przebijał cień rozbawienia. Ojciec, nie bez racji, całe życie nazywał mamę małym generałem. To zabawne przyzwisko przylgnęło do Jadwigi na stałe, choć nazywanie jej tak tylko jemu uchodziło na sucho.

- Tak, kochanie, ale trochę ciaśniej...

- Nie może być ciaśniej. Muszą mieć miejsce, żeby się rozrastać - zaproponowała stanowczo Julia. - Gdzie są kłamry?

- Podleje je.
- Mamo, te skrzynki trzeba umocować na klamrach. To draństwo już i tak jest ciężkie jak cholera, a jak jeszcze naleję wody, to będziemy musiały pomoc wzywać, żeby je dźwignąć! Najpierw klamry!
- No dobrze. - Jadwiga poddała się i wręczyła córce metalowe uchwyty. - Zawsze można ojca zawołać i...
- No właśnie, a tata gdzie? - Julia wyprostowała się i spojrzała na matkę. Była wiernym odbiciem stojącej obok kobiety. Ten sam jasny odcień włosów, te same niebieskie oczy i drobna twarz. Sylwetki miały tak samo zgrabne i szczupłe. Jediną różnicę stanowił wzrost, który odziedziczyła po ojcu. Mama sięgała jej zaledwie do ramienia. W porywach, jak żartował ojciec, dochodziła do metra sześćdziesięciu.
- Och, znowu grzebie przy czymś w piwnicy. Kto by tam nadażył za mężczyznami! - Machnęła ręką z rezygnacją. - No i lepiej nie pytać, bo jeszcze się okaże, że potrzebuje pomocy. Przynieś, przytrzymaj, podaj... Strata czasu. Mojego. Przekonasz się jeszcze sama, jak to jest, kiedy już się z kimś zwiążesz. Nie zawsze będziesz sama.
- Mamo, nie jestem sama. Mówiłam ci, że z kimś się spotykam.
- Coś wspominałaś, ale kiedy to było? - Mina matki jednoznacznie dawała Julii do zrozumienia, że ostatnie informacje, które otrzymała Jadwiga, pochodzą z zamierzchłych czasów.
- Nie mam w zwyczaju zmieniać chłopaków jak rękawiczek. Dobrze o tym wiesz. Spotykam się z jednym i tym samym... - Stęknęła, podnosząc długi pojemnik, i wstawiła go w metalowe uchwyty umocowane na poręczach balkonu.

Pani Jadwiga natychmiast skorzystała z chwili przerwy w wypowiedzi córki i zapytała:

- Naprawdę? Myślałam, że widzieliście się kilka razy i nic z tego nie wyszło.

- Skąd ci to przyszło do głowy? - zdziwiła się dziewczyna.

- Och, sama nie wiem... Wspominałaś, że wyjeżdża do pracy i go nie będzie...

-Jego praca wymaga ciągłych wyjazdów, ale spotykamy się, kiedy tylko możemy. -

Odwróciła się, by ukryć rumieniec wypływający na twarz. Przecież nie będzie z własną matką rozmawiać o seksie!

- Aha... A długo będzie tak wyjeżdżał? Nie może znaleźć sobie czegoś na miejscu? - dociekała Jadwiga, starając się udawać obojętną i znudzoną.

- Może i ma taki zamiar. Dotychczas ta praca mu odpowiadała, bo na prowizji zarabiał znacznie lepiej niż na etacie. Założył sobie, że zarobi na mieszkanie, samochód, uciula trochę oszczędności, a później poszuka normalnej etatowej pracy na miejscu. Trudno mieć normalną rodzinę, gdy kogoś nigdy nie ma w domu - wyjaśniała cierpliwie Julia, wybierając kolejne sadzonki. - Mieszkanie na szczęście jest już spłacone, samochód też, więc można powiedzieć, że plan został wykonany.

- Hm... Wydaje się to bardzo odpowiedzialne...

- Owszem - przytaknęła. - Nie może rzucić pracy z dnia na dzień. Wiesz, jak to wszystko teraz wygląda. Mógłby szukać nowego zajęcia miesiącami. Odejdzie z tej firmy, kiedy będzie miał coś nowego na oku.

- To może potrwać - zauważyła matka.

- Pewnie tak - zgodziła się obojętnie Julia, szukając wśród sadzonek petunii z fioletowymi kwiatkami - ale najważniejsze, że już podjął decyzję.

Jej matka nie kryła zadowolenia. Obraz przyszłego zięcia, jaki wyłaniał się z rozmowy, bardzo jej odpowiadał. Rozsądny, odpowiedzialny, planuje i realizuje, a decyzję o zmianie pracy z pewnością spowodowała znajomość z Julką. Teraz trzeba tylko go tu ściągnąć i nie wystraszyć.

x

- Już mam. - Mariola wyszła z zaplecza, machając kartką pokrytą szeregiem symboli i cyfr. Julia wyciągnęła rękę w jej kierunku i poruszając niecierpliwie palcami, czekała, aż koleżanka poda jej dokument. Wzięła papier, nie odwracając głowy od monitora.

Odczytywała półgłosem zaznaczone symbole, porównując je z tabelami w segregatorze leżącym na biurku. - Dobra. Mam wszystko. Zaraz możemy wysyłać - powiedziała, zerkając na notatki i dopisując do zamówienia wskazane przez Mariolę produkty.

- Gotowe! - zawołała kilka minut później, odsuwając obrotowy fotel do tyłu i prostując obolałe plecy. - Muszę się na coś zapisać. Rower, aerobik, bez różnicy, czuję się tak sztywna, jakby mi stuknęła sześćdziesiątka. Chociaż... - dodała po chwili namysłu, gdy jej koleżanka nie zareagowała - to może być skutek dźwigania tych skrzynek z kwiatami.

Mama zaszalała w tym roku. Zamiast małych korytek kupiła jakieś długie trumny.

Myślałam, że mi plecy trzaskną - narzekała.

- Głupia jesteś i tyle. Rób to co ja. Nie wiem. Nie umiem. Nie mam pojęcia. Nie potrafię.

Ojej, naprawdę? - mówiła Mariola, okręcając na palcu ciemne pasmo włosów i wytrzeszczając ogromne oczy w przesadnym wyrazie zdziwienia. - Już od dawna nikt mnie o nic nie prosi - dokończyła normalnym tonem, nie kryjąc zadowolenia z własnej przebiegłości.



- Pewnie by zadziało, gdyby nie to, że pracowałam dłuższy czas w kwiaciarni - odparła kpiącym tonem Julka. - Tak, to jest problem...
- Jaki problem? Co się dzieje, dziewczyno? Ostatnie słowa usłyszał wchodzący właśnie do sklepu mężczyzna.
- Dzień dobry, panie kierowniku. Rozmawialiśmy o kobiecych problemach. Czy pan wie...
- Dobrze, dobrze. Nic mnie nie obchodzą wasze osobiste sprawy. - Ich szef zamachał gwałtownie rękoma i umknął spojrzeniem w bok, kryjąc się pospiesznie na zapleczu. Julka uniosła brwi do góry i spojrzała na zadowoloną z siebie koleżankę.
- No co? - Mariola wzruszyła ramionami. - To zawsze działa. Powiedz „kobiece problemy” i masz faceta z głowy.
- Czasami mnie przerażasz - wyznała ze śmiechem Julka, oglądając się na drzwi, za którymi zniknął szef.
- Przez ten niewyparzony język wpakujesz się w kłopoty
- ostrzegła ją życzliwie i wróciła do pracy.

x

Było jej tak dobrze, że nie miała ochoty otwierać oczu. Dryfowała na pograniczu snu. Leżała wtulona w ciepłe męskie ciało, obejmujące ją mocno ramieniem. Wtuliła się w nie mocniej, wrywając tym ze snu swego towarzysza. Paweł z czułością popatrzył na leżącą obok dziewczynę; jej jasne włosy rozsypane na jego klatce piersiowej, drobne piersi. Pasowała do niego idealnie. Musnął wargami włosy Julii, zastanawiając się, czy będzie bardzo zła, jeśli ją obudzi.

Nie spali tej nocy zbyt wiele, a słońce już świeciło... Słońce! Poderwał się gwałtownie, zrzucając ją z siebie. Spojrzał na zegarek. Dochodziło wpół do ósmej! Nagi wyskoczył z łóżka, nie zważając na zdumione protesty Julii, która nie do końca rozbudzona, usiadła, zakrywając piersi kołdrą. Spojrzała na niego półprzytomnie.

- Co się dzieje?

- Cholera jasna! Zaspaliśmy! Jest wpół do ósmej! Powinienem być w drodze co najmniej od godziny! - Nie krępując się nagością, otworzył szafę na oścież, zgarnął z wieszaków kilka koszul i wrzucił je do walizki, nie zwracając sobie głowy ich układaniem.

- Wpół do ósmej? - Julia oprzytomniała w ułamku sekundy. - Matko Boska! O ósmej miałam być w firmie! Jest dostawa! Szef mnie zabije! - Wyskoczyła z łóżka jak oparzona.

- Musisz mnie odwieźć! - zażądała, narzucając na siebie krótką czarną sukienkę.

- Oszalałaś?! Nie mam czasu! Wezwij taksówkę! - Paweł walczył z zacinającym się zamkiem walizki. W końcu machnął na niego ręką i zaczął się ubierać. Julia pognąła do łazienki. Przyczesła grzebieniem Pawła włosy sterczące na wszystkie strony i umyła zęby jego szczoteczką. Wypluła resztę pasty i zaczęła szybkimi ruchami nakładać tusz do rzęs. W tej samej chwili do łazienki wpadł Paweł, zgarnął kosmetyczkę i wybiegł.

- Nie mogę tak iść do pracy - jęczała Julia, wróciwszy do sypialni, gdzie on narzucał już marynarkę na nieza-piętą koszulę.

- Kochanie, musisz! Nie zawiozę cię! Pospiesz się, bo muszę wychodzić! - Ponaglał ją.

- To wieczorowa sukienka! - zaprotestowała. - Nie mogę tak iść!

- Zadzwoń po taksówkę i jedź do domu.

- Nie zdążę! I nie mogę znaleźć majtek! - wykrzyknęła, przerzucając pościel na łóżku.

- Ten materiał nie prześwituje, więc może być. Majtki nie są ci potrzebne, możesz iść bez...  
- Przygarnął ją do siebie i pocałował. - Jesteś piękna. Trzymaj! - Rzucił na łóżko pęk kluczy. - Zamknij drzwi, jak będziesz wychodziła! - krzyknął, wybiegając z pokoju. Rozległ się dźwięk zatraskiwanych drzwi.

Julia oniemiała.

- Bez bielizny? Mowy nie ma! - Otrząsnęła się i rzucając na kolana, zaczęła sprawdzać pod łóżkiem. - Są - wymamrotała do siebie, siadając na brzegu materaca, by włożyć czarne koronkowe majtki. Narzuciła sukienkę i spojrzała w lustro. Całkiem nieźle, uznała, gdybym szła na randkę. Podskoczyła do szafy Pawła i zaczęła przerzucać koszule. -Jest! - wykrzyknęła triumfalnie na widok białej koszuli z krótkimi rękawami. Zdjęła sukienkę i włożyła koszulę. Była trochę za duża, ale Julii to nie przeszkadzało. Rękawy sięgały jej do połowy łokcia, rozpięty kołnierzyk wygładziła lekko na ramionach, żeby jego obwód nie rzucał się w oczy. Na wierzch wsunęła sukienkę. Zapinając pasek, zauważyła marszczący się na pupie i brzuchu materiał, ale nic nie mogła na to poradzić. Nie miała już czasu dzwonić po taksówkę. Chwyciła torebkę i klucze. Zamknęła drzwi i mocno trzymając się poręczy, zbiegła z czwartego piętra, przeskakując po dwa stopnie. Jednak zepsuta winda poprawia kondycję, pomyślała, gdy kilka minut później znalazła się przed budynkiem. Pognała chodnikiem w stronę Głogowskiej. Była pewna, że niedaleko Łazarza musi być postój, a jeśli nie - z pewnością złapie tramwaj jadący w stronę centrum. Wybiegając z wąskiej

uliczki wprost na Głogowską, zobaczyła taksówkę, jadącą od strony Hetmańskiej.

Zamachała gwałtownie rękami i zaczęła podskakiwać w miejscu, starając się za wszelką cenę zwrócić na siebie uwagę kierowcy. Ku jej radości samochód zwolnił i częściowo wjechał na chodnik po przeciwnej stronie ulicy. Julia nie zastanawiając się ani chwili - wiedziała, że taksówkarz nie może tu zawrócić

- przemknęła przez jezdnię i wskoczyła do środka.

- Zycie pani niemiłe? - zapytał kierowca, który obserwował jej karkołomne ewolucje między samochodami.

- Do Starego Browaru - wydyszała. - Nie wiem jak mam panu dziękować, że się pan zatrzymał.

- Dobrze się pani czuje? - Zaniepokoił się, widząc we wstecznym lusterku, że zasapana pasażerka położyła głowę na oparciu, walcząc o odzyskanie oddechu.

- Tak, tylko w boku mnie kłuje, ale już mi lepiej - wykrztusiła Julia. W lusterku dostrzegła brązowe, pełne troski oczy taksówkarza. - Zaspałam, a muszę być wcześniej w pracy, bo mamy dostawę. Szef mnie zamorduje, jak się spóźnię. Naprawdę, z nieba mi pan spadł - mówiła z wdzięcznością.

- Faktycznie ma pani szczęście. Zjeżdżałem już do domu

- odezwał się. - Może chce pani trochę wody? Mam tu gdzieś butelkę, jeszcze nieotwartą.

- Nie, nie - odmówiła pośpiesznie - nie jest tak źle. To przez te obcasy... O mój Boże - jęknęła, wysypując całą zawartość torebki na siedzenie.

- Zapomniała pani czegoś?

- Nie, ale nie mogę z gołymi nogami iść do pracy. Gdzieś tu powinnam mieć zapasowe pończochy... O! Są! Może pan patrzeć przed siebie? Bardzo pana proszę. - Julia czuła wypełzający na policzki rumieniec.

"Wciąganie pończoch w obecności obcego mężczyzny było krępujące, ale nie mogła sobie pozwolić na niekompletny ubiór. Jej wygląd i bez tego pozostawiał wiele do życzenia.

- Oczywiście. - Kierowca skierował wzrok na ulicę. Za jego plecami Julia pospiesznie wciągała pończochy.

- Może pan szybciej? - Usiadła na miejscu i spośród rzeczy rozsypanych na siedzeniu wydobyła kilka spinek i szczotkę.

- To niemożliwe. O tej godzinie... - Wzruszył ramionami, dając do zrozumienia, że nic się nie da zrobić. - No tak, jasne. - Z niechęcią patrzyła na otaczające ich ze wszystkich stron pojazdy. - Mógłby pan lusterko tak trochę odwrócić w moją stronę? Muszę się uczesać... - poprosiła. Bez słowa przekreślił lusterko wsteczne. Kilkoma sprawnymi ruchami związała włosy w węzeł i upięła go wsuwkami. Odgarnęła grzywkę na bok.

Było kilka minut po ósmej, ale może jakoś się wytłumaczy. Stała pod zamkniętymi drzwiami salonu i wyjęła telefon. Nim zdołała wybrać numer szefa, ten pojawił się zdyszany. - Cholerne korki! Żeby to szlag trafił! I to od samego rana! - przeklinał, mocując się z zamkiem. - Długo pani czeka? - zapytał już spokojniej Julię.

- Nic nie szkodzi. Dzień dobry, panie kierowniku - przywitała się uprzejmie.

- Dobry, dobry, niech to szlag trafi! - Zaklął zniecierpliwiony, szukając klucza od dolnego zamka. - Dostałem telefon od dostawcy, że się spóźnią. Dowiozą nam sprzęt najwcześniej w południe...

Julia już nie słuchała szefa. Ten wieczny malkontent narzekał dla własnej przyjemności i nigdy nie oczekiwał odpowiedzi. Niepotrzebnie tak się spieszyła. Szkoda, że nie mogę powiedzieć tego głośno, pomyślała, rzucając krzywe spojrzenie na zaplecze, gdzie zniknął Masner. Otworzyła drzwiczki szklanej gabloty zamontowanej na ścianie, gdzie spoczywały najnowsze oferowane przez salon aparaty komórkowe i akcesoria do nich. Zaczęła kolejno wyjmować starsze modele, żeby zrobić miejsce na nową dostawę.

## **LIPIEC 2009**

Julka po raz ostatni sprawdziła wydruk, spięła dokładnie kartki i włożyła do teczki. Z westchnieniem ulgi wyłączyła komputer i odsunęła fotel. Przeciągnęła się, prostując zeszywniałe mięśnie. Z trudem tłumiąc ziewanie, sięgnęła po torebkę. Wrzuciła do niej telefon.

- Idziemy? - zwróciła się do koleżanki.

Mariola skrzywiła się w odpowiedzi i podniosła kopertę leżącą na biurku. Zerknęła przez ramię na uchylone drzwi zaplecza i ścisząc głos, powiedziała:

- Stary kazał mi iść na pocztę.

- Daj mi to. Wyślę po drodze - zaproponowała wspaniałomyślnie Julia.

- Naprawdę? - Ucieszyła się koleżanka. - Życie mi ratujesz! Odwdzięczę się. Będiesz moim świadkiem na ślubie! - Podała jej list.

- Wychodzisz za mąż? - zdziwiła się Julia. - Kiedy?

- Nie wiem kiedy, ale dzięki tobie zrobię pierwszy krok! - oznajmiła radośnie Mariola, sięgając po lusterko i tusz do rzęs.

- Dla mnie zdecydowanie za wcześnie na takie decyzje - odrzekła. - Znamy się za krótko, a czas, który spędzamy razem, przypomina miesiąc miodowy. Gdyby Paweł był na miejscu, pewnie myślałabym zupełnie inaczej.

W gruncie rzeczy trudno dobrze się poznać w takich warunkach... - zastanawiała się na głos. - Zaraz, zaraz. - Popatrzyła na tamtą badawczo. - Nie wiedziałam, że spotykasz się z kimś na poważnie. Jesteś pewna, że dzisiaj ci się oświadczy?

- Zgłupiałaś? Na pierwszej randce? - Mariola popukała palcem w czoło, nieopatrznie pozostawiając plamkę tuszu na skórze.

Julia przyglądała jej się oszołomiona.

- Nic nie rozumiem - odrzekła powoli. - I nie chcę nic wiedzieć. Idę sobie. - Skierowała się do drzwi, nie zamierzając słuchać kolejnych mądrości życiowych swojej koleżanki.

- Ciesz się z tego swojego Pawła. Ja wciąż szukam! Poleconym! - wykrzyknęła Mariola, gdy Julia zamykała już drzwi. Ostatnie słowo odnosiło się do listu, a nie do poszukiwanego przez Mariolę kandydata na męża. Julia machnęła ręką na znak, że usłyszała i zatrzęsnęła za sobą drzwi. Rozżarzone lipcowe powietrze wypełniło jej płuca. Zmarszczyła nos, czując ciężki zapach oleju. Klimatyzowane wnętrze salonu zapewniało komfort i ochronę przed upałem. Dopiero teraz poczuła, jak jest gorąco. Włożyła ciemne okulary, by osłonić oczy i zdecydowanym krokiem ruszyła w stronę Kupca Poznańskiego. Obcasy ślizgały się na bruku albo zatapiały w rozgrzanym asfalcie, w zależności od nawierzchni pod stopami. Mimo atakującego ją ze wszystkich stron upału szła szybko, nie zwracając uwagi na krople potu, spływające w dół po kręgosłupie. Myślami była przy Pawle. Uśmiechała się do siebie. Była szczęśliwa.

Nie zwracała uwagi na mijających ją przechodniów, ryk samochodów ani na podążającego za nią mężczyznę.



x

Julia nie znosiła dworców, pociągów, tłumów, podróży w tłoku i dźwigania ciężkich bagaży. Nie znosiła też innych rzeczy, ale w tej chwili nie mogła sobie przypomnieć jakich. Była na dworcu PKP, dokoła kłębili się ludzie, wyladowany po same brzegi plecak ciążył jej coraz mocniej, a paski wrzynały się w plecy. Z miną cierpiętnicy ciągnęła za sobą walizkę na kółkach. Musiała stawić czoła temu wszystkiemu. Była wściekła. Nadal. Od wczoraj. Obiektu nienawiści i gniewu nie było pod ręką, wbiła więc pełne furii spojrzenie w plecy idącej przed nią koleżanki. Ściągnięte w kucyk włosy podskakiwały jej przed oczami przy każdym dziarskim kroku Kamili.

- No co się tak wleciesz? - Kamila odwróciła się i spojrzała na pozostającą w tyle koleżankę. - Zaraz zacznie się nasza wielka przygoda! - dodała z entuzjazmem, poprawiając daszek czapki.

- Moja za moment się skończy - mruknęła Julia, nie dzielając jej optymizmu. - Umrę tu na zawał albo udar. I wszystko mi jedno. Powinnam jechać z Pawłem, a nie z tobą - narzekała, zatrzymując się przed schodami prowadzącymi do tunelu, gdzie znajdowały się przejścia na perony.

- Też wolałabym jechać z jakimś facetem, a nie z tobą. Więc ci wybaczam - oznajmiła tamta wspaniałomyślnie, stopień po stopniu zsuwając walizkę.

- Nie chodzi o ciebie. Gdyby tu był Paweł, nie musiałabym tego wszystkiego dźwigać. - Julka nieudolnie naśladowała koleżankę. Syknęła, gdy walizka wylądowała na jej palcach. Tenisówki nie stanowiły żadnej ochrony. - Śmierdzi - mruknęła, pociągając nosem.

- Pewnie, że śmierdzi. To dworzec. - Kamila nie widziała problemu. - Nigdy nie byłaś na dworcu?

- Właściwie to nie - przyznała się Julia. - Pierwszy raz wyjeżdżam.

- Aha. No to się przyzwyczaj. Potem zrobi się jeszcze gorzej. W tunelu będzie cuchnąć sikami, na peronie będzie tłum pasażerów i wszyscy będą po tobie deptać. W pociągu będzie ścisk i jak nie uda nam się znaleźć miejsc siedzących, to wylądujemy w zatłoczonym korytarzu. Jeżeli będziemy miały szczęście, nikt nie będzie próbował nas obmacywać. Co jeszcze? - zastanawiała się, ściągając bejsbolówkę i ocierając pot z czoła. Spojrzała na schodzącą w ślimaczym tempie Julię. - Aha, okna nie będą się otwierały, a po kilku godzinach podróży w całym przedziale zaczną cuchnąć potem. Nie masz pojęcia, jak potrafią śmierdzieć męskie stopy, więc radzę nie siadać na podłodze.

- Chcę do domu - jęknęła rozpaczliwie Julia. - Chcę do pracy. Już nie chcę urlopu.

- Ale nic z tych rzeczy cię nie spotka, bo mamy wykupione miejscówki. W przedziale dla niepalących i przy oknie. Cieszysz się? - wykrzyknęła.

Julia nie odpowiedziała. Rzuciła okiem na strzałki namalowane na ścianach i ciągnąc za sobą terkoczącą walizkę, ruszyła zdecydowanym krokiem przed siebie. Byle dalej od tego smrodu. Na biodrze poczuła wibracje telefonu, ale zignorowała sygnał. To na pewno Paweł, lecz w jej obecnym stanie ducha był ostatnią osobą, z którą miała ochotę rozmawiać. Zrezygnował z urlopu na rzecz krótkiego awansu. Miał zastąpić kierownika sekcji, który nie wrócił z urlopu. Zdaje się, że miał wypadek, Julia nie wnikała w powagę sytuacji. Paweł zadzwonił dzień przed

wyjazdem, by ją poinformować, że nie wraca. Przyjedzie za miesiąc, kiedy kolega dojdzie do siebie na tyle, by podjąć swoje obowiązki. Przez moment poczuła wyrzuty sumienia. Nawet nie zapytała, co się stało. Są w życiu chwile, gdy człowiek ma prawo być egoistą, pomyślała buntowniczo, ciągnąć za sobą walizkę. Była wściekła. Naprawdę wściekła. Mieli wyjechać razem, spędzić całe dwa tygodnie na Helu. Mieli spacerować, opalać się, tańczyć, kochać. Zamiast tego jechała z Kamilą, która podczas wakacji postanowiła wyleczyć złamane serce. A kto wyleczy moje? - pomyślała żałośnie Julia. Tłum ludzi kłębiących się na peronie pogorszył jej i tak już kiepski nastrój. Kamila wydawała się zupełnie nie przejmować humorami koleżanki. Miała niemal darmowe wakacje, na które w normalnych okolicznościach nie byłoby jej stać. Julii w zasadzie też nie. Żadna z nich nie zarabiała tyle, by pozwolić sobie na wykupienie dwutygodniowego pobytu w hotelu. Za wszystko płacił Paweł. Kamili z niemałym trudem udało się namówić Julię na wyjazd, z którego ta zamierzała zrezygnować. Przekonała ją, że warto sobie zrobić małe wakacje, w czym dopomógł jej Paweł i jego wyrzuty sumienia. Teraz trzeba tylko zapakować ją do pociągu i dopilnować, żeby nie wyskoczyła, pomyślała, zerkając na spoconą i zaczerwienioną koleżankę.

-No co? - warknęła Julka, widząc uważne spojrzenie, którym obrzuciła ją Kamila.

- Nic. - Wzruszyła ramionami. - Chciałam ci tylko podziękować, że mnie zabrałaś - dodała po chwili. - Nigdy nie byłam na Helu.

-Ja też nie - wyznała Julia z westchnieniem, ściągając mocniej włosy gumką. - Jestem zła, bo inaczej to sobie zaplanowałam. Ale nie jestem zła na ciebie. Mogłabyś

udawać, że tobie też jest choć trochę przykro z powodu moich wakacji bez Pawła? - zapytała.

- Udawać mogę - zgodziła się wspaniałomyślnie Kamila.

x

Wsunął kciuk do ust i nerwowo ogryzał skórkę. Uświadomił sobie, co robi, dopiero wówczas, gdy poczuł ból. Ze zdumieniem patrzył na kroplę krwi, która pojawiła się tuż przy paznokciu. Automatycznie znowu włożył palec do ust i mocno wysssał ranę. Ze zdenerwowania nie mógł skupić myśli. Nie widział jej trzy dni. Cały weekend, a teraz jeszcze to. Powinna być w pracy od godziny. Może coś jej się stało? Zachorowała? - niepokoił się. Przecież nigdy się nie spóźniała, punktualnie, kilka minut przed dziesiątą, była w salonie. Wychodziła dokładnie o osiemnastej. Potem szła do empiku albo po prostu krążyła po Starym Browarze, oglądając wystawy. Kilka dni temu chciał wsiąść za nią do tramwaju, ale na przystanku był taki tłok, że ją zgubił. Śledzenie jej samochodem również nie dało rezultatu. Dziewczyna wsiadła do tramwaju, a on utknął w korku. W piątek wyszła wcześniej, bo kiedy zjawił się tuż przed osiemnastą, w salonie była tylko ta druga, ciemnowłosa, i jakiś facet. W średnim wieku, z zakolami zapowiadającymi łysinę, chudy, niezbyt wysoki, z pewnością nie stanowił dla niego zagrożenia. Widział go kilkakrotnie, więc ten gość musiał również pracować w salonie. Może to szef? Znowu skierował myśli ku dziewczynie. Był na siebie zły, że wcześniej nie zdobył się na odwagę, by do niej podejść. Ale co miałby jej powiedzieć? „Cześć, pamiętasz mnie?” „Witam panią. Co słyhać?” Bez sensu. Kilkakrot-

nie zatrzymał się przed kwaciarnią. Raz nawet wszedł, żeby kupić jej róże. Idiota, idiota, idiota, wymyślał sobie, żałując, że zrezygnował. Zacisnął dłonie w pięści, by uspokoić drżące palce. Oddychał z trudem, serce kołatało mu mocno. Poluzował krawat. Wyjął telefon i starając się opanować emocje, przyglądał się ślicznej twarzy młodej dziewczyny. Udało mu się ją sfotografować kilka dni wcześniej. Miała rozpuszczone włosy, grzywka lekko opadała na jedną stronę. Błękitne oczy patrzyły wprost na niego. Właśnie zwilżyła językiem lekko rozchylone wargi.

- Muszę wiedzieć - szepnął. - Muszę wiedzieć, czy nic ci nie jest. - Schował telefon i zdecydowanym krokiem pokonał kilka metrów dzielących go od salonu.

Mariola oderwała wzrok od monitora. Przywołała na usta uśmiech i zwróciła się do klienta:

- Dzień dobry, w czym mogę panu pomóc? Zawahał się. Decyzja o wejściu do salonu była nagła

i nie do końca przemyślana. Nie zdążył ułożyć planu. Musi działać. I to szybko.

- Chciałem... e... - zająknął się. - Doładować konto.

- Bardzo proszę. Za jaką kwotę? - zapytała, podchodząc do terminalu.

- Nie wiem, może...

Widząc wahanie klienta, spytała:

- Dwadzieścia pięć złotych? Pięćdziesiąt?

- Pięćdziesiąt.

- Proszę bardzo. - Kilka sekund później podała mu wydruk. - Poradzi pan sobie? - spytała, zauważywszy, że mężczyzna obraca wydruk w rękę.

- Tak, tak, oczywiście... Tylko... Pięćdziesiąt złotych, tak? - Wyjął portfel i wręczył jej banknot. - To... Do widzenia. - Speszony odwrócił się i wybiegł szybko.

- Wszystko w porządku?

Masner podszedł do Marioli, która ze zmarszczonymi brwiami spoglądała za klientem. Po wyjściu ze sklepu mężczyzna zawahał się, jakby nie wiedział, w którą stronę ma iść. Potem zniknął jej wśród przechodniów. Wzruszyła ramionami i widząc, że szef czeka na odpowiedź, wyjaśniła:

-Jakiś dziwny facet. Chciał doładować konto, a potem nie wiedział, co zrobić z wydrukiem...

- Może do tej pory kupował zdraпки - zasugerował.

- Pewnie ma pan rację, szefie - zgodziła się, zresztą w gruncie rzeczy było jej to obojętne. Wyrzucił zmięty paragon za okno. Miał ochotę wyć z rozpacz. Zaprzepaścił swoją szansę. Musi tam wrócić. Nie ma innego wyjścia. Kilka razy odetchnął głęboko, wypuszczając powietrze przez nos. Odchylił głowę na oparcie fotela, zamknął oczy i siedział tak przez dłuższą chwilę, zastanawiając się nad kolejnym ruchem. Powinien ją odnaleźć, wyznaczyć swoje uczucia. Za wszelką cenę. To jego wina, że ją zgubił. Jak taka śliczna, delikatna i wrażliwa dziewczyna ma go zauważyć, skoro nie zrobił niczego, by zasłużyć na jej zainteresowanie? Ale to się zmieni, obiecał sobie. Jeśli tylko otrzyma szansę, nie zmarnuje jej. Ona musi się dowiedzieć, jak wiele dla niego znaczy. Już nigdy jej nie zawiedzie. Zawsze będzie przy niej. Ostatniej nocy wyszukał w Internecie agencje detektywistyczne na terenie Poznania. Poszukiwanie zaginionych osób to tylko jedna z usług, które oferują. Tylko jak znaleźć osobę, o której zupełnie nic nie

wiedział? Miał tylko kilkadziesiąt zdjęć zrobionych komórką, które wisiały na ścianie w jego mieszkaniu. Obejrzał je dokładnie, ale wszystkie wyglądały tak, jakby zrobiono je z ukrycia. Nie mógł sobie pozwolić na wzbudzenie czyichś podejrzeń. Nie po tym, co się stało ostatnim razem.

x

O tej porze był największy ruch. Ludzie wracali z pracy i po drodze załatwiali wszelkie możliwe sprawy. Mariola z grzecznym uśmiechem na ustach powitała wchodzącego klienta, natychmiast koncentrując uwagę na siedzącej naprzeciwko niej kobiecie z małym dzieckiem. Szpakowaty mężczyzna specjalnie czekał, aż w salonie zrobi się tłok. Zamiast stanąć w kolejce, oglądał przez kilka minut telefony wystawione w gablocie na ścianie. Mimochodem wziął kilka ulotek z leżącego opodal stolika i skierował się w stronę pustego biurka. - Zaraz się panem zajmę! - zawołała Mariola.

- Mam kilka pytań dotyczących mobilnego Internetu.

- Proszę zaczekać...

- Czy mogłaby pani poprosić kogoś? Trochę się spieszę - powiedział.

- Przepraszam, ale jestem dzisiaj sama.

- Kilka dni temu kupowałem kartę do telefonu i był tu wtedy jakiś mężczyzna - upierał się, wiedząc doskonale, że tamten wyszedł z salonu kwadrans wcześniej.

- Owszem, ale szefa teraz nie ma. Bardzo pana proszę...

- A koleżanka? - Słucham? - Koleżanka. Chyba jeszcze ktoś tutaj pracuje?

- Jest na urlopie.

- Kiedy wraca?

- A czemu pan pyta? - zdziwiła się ciemnowłosa dziewczyna. - Jeszcze tutaj proszę podpisać. - Wskazała palcem opuszczone przez nową klientkę miejsce na umowie.  
- Widzę, że jest pani bardzo zajęta. - Wzruszył ramionami. - Może przyjdę jutro albo zadzwonię. Na ulotkach jest numer salonu? Nie widzę. Może mi pani podać? - zawołał, ponownie podchodząc do biurka, przy którym pracowała poszukiwana przez niego blondynka.

Położył na nim ulotki i stanął w taki sposób, że ciemnowłosa widziała tylko jego plecy. Już wcześniej dostrzegł leżące przy klawiaturze wizytówki. Teraz dokładnie widział wydrukowane na nich imię i nazwisko oraz numer telefonu komórkowego. Przesunął ulotki w taki sposób, by zagarnąć jeden z kartoników i udawał, że czeka, aż tamta zacznie dyktować. - Dam panu wizytówkę. Proszę podejść - zawołała, zirytowana niecierpliwością mężczyzny. Co za palant, pomyślała zirytowana. Nie może chwili zaczekać? Ten facet wydawał jej się znajomy, ale tylu klientów odwiedzało salon, że pamiętała tylko stałych bywalców. Wielu ludzi przychodziło, interesowało się ofertą i więcej nie wracało. Każdego dnia obsługiwała kilkadziesiąt osób, sprzedawała telefony, karty, modemy, podpisywała umowy, odbierała telefony i odpowiadała na głupie pytania. Na szczęście namolny klient wziął wizytówkę i wyszedł.

x

Julia skończyła smarować nogi kremem z filtrem, upewniła się, że parasol dokładnie ją osłania i z zadowoleniem rozciągnęła się na kocu. Obok niej leżało kilka książek, butelka z wodą i ręcznik. Część dnia spędzała w fokarium, a drugą część na plaży, starannie kryjąc się przed słoń-



cem. Ożywiła się dopiero wieczorem, gdy już przestawało tak bezlitośnie prażyć. Słyszając z lewej strony głośny pisk, uniosła okulary przeciwsłoneczne w górę, by sprawdzić, co wywołało ów dźwięk. Malutka dziewczynka piszczła radośnie, zakopując zegarek taty w piasku. Julia chciała interweniować, ale ostatecznie postanowiła dać sobie spokój. Nie jej zegarek. W razie zagrożenia życia byłaby gotowa postawić na nogi całą plażę, ale ratowania zegarka do tej kategorii nie zaliczała. Ojciec dziewczynki zajęty był wodzeniem oczami za dziewczynkami znacznie starszymi od jego córki, więc mu się należało. Zona była najwyraźniej tego samego zdania. Siedząc tuż obok, doskonale zdawała sobie sprawę z poczynań małej. Może nie kibicowała dziecku, ale reagować najwyraźniej nie zamierzała. Kobięcy akt zemsty, pomyślała z rozbawieniem Julia.

- Trzymaj.

Na koc opadł rozek waniliowy. Julia z dzikim jękiem wgrzyza się w loda, z zachwytem przyjmując rozlewający się po języku chłód i smak.

- Jak się bawisz?

- Doskonale - wykrztusiła z pełnymi ustami.

- Jesteś jedyną znaną mi osobą, która gryzie lody - stwierdziła z niesmakiem Kamila. -

Widziałas, co robi ta mała? Hej! - krzyknęła, ale Julka natychmiast uciszyła ją syknięciem.

- Tam. - Kiwnęła głową. - Tylko żeby się nie zorientował, że patrzysz!

Kamila spojrzała posłusznie.

- O rany! Spadamy stąd! - wysyczała w panice, rozpoznając podstarzałego Casanovę, który kilka dni wcześniej usiłował ją poderwać.

- Spokojnie, ta kobieta obok to jego żona. Facet się nie dosiędzie.

- Wyjątkowo obleśny typ. - Wzdrygnęła się z niesmakiem. - Zawsze musi się trafić ktoś taki. Widziałaś, jak na wczorajszej imprezie...
- Dźwięczna melodyjka przerwała jej w połowie zdania.
- Muszę odebrać - powiedziała z westchnieniem Julka.
- Wysłał cię samą na wakacje, a teraz dzwoni trzy razy dziennie. Dobrze mu tak. Niech się trochę pomartwi - buntowała ją koleżanka.
- Rodzice - mruknęła Julia, wznosząc oczy do nieba, jakby sama opatrność mogła ją uratować przed telefonami.
- Jeszcze lepiej - skwitowała Kamila, chichocząc złośliwie. - Moja matka rzadziej do mnie dzwoniła, gdy jako ośmiolatka pojechałam na obóz.

x

- Julia Rogacka - przeczytał głośno. - Julia - powtórzył, rozkoszując się brzmieniem tego imienia. Pasuje do niej. - Witaj, Julio. Pozwolisz, że zaproszę cię na kawę? Może... Hej, Julia to piękne imię... Do kitu! - zdenerwował się. Nie umówi się z obcym facetem. Nie jest taka. Przez dłuższą chwilę borykał się z tym problemem. Ale ja nie jestem obcy. Z pewnością mnie pamięta. Musi pamiętać. Przecież ja jej nie zapomniałem. Widziałem, jak na mnie patrzyła, kiedy się spotkaliśmy. Wyjął kupiony wcześniej telefon na kartę i zaczął wybierać numer.

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... \**

\* Fragment tekstu piosenki Budki Suflera „Martwe morze”.

- No nie - jęknęła Julia. - Czuję się, jakbym była w pracy. Dlaczego ten telefon wciąż dzwoni? Halo! - rzuciła szorstko do aparatu.
- Cześć, kochanie, jak się bawisz? - Paweł podpisał ostatni z dokumentów podsuniętych mu przez sekretarkę i pchnął w jej stronę cały plik papierów.
- Tak samo jak wczoraj, przedwczoraj, tydzień temu... Roześmiał się, słysząc irytację w jej głosie. - Nadal jesteś na mnie zła?
- Nie na ciebie, tylko na siebie. Nie mogę sobie darować, że nie zdecydowałam się na opcję zapasowego chłopaka. Teraz byłby jak znalazł. - Mimo pozornej złości Julia cieszyła się z rozmów z Pawłem. Powinien być tu z nią, ale człowiek planuje, a diabeł weryfikuje.
- Tylko żadnego nie przywoź jako pamiątki z wakacji - zagroził żartobliwie.
- Spokojnie. Nie miałabym gdzie go upchnąć.
- Powinnaś powiedzieć, że żaden nie dorasta mi do pięt i nie jest wart, by spojrzeć na niego, błękitnooka.
- A masz na to jakiś dowód?
- Nie, ale dostaniesz go, jak tylko wrócisz. Jestem gotów udowodniać to przez cały weekend. - Umowa stoi. Muszę tylko zebrać materiał porównawczy. Po plaży kręci się sporo przykładów - przekomarzała się z nim Julia.
- Zrobimy tak. Ja nie będę się oglądał za kobietami, a ty za facetami - zaproponował.
- A kto mówi, że zamierzam tylko się oglądać? - Nie czekając na odpowiedź, rozłączyła się.
- Diablica - mruknął z uśmiechem Paweł. Ale gdy spojrział na stos teczek przyniesionych przez sekretarkę, jego twarz przybrała na powrót poważny wyraz. Jeśli

chciał dotrzymać słowa i spędzić z Julką cały weekend po jej powrocie do Poznania, musiał ostro brać się do pracy.

x

Po raz kolejny odsłuchał nagranie poczty głosowej.

- Julia Rogacka. Proszę zostawić wiadomość lub zadzwonić później.

To był jej głos. Z całą pewnością. Nigdy nie zapomni tego melodyjnego brzmienia i lekkiego przeciągania końcówek.

- Julia Rogacka. Proszę zostawić wiadomość lub zadzwonić później.

- Julia Rogacka. Proszę zostawić wiadomość lub zadzwonić później.

- Julia Rogacka. Proszę zostawić wiadomość lub zadzwonić później.

Wyjął drugą wizytówkę i wybrał numer. Niecierpliwie bębnił palcami po kierownicy, czekając na połączenie.

- Dzień dobry! - Celowo mówił głośniejszym głosem, starając się odrobinę zniekształcić głos. - Proszę o połączenie z panią Julią Rogacką.

- Dzień dobry - odpowiedziała Mariola. - Pani Rogacka jest na urlopie.

- Kiedy będzie w pracy?

- W przyszły poniedziałek. Czy mogę panu w czymś pomóc?

- Nie, dziękuję. Do widzenia pani. - Rozłączył się.

Jeszcze tydzień. Siedem dni. Tyle wytrzyma. Nie ma wyjścia. Popatrzył na zdjęcie Julii, które nosił w portfelu.

- Jeszcze tylko kilka dni - szepnął, przesuwał po nim pieszczotliwie palcem. - Za kilka dni się zobaczymy.

x

Mariola z niedowierzaniem przyglądała się koleżance.

- Gdzieś ty była? Na Antarktydzie?

- O co ci chodzi?

- Jesteś biała jak śnieg. Jakim cudem spędziłaś dwa tygodnie nad morzem i wróciłaś nieopalona?

- Krem z filtrem i parasol - wyjaśniła spokojnie Julia, przeglądając nowe oferty.

- Ale dlaczego? Dlaczego?! - zawołała tamta, przykładając dłonie do serca w geście rozpaczki.

- Biała cera. Słońce prędzej mnie poparzy, niż opali. - Julia się roześmiała. Błazenada koleżanki ją rozbawiła. - Powinnam coś wiedzieć, zanim zaczną się schodzić klienci? - zmieniła temat. Nie doczekała się odpowiedzi. Rozmowę przerwał kurier, który wszedł do salonu, niosąc ogromny bukiet czerwonych róż.

- Pani Julia Rogacka? - zapytał.

- To ja. - Zarumieniona, w oszołomieniu wpatrywała się w bukiet.

- Kwiaty dla pani. Proszę pokwitować. - Podsunął jej do podpisu kwit potwierdzający doręczenie.

- Rany boskie, w życiu nie widziałam tylu kwiatów naraz! - Mariola nie zdołała powstrzymać jęku zachwyty.

- Ja też - przyznała Julka. - Od kogo są te kwiaty?

- Niech pani sprawdzi, czy nie ma bileciku. Ja tylko przywożę. - Chłopak pożegnał się i już go nie było.

- Trzymaj! - Julia wcisnęła bukiet koleżance, a sama zaczęła szukać ukrytego wśród róż bileciku.

- Jest ich ze dwadzieścia, jak nie więcej. - Tamta usiłowała policzyć główki kwiatów.

- Jest! - zawołała Julia. Przeczytała go szybko, lekko poruszając wargami. Zmarszczyła brwi. - Dziwne...

- Co dziwne? - zainteresowała się Mariola.

- Zobacz sama. - Podała jej bilecik, zabierając jednocześnie kwiaty.

*Posyłam kwiaty - niech powiedzą one, To, czego usta nie mówią stęsknione! Co w sercu mego zostanie skrytości Wiecznym oddźwiękiem żalu i miłości. \**

Mariola przeczytała głośno to, co było tam napisane i dodała od siebie:

- To Asnyka. -Co?

- Wiersz. Nie pamiętam dokładnie który, ale to fragment jednego z wierszy Asnyka. Wiesz

- przygryzła usta, patrząc z namysłem na Julię - to bardzo romantyczne. Zdaje się, że miałaś bardziej udane wakacje, niż powiedziałaś - dodała na koniec z wyrzutem.

- Co?! - oburzyła się Julia. - Nic z tych rzeczy! To na pewno od Pawła. Mieliśmy bardzo romantyczny weekend i...

- No to musiał być naprawdę bardzo romantyczny weekend. Wcześniej takich bukietów ci nie wysyłał - zauważyła zgryźliwie koleżanka.

\* Adam Asnyk, fragment wiersza „Posyłam kwiaty”.

Julia poczuła, jak rumieniec wypływa na jej policzki.

- Aha! Czerwienisz się! - zawołała z triumfem Mariola.

- Zaraz się przekonamy - rzuciła buntowniczo, sięgając po telefon i wybierając numer Pawła. - Cześć, kochanie! - zawołała zdecydowanym tonem. - Dziękuję za kwiaty. Są piękne. - Jakie kwiaty? - zdziwił się Paweł.

- Nie przysłałeś mi kwiatów? - Julka poczuła, jak opuszcza ją cała energia. Utkwiła zaskoczone spojrzenie w Marioli, która z rękami założonymi na biodrach przysłuchiwała się rozmowie. - No... nie - powiedział niepewnie. - A miałem ci wysłać? - Zastanawiał się gorączkowo, czy nie przeoczył rocznicy, miesięcznicy, urodzin, imienin, czy jakiegoś innego święta, którego zapomnienie będzie go drogo kosztowało.

- E... - zająknęła się - właściwie to nie, ale...

- Chwila, chwila. Dostałaś od kogoś kwiaty? - Gdy minęło zaskoczenie, dotarły do niego słowa dziewczyny. Dziękowała mu za kwiaty, których jej nie wysłał?

- Jakie kwiaty? Od kogo? - zasypał ją pytaniami.

- Róże. Myślałam, że są od ciebie - odpowiedziała niepewnie, rzucając rozpaczliwe spojrzenie Marioli, która stała obok i uważnie oglądała paznokcie.

- Nie wysłałem ci kwiatów.

- Aha, no tak... To... - Zastanawiała się rozpaczliwie, jak wybrnąć z sytuacji, w którą sama się wpędziła. W tym momencie Mariola krzyknęła głośno: - Są dla mnie, ty głuptasie! Nie widziałaś bileciku? - Jak to? - Julka poruszyła bezgłośnie ustami.

- Tak to - odszepnęła Mariola. - Ratuję ci tylek!

- Ale numer - zachichotała speszona Julia. - Nie zauważyłam bileciku. To dla Marioli...

- Trudno było nie słyszeć - zauważył kąśliwie Paweł.
- Przepraszam, kochanie, ale jak kurier przyniósł kwiaty do salonu, to pomyślałam, że są od ciebie. - Julia czuła, jak gwałtowny rumieniec z twarzy przenosi się na jej szyję i dekolt.
- Strasznie mi głupio.
- Nie, kociaku, to mnie powinno być głupio. Wstyd mi, że nie pomyślałem...
- Daj spokój, nie ma o czym mówić - zbagatelizowała sprawę, starając się mówić lekkim tonem.
- Skarbie, zaraz nadrobię to niedopatrzenie - zapewnił ją Paweł.
- Nie trzeba. Naprawdę. Poza tym to już nie byłaby niespodzianka, a ja czułabym się tak, jakbym wymusiła na tobie... Bez sensu zupełnie.
- W takim razie obiecuję małą niespodziankę, jak wrócę do Poznania. -Jaka?
- Jak powiem, to już nie będzie niespodzianka. Pocieszam się, że najpierw zadzwoniłaś do mnie, a nie do swojego zapasowego chłopaka - zażartował.
- Bo żadnego nie ma, ty głupolu. Wracam do pracy. Pa.
- Dzięki - zwróciła się do spoglądającej na nią sceptycznie koleżanki. Ta zapytała:  
-Jesteś pewna, że nie chcesz mi nic powiedzieć?
- Ja naprawdę... - urwała, bo do salonu wszedł szpakowaty mężczyzna w średnim wieku. -  
Dzień dobry - powitała go z uśmiechem. - W czym mogę panu pomóc?
- Włożę je do wody - mruknęła Mariola, patrząc niechętnie na przybyłego. Pamiętała go. To ten palant, któremu tak się ostatnio spieszyło, że przez tydzień nie mógł tu dotrzeć, myślała zgryźliwie, znikając na zapleczu. Nie miała skrupułów, by podrzucić namolnego klienta



koleżance. Julka była jej coś winna. Właśnie uratowała jej tyłek. Co nie znaczy, że odpuści temat.

- W czym mogę panu pomóc? - powtórzyła Julia, gdy klient nie zareagował na pytanie.

- Dzień dobry. - Chrząknął z zażenowaniem. - Ja... - zawahał się. Widząc, że młoda kobieta patrzy na niego pytająco, bąknął: - Przepraszam... To przez ten upał...

- Może napije się pan wody? - zaproponowała, podchodząc do dystrybutora. Wzięła papierowy kubek i nie czekając na odpowiedź klienta, nalała zimnej wody i podała mu ją z uśmiechem. - Proszę. Zaraz poczuje się pan lepiej.

Pił małymi łykami, nie spuszczać z niej wzroku. Była śliczna. Zdjęcia nie oddawały w pełni jej urody. Lekko speszona natarczywym wzrokiem mężczyzny, Julia starała się podtrzymać rozmowę.

- Ten upał faktycznie jest nie do zniesienia - powiedziała, nerwowym gestem poprawiając opadającą na oczy grzywkę. - Dopiero co wróciłam z urlopu nad morzem. Trudno teraz znieść zaduch gorącego miasta. Powietrze jest okropne.

- Była pani nad morzem?

- Tak, na Helu.

- Ma tam pani rodzinę?

- Rodzinę? Nie, nie. Byłam z koleżanką. Jeśli czuje się pan lepiej, to zapraszam. -

Wskazała na krzesło stojące przed jej biurkiem. Sama usiadła na obrotowym fotelu i powtórnie zapytała: - W czym mogę panu pomóc?

- Chodzi o Internet - odpowiedział, ściskając w dłoni pusty kubek.

- Oczywiście. Oferta dla osoby prywatnej czy dla firmy? -Ja...
- Proszę. - Mariola postawiła wazon pełen róż na jej biurku. - Zmieściły się. - Rzuciła Julii podejrzliwe spojrzenie i usiadła na swoim miejscu.
- Dziękuję. - Julia zerknęła na patrzącego na nią uważnie mężczyznę i zarumieniła się gwałtownie. Szybko odwróciła wzrok i spoglądając na monitor, zapytała ponownie: - Oferta indywidualna czy dla firmy?
- Indywidualna. - Z trudem opanował podniecenie. Nie mógł uwierzyć, że była tak blisko. Wreszcie. - Jestem inwestorem giełdowym - dodał.
- Maklerem? - Obrzuciła szybkim spojrzeniem jego dzinsy i koszulę w kratkę, lekko rozpiętą pod szyją. Zawsze wyobrażała sobie maklerów jako sztywniaków w garniturach. Siedzącemu przed nią mężczyźnie daleko było do tego wizerunku.
- Nie, nie maklerem. Inwestorem. Prywatnym. Sam inwestuję własne środki - wyjaśniał. - Nie mam zaufania do tych wszystkich pośredników. Gram na giełdzie na własny rachunek. I na własne ryzyko. Ale radzę sobie doskonale - zapewnił nonszalancko.
- Przepraszam. Nie chciałam pana wypytywać. Po prostu to... - szukała odpowiedniego słowa - bardzo interesujące.
- Interesuje się pani giełdą?
- Och, ja? Nie, skądże. Nie poradziłabym sobie.
- Nie docenia się pani.
- Więc oferta indywidualna, tak? - Julia szybko wróciła do tematu rozmowy. - Może przedstawię poszczególne oferty, a pan zdecyduje, która panu najbardziej odpowiada.

Jak w transie słuchał głosu dziewczyny. Poszczególne słowa zlewały się razem. Nie było ważne, co mówiła, ale jak. Lekko zarumieniona, speszona, co chwila odwracała wzrok.

- Piękne kwiaty - odezwał się nieoczekiwanie, przerywając jej w połowie zdania.

- Tak. Owszem. Dziękuję panu. -Jakaś okazja?

Julia poczuła uderzenie gorąca na twarzy i szyi. Czuła się winna, choć nie miała sobie nic do zarzucenia. Nie wiedziała, kto mógł jej przysłać róże z wyznaniem miłosnym. Odnosiła wrażenie, że oboje, Mariola i klient, patrzą na nią z wyrzutem, jakby zrobiła coś złego.

- Nie, żadna okazja. Po prostu... Czy któraś oferta zainteresowała pana?

- Chyba...

Usiłował sobie przypomnieć słowa dziewczyny. Wiedziała! Domyśliła się, że kwiaty są od niego! Z jakiego innego powodu miałyby się rumienić? Skup się, idioto! Zaraz pomyśli, że jesteś kretynem! - zirytował się na siebie. Transfer! Mówiła coś na temat transferu!

- Owszem. Interesuje mnie oferta z maksymalnym transferem, jaki może mi pani zaproponować.

- Świetnie. Będzie mi potrzebny pana dowód osobisty.

Mariola odprowadziła wzrokiem wychodzącego mężczyznę. Gdy tylko drzwi się za nim zamknęły, zażądała:

- A teraz mów!

- Co mam mówić?

-Jak to co? Róże! Jeśli to nie Paweł, to kto? Tylko nie kłam, że to jakiś wdzięczny klient albo pomyłka. Kurier miał twoje imię i nazwisko.

- Ale ja naprawdę nie wiem!
- Żadnych wakacyjnych romansów? Flirtów? Zupełnie nic? - dopytywała się z niedowierzeniem koleżanka.
- No właśnie nie! Jak nie wierzysz, to zapytaj Kamilę! Poświadczy, że jedyny samiec, jaki zrobił na mnie wrażenie, świetnie nurkował, łapał w powietrzu ryby i klaskał łapami. Albo płetwami. Nie jestem pewna, co ma.
- Aha... Dobra, nie chcesz, to nie mów - burknęła tamta urażona.
- Ale nie ma o czym. Naprawdę nie wiem, kto mógł mi je przysłać.
- Sama przyznasz, że to dziwne. Ledwie przyjechałaś, a tu kwiaty - drażyła nieustępliwie Mariolka. - I to pierwszego dnia pracy. Zupełnie jak powitanie... Rany! - krzyknęła, tknięta nagłą myślą. - A może to od szefa?
- Od szefa? Zgłupiałaś?! - Ta insynuacja rozzłościła Julię. Najpierw podejrzenia o wakacyjne flirty, a teraz jeszcze romans z szefem?! - Wiesz, ile taki bukiet musiał kosztować? I jeszcze to wyznanie miłosne! Od szefa! Też coś! - prychnęła.
- Fakt. Ten sknera tyle kasy by nie wydał... - Marioli zrzęda mina.

## **SIERPIEŃ 2009**

Kończył się golić. Już od dawna nie był taki szczęśliwy. Świat wokół niego nabrał barw. Wklepał w twarz balsam nawilżający i przeszedł do kuchni. Szybko dopił letnią kawę, a potem wstawił filiżankę do zlewozmywaka. Kilka minut później rzucił ostatnie spojrzenie w lustro i pogwizdując wesoło, wyszedł z domu. Rażnym krokiem zbiegł po schodach. Na ławeczce przed blokiem siedziała starsza kobieta.

- Witam panią! - zawołał wesoło. - Jak zdrowie?

- Doskonale. Widzę, że lepiej pan wygląda. - Staruszka przyglądała mu się z zaciekawieniem.

- A i owszem.

-Już myślałam, że pan chory...

- Dziękuję za troskę, ale nic mi nie jest. Przemęczenie. Potrzebuje pani czegoś?

- Nie. Wszystko mam. Wnuk wczoraj był, wie pan?

- O - udał uprzejme zdziwienie - odwiedził panią?

- No... Córka nie mogła przyjść, a wnuk... Wie pan, to dobry chłopiec, ale woli spędzać czas z kolegami...

- A jednak przyszedł i pani pomógł. Tylko się cieszyć - powiedział. - Muszę już jechać. Do widzenia.

Nucąc usłyszaną przez radio melodyjkę, skierował się na parking. Wsiadł do samochodu i uruchomił silnik.

Julia będzie w pracy dopiero za dwie godziny, ale to nic. Zaczeka na nią.

x

Obudził ją dźwięk telefonu. Zerknęła na budzik. Kwadrans po ósmej. Miała jeszcze piętnaście minut snu. Jak zawsze, nie wyszło. Spojrzała na wyświetlacz. Mama.

- No, cześć, mamó - powiedziała.

- Spisz? - zapytała pani Jadwiga, słysząc półprzytomny głos córki.

- Już nie.

- Aha. Nie spóźnisz się do pracy?

- Nie. Miałam jeszcze piętnaście minut snu.

- Masz piętnaście minut na rozmowę z matką - sprostowała.

- Oj, mamó... - jęknęła Julia.

- Żadne „oj, mamó”. Lepiej powiedz, kiedy cię zobaczymy? Ojciec nie może się doczekać.

Ma do ciebie sprawę.

Pan Szymon, siedzący obok żony, uniósł brwi w wyrazie zaskoczenia.

- Jaką sprawę? - zapytała Julia, starając się wykrzesać z siebie iskrę zainteresowania.

- Skąd mam wiedzieć? To z tobą chce rozmawiać, nie ze mną.

- Czy to może poczekać do weekendu?

- Nie wiem, kochanie. Zaraz zapytam. Szymonie, mój drogi, Julia będzie w niedzielę na obiedzie. Czy to ci odpowiada? - Nie czekając na odpowiedź męża, powiedziała do aparatu:

- Ojciec mówi, że jak najbardziej.

- Dobrze. To...

- Możesz zabrać ze sobą tego chłopca, z którym się spotykasz. Przygotuję obiad na cztery osoby. - Rozłączyła się, nim córka zdołała zareagować.
- Załatwione - oznajmiła, patrząc z zadowoleniem na męża. - Będą w niedzielę. Teraz szybko wymyśl, co to za sprawa.
- Nie mogłaś po prostu zaprosić Julii?
- Nie. Ze zwykłej wizyty zawsze się wykręci.
- To dorosła dziewczyna. Ma swoje życie. Pracuje.
- Czy ja coś mówię? Przecież nie jestem nadopiekuńczą matką. Chcę tylko, żeby nas częściej odwiedzała.
- Ja też, ale... - Urwał na widok groźnej miny małżonki. - Chyba potrzebuję nowego telefonu - wymamrotał.

x

- Cześć. Spóźniłam się? - Zdyszana Mariola w panice rozglądała się dookoła.
  - Jest dziesięć po dziesiątej. Owszem, spóźniłaś się. - Szeff jest?
  - Jeszcze nie.
  - Więc jestem bardzo punktualna. Jak zawsze. - Odetchnęła głośno, wyjmując Julii dzbanek z dłoni i nalewając sobie kawy. Julka tylko pokręciła głową, ale więcej w tym było rozbawienia niż dezaprobaty.
- Brunetka znowu się spóźniła. To musiało być dla Julii okropne. Jak można pracować z kimś takim! Takie osoby rozgryzał w mgnieniu oka. Leniwe, wiecznie spóźnione, oczekujące, że inni odrobnią za nich pracę domową. Standard. Gdyby Julia pozwoliła, żeby się nią

zaopiekował, nie musiałyby pracować. Ożywił się, gdy dziewczyna podeszła do okna wystawowego i układała nowe aparaty w gablocie. Dziś miała na sobie ciemną spódniczkę do kolan i białą bluzkę z kołnierzykiem. Włosy jak zwykle upięła na karku. Jasna grzywka zaczesana na bok i umocowana wsuwką. Odwróciła się i powiedziała coś do ciemnowłosej dziewczyny. Tamta podeszła bliżej. Widział poruszające się usta. Julia się roześmiała. Skrzywił się z niesmakiem. Nie lubił brunetki. Miała w sobie coś pospolitego i bezczelnego. Julia nie powinna się z nią przyjaźnić.

x

Drrrr... Drrrr... Drrrr...

-Julia Rogacka. W czym mogę pomóc?... Halo? Halo?!

- Cisza. Nikt się nie odezwał. Odłożyła telefon. Ze spokojem zalogowała się na pocztę i zaczęła przeglądać wiadomości. Telefon zadzwonił ponownie.

- Julia Rogacka. W czym mogę pomóc? - W słuchawce panowała cisza. - Halo? Proszę się odezwać.

- Czekala przez moment, ale z aparatu nie dobiegał żaden dźwięk. - Chyba kłopot z zasięgiem - skwitowała, wracając do pracy.

- Sprawdź numer i oddzwoń.

- Prywatny. -Aha.



Schowwał telefon. W pierwszej chwili zamierzał coś powiedzieć, ale zrezygnował. Przyglądał jej się jeszcze przez chwilę. Bukiet róż stał na jej biurku. Podobało mu się to.

x

Zdenerwowana Julia szła Półwiejską. Mariola chciała ją zaciągnąć do empiku, a potem na kawę, ale nie miała ochoty. Była zmęczona i zła. Jakiś dowcipniś dzwonił na jej służbową komórkę i milczał. Po kilku dniach przestała odbierać, jeśli nie wyświetla! się numer.

Wiedziała, że szef byłby niezadowolony, ale na szczęście tego dnia nie pojawił się w salonie. Punkt osiemnasta z ulgą wyłączyła telefon i wyszła z pracy. Miała nadzieję, że ten ktoś się znudzi i kolejne dni nie będą takim koszmarem. Uderzenie w plecy wytrąciło jej z ręki torebkę i teczkę z ofertą nowych telefonów, z którą zamierzała się zapoznać w domu.

- Niech to szlag! - zaklęła cicho, pochylając się, by zebrać dokumenty.

- Przepraszam bardzo. Zagapiłem się. Nic pani nie jest? Julia podniosła wzrok. Obok niej klęczał mężczyzna

w średnim wieku i przyglądał jej się pełen troski.

- Nie, w porządku. Nic się nie stało - odparła machinalnie.

- To moja wina. Pomogę pani. - Szybko i sprawnie zebrał rozsypane wydruki. - To pani! - zawołał nagle z zaskoczeniem.

Spojrzała mu prosto w twarz i popatrzyła uważniej. Ciemne włosy z przebłyskującymi nitkami siwizny, ciemne oczy, pociągła twarz...

- Kupowałem modem w salonie, w którym pani pracuje...
- Oczywiście, pamiętam pana - odrzekła grzecznie, mimo że nie mogła sobie przypomnieć nazwiska mężczyzny. - Jest pan zadowolony z zakupu? - zapytała uprzejmie.
- Oczywiście. Bardzo proszę. - Z uśmiechem podał jej teczkę.
- Dziękuję za pomoc.
- Proszę nie dziękować. To moja wina. Na pewno wszystko w porządku? - zatroskał się. - Może coś panią boli? Wpadłem na panią dość gwałtownie...
- Nie, nie - zaprzeczyła szybko. - Ciężki dzień w pracy. Ja też nie patrzyłam, gdzie idę.
- Chciałem pani podziękować. Ten modem to był świetny wybór.
- Cieszę się. Jeszcze raz dziękuję za pomoc. Do...
- Zamierzałem wpaść jutro do salonu. Zapomniałem o coś zapytać. Ale skoro już na panią wpadłem, to może poświęci mi pani chwilę?
- Przepraszam, spieszę się... - Julia usiłowała go ominąć, ale mężczyzna przesunął się, zastępując jej drogę. Uśmiech nie zniknął z jego twarzy.
- To tylko sekunda. Zapomniałem zapytać, co się stanie, jeśli przekroczę limit. Jakaś dopłata, a może muszę wykupić dodatkowy transfer? Wie pani, to dla mnie bardzo ważne...
- Otrzyma pan powiadomienie, kiedy transfer będzie się kończył. W przypadku przekroczenia limitu otrzyma pan możliwość zakupu dodatkowego transferu.
- A jeśli nie wykupię? Sieć mnie odetnie?
- Nie, nic z tych rzeczy. Po prostu będzie trochę wolniej działał.

- Uspokoiła mnie pani. Czy...
  - Przepraszam, ale jeśli ma pan jeszcze pytania, to zapraszam jutro do salonu. Chętnie panu pomogę - powiedziała, usiłując w uprzejmy sposób pozbyć się nudziarza.
  - Chciałem zapytać, czy może w ramach rekompensaty za to nieszczęsne zderzenie pozwoli się pani zaprosić na kawę?
  - Może innym razem. Naprawdę się spieszę. Do widzenia panu. - Julia pożegnała się i odeszła pospiesznie, nim zdążył ją zatrzymać.
- Innym razem, powiedziała, że innym razem, myślał, przeżuając kanapkę. Była zmęczona. Rozumiał ją. Klienci kręcili się po salonie całymi dniami. Miała prawo być wyczerpana. Urlop na pewno ją rozregulował. Jak tylko trochę się wciągnie w wir pracy, znużenie nie będzie tak dokuczliwe i na pewno się z nim umówi. Może nie powinien był jej potrać tak mocno? Pewnie się wystraszyła... Nie, uśmiechała się do niego. Nie przestraszył jej. Musi bardziej się starać. Julia powinna wiedzieć, że mu na niej zależy. Jak mógł przypuszczać, że jeden bukiet róż wystarczy? Koniecznie wysłać kwiaty. Jeszcze raz. Przecież jej się podobały. I to bardzo. Wszedł na stronę kwiaciarni i zamówił bukiet róż. Przesłał tekst na bilecik. Kochał Asnyka. Nikt tak jak on nie rozumiał zakochanego mężczyzny. Powiedziała, że spotkają się innym razem. To znaczy, że na pewno przyjmie kolejne zaproszenie. Popatrzył na jej zdjęcie w srebrnej ramce stojące na biurku obok monitora. Wyjął telefon, wybrał numer i czekał na połączenie. Zgłosiła się poczta głosowa.

- Julia Rogacka. Proszę zostawić wiadomość lub zadzwonić później.

Wybrał numer ponownie.

- Julia Rogacka. Proszę zostawić wiadomość lub zadzwonić później.

I jeszcze raz.

- Julia Rogacka. Proszę zostawić wiadomość lub zadzwonić później.

I znowu.

- Julia Rogacka. Proszę zostawić wiadomość lub zadzwonić później.

- Julia Rogacka. Proszę zostawić wiadomość lub zadzwonić później.

- Julia Rogacka. Proszę zostawić wiadomość lub zadzwonić później.

- Julia Rogacka. Proszę zostawić wiadomość lub zadzwonić później.

- Julia Rogacka. Proszę zostawić wiadomość lub zadzwonić później.

- Julia Rogacka. Proszę zostawić wiadomość lub zadzwonić później.
- Julia Rogacka. Proszę zostawić wiadomość lub zadzwonić później.
- Julia Rogacka. Proszę zostawić wiadomość lub zadzwonić później.
- Julia Rogacka. Proszę zostawić wiadomość lub zadzwonić później.
- Julia Rogacka. Proszę zostawić wiadomość lub zadzwonić później.

Kosz czerwonych róż. To była pierwsza rzecz, którą zobaczyła Julia zaraz po wejściu do salonu. Stał na stoliku przy oknie, skąd mógł go podziwiać każdy przechodzień.

- Gratulacje, pani Julio! - powitał ją z zadowoleniem szef.

- Dzień dobry panu. Gratulacje? - Chłopak zakochany po same uszy!

Nim zdążyła zareagować, Masner wyszedł z salonu, pogwizdując wesoło pod nosem.

Przeniosła wzrok na koleżankę. Mariola popatrzyła na nią sceptycznie i bez słowa wyciągnęła w jej stronę rękę, w której trzymała niewielki kartonik.

- Moje gratulacje. „Chłopak zakochany po same uszy”

- przedrzeźniała szefa. - Nadal twierdzisz, że nie wiesz, od kogo te kwiaty?

- Nie twierdzą. Ja po prostu nie wiem. Tak trudno w to uwierzyć? - zirytowała się Julia. Nie wiedziała, co o tym myśleć, a koleżanka jej nie pomagała.

-Jasne. Cichy wielbiciel! - prychnęła. - Znowu Asnyk

- dodała, na wypadek gdyby Julia miała wątpliwości.

*Ja Ciebie kocham! Świat się zmienia,*

*Zakwita szczęściem od tych słów.*

*I tak jak w pierwszych dniach stworzenia*

*Przybiera ślubną szatę znów!*

*A dusza skrzydła znów dostaje,*

*Już jej nie ściga ziemski żal -*

*I w elizejskie leci gaje -*

*I tonie pośród światła fal! \**

\* Adam Asnyk, fragment wiersza „Ja Ciebie kocham”.

- Znowu kurier? - spytała Julia. - Tak.

- Cholera! - zaklęła. Tajemniczy wielbiciel to marzenie każdej kobiety, ale nie jej.

Świadomość, że otrzymuje kwiaty od kogoś zupełnie nieznanego, z jednej strony była niepokojąca, a z drugiej...

- Myślisz, że się odezwie?

- Kto? - zapytała, gdy głos Marioli wyrwał ją z zamyślenia.

- No ten... - Wskazała na kwiaty na stoliku.

Dotychczasowa radość Julii na myśl o weekendzie ulotniła się natychmiast. Dwa dni wolnego. Będzie Paweł. Wprawdzie czeka ich wizyta u rodziców, ale nie można jej odwlekać w nieskończoność. Paweł nie protestował, kiedy wspomniała mu o zaproszeniu na obiad. Właściwie to nawet wydawał się zadowolony.

- Czy powiedzieć o tym Pawłowi? - zapytała, nie odpowiadając koleżance na pytanie.

- Jak nie masz nic do ukrycia, to nawet powinnaś.

- Dlaczego jesteś taka przykra? - W głosie Julii pojawił się wyrzut. - Zachowujesz się, jakbym odbiła ci chłopaka.

- Przepraszam. Jestem trochę zazdrosna - przyznała się niechętnie Mariola, z wypiekami na

twarzy. - Cichy wielbiciel. Romantyczny. Te wiersze. I tyle kwiatów... - Z

niedowierzaniem pokręciła głową. - Trudno uwierzyć, że to ktoś zupełnie obcy...

- Powiedziałam, że nie wiem, kto mógłby mi to przysyłać. Ale to niekoniecznie musi być

ktoś obcy - myślała głośno Julia. - Ten ktoś zna moje imię i nazwisko, wie, gdzie pracuję.

Czyli musi mnie znać. A jeśli on mnie zna, to ja powinnam znać jego. Pytanie tylko, kto to jest?

- W końcu się odezwie. Nie będzie przysyłał ci kwiatów w nieskończoność. Nie poznałaś ostatnio kogoś? Kwiaty zaczęły pojawiać się po twoim powrocie z Helu...

- Mariola zawiesiła pytająco głos.

- Nie poznałam nikogo na Helu. To znaczy poznałam kilka osób, ale nikogo, kto miałby powody, żeby mi przysyłać róże. Co więcej, nikt nie był z Poznania i okolic, a nie widzę sensu, żeby ktoś z Zakopanego przysyłał mi tu kwiaty.

-Aha.

- Szlag! - Zaklęła ponownie, gdy telefon zaczął dzwonić. - Znowu to samo!

- Odbierz.

- Sama odbierz! - Julia podała jej służbową komórkę. Mariola niechętnie wzięła od niej telefon. - Witam, Mariola Sarnecka. W czym mogę pomóc? ...

Halo? Halo!... Rozłączył się. - Oddała aparat właścicielce.

- Od kilku dni mam telefony z prywatnego numeru, ale nikt się nie odzywa... - Julia podejrzliwie przyglądała się kwiatom, jakby wśród płatków kryła się odpowiedź na jej pytania.

- Nie pierwszy i nie ostatni raz. Zawsze się jakiś debil znajdzie. Pewnie dzieciaki głupie dowcipy sobie robią

- skwitowała jej koleżanka.

- A jak to ten... Od tych kwiatów? - zastanawiała się Julia, marszcząc czoło w zamyśleniu.

- Czy ja wiem? Chyba by się odezwał... - powątpiewała Mariola.

Drrrr... Drrrr... Drrrr...



- Znowu! - zawołała, gdy telefon zawibrował jej w dłoni. - Julia Rogacka. W czym mogę pomóc? - rzuciła grzecznościową formułkę, którą witały wszystkich klientów. Po chwili rozłączyła się. - Cisza. Nie odzywa się. O! Znowu!! - zawołała, gdy telefon zawibrował jej w dłoni. - Julia Rogacka. W czym mogę pomóc? Halo? Halo! - wołała, ale w słuchawce panowała głucha cisza. - Proszę się odezwać albo więcej nie dzwonić! - oświadczyła z determinacją, nim ponownie się rozłączyła.

Kawiarnia znajdowała się vis-à-vis salonu. Siedząc w cieniu rozłożystego parasola, miał doskonały punkt obserwacyjny. Z miejsca, które wybrał, nie mogły go dostrzec, a sam miał doskonały widok na wszystko, co działo się wewnątrz. Nie podobał mu się ton, którym przemówiła do niego Julia. Chciał się do niej zalecać. Tak romantycznie. Tak, jak to lubią kobiety. Nie mógł się jednak powstrzymać, pragnął usłyszeć jej głos. Choć przez chwilę. A ona? Potraktowała go jak natręta. To niewybaczalne! Nie po tym, jak dostała od niego... No właśnie! Uderzył się otwartą dłonią w czoło. Jak mógł być tak głupi? Przecież Julia wcale nie musi wiedzieć, że kwiaty i telefony są od tej samej osoby. To jego wina. Nie powinien mieć jej tego za złe. Tylko on zawinił. Trzeba to naprawić. Ale nie dziś. Dziś może być zbyt zdenerwowana. Jest delikatna i wrażliwa. Musi brać pod uwagę jej uczucia.

x

Julia z uśmiechem zabawiała małego chłopca, który starał się dosięgnąć płatków róż. Omal przy tym nie

stracił kosza ze stolika. Zdołała schwytać małego łobuza w ostatniej chwili. Matka chłopca usiłowała w tym czasie podpisać umowę, którą Mariola przygotowała kilka minut temu.

- A co masz w wózczyku? Misia? Tak? A pokażesz mi misia? - przemawiała łagodnie do dziecka.

- Bardzo przepraszam. Wszędzie go pełno - kajała się kobieta.

- Proszę się nie przejmować. Zajmę się nim - zaproponowała z uśmiechem Julia.

- Ojej! Jaki piękny! - zawołała, gdy chłopiec podał jej pluszową zabawkę. - A misio ma imię? Tak? A jak misio ma na imię?

Klientce udało się złożyć pierwszy z podpisów, podczas gdy Julia wzięła malca na ręce i chodziła z nim po salonie.

- Dzięki! - jęknęła Mariola, kiedy już klientka wraz z synkiem opuścili salon. - Nie znoszę dzieci.

- Co ty mówisz! - zganiała ją Julia. - Ten chłopczyk był słodki.

- Słodki rozrabiaka. - Grymas na twarzy Marioli mówił jednoznacznie, co myślała o malcu.

Rozmowę przerwał im sygnał dźwiękowy przychodzącej wiadomości.

- Podobają ci się kwiaty? - przeczytała głośno Julia.

- To on! - zawołała podekscytowana.

- Pokaż! - Mariola zerwała się z biurka i do niej podbiegła. Odczytała wiadomość i zakomenderowała:

- Odpisz!

- Co mam mu odpisać?

- Ze ci się podobają. Dawaj! - Usiłowała odebrać jej aparat.
- Zostaw! - Przez chwilę wyrywały sobie telefon z ręki.
- Nic nie będę odpisywać - postanowiła Julia. - Oddzwonię. Jest numer. Bezskutecznie czekała jednak, aż ktoś odbierze. - Nie odbiera - szepnęła.
- Mówiłam ci. Odpisz. Zobaczymy, czy on zareaguje
- zaproponowała Mariola, nie kryjąc podniecenia.
- No dobra. - Poddała się Julia. - „Tak, są piękne”
- głośno odczytywała wstukiwany tekst. Wcisnęła polecenie „Wyślij”. - Poszło. Z zapartym tchem czekały obie na odpowiedź. Po kilku minutach nadeszła.
- „To Ty jesteś piękna” - przeczytała.
- „Kim jesteś?” - wystukała Julia. Koleżanka stała za nią i nie krepując się zupełnie, czytała na głos wiadomości. - „Wiesz, kim jestem”. - „Znamy się?”
- „Znasz odpowiedź”.
- „Nie pytałabym, gdybym wiedziała”.
- „Twoje serce mnie rozpozna”.
- Romantyk - skomentowała Mariola.
- „Te wszystkie kwiaty są od Ciebie?”
- Bardzo inteligentne - zauważyła kąśliwie koleżanka. - Nie pytałby, czy ci się podobają, gdyby nie były od niego... - Nie wiem, co mu napisać.
- „Piękne kwiaty dla pięknej kobiety”.
- „Udowodnij, że to od Ciebie” - odpisała mu Julia. Czekały w napięciu. Mariola ze zniecierpliwienia przygryzła wargę.

- Nie odpisuje. - Zawiedziona wróciła za swoje biurko i utkwiała rozmarzony wzrok w kwiatach. - Myślisz, że jest przystojny?
- Nie wiem.
- Ale jak myślisz?
- Nie wiem.
- Nie wiem, nie wiem - przedrzeźniała Julię. - Na pewno jest bogaty - uznała. - Biedny by takich bukietów nie wysyłał. Myślisz, że to jakiś nasz klient?
- Niedawno twierdziłaś, że to ktoś, kogo poznałam na Helu - przypomniała jej Julka.
- Aj tam...

Przerwało jej ciche brzęczenie.

- „Szczęśliwe kwiaty! Mogą patrzeć śmieie i składać życzeń utajonych wiele, I śnić o szczęściu jeden dzień słoneczny... Zanim z tęsknoty uwiędną serdecznej .
- Asnyk. To na pewno on. - Mariola nie miała wątpliwości.
- „Wierzysz, moja słodka? Nigdy Cię nie okłamię". Spróbuję zadzwonić. - Julia połączyła się z numerem. Po kilku sygnałach zgłosiła się poczta głosowa.
- „Odbierz proszę" - napisała.
- „Cierpliwości, moja piękna".
- „To Ty dzwoniłeś wcześniej? Dlaczego nie chcesz odebrać?"
- „Ty czekaj mnie, dziewczeczko cudna... Ty czekaj mnie..." \* \*
- Znowu Asnyk. Czekaj, napisz...
- \* Adam Asnyk, fragment wiersza „Posyłam kwiaty". \*\* Adam Asnyk, fragment wiersza „Ty czekaj mnie!".

- Nie będę nic pisać. - Zdenerwowała się Julia. Początkowa ciekawość minęła bez śladu. - Mam dość! Nie podoba mi się to!

x

Julia zlustrowała uważnie Pawła. Grafitowa marynarka, dzinsy i błękitna koszula łączyły w sobie elegancję i prostotę. Nie chciała, by wyglądało to na oficjalne przedstawienie narzeczonego. Spotykali się niespełna rok i to znacznie rzadziej niż większość innych par. Uprzedziła rodziców, żeby nie było żadnego przesłuchiwanie i zadawania pytań o wspólną przyszłość. - Jak wyglądam? - Nie krył rozbawienia.

- Za dobrze.

- Nie można wyglądać za dobrze - zaprotestował.

- Tobie się udało.

- Chodzi ci o tę marynarkę? Za oficjalnie? - dopytywał się.

- Nie. Chodzi mi o kwiaty, wino i bombonierkę. Przesadziłeś.

- Nie zgadzam się - odparł.

- Wyglądasz, jakbyś miał poważne zamiary.

- Bo mam.

- Zabraniam ci - oświadczyła Julia kategorycznym tonem.

- Zabraniasz mi mieć poważne zamiary wobec ciebie? - Paweł z wrażenia potknął się na schodach.

- Zabraniam ci mówić moim rodzicom, że masz wobec mnie poważne zamiary. Zaraz zaczęliby się pytać, kiedy ślub, czy jestem w ciąży i jak masz zamiar utrzymać rodzinę - dowodziła Julka.

- To co mam zrobić, żeby nie wyglądać na kogoś, kto przychodzi w poważnych zamiarach?
  - Skąd mam wiedzieć?
  - Ty się denerwujesz... - roześmiał się. - Wygląda na to, kociaku, że to ty masz poważne zamiary. I zależy ci na tym, żeby twoi rodzice mnie polubili, a dopiero potem oceniali. Co? Trafiłem? - kpił z niej.
  - Nie mów do mnie „kociaku” - burknęła.
  - Do tej pory ci się podobało...
  - Przy rodzicach nie mów! - syknęła. - A teraz wyprostuj się i bądź cicho. Wchodzimy. - Starła się opanować zdenerwowanie. Nie co dzień przedstawia się chłopaka rodzicom... - Czekaj! Jak mam cię przedstawić?
  - Paweł Stańczyk.
  - Wiem, jak się nazywasz! Ale jako kogo mam cię przedstawić? Jako mojego chłopaka? Mam dwadzieścia pięć lat. Chłopaków miewa się w liceum... - zastanawiała się gorączkowo. - Przecież nie powiem, że jesteś moim facetem. W dodatku ojciec myśli, że nadal jestem dziewczyną...
- Paweł westchnął i zapukał. Drzwi otworzyły się na tyle szybko, że Julka nie zdążyła zaprotestować. W progu stanął jej ojciec, zaraz za nim pojawiła się mama. Szymon Rogacki obrzucił gościa uważnym spojrzeniem. Nie umknęło jego uwagi wino i ogromny bukiet kwiatów. Młody człowiek pod pachą trzymał jakieś pudło. Pewnie czekoladki.
- Kiedy ślub? - zapytał ojciec Julii.
  - Jesteś w ciąży? - Pani Jadwiga wbiła wzrok w purpurową twarz córki.
  - Co ty mówisz? Jakie w ciąży? - zdenerwował się jej mąż. - Na pewno się zabezpieczają!

- A jak zaliczyli wpadkę ? Młody człowieku - zwróciła się stanowczo do Pawła - z czego masz zamiar utrzymać rodzinę?

- Zostaw ich samych kochanie. Nic się twojemu chłopcu nie stanie.

Rozbawienie w głosie matki nie uspokoiło Julii. Wręcz przeciwnie. Obawiała się, że w stołowym pokoju trwa ciąg dalszy spektaklu pod tytułem „Jak zawstydzić dorosłą córkę i odstraszyć ewentualnego zięcia”.

- Świetnie sobie radzi - pocieszyła ją matka.

- Akurat - burknęła niechętnie.

- Jeszcze nie uciekł.

- Ciebie to bawi! - rzuciła oskarżycielsko Julka, patrząc na nią ze zdumieniem.

- Owszem - przyznała się pani Jadwiga, w żadnym wypadku niezażenowana sytuacją. - A ciebie nie ? Julia odłożyła ostatni z talerzy na suszarkę i oznajmiła:

- Mam kłopot. Nie, nie jestem w ciąży - zdenerwowała się, widząc jak wzrok mamy kieruje się w stronę jej brzucha. - Dlaczego... Dobra, nieważne dlaczego. - Postanowiła nie drażnić kwestii, dlaczego na hasło „kłopot” rodzice zawsze myślą o ciąży. - Mówiąc, że mam kłopot, miałam na myśli... kłopot.

- Mam udawać, że rozumiem?

- Nie wiem, co robić. Sytuacja jest... dziwna. Chodzi o to, że... - Umilkła i ostrożnie wyjrzała zza drzwi. Nie widziała ojca i Pawła. Usłyszała ich rozmowę, więc cofnęła się do kuchni. Zamknęła drzwi i powiedziała: - Paweł nic nie wie. I chyba nie powinien. Chodzi o to, że ktoś przysyła mi kwiaty. Drogie. I dużo. Do tego załącza bileciki z wierszami miłosnymi. Nie mam pojęcia, kto to.

- Hm... Bardzo romantyczne... - zauważyła spokojnie mama.
  - Mariola też tak uważa, wiesz, że cichy wielbiciel i tak dalej. Podejrzewam jakiegoś klienta... Ma numer mojego telefonu służbowego i przysyła kwiaty na adres salonu.
  - Nie domyślasz się, kto to może być? Julia pokręciła przecząco głową.
  - Chyba musisz poczekać na rozwój sytuacji. Jak się ujawni, to wtedy zdecydujesz, co z tym począć.
  - Nie ma o czym decydować. Mam Pawła. Żadne kwiaty i wiersze tego nie zmieniają.
  - Więc dokładnie to powiesz temu wielbicielowi. Zaraz, powiedziałaś, że to pewnie jakiś klient, bo ma twój numer służbowy, tak? - zastanawiała się pani Jadwiga.
  - No tak, ale...
  - Więc kontaktował się z tobą?
  - Pisze SMS-y - wyznała niechętnie Julka. - Wiesz, też takie romantyczne. Odpisałam na kilka i...
  - Flirtowałaś z nim?
  - Właściwie to nie... No może trochę, ale... Zapytałam tylko, czy te kwiaty są od niego. Twierdzi, że się znamy, ale nikt mi nie przychodzi do głowy.
  - To zadzwoń do niego. - Nie odbiera.
  - Aha... To napisz.
  - Napisać?
- Pani Jadwiga beztrąsko wzruszyła ramionami.
- Jeśli nie masz ochoty na mały flirt i na pewno nie jesteś zainteresowana, to poproś tego kogoś, żeby więcej nic ci nie przysyłał, bo jesteś zaręczona i koniec.



- Masz rację - odrzekła po namyśle Julka. - Tak zrobię. Myślisz, że powinnam powiedzieć Pawłowi?
- Nie wiem. Boisz się, że będzie zazdrosny?
- Źle się czuję, ukrywając to przed nim. W dodatku...
- Urwała i popatrzyła niepewnie na matkę.
- No? - Pani Jadwiga rzuciła uważne spojrzenie w kierunku drzwi.
- Czuję się winna.
- Przecież nie wiesz, kto to...
- Pawła nigdy nie ma. Kiedyś głupio zażartowałam, że znajdę sobie zapasowego chłopaka. A teraz proszę... Sam się przyplątał i to anonimowy. A jakby tego było mało, pierwsze kwiaty przyszły zaraz po moim powrocie z urlopu. Nawet nie zwróciłabym na to uwagi, gdyby nie Mariola. Nie chciała wierzyć, że nie poznałam nikogo na Helu i to nie jest jakiś wakacyjny romans. Zuza ostatnio przepytywała Kamilę, czy na pewno nikogo nie spotkałam nad morzem. A ja nic przecież nie zrobiłam. Nie mam pojęcia, kto to jest. Tylko że jak się to wszystko zsumuje, to fakty świadczą przeciwko mnie! - wyrzuciła z siebie wszystkie dręczące wątpliwości.
- Człowiek jest niewinny, dopóki nie udowodni mu się winy - oświadczyła sentencjonalnie matka. - Jak mu powiem, to może stracić do mnie zaufanie
- analizowała sytuację Julia. - To nie mów. - A jak nie powiem, to będzie miał do mnie żal i też straci zaufanie. - To powiedz.
- Bardzo mi pomagasz, mamo. - Dziewczyna nie kryła rozzalenia. - Postaw się w mojej sytuacji. Powiedziałaś ojcu?

- Ojciec kazałby mi się dobrze bawić... No dobrze!
- Poddała się, widząc, że córki jej żart nie rozśmieszył.
- Przywiązujesz do tego zbyt dużą wagę. Niepotrzebnie stwarzasz sztuczny problem tam, gdzie go właściwie nie ma, z powodu paru słów koleżanki z pracy... - Zawiesiła na chwilę głos i zastanawiała się nad czymś usilnie. Julia z obawą zerknęła na drzwi, ale nic nie zapowiadało nadejścia panów. - Chociaż z drugiej strony... - Rogacka podjęła przerwany wątek. - Nie możesz odpowiadać za to, że wpadłaś komuś w oko. Załatw to jak najprędzej i nie będzie o czym mówić - poradziła na koniec córce.

W odpowiedzi usłyszała ciche westchnienie. Julia nie wydawała się przekonana co do słuszności jej rady. Powie nieznanemu adoratorowi, że musi zaprzestać swoich działań, co do tego nie miała wątpliwości. Ta sprawa była bezdyskusyjna. Myśli Julki zaprzętała kwestia, czy powiedzieć Pawłowi o tej sytuacji czy nie. W gruncie rzeczy nic złego przecież nie zrobiła. Wszystko przez to gadanie Marioli, rozzłościła się. Po mamie też oczekiwała czegoś więcej. Trudno, będzie musiała uporać się z tym sama. Jestem dorosła, pomyślała, nalewając kawę do filiżanek. I sama muszę zdecydować, co robić.

x

Strząsnęła krople deszczu z parasola i z ulgą schroniła się w salonie. Mariola wychodziła z zaplecza, niosąc dwa kubki, z których unosiły się smużki pary.

- Kawa - obwieściła radośnie na widok wchodzącej do środka Julii.
- Życie mi ratujesz - jęknęła ta, z lubością wciągając mocny aromat. Minęła koleżankę i zniknęła w pomieszczeniu, z którego tamta przed chwilą wyszła.

- Łyżeczka cukru i odłuszczone mleko. - Mariola postawiła kubek na biurku Julii i zawołała: - Jak tam weekend?
- Dobrze - odkrzyknęła.
- Wiesz, o co pytam!
- Wiem. - Wróciła z zaplecza i usiadła za biurkiem, gotowa do pracy. Z przymkniętymi powiekami delektowała się pierwszym tego dnia łykiem kawy.
- No więc? - Mariola nie kryła zniecierpliwienia. Julia westchnęła ciężko i powiedziała z wyrzutem:
  - Wiedziałam, że ta kawa nie jest za darmo. Zbyt piękne, by było prawdziwe.
  - Ta, jasne, pewnie. Co tylko chcesz. A teraz mów!
  - Ucz się na moim przykładzie i nigdy nie przyprowadzaj faceta do domu. Nikt nie zrobi ci takiego wstydu jak rodzice - zakończyła opowiadanie Julia.
  - Ale nie uciekł? - Mariola śmiała się głośno.
  - Nie. Jest rodzicoodporny.
  - Albo jego są jeszcze gorsi... Dobra, dobra, nic nie mówiłam - zawołała, widząc przerażenie na twarzy koleżanki. - A jak tam ten... adorator?
  - Nie włączyłam jeszcze telefonu - przyznała z westchnieniem Julia. - W piątek dostałam jeszcze kilka SMS-ów, właściwie wszystkie na jedno kopyto. Mam piękne włosy, oczy i usta, a jego serce bije tylko dla mnie. Niedługo zacznę oddychać tym samym powietrzem co ja - ironizowała. - To romantyczne. Nie ma już wspaniałych facetów. Prawdziwych romantyków... - rozmarzyła się Mariola
  - Aha...

- Przyznaj się. - Zmrużyła oczy i przyglądała się uważnie Julii. - Kwiaty, wiersze... Trochę ci to imponuje, co?

Chciała zaprzeczyć, ale wówczas musiałaby okłamać samą siebie.

- Trochę tak - przyznała w końcu niechętnie. - Wolałabym tylko wiedzieć, kto to. Dostać kwiaty od wielbiciela to jedno, a od anonima... To jakieś takie niepokojące...

- Co ty mówisz! Czy kwiaty i wiersze mogą być niepokojące?

- Koniec rozmowy - zdecydowała Julia. - Zabieram się do pracy. I ty też.

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

- Co to za melodia? - Mariola zmarszczyła brwi. Była przekonana, że już gdzieś to słyszała, ale nie mogła przypomnieć sobie gdzie.

- „Martwe morze” Budki Suflera - powiedziała Julka. Wyjęła z szuflady torebkę i przetrząsała ją w poszukiwaniu aparatu. - Wgrałam sobie na prywatny telefon - wyjaśniła, odbierając połączenie. - Tak, słucham?

- Witaj, słońce. Co robisz?

- Cześć, kochanie - przywitała się z Pawłem. - Pracuję. A co mam robić?

- Nie wiem, tak tylko pytam. Jak rodzice?

- Od czasu twojej wizyty nic się nie zmieniło. - Nic nie wspominali... na mój temat?

- A powinni? - Julia śmiała się w duchu. Kto by pomyślał, że mężczyzna może tak przeżywać wizytę u rodziców swojej dziewczyny? Cały wieczór się upewniał, czy na pewno dobrze wypadł.

- Nie wiem. Tak tylko...

- Pytasz - dokończyła za niego. - Wiem. Kochanie, zapewniam cię, że moja mama nie uruchomiła gorącej linii, gdy tylko się upewniła, że jestem sama. Zostałeś obejrzany, zaakceptowany i nie ma o czym mówić - zapewniła go ze śmiechem.

Mariola, która nie kryła zainteresowania rozmową koleżanki, pokiwała głową. Julia wzruszyła lekko ramionami i szepnęła:

- Mężczyźni.

Kilka minut później udało jej się zakończyć rozmowę. Wrzuciła aparat do torebki i włączyła telefon służbowy. Była w pracy od kwadransa. Gdyby szef próbował w tym czasie zadzwonić, musiałaby się tłumaczyć rozmową z klientem jako przyczyną ciągłego zgłaszania się poczty głosowej. Kilkanaście sekund później krótki sygnał obwieścił nadejście pierwszej wiadomości.

- „Moje serce było puste, dopóki nie spotkało Ciebie” - odczytała głośno. Mariola podniosła głowę znad dokumentów.

- Tajemniczy wielbiciel?

- Owszem. Wiadomość została wysłana w piątek po... Czekał, jest następna - powiedziała, gdy kolejny sygnał przerwał jej wyjaśnienia. - „Nasze serca są jednością... Jesteś moim słońcem, gwiazdą rozświetlającą drogę w ciemnościach... Błękit Twoich oczu przewyższa lazur bezchmurnego nieba... Uwiódł mnie promień słońca

rozświetlający Twoje włosy..." - Przerwała odczytywanie wciąż nadchodzących wiadomości.

-Wszystkie są z tego samego numeru? - zapytała, nie kryjąc niedowierzania, Mariola.

- Tak, i wciąż przychodzą następne. - Julia odłożyła telefon i patrzyła na niego jak na jadowitego węża.

Na chwilę spotkały się wzrokiem, po czym obie zaczęły obserwować rozświetlający się co kilka sekund wyświetlacz komórki. Jedynymi dźwiękami w salonie było tykanie zegara ściennego, na które Julia dotychczas nie zwracała uwagi, oraz sygnał nadchodzącej wiadomości. Kolejnej.

I następnej.

Wciąż powtarzający się bez końca dźwięk.

Monotonny.

Uporczywy.

Nieprzerwany.

## **WRZESIEŃ 2009**

Profil Julii na Facebooku nie był zbyt rozbudowany. Kilka podstawowych informacji, które nie wnosiły do jego poszukiwań niczego istotnego. Nie umieściła tam żadnych szczegółów, które pozwoliłyby ustalić jej miejsce zamieszkania, czy znaleźć wiadomości dotyczące życia osobistego. Gdzie pracowała, już wiedział. Ale nie miał na jej temat żadnych innych informacji, a chciał wiedzieć o niej wszystko. Wszystko.

Żałował, że stracił tyle czasu. Powinien wpaść na to wcześniej, zżymał się w duchu. Nie był użytkownikiem portali społecznościowych, dlatego nie pomyślał od razu, by właśnie tu szukać informacji. Mimo to złościł się na siebie. Już dawno powinien to zrobić. Jego niewiedza nie może być usprawiedliwieniem. Nie dla niego. Nie może sobie pozwolić na dalszą zwłokę.

Julia była ostrożna i skryta. Początkowy zawód wywołany niedostatkami informacji niemal natychmiast zastąpiło zadowolenie. Bardzo rozsądnie z jej strony, uznał. W dzisiejszych czasach ludzie wrzucają do Internetu wszelkie możliwe informacje o sobie, a potem się dziwią, że jakiś świr je wykorzystał. Nikomu nie można ufać, pomyślał. Nie wiadomo, na kogo się trafi. Jego Julia to mądra kobieta. Wyjątkowa. Oczywiście, że jest wyjątkowa, w przeciw-

nym wypadku nie zwróciłby na nią uwagi. Inne kobiety bez opamiętania zamieszczają półnagie fotki, na których w sposób oczywisty widać, że stanowią wybrakowany towar. Towar, którego nikt nie kupi nawet na przecenie, a najwyżej weźmie na noc czy dwie. Gdyby nie zdjęcia, które umieszczali jej znajomi, nie miałby szans na zdobycie zbyt wielu istotnych informacji. Uważnie przyglądał się kolejnym fotografiom widocznym na profilach przyjaciół Julii. Koledzy ze szkoły średniej, a potem ze studiów, zdjęcia rodzinne - słowem prawdziwa kopalnia wiedzy. Niektórzy z nich mieli prawdziwe galerie - zdjęcia z czasów szkolnych, studenckich, imprez, spotkań rodzinnych i towarzyskich, fotki domów, samochodów, dzieci, psa i kota, informacje kto, gdzie, kiedy... W głowie mu się kręciło od natłoku danych zalewających umysł. Niektóre z fotografii wywoływały irytację, gdy widział spojrzenia mężczyzn skierowane na jego Julię. Niemniej pochodziły sprzed kilku lat, przynajmniej wskazywały na to uczesania i stroje, a także wiek osób na fotografiach. Ostatecznie doszedł do wniosku, że nie ma powodu do zmartwień. Nie wyglądało na to, by któryś z tych dawnych znajomych był dla niej kimś ważnym. Na swoim profilu nie zaznaczyła również, czy jest związana z jakimś mężczyzną czy też nie. To była dobra wiadomość, chociaż właściwie to nie podejrzewał, by mogła się interesować kimś poza nim. Był pewien, że wzbudził w niej zainteresowanie. Z pewnością jest zaintrygowana. Nie miał wątpliwości, że poświęca mu równie wiele czasu w myślach co on jej. Musi się zastanowić nad kolejnymi krokami. Czym mógłby jej sprawić największą przyjemność, radość; chciał, by z niecierpliwością czekała na spotkanie z nim.



To już nawet nie lekkomyślność, tylko zwyczajny ludzki brak wyobraźni, na moje szczęście, skonstatował z satysfakcją, koncentrując się na ostatnich fotografiach dodanych przez jej koleżanki. Te zdjęcia automatycznie znalazły się także na profilu Julii. Dzięki pinezkom poznał dane osobowe tamtych i teraz uważnie studiował informacje znajdujące się na ich profilach. Kamila Kropicka i Zuzanna Dobrowolska. Trzy lata młodsze od Julii; wyglądały na zaprzyjaźnione. Te same studia. Zdjęcie z wakacji nad morzem - Kamila i Julia. Zastanawiał się, w jaki sposób odnaleźć jej adres albo chociaż prywatny numer telefonu. Zorientował się już, że numer na wizytówce dziewczyny jest numerem służbowym. A zatem Julia musi mieć jeszcze drugi, prywatny. Gdyby wykorzystywała telefon służbowy w celach osobistych, nie wyłączałyby go zaraz po wyjściu z pracy. Od piątku po godzinie osiemnastej zgłaszała się poczta głosowa. Wysłał kilka SMS-ów, ale uznał to za bezsensowne, skoro do poniedziałku telefon pozostawał nieaktywny. Musi zdobyć jej prywatny numer. Tylko jak?

- Pięćdziesiąt - oświadczyła Julia. - W ciągu weekendu wysłał mi pięćdziesiąt wiadomości.  
- Nie potrafiła ukryć wstrząsu, jakiego doznała, gdy po wejściu do salonu włączyła telefon.  
- Hm... - Mariola nie wiedziała, co o tym myśleć. Sytuacja zaczynała być kłopotliwa. Tajemniczy wielbiciel nadal pozostawał tajemniczy. Nie był już jednak romantyczny, tylko namolny. Granica między zalecaniem się i naprzykrzaniem jest bardzo subtelna, a on ją przekroczył. I to nieraz.

- Myślisz, że to jakiś świr? - Julia usuwała ze skrzynki odbiorczej wszystkie prywatne wiadomości. Większości z nich nawet nie czytała. Szkoda jej było na to czasu, domyślała się ich treści.
- No wiesz... Niekoniecznie... - Mariola płątała się, nie wiedząc, co odpowiedzieć. - Nie wiem. - Zakłopotana niepewnie wzruszyła ramionami. I nie miała pojęcia, co poradzić koleżance.
- Dzwonię do niego. - Julia podjęła decyzję i nie tracąc czasu, bezzwłocznie wybrała numer. Czekwała na połączenie. Dwa sygnały i odgłos połączenia. Wreszcie, pomyślała z ulgą.
- Dzień dobry, mówi Julia Rogacka. Z kim mam przyjemność?... Halo? Halo! - Nikt się nie zgłosił. - Jesteś tam? Odezwij się... Kim jesteś? - Zaczęła się denerwować. - Wiem, że mnie słyszysz. Czego ode mnie chcesz?... Halo? Halo! - krzyknęła, kiedy nie otrzymała odpowiedzi. Była pewna, że z drugiej strony ktoś jest. Słyszała czyjś cichy oddech. Nasłuchiwała chwilę. Tajemniczy wielbiciel - jak go nazywała w myślach - nie odzywał się. Ale przynajmniej odebrał telefon. Przez kilkadziesiąt sekund oba aparaty wyłapywały tylko szmer oddechów ich obojga. Pewna, że mężczyzna się nie odezwie, Julia pierwsza przerwała milczenie. - To numer służbowy. Twoje działania uniemożliwiają mi pracę. Proszę więcej do mnie nie dzwonić, nie pisać, nie przysyłać mi żadnych kwiatów. Żegnam.
- Miała nadzieję, że jej głos brzmiał wystarczająco stanowczo.
- Myślisz, że to zakończy sprawę? - zapytała sceptycznie Mariola, gdy koleżanka odłożyła telefon na biurko.
- Powinno - oświadczyła Julia z pewnością, której wcale nie czuła.

Zadzwoiła! Zadzwoiła do niego z własnej woli. Z trudem ukrywał podniecenie. Dopił kawę, przywołał kelnerkę i wyszedł z kawiarni. Przeszedł obok salonu spokojnym krokiem, ukradkiem zerkając do wnętrza. Julia siedziała przy biurku, zwrócona doń profilem. Rozmawiała z ciemnowłosą dziewczyną. Szedł dalej deptakiem, pogwizdując cicho. Teraz kilka godzin pracy. Wróci tu przed osiemnastą. I koniecznie musi zdobyć jej prywatny numer. To niezależna, ambitna kobieta. Szanuje swoją pracę. Ma rację, nie powinien jej przeszkadzać, gdy pracuje. Kiedy już będą razem, Julia zrezygnuje z tej pracy. On zapewni jej wszystko.

\*

Z zaskoczeniem odnotował spadek temperatury. Złota jesień zniknęła, zanim się pojawiła. Wiatr był chłodny, w powietrzu unosiła się wilgoć. Zapiął kurtkę pod samą szyję i przyspieszył kroku. Zaraz schroni się w ciepłe samochodu. Musi trochę popracować. Julia przed dziesiątą nie pojawi się w salonie, więc koło dziewiątej robi sobie małą przerwę na kawę i w tym czasie sprawdzi kursy akcji. Zauważył, że wzbudza znacznie mniej podejrzeń, gdy siedzi w kawiarni z laptopem i pracuje. Pogoda uzmysłowiła mu jeszcze jedną rzecz. Czas kawiarnianych ogródków przeminął. Wnętrze kawiarnio-cukierni nie nadawało się na punkt obserwacyjny. Musiałby przykleić nos do szyby, co niewątpliwie zwróciłoby na niego uwagę. Sprawdził, czy wszystko jest na miejscu. Telefon na kartę, aparat fotograficzny, notes z telefonami znajomych Julii, którzy ujawnili swoje numery na portalu społecznościowym. Zero instynktu samozachowawczego, uznał. Na jego szczęście.

Szczególne nadzieje wiązał z Zuzanną Dobrowolską, której numer, zakreślony na czerwono, figurował teraz w jego notesie. Z zamieszczanych fotografii wywnioskował, że ona, Julia i jeszcze jedna dziewczyna, Kamila Kropicka, mieszkają razem. Różne pory, ubrania, fryzury, ale jednolite tło każdej z fotografii, charakterystyczna półka z książkami, wskazywały na to, że dziewczyny mogą wspólnie wynajmować mieszkanie.

Musi tylko wymyślić właściwą historię, nim zadzwoni do którejś z tych kobiet. Nie wiedział, czy podać się za znajomego znad morza, gdzie Julia i Kamila były na urlopie, czy może za znajomego z uczelni. Po namyśle odrzucił opcję wakacyjnej znajomości.

Musiałby wyjaśnić, że zdobył dane swojej rozmówczyni przez portal społecznościowy, a dzwoni tylko po to, by zdobyć numer telefonu jej koleżanki. Podejrzane, uznał. I może stracić szansę na kolejną próbę. Siedział dłuższą chwilą w aucie, patrząc jak krople deszczu spływają po szybie, rozważając i odrzucając kolejne możliwości. W końcu została tylko jedna. Musi się podeprzeć autorytetem uczelni. Włączył silnik i zgłosił w centrali gotowość do pracy. Nie zdążył wyjechać z parkingu, gdy otrzymał pierwsze zlecenie. Potwierdził przyjęcie i wyruszył w trasę.

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

- Cześć, mamó.

Julia z trudem zdołała ukryć ulgę. Tajemniczy wielbiciel tego dnia nie zadzwonił. Nie przysyłał więcej SMS-ów. Kurier nie dostarczył kwiatów. Miała nadzieję, że poprzednia rozmowa, a właściwie krótka, stanowcza wypowiedź, odniosła skutek. Mimo to była zdenerwowana. Od rana nie opuszczał jej niepokój. Chociaż właściwie nic złego się nie stało. Dostała kilka bukietów róż, wierszy, SMS-ów. Gdyby nie ich liczba, nawet by się nie przejęła. Tak, to było to. Te wiadomości. To przez nie była taka niespokojna. I przez to, że nie wiedziała, kim jest ów mężczyzna. I czy na pewno zrezygnował.

- Jesteś tam?

- Tak, mam, jestem. - Ocknęła się z zamyślenia.

- Mówię do ciebie i mówię. Nie słuchasz mnie.

- Trochę ruch się zrobił, więc...

- Akurat - prychnęła Jadwiga Rogacka. - Doskonale wiem, kiedy coś jest nie tak.

- Wszystko w porządku. Naprawdę - zapewniła ją córka. - Lepiej powiedz, po co dzwonisz.

- No tak, zupełnie wyleciało mi z głowy, że jestem wyrodną matką i dzwonię do własnego dziecka tylko wtedy, gdy zabraknie mi kasy na narkotyki albo kolejny konkubent puści mnie w trąbę! - Mamo! - zaoponowała Julia, mimo woli parskając śmiechem.

- Od razu lepiej - pochwaliła ją matka. - A teraz powiedz mi, dziecko drogie, co zrobiłaś z tym swoim ukrytym wielbicielem. Bo coś zrobiłaś, prawda?

- Zadzwoniłam i powiedziałam, że ma więcej nie pisać, nie dzwonić i nic mi nie wysyłać.

- Bardzo dobrze. A on co na to?

- Nic. Cały czas milczał, a potem się rozłączyłam. Ale najwyraźniej pomogło, bo jest cisza i spokój.

- No i dobrze. Mam nadzieję, że nie byłaś zbyt obcesowa?
- Nie mam - Julia ze zniecierpliwieniem przewróciła oczami, chociaż matka nie mogła tego widzieć - zachowałam się uprzejmie, ale stanowczo.
- Bardzo dobrze. Wiesz, kto to taki?
- Nie. I nie chcę wiedzieć.
- Ja bym chciała. - Jadwiga ściszyła telewizor i zerknęła na drzwi wejściowe, by upewnić się, że mąż jeszcze nie wrócił. Wydawało jej się, że słyszała czyjeś kroki na schodach. - Tak z ciekawości bym chciała - dodała. Dźwięk dobiegający z klatki schodowej był odgłosem klucza przekręcanego w zamku, ale u sąsiadów. - Mówiłaś, że to jakiś klient? - dociekała.
- Powiedziałam, że prawdopodobnie - poprawiła matkę Julia. - Nie wiem, czy klient. Ale kontaktował się wyłącznie przez telefon służbowy i kwiaty też przysłał do salonu.
- Na pewno klient. Musiałaś zrobić na nim spore wrażenie - stwierdziła autorytatywnie Jadwiga. - Nie przypominam sobie nikogo szczególnego - odrzekła z westchnieniem Julia.
- Pewnie nie zwróciłaś uwagi. Może ktoś próbował z tobą flirtować?
- Nie mam, coś takiego na pewno bym zauważyła.
- Pewnie jest nieśmiały. Nie uważasz, że to słodkie?
- Nie, nie uważam. Słuchaj, jestem w pracy.
- Dobrze, dobrze, już kończę. - Matka wiedziała, kiedy się poddać. - Tak tylko sobie zadzwoniłam. No to pa! - pożegnała się.
- Pa. - Julia z westchnieniem wrzuciła telefon do torebki. - Co za koszmarny początek tygodnia.

- Będzie lepiej - pocieszyła ją Mariola, która bez śladu zażenowania przysłuchiwała się rozmowie.

- Jasne... - mruknęła bez przekonania koleżanka.

x

Włożył do laptopa zapasową baterię i szybko sprawdził stronę uczelni. Miał szczęście. Wśród żeńskiej populacji pracowników dziekanatu znalazł się jeden mężczyzna, za którego mógł się podać. Całą rozmowę miał opracowaną w najdrobniejszych szczegółach. Wyjął komórkę i upewniwszy się, że nikt nie siedzi na tyle blisko, by go podsłuchać, zaczął realizować swój plan.

Na połączenie czekał tylko chwilę. Już po drugim sygnale usłyszał kobiecy głos:

- Słucham.

- Witam serdecznie, czy mam przyjemność z panią Zuzanną Dobrowolską?

- Tak, kto mówi ?

- Mariusz Cieszyk. Jestem pracownikiem dziekanatu na wydziale, na którym pani studiowała. Przeprowadzamy wstępny sondaż dotyczący osób zainteresowanych uczestnictwem w zjeździe absolwentów. - Starannie dobierał słowa, pilnując zarazem, by jego głos brzmiał oficjalnie i sprawiał wrażenie lekko znużonego. - Na razie nie mogę podać żadnych szczegółów, to wstępne rozpoznanie, ilu będzie zainteresowanych. Reflektuje pani?

- Dlaczego nie - odparła. - To może być ciekawe. Skąd ma pan mój numer?

- Znalazłem panią na Facebooku, tak samo jak sporo innych osób. Portale społecznościowe umożliwiają kontakt z naszymi absolwentami. Nie wyobraża sobie pani, jaka to

żmudna praca wyszukiwać wszystkich po kolei. Kogo nie znajdę na Facebooku, będę szukał na GoldenLine. Mam pytanie. Czy utrzymuje pani kontakt ze znajomymi z roku?

- Owszem, z kilkoma osobami - przyznała.

- Numery telefonów stanowiłyby spore ułatwienie. Czy byłaby pani uprzejma... ? -

Zawiesił głos, w nadziei, że dziewczyna złapie przynętę.

-Właściwie dlaczego nie - odrzekła po chwili namysłu.

- Wynajmuję mieszkanie razem z dwiema przyjaciółkami z mojego roku. Mogę zapytać, czy są zainteresowane...

-Niestety, muszę to zrobić osobiście... Nie chciałbym nalegać, ale zapewniam, że numery telefonów nie zostaną udostępnione osobom trzecim. Robię dziś tylko wstępne rozpoznanie, ale później ułatwiłoby mi to pracę, gdybym miał bezpośredni kontakt z zainteresowanymi.

- Jasne. Niech pan zaczeka. - Zuza odsunęła telefon od ucha i weszła w kontakty. Po chwili zaczęła dyktować:

- Kamila Kropicka, numer...

Starannie zapisywał cyfry, powtarzając głośno każdą z nich. Kolejne nazwisko, które mu podała, należało do Julii. To było to, na co czekał.

*x*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

- Niech to szlag - zaklęła głośno Julia, gdy klucze wypadły jej z rąk. Telefon umilkł.

Schyliła się, by je pod-



nieść, gdy melodia sygnalizująca połączenie rozległa się ponownie.

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

Wsunęła klucz w zamek drzwi. Przekręcając go, drugą dłoń wsunęła do torebki i wyjęła telefon. Na wyświetlaczu figurowało kilka nieodebranych połączeń. Weszła do mieszkania i zatrzasnęła za sobą drzwi. Zamierzała sprawdzić, kto tak usilnie próbował się do niej dodzwonić, gdy telefon zawibrował jej w dłoni.

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

Zmarszczyła brwi i z niepokojem popatrzyła na wyświetlacz. Numer zastrzeżony.

Niepokój uderzył nagle, bez ostrzeżenia.

- Halo? - powiedziała niepewnie. - Halo? Halo!

Zmęczona, ziewając szeroko, na oślep szukała źródła hałasu, który wyrwał ją ze snu.

Budzik. Palce trafiły

w końcu na właściwy przycisk i w pokoju zapanowała cisza. Julia z niechęcią odwróciła się na plecy i otworzyła oczy. Powieki wydawały się takie ciężkie, czuła piasek w oczach i była potwornie znużona. Miała wrażenie, że wcale nie spała.

Wczorajszy wieczór wytrącił ją z równowagi. Odebrała dwa głuche telefony. Nikt się nie odzywał. Słyszała tylko czyjś cichy oddech. Była pewna, że ten ktoś celowo nic nie mówił. Rozłączała się bez słowa. To musiał być ów cichy wielbiciel. Tylko, że ów cichy wielbiciel robił się coraz głośniejszy i bardziej uciążliwy. Miała nadzieję, że ten człowiek w końcu się znudzi. I chyba tak było. Tego wieczoru więcej nie zadzwonił, nie otrzymała też żadnego SMS-a. Mimo to długo nie mogła zasnąć. Sytuacja zaczynała ją martwić.

Owszem, kwiaty i wiersze były całkiem miłe, chociaż zupełnie nie w jej stylu. Cała reszta jednak budziła niepokój. To wszystko razem wydawało się jakieś takie... dziwne. Pożaliła się Kamili, która widząc zdenerwowanie Julii, usilnie dociekała przyczyny. Kamila nie mogła jej zrozumieć. Uznała działania tajemniczego wielbiciela za bardzo romantyczne i nie zmieniła zdania. Zuza oczywiście ją poparła i znaczną część wieczoru spędziły, debatując, czy to brunet czy blondyn.

- Romantyczne - wymamrotała pod nosem Julia. - Romantyczne, bo to nie im się przytrafiło. Wstała i narzuciwszy szlafrok, skierowała się wprost do kuchni. Kamila siedziała przy stole i smarowała bułki.

- Cześć. - Julii nie udało się stłumić ziewnięcia.

- Niewyspana? - zagadnęła ją Kamila, odrzucając na plecy ciemnobrązowe włosy.

- Tak sobie. Długo nie mogłam zasnąć, a potem jakieś głupoty mi się śniły - wyjaśniła. -

Gdzie Zuza?

- Wyszła. Zimno. - Skuliła ramiona, patrząc jak Julia nalewa sobie kawę. - Może w tym roku włączą wcześniej ogrzewanie.

- Trzeba zapytać w administracji. Zajmiesz się tym? - Poczęstowała się rogalikiem.

- Mogę. Jak tam ta twoja miłość?

- Zobaczymy się w weekend.

- Wiesz, kto to? Przedstawił się?

Zaskoczona Julia nie rozumiała ekscytacji koleżanki. Dopiero po chwili dotarło do niej, że tamta nie ma na myśli Pawła.

- Nie wiem, kim jest i nic mnie to nie obchodzi - oświadczyła stanowczo. - Paweł przyjeżdża na weekend. To jest moja miłość, a nie jakiś wariat, który nawet nie chce się przedstawić. - Kwiaty, wiersze...

- Proszę cię, przestań, rozmawialiśmy o tym... -Ale to takie subtelne, staromodne...

- SMS-y, głuche telefony - wyliczała na palcach Julia.

- To nie jest subtelne, tylko uciążliwe.

- Czepiasz się - skwitowała Kamila. - Pewnie dzwonił, żeby usłyszeć twój głos - dodała rozmarzonym tonem. - Gdyby się przedstawił, to usłyszałyby go więcej - odparła kwaśno Julia. - Zobaczysz, że w końcu zdobędzie się na odwagę

- zapewniła ją tamta gorąco, z nieukrywaną nadzieją. Tajemniczy wielbiciel działał na wyobraźnię. Nie rozumiała, dlaczego koleżanka jest tak źle do niego nastawiona. Mały flirt nikomu nie zaszkodził. - To pewnie jakiś zakompleksiony komputerowiec, rudy, piegowaty, z odstającymi uszami i wystającymi zębami, chudy, jękający się, w okularach na pół twarzy, niegustownie ubrany, z rozwiązanymi

sznurowadłami, ale za to z ilorazem inteligencji geniusza

- kontynuowała. - Drugi Bill Gates.

- Zapewniam cię, że kogoś takiego bym nie przeoczyła. - Jej ostatnie słowa rozbawiły Julię.

- Bill Gates, też coś.

- Mimo woli parsknęła śmiechem.

x

Mariola kątem oka obserwowała koleżankę. Julia pustym wzrokiem patrzyła w przestrzeń.

Tylko palce poruszały się na blacie biurka, wybijając nierówny rytm.

- Wszystko w porządku?

Pytanie koleżanki wyrwało ją z zamyślenia. Tajemniczy wielbiciel, jak zaczęła go nazywać, nie chciał zniknąć jej z pamięci. Podświadomie czekała na kolejne telefony.

Tymczasem dotąd nic się nie wydarzyło. Nękała ją jednak jakaś myśl, której nie mogła sprecyzować. Coś, co zwróciło jej uwagę poprzedniego dnia i wzbudziło niepokój, lecz zniknęło w oparach zniecierpliwienia. Teraz męczyło ją jak zapomniana melodia, której tytuł błądzi na obrzeżach świadomości, bliski i nieuchwytny.

- Tak, wszystko w porządku - odrzekła machinalnie. - Co robisz po pracy?

- Nic. Ale nie mam ochoty chodzić po sklepach - zastrzegła się szybko, rozpoznając w oczach Marioli znajomy błysk. - Jest kilka wyprzedaży - kusila ją koleżanka.

- Nie mam kasy - burknęła Julia. Zamierzała wrócić do domu i odespać kiepską noc.

- Daj spokój, nie musisz nic kupować. Jeden sklep i wychodzimy - namawiała ją tamta. - Upatrzyłam sobie coś fajnego, ale potrzebna mi wiarygodna opinia. Co lepszego masz do roboty?

- Właściwie to nic - przyznała, przypominając sobie mimochodem, że przydałby jej się nowy sweter i może jakieś dzinsy.
- Czyli postanowione - ucieszyła się Mariolka.
- Nie dziś. - Julia starała się, by to zabrzmiało stanowczo. - Może jutro albo pojutrze, ale dzisiaj po pracy wracam prosto do domu.
- Niech ci będzie - poddała się koleżanka. - A co z twoim wielbicielem?
- Daj spokój - zirytowała się na nowo. - Co wy wszyscy z tym wielbicielem? Matka, Kamila, teraz ty...
- Powiedziałaś Pawłowi?
- Nie i nie mam zamiaru. Co mu powiem? Ze jakiś klient przesyła mi kwiaty, wiersze i pisze SMS-y? Będzie uszczęśliwiony. - Jej głos ociekał sarkazmem.
- Jesteś pewna, że to klient? - Mariola starała się ukryć sceptycyzm. Na pozór przyjmowała zapewnienia Julii za dobrą monetę, ale cień wątpliwości pozostał.
- Tak, jestem. Wysyłał kwiaty na adres salonu. Pisał i dzwonił na telefon służbowy. Musi mieć firmową wizytówkę i stąd... Boże! - zawołała, uzmysławiając sobie przyczynę wcześniejszego niepokoju. - Co? - Wczoraj wieczorem dzwonił do mnie!
- No i? - Na twarzy Marioli pojawił się wyraz niezrozumienia.
- Firmową komórkę wyłączam zaraz po osiemnastej. On zadzwonił na mój prywatny numer! - zawołała Julia, nie kryjąc zdenerwowania. - Dopiero teraz to do mnie dotarło. Jak go zdobył? Przecież na wizytówce jest tylko numer stacjonarny do salonu i mojej służbowej komórki. Czy ty... - Nie dokończyła pytania, ale Mariola trafnie odczytała jej intencje.

- Nie. Nikomu nie podałam twojego prywatnego numeru. Nikomu. Przysięgam - zapewniała.
- To jak go zdobył?
- Może przez twoich znajomych? - zasugerowała.
- Gdybyśmy mieli wspólnych znajomych, to już wcześniej znałby mój numer. Nie, to musiało być jakoś inaczej...
- zastanawiała się głośno.
- Nie kombinuj. Może najpierw miał twoje namiary firmowe, a potem się z kimś zgadał na twój temat i wyszło, że ten ktoś cię zna. Nie wypatruj spisku. - Mariola zbagatelizowała jej obawy. Julia nie była przekonana. Zerknęła na telefon, jakby oczekiwała od niego odpowiedzi. Milczał.

## X

- Nie mógł czekać dłużej. Jej głos w słuchawce już mu nie wystarczał. Wszedł do salonu. Niepewność została szybko zastąpiona przez radość. Serce uderzało mu mocno, na czole pojawiły się krople potu. Przetarł je szybko chusteczką, zanim Julia zdołała zauważyć jego zdenerwowanie. - Dzień dobry - powitała go z uprzejmym uśmiechem.
- W czym mogę panu pomóc? - Dzień dobry. - Przysunął krzesło bliżej biurka i usiadł.
  - Chodzi o to, że ja... -Tak?
  - No... Jakiś czas temu kupiłem modem. I on nie działa jak należy - wykrztusił w końcu.
  - Czy mógłby pan wyjaśnić, na czym polega problem?
  - poprosiła cierpliwie Julia; nie wiedziała, jak ma rozumieć słowa klienta, że modem nie działa jak należy.

- On... Wpadł mi do herbaty... - dokończył niepewnie, modląc się w duchu, by nie uznała go za idiotę. Zamierzał ponowić zaproszenie na kawę, ale ta brunetka obok przyglądała mu się natrętnie. Jej świdrujące spojrzenie wytrącało go z równowagi.
- Do herbaty? - Julia z trudem opanowała chichot. Chwilowe zakłopotanie pokryła kaszlnięciem. - No cóż, to się zdarza. Ale zdaje pan sobie sprawę, że tego rodzaju usterka nie podlega gwarancji?
- Ach tak... Nie, nie wiedziałem. A czy można coś z tym zrobić?
- Ma pan przy sobie ten modem?
- Co? Nie. Nie wziąłem go... Pomyślałem, że najpierw zapytam, czy można coś zrobić. A potem najwyżej przyniosę. Wychodziłem z domu zdenerwowany. I w pośpiechu... - brnął dalej, rozpaczliwie usiłując zachować twarz. - Bo obiecałem sąsiadce, że zawiozę ją do lekarza, i tak jakoś wyszło. To starsza kobieta. Nie ma rodziny. Ktoś z opieki społecznej czasami przychodzi, ale ja też... Robię jej zakupy i...
- Rozumiem. W dzisiejszych czasach nieczęsto się to zdarza - powiedziała serdecznie. Klient wydawał się wyjątkowo zażenowany. Nic dziwnego, pomyślała, jaki facet przyznałby się, że jego zabawka wpadła do herbatki? - Może przyniesie pan modem i zobaczymy, co da się zrobić, dobrze? - zaproponowała.
- Dostanę nowy?
- Najpierw trzeba sprawdzić, co się stało. Muszę pana uprzedzić, że bez względu na to, czy modem uda się naprawić, czy też zajdzie potrzeba wymiany, będzie pan musiał w całości pokryć koszty. Usterka nastąpiła z pańskiej winy. Bardzo mi przykro.
- Oczywiście, rozumiem. To ja... Może... Nie wiem, czy dziś zdążę... - jękał się.

- Salon jest otwarty do godziny osiemnastej. Jeśli pan dzisiaj nie zdąży, to zapraszam w inny dzień. Pracujemy od poniedziałku do piątku, a w soboty jest szef, więc proszę przyjść, kiedy będzie panu odpowiadało. Na pewno uda nam się panu pomóc - zapewniła go z uśmiechem.

- Modem wpadł mu do herbaty? - Mariola upewniła się, czy dobrze usłyszała.

Julia wzruszyła lekko ramionami w odpowiedzi.

- Boże, co za ludzie. - Pokręciła głową z niedowierzaniem.

- Nie przesadzaj. Sama raz widziałam, jak wyciągałaś telefon z kawy... - zganiła ją Julia.

Wściekły na siebie, wbiegał po dwa schody naraz. Z furją zatrzaskał drzwi od mieszkania. Rzucił kluczami na oślep, nie zwracając uwagi na brzęk tłuczonego szkła. Miotał się po pokoju, przemierzając go długimi krokami. Palcami mierzwił włosy. Nie miał pojęcia, co dalej robić.

Co ona sobie teraz o mnie myśli? Jak ostatni idiota powiedziałem jej, że modem wpadł do herbaty! Zastanów się! Co dalej?! Muszę to naprawić. Muszę! Tylko jak? Trzeba tam wrócić i zareklamować modem. Cóż, wypadki zdarzają się każdemu. Julia na pewno to rozumie. Jest delikatna i wrażliwa. I wcale się nie śmiała. Była taka wyrozumiała i serdeczna. Już wiedział, co powinien



zrobić. Trochę spokojniejszy, poszedł do kuchni, nalał wody do czajnika i włączył płytkę. Wrzucił do kubka saszetkę z herbatą. Woda zagotuje się za kilka minut. Wrócił do pokoju. Usiadł przy biurku i wziął do ręki zdjęcie w srebrnej oprawce, z którego spoglądała na niego roześmiana dziewczyna. Błękitne oczy patrzyły wprost na niego. Włączył komputer. Chwilę później głośniki odtwarzały nagranie:

- Julia Rogacka. Proszę zostawić wiadomość lub zadzwonić później.
- Julia Rogacka. Proszę zostawić wiadomość lub zadzwonić później.
- Julia Rogacka. Proszę zostawić wiadomość lub zadzwonić później.
- Julia Rogacka. Proszę zostawić wiadomość lub zadzwonić później.
- Julia Rogacka. Proszę zostawić wiadomość lub zadzwonić później.
- Julia Rogacka. Proszę zostawić wiadomość lub zadzwonić później.

x

Odsączyła makaron. Mielone mięso, które od kilku minut dusiła z cebulą na małym ogniu, było prawie gotowe. Teraz trzeba je tylko lekko doprawić. Sałatka grecka chłodziła się w lodówce. Dodała starty ser do sosu beszamelowego i zamieszała dokładnie. W żaroodpornym naczyniu układała na przemian makaron i mięso, zalała całość sosem serowym i wstawiła do zimnego piekarnika. Paweł nie odezwie się wcześniej niż za godzinę. Obiecał, że zadzwoni, jak tylko dojedzie do Poznania. Wtedy wystarczy włączyć piekarnik

i w ciągu pół godziny zapiekanka będzie gotowa. Julia wstawiła zabrudzone naczynia do zmywarki, wytarła do sucha marmurowy blat, nalała sobie kieliszek wina i usiadła na stołku przy barku. Otworzyła książkę w miejscu, gdzie leżała zakładka, ale zdołała przeczytać nie więcej niż kilka stron, gdy obok niej rozbrzmiała znana melodia. Wzięła do ręki telefon. Miała nadzieję, że to Paweł. Numer zastrzeżony.

Przełknęła ślinę. To nie Paweł. Wiedziała, kto dzwoni. Nie знаła jego imienia i nazwiska, ale wiedziała, że to znowu ON. Przygryzła ze zdenerwowania wargę. Postanowiła nie odbierać. Telefon jednak wciąż dzwonił.

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

Znowu zadzwonił.

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

W mieszkaniu wciąż rozbrzmiewała melodia, której powoli zaczynała nienawidzić.

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

- Halo! - odezwała się w końcu ze złością. - Halo! Kim jesteś? Odezwij się albo przestań dzwonić!... Zawiadomię policję - zagroziła, gdy nieznany rozmówca trwał w milczeniu. Rozłączyła się i wyciszyła telefon. Z narastającym gniewem, czując jak ogarnia ją lęk, zerknęła co chwila na ciemny wyświetlacz, jakby to on jej zagrażał.

x

Policja? - zdziwił się. Powiedziała, że wezwie policję. Ale dlaczego? Czy nie wie, co do niej czuję? Początkowe zaskoczenie zastąpiła złość. Nie powinna odzywać się do niego w ten sposób! Nie wolno jej!

x

Wszedł do mieszkania. Już od progu poczuł smakowity zapach. Starając się nie robić hałasu, postawił teczkę i skierował wprost do kuchni. Julia siedziała plecami do niego, pochylona nad blatem. Chyba czytała książkę. Na barku stała częściowo opróżniona lampka wina.

Ziewnęła szeroko. Lekki rausz przemienił się w senność. Przewróciła na powrót kilka kartek, ale nie mogła się skoncentrować. Nie pamiętała nawet ostatnich zdań. Sięgnęła po kieliszek z winem, a wtedy poczuła, że ktoś za nią stoi. Nie zdążyła się obrócić, gdy męska ręka zasłoniła jej oczy. Julia krzyknęła przerażona i szarpnęła się gwałtownie. Kieliszek z brzękiem upadł na podłogę, roztrzaskując się na drobne, ostre kawałki, wino zaplamiło jasny dywan.

- To ja! - zawołał Paweł. - Nie chciałem cie przestraszyć, przepraszam - dodał ze skruchą, widząc przerażenie na twarzy dziewczyny.

- Nie rób tego więcej - powiedziała, przykładając dłoń do piersi. Serce łomotało jak szalone. - Przestraszyłeś mnie na śmierć.

- Przepraszam. - W innych okolicznościach Paweł roześmiałby się z jej strachu, ale Julia była blada jak ściana. Dłonie wyraźnie jej drżały. - Nie ruszaj się. Posprzątam.

- W jego głosie przebijało poczucie winy.

Bez słowa, starając się opanować drżenie, przyglądała się, jak zbierał okruchy szkła.

- Jesteś strasznie zdenerwowana - zauważył. - Coś się stało?

- Stało? Po prostu się wystraszyłam. - Chciała powiedzieć Pawłowi o kwiatkach i telefonach, ale stchórzyła. Nie miała pojęcia, dlaczego mu o tym nie mówi. Powinna. Przecież nie zrobiła nic złego. A cała ta sytuacja zaczynała już być nieprzyjemna. Tajemniczy wielbiciel stał się natrętny, co nie było ani romantyczne, ani zabawne. Wcześniej nie przyznawała się do tego głośno, ale obserwowała wchodzących do salonu klientów, zastanawiając się, który z nich przysyłał jej kwiaty. Nie zamierzała wdawać się w żaden flirt, przecież kochała Pawła. Ale jakiej kobiecie nie zaimponowałby taki Romeo?

- próbowała się usprawiedliwiać, by zagłuszyć poczucie winy. Rzecz w tym, że obecnie przestał jej imponować, zaczęła się go bać. Tylko że skoro nie opowiedziała o tym Pawłowi od razu, teraz głupio było jej się przyznać, że coś przed nim ukryła.

- Zrobiłam zapiekankę - powiedziała, chcąc zmienić temat.

- Wiem, czuję. - Pocałował ją delikatnie w usta. - Zaczekaj sekundę. Włączę tylko odkurzacz. Nie chcę, żebyś się pokaleczyła. To moja wina.

Kątem oka zauważyła błysnięcie wyświetlacza. Gdy Paweł wyszedł, szybko otworzyła SMS-y. W skrzynce odbiorczej było kilka wiadomości.

Byłaś niemiła.

Nie powinnaś odzywać się do mnie w ten sposób.

Nie podoba mi się takie zachowanie.

Jesteś niewdzięczna.

Powinnaś mnie przeprosić.

Jak mogłaś mi grozić?

Dlaczego to zrobiłaś?!

Zdenerwowana Julia wyłączyła telefon. Do kuchni wrócił Paweł, ciągnąc za sobą odkurzacz.

- Wszystko w porządku? - zapytał, przyglądając jej się badawczo. Wydała mu się jakaś niespokojna.

- Tak, jasne. - Z wysiłkiem przywołała uśmiech na twarz i zawołała: - Pośpiesz się z tym sprzątaniami. Zapiekanka już gotowa!

x

Kilkakrotnie przeszedł deptakiem obok salonu, w którym pracowała. Za każdym razem, gdy zerkał przez szybę, w środku była grupka osób. Zależało mu na tym, żeby to właśnie

Julia go obsłużyła. Musiał spojrzeć jej w oczy, upewnić się, że należy do niego. Nie wiedział, co zrobił, że tak podle go potraktowała. Zlekceważyła jego uczucia. Zlekceważyła jego samego. Jakby był dla niej nikim. Kolejnym naprzykrzającym się facetem, na którego nie zwróciłaby uwagi. Widział, jak mężczyźni pożerali ją wzrokiem, gdy krążyła po sklepach. Wybuch furii powstrzymywała jedynie świadomość, że Julia jest na ich spojrzenia obojętna. Zdawała się w ogóle ich nie zauważać. To wartościowa i skromna dziewczyna, może coś ją zirytowało, że zachowała się w ten sposób? Za wszelką cenę starał się ją usprawiedliwić. Na pewno nie chciała go zranić. Dlaczego miałyby to robić? Podobały jej się kwiaty, sama mu to napisała. Napisała, że są piękne. W tym momencie zauważył, że w sklepie jest tylko jeden klient, który siedzi przy biurku brunetki. Nie zwlekając dłużej, wszedł do środka. - Dzień dobry. - Wytarł spocone dłonie o spodnie. Z zadowoleniem zauważył, że głos mu nie drży. - Przyniosłem modem - powiedział, siadając naprzeciw Julii. - Dzień dobry - odpowiedziała uprzejmie. - Proszę o dowód osobisty. Zaraz wypełnię formularz. - Czy to długo potrwa? - Kilka minut - zapewniła go. - A modem? - No, z modemem będzie dłużej - uśmiechnęła się. - Musimy wysłać go do serwisu, ale proszę się nie martwić. To nie potrwa dłużej niż dwa, trzy dni. - Wspomniała pani, że gwarancja nie obejmuje awarii... - Za wszelką cenę starał się podtrzymać rozmowę, podczas gdy dziewczyna spisywała numery seryjne urządzenia. - Niestety, awaria nastąpiła z pańskiej winy. Przykro mi\_\_ w głosie Julii zabrzmiało współczucie. Naprawa

będzie go kosztowała więcej niż złotówkę, którą zapłacił przy podpisywaniu umowy.

x

Wybacz, jeśli byłem niemiły.

To dlatego, że sprawiłaś mi przykrość.

Nie wiem, dlaczego to zrobiłaś, ale już nie jestem na Ciebie zły.

Na pewno miałaś powód.

Coś Cię zdenerwowało, prawda?

Przykro mi, że wyładowałaś złość na mnie, ale Cię rozumiem.

To czyni Cię bardziej ludzką i dostępną.

Dotąd myślałem, że jesteś zjawą ze snu, ulotnym marzeniem.

Teraz wiem, że jesteś prawdziwa.

x

Zakupy nie sprawiły jej żadnej radości. Niechętnie chodziła za Mariolą, która nie przestawała mówić, na wszelkie sposoby usiłując ją rozweselić. Julia, zamiast skoncentrować się na rozmowie, rozglądała się wokół

nieufnie. Śledziła wzrokiem odbicia w mijanych witrynach, próbując się zorientować, czy ktoś za nią nie idzie. Cały czas towarzyszyło jej uczucie wewnętrznego niepokoju. Nie udało jej się wymyślić, w jaki sposób pozbyć się niechcianego wielbiciela. Jeśli facet się nie odczepi, będzie musiała zmienić numer telefonu. Ale pracy nie zmieni, a natrętny adorator wiedział, gdzie ona pracuje. Może to jeden z klientów? Tylko który? - zastanawiała się. Nikt nie przychodził jej do głowy.

- Zobacz! Przepiękna. - Mariola wciągnęła ją do mijanego właśnie sklepu. - O rany! - Podekscytowany okrzyk dotyczył białej koszuli z żabotem. - Przymierz! - Podała ją koleżance.

- Daj spokój... - Julia próbowała oponować. - Nie mam ochoty na zakupy.

- Ta bluzka kosztuje normalnie ze dwie stówki. Obniżka o pięćdziesiąt procent. Trzeba korzystać - przekonywała, pchając ją w stronę przymierzalni. - Humor ci się poprawi, zobaczysz.

Julka nie miała siły się kłócić. Była zmęczona. Szybko zrzuciła sweter i wciągnęła koszulę przez głowę. Przyglądała się sceptycznie odbiciu w lustrze.

- I co? - dopytywała się Mariola, bezceremonialnie odsuwając zasłonę. - Super! - Klasnęła w dłonie.

- Sama nie wiem... - Zawahała się. Wyglądała całkiem ładnie. - Nie, nie chcę. Szkoda kasy na kolejną białą bluzkę. - Weszła na powrót za kotarę, żeby się przebrać. Wsunęła koszulę na wieszak i zaniósła ją na miejsce. - Idziemy! Mam dość tego łażenia po sklepach.

Minęła zawiedzioną koleżankę i zdecydowanym krokiem ruszyła w stronę ruchomych schodów.



Odprowadzał ją wzrokiem. Przechylony przez barierkę obserwował znikającą w obrotowych drzwiach dziewczynę. Tym razem nie poszedł za nią, tylko cofnął się do sklepu. Skierował się wprost do stojaka z przecenioną odzieżą. Nie miał kłopotu z odszukaniem właściwego wieszaka. Taka koszula była tylko jedna. Wziął ją i bez wahania podszedł do kasy.

- Proszę zapakować - polecił ekspedientce.

Kilka minut później siedział w samochodzie. Wyjął z torby białą koszulę i wtulił w nią twarz. Nabrał głęboko powietrza. Udało mu się wyczuć delikatną woń kwiatowych perfum.

x

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

Julia miała ochotę zatkać uszy. Uporczywie dzwoniący telefon działał jej na nerwy. Raz po raz odrzucała połączenie. Irytacja przerodziła się w gniew.

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

Postanowiła, że nie będzie odbierać telefonów z nieznanych numerów, prywatnych i zastrzeżonych. Łatwiej było powiedzieć niż zrobić. Melodyjka wciąż powracała.

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

- Nie ma pani zamiaru odebrać? - zapytał Masner, którego uporczywie rozbrzmiewająca melodyjka wywabiła z zaplecza, gdzie miał swoje biuro.

- To telefon prywatny, panie kierowniku.

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

- No to proszę odebrać, wyłączyć, wyrzucić, zrobić cokolwiek, żeby przestał dzwonić.

Mam pilne rozliczenia. Te ciągle sygnały mi przeszkadzają, pani Julio. Jeśli pokłóciła się pani z narzeczonym, to pani sprawa, ale taka sytuacja w pracy jest niedopuszczalna - zganił ją.

Nie słuchając wyjaśnień, odwrócił się, by pójść na zaplecze, gdy początek melodyjki zatrzymał go w miejscu.

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

- Pani Julio! - Masner nie krył gniewu, widząc, że jak zahipnotyzowana wpatruje się w telefon, zamiast odebrać połączenie.

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

- Przepraszam - mruknęła. Chwyciła aparat i zawołała: - Halo? Halo!

Rozmówca nie odzywał się - jak zwykle. Julia nie zamierzała o tym mówić szefowi, bo co niby miała mu powiedzieć? Zamiast tego uśmiechnęła się przepaszająco i schowała telefon do torebki. Masner pokręcił głową z dezaprobatą. Na szczęście zdecydował się nie drażnić dalej sprawy i wrócił do swoich rozliczeń.

- Co z tobą? - syknęła Mariola. - Wyłącz ten telefon!

- Nie mogę.

- Dlaczego?

- Bo zrobiłam tak już wczoraj i przedwczoraj. A potem kłamałam Pawłowi i rodzicom, że zapomniałam wziąć komórkę. I że bateria mi się rozładowała. A na dzisiaj nie mam już żadnego wiarygodnego kłamstwa. A i tak nic to nie dało, bo miałam głuche telefony na numer służbowy, którego nie mogłam wyłączyć. Niech już lepiej dzwoni na prywatny - skonkludowała z goryczą.

*x*

Drzwi salonu otworzyły się i weszła klientka, którą trzeba się było natychmiast zająć. Kobieta chciała tylko doładować konto. Kilka minut później Julia siedziała na powrót przy biurku. Zerknęła na wyświetlacz. Pusto.

- On tak cały czas? - zapytała szeptem Mariola, wskazując na aparat, który leżał na biurku, teraz kompletnie cichy.

Na twarzy Julii pojawił się wyraz przygnębienia.

-1 tak, i nie - odrzekła po chwili. - Czasami nie mogę zatelefonować, bo wciąż dzwoni, a czasami przez kilka godzin panuje cisza. Trudno się rozeznąć. Oho, przyszedł SMS - powiedziała, słysząc znajomy dźwięk.

Cieszę się, że odebrałaś.

Miło było usłyszeć Twój głos.

Jest piękny. Tak samo jak Ty.

Słodki i dźwięczny.

Samo Twoje istnienie sprawia mi radość.

- Palant! - burknęła z niechęcią, odkładając aparat na bok.

-Nie możesz mu powiedzieć, żeby się odczepił? Facet się nie odzywa, ale słucha, nie? -

Mariola zapomniała już, że kilka tygodni wcześniej sama namawiała koleżankę do podtrzymywania tak romantycznej znajomości.

- Powiedziałam. - I?

- A jak myślisz?

Dalszą rozmowę przerwało pojawienie się kolejnych klientów.

x

Spoglądał na zegarek, nie mogąc opanować zniecierpliwienia. Powinna już być w pracy.

Nigdy się nie spóźniała. Zostawiwszy niedopitą kawę, wyszedł z kawiarni, w której

zwykle czekał na Julię, i zbliżył się do salonu z telefonami. Zwolnił kroku i zerknął do

środką. Była tam tylko brunetka. Może Julia ma wolny dzień? A jeśli jest chora? Schylił się

i udawał, że zawiązuje sznurowadło. Zastanawiał

się, co robić. Wejść i zapytać? Nadal czekać w kawiarni? Troskę zastąpiła narastająca złość. Był pewien, że celowo wyłączała telefon. Chciała go zdenerwować. Wszystkie kobiety lubią sprawdzać, na ile mogą sobie pozwolić. A on nie pozwoli się kontrolować. Nikomu. Nawet jej. Wyprostował się i wtedy ujrzał przed sobą dziewczynę, która biegła deptakiem, kryjąc się pod parasolem przed nieprzyjemną mżawką. Spóźniła się, pomyślał z ulgą. Nie jest chora.

Zdyszana i spocona Julia dotarła wreszcie do pracy. Autobus jej uciekł, potem tramwaj zepsuł się dokładnie na Ratajach. Strząsając krople deszczu z parasolki, odwróciła się przed drzwiami salonu. Zobaczyła przed sobą mężczyznę, który chyba zamierzał wejść do środka.

- O, to pan! - zawołała, rozpoznając niedawnego klienta. - Dobrze, że pan jest. Może pan odebrać swój modem. - Otworzyła drzwi i weszła do środka. - Wczoraj po południu go przywieźli. Bardzo przepraszam, ale nie zdążyłam do pana zadzwonić - wyjaśniła. - Zaczeka pan chwilę? Tylko zdejmę płaszcz i odłożę parasol.

- Oczywiście - powiedział z uśmiechem. - Proszę się nie spieszyć. Mam czas.

x

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*



## PAŹDZIERNIK 2009

Tego dnia pogoda dopisała. O ile wrzesień był słotny, a porywisty wiatr jeszcze wzmagając uczucie zimna, o tyle w październiku powróciło słońce. Powoli szedł po schodach. Pogwizdywał wesoło. Zapowiadał się kolejny piękny dzień. Wszystko układało się po jego myśli; Julia była tak wspaniała, jak to sobie wyobrażał. Zamierzał się niedługo ujawnić. Nie wiedział dokładnie, jak i kiedy, ale najwyższa pora spotkać się na gruncie prywatnym. Po spotkaniu na deptaku, gdy próbował zaprosić ją na kawę, nie ponawiał już propozycji. Musiał mieć pewność, że dziewczyna jest gotowa, nie chciał jej ponaglać. Julia jest kobietą jego życia, jego drugą połówką. Prawdziwa miłość zdarza się tylko raz w życiu i nie wolno jej zmarnować.

- Dzień dobry. - Ukłonił się wracającej z zakupów sąsiadce. Zatrzymał się przy drzwiach wiodących do klatki schodowej i przytrzymał je, przepuszczając kobietę. Podziękowała mu skinieniem głowy. Widząc, że sąsiadka dźwiga ciężkie torby, zaproponował: - Może pani pomożę?

- Naprawdę? - Rozpromieniła się. - A nie wychodzi pan?

- Samochód nie ucieknie, a kilka minut mnie nie zbawi - powiedział, wyjmując torby z jej rąk.

- Dziękuję panu bardzo. Na tego mojego to nie ma co liczyć. Leń śmierdzący - narzekała, gdy szli po schodach.
- Ale zawsze pani pomagał - zauważył mimochodem.
- Pracę ma - poinformowała go. Nie mogąc powstrzymać się od komentarza, dodała cierpko: - Wreszcie. Dzieciakom trzeba kupić kurtki na zimę.
- No to jest powód do radości.
- Będzie, jak wypłatę do domu przyniesie. - Otworzyła drzwi. Zatrzymał się i podał jej pakunki. - Bardzo dziękuję za pomoc. Z pana to taki porządny człowiek. Aż dziw, że do tej pory samotny...
- Do widzenia - pożegnał się szybko. Zbiegł po schodach, pokonując po dwa stopnie naraz. Było już po siedemnastej, Julia niedługo kończy pracę.

x

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

Chcę tylko usłyszeć Twój głos. Odbierz, proszę. Pragnę tylko Ciebie.  
W moim życiu nigdy nie było takiej kobiety.

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

Dlaczego mnie dręczysz? Jesteś moim marzeniem.

Odpisz, proszę!

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

Wiem, dręczysz się ze mną, niepoprawna kokietko! Chcesz dowodu moich uczuć? Czy nie wystarczy Ci, że myślę o Tobie o każdej porze dnia i nocy?

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

Jesteś okrutna! Robisz to specjalnie.

Chcesz, żebym Cię błagał!

Nie pozwolę Ci się poniżyć!

Myślisz, że na Ciebie nie zasługuję?

Uważasz się za lepszą?

Czego ode mnie chcesz? Powiedz, co mam zrobić. Nie ma rzeczy, której bym dla Ciebie nie zrobił.

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

Czy za mało się staram?

Wystarczy jedno Twoje słowo, a podaruję Ci cały świat.

Jesteśmy dla siebie stworzeni.

Dlaczego tego nie widzisz?

Za co mnie tak karzesz?

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*x*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

Julia z uporem odrzucała kolejne połączenia. Telefony od samego rana i nadchodzące co chwila SMS-y zaczynały przyprawiać ją o mdłości. To wręcz chore! Wiedziała, że musi coś z tym zrobić, ale nie miała pojęcia jak. Trzeba z kimś porozmawiać. Ale z kim? Kto mógłby jej pomóc? W biurze obsługi klienta już dwukrotnie zgłaszała na czarną listę numer, z którego pochodziły SMS-y. Skutkowało tylko na chwilę. Kilka godzin później telefony zaczynały się od nowa. Z nowego numeru. Zawsze na kartę. Nie miała pojęcia, jak się dowiedzieć, kim on jest.

## X

Obserwował je, stojąc naprzeciwko salonu. Obie zbierały się do wyjścia, brunetka wkładała kurtkę, a Julia czekała już przy drzwiach. Odwrócił się plecami. Śledził ich sylwetki w szybie wystawowej butiku, znajdującego się vis-à-vis sklepu z telefonami komórkowymi. Począł chwilę, aż kobiety odeszły o kilka kroków i ruszył za nimi, starając się nie pozostawać z tyłu. Miał nadzieję, że rozstaną się zaraz po wyjściu z pracy. Niestety, tak się nie stało. Obie najwyraźniej zmierzały w stronę Starego Browaru. Znowu empik, pomyślał. Jego Julia uwielbiała książki. Zawsze wychodziła z księgarni, dzierżąc w ręku literacką zdobycz. Mijała obojętnie romanse, sensację, kryminały i zawsze zmierzała ku regałom z literaturą piękną. Śliczna, wykształcona kobieta. Wprost idealna. Nie miała ochoty na rozmowę, ale dziewczyny nie odpuszczały. Niesłychanie przejęte pojawieniem się tajemniczego wielbiciela ułożyły się wygodnie na łóżku Julii i zarzucały ją pytaniami.

- Nie domyślasz się, kto to może być?

- Nie zaprzeczaj... Ktoś na pewno przychodzi ci na myśl...

- Może jakiś eks?

- Kamila, ona naprawdę nikogo nie poznała na wakacjach?

- Przecież już mówiłam, że nie. Jeszcze mnie pilnowała, żebym się nie wpakowała w kłopoty. Cnotka...

- Musisz go znać. Przynajmniej z widzenia.

- Wysyłał ci kwiaty do salonu, więc to jakiś klient. Musiałaś zrobić na nim spore wrażenie.

- Nikt ci nie przychodzi do głowy?
  - Może ktoś częściej do was zagląda?
  - Nieśmiały jest. To słodkie.
  - Ale kwiatów coś ostatnio nie przysyła.
  - Pewnie Julka nagadała mu przez telefon. Znasz ją.
  - Ciekawe, czym się zajmuje.
  - I ile ma lat.
  - Myślisz, że jest żonaty?
  - Dlaczego zaraz żonaty?
  - Bo jeśli byłby wolny, to po co te podchody?
  - A co za różnica?
  - Jak to, co za różnica? Żonaty odpada!
  - Ale to znaczy, że co? Żonaty podrywa na SMS-y a wolny zaprasza do kina?
  - Tak tylko sobie myślę. Że może facet jest żonaty i się waha. Nie chce zdradzać żony, ale nie może przestać myśleć o Julii.
  - Aha, no... Ale to takie romantyczne. Wiesz, jak Tristan i Izolda.
- Julia przysłuchiwała się ich paplaninie. Sama nie brała udziału w rozmowie. Wykasowała całą skrzynkę odbiorczą. Tak jak się spodziewała, zaraz nadszedł sygnał informujący o kolejnej wiadomości. Czy on nie pracuje? Nie ma własnego życia? Nie ma rodziny? Przyjaciół? - zastanawiała się, odczytując kolejne nadchodzące SMS-y.
- Pragnę Cię dotykać. Całować Twoje usta i włosy.
- Chciałbym zanurzyć w nich twarz i wdychać ich zapach. Zanurzyć się w Tobie cały.



Poczuć Cię.

Jesteś marzeniem każdego mężczyzny. Ale należysz tylko do mnie.

Ten był ostatni. Ostatni na tę chwilę. Nie miała gwarancji, że za sekundę, dwie nie zaczną nadchodzić kolejne wyznania. Irytacja wywołana natarczywością wielbiciela niepostrzeżenie przeszła w lęk. Julia odwróciła się plecami do dziewczyn i gorączkowo usiłowała sobie przypomnieć, czy w ciągu ostatnich tygodni nie wydarzyło się nic, co zwróciłoby jej uwagę. Może ktoś okazywał jej zainteresowanie? A może dała komuś nadzieję? Nie, niemożliwe. Nie. Zdecydowanie odrzucała taką możliwość. Nikt nie zapraszał jej na randkę, nikogo nie spotkała. Nie zawierała żadnych nowych przyjaźni. Jej życie towarzyskie i rodzinne ograniczało się do relacji z koleżanką z pracy i współlokatorkami, rodzicami i Pawłem. Z zamyślenia wyrwało ją ukłucie bólu. Odsunęła od ust palec, który nieświadomie przygryzła mocno zębami. Ze zdziwieniem patrzyła na sączącą się z ranki krew.

x

Nie mógł się skupić na czytaniu. Powieść go znudziła. Nie pojmował, jak tego typu literatura mogła jej się podobać. Po dłuższym zastanowieniu doszedł jednak do wniosku, że lepiej, iż Julia czyta coś rozwijającego, niż miałyby utknąć w babskich czytadłach. Nie szkodzi, że jego ta książka nie zainteresowała. Dyskusja jest dużo ciekawsza, jeśli obie strony mają różne poglądy. Julia

potrzebuje silnego, zdecydowanego mężczyzny, a nie potulnie przytakującego szczeniaka. Zerknął na zegarek i ziewnął. Źle spał tej nocy. Był za bardzo podenerwowany, żeby zasnąć. Nie mógł zrozumieć, dlaczego znowu nie odbierała telefonu. To wyjątkowo nielogiczne. Przecież go nie unikała. Jego wizyta w salonie dwa tygodnie temu sprawiła jej radość. Przecież słyszał wyraźnie, sama mu to powiedziała. Kobiety, prychnął pogardliwie.

\*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

Melodyjka cichła, a po chwili rozbrzmiewała na nowo.

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

- Nie wiem, czego ode mnie chcesz, ale boję się. Rozumiesz? Boję się ciebie!  
Usłyszał jej głos. Odebrała telefon. Zalała go fala radości. Wiedział, że nie jest jej obojętny. Ze jego wytrwałość się opłaci. Zaraz, zaraz, co ona powiedziała? Boi się? - powtórzył ze zdziwieniem. Mnie? Niemożliwe, uznał. Dlaczego miałyby się go bać... Musiał coś źle usłyszeć. Nie może się go bać. Jeśli się boi, to... To... Już wiedział, w czym tkwi problem.

Silne uczucia mogą budzić strach.

Ale nasze uczucia są piękne, bo są prawdziwe.

Nie bój się mnie kochać.

## **LISTOPAD 2009**

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

- Halo? Halo! Wiem, że to ty. Dlaczego nic nie mówisz?

*x*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

Bez przerwy dźwięczała jej w uszach ta melodyjka.

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

- Halo? Proszę cię, odezwij się. Kim jesteś? Halo! Halo

## X

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

Melodyjka nie milkła; cichła i powracała, wypełniając jej głowę, wwiercając się w mózg.

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*x*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*



*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

- Czego ode mnie chcesz? Dlaczego nigdy się nie odzywasz? Proszę, powiedz coś!  
Cokolwiek! - Cisza.

Julia odłożyła aparat. Była zmęczona. Potwornie zmęczona. Czowała, że zbliża się kolejna bezsenna noc. Nawet jeśli uda jej się zasnąć, nie potrwa to długo. Budziła się często, a potem miała kłopot z ponownym zaśnięciem. Rano wstawała półprzytomna, czując piasek pod powiekami. Teraz leżała na wznak, z szeroko rozwartymi oczami, i wpatrywała się bezmyślnie w cienie pełzające po suficie.

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

- Dlaczego mnie dręczysz? Kim jesteś? Odezwij się! Słyszysz mnie?! Słyszysz? Mów do mnie!!! Odezwij się! Powiedz coś! Cokolwiek!!!

x

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

- Dlaczego to robisz? Zrobiłam ci coś? Skrzywdziłam Cię? Jeśli tak, to przepraszam. Słyszysz? Przepraszam!

x

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

- Nie wiem, czego ode mnie chcesz, ale dlaczego mi tego nie powiesz? Powiedz coś! Chociaż jedno słowo. Kim jesteś? Jak ci na imię? Czy ja cię znam?

x

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

- Przestań, proszę cię, po prostu przestań. Ja już nie mogę! Dlaczego mi to robisz? Odezwij się! Powiedz coś!

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

- Odwal się! Odwal się, psycholu, bo pożałujesz! Pójdę na policję!

x

Byłaś niemiła.

Nie powinnaś odzywać się do mnie w ten sposób. Nie podoba mi się takie zachowanie.

Jesteś podła!

Powinnaś mnie przeprosić. Żądam szacunku. Dlaczego nie odpisujesz?

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

Dlaczego nie odbierasz telefonu? Chcesz mnie zdenerwować, prawda? Nie powinnaś tego robić. Nie będziesz mnie poniżać! Nie pozwolę Ci na to!

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*



Myślisz, że milczeniem coś osiągniesz? Chcesz mnie ukarać? Nie będę Cię błagał!  
Jeszcze do mnie przyjdiesz na kolanach. Może wówczas Ci wybaczę!

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i  
nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i  
nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i  
nadziei brak na wiatr...*

Miała dość. Siedziała na łóżku, nie reagując na kolejne rozświetlające ciemność błyski. Już nie czytała wiadomości. Nie chciała znać ich treści. Naprawdę się bała.

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

Nie powinnaś mnie denerwować. Byłem dla ciebie miły. Łamiesz mi serce. Jak możesz mi to robić?! Jesteś taka sama jak wszystkie! Dziwka udająca księżniczkę! Szmata! Podła suka!

Dziwka! Dziwka! Dziwka! Dziwka! Dziwka! Dziwka! Dziwka!

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

Odbierz!

Odbierz!

Odbierz!

Odbierz!

Odbierz!

Odbierz!

Odbierz!

Odbierz!

Odbierz!

Odbierz!

Odbierz!

Odbierz!

Odbierz!

Odbierz!

Odbierz!

Odbierz!

Odbierz!

Odbierz!

Odbierz!

Odbierz!

Odbierz!

Odbierz!

Odbierz!

Odbierz!

Odbierz!

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

Z furją uderzył pięścią w ścianę. Potem jeszcze raz. I jeszcze. I znów. Ból powoli przywracał mu świadomość. Wściekłe pulsowanie skroni ucichło. Zmęczony, dysząc ciężko, opadł na fotel, skąd kilkadziesiąt sekund wcześniej zerwał się w ataku gniewu. Drżącą dłonią przeczesał zmierzwione, mokre od potu włosy. Wyszedł na balkon i wciągnął w płuca nocne powietrze. Było zimno, jego ciałem wstrząsnął dreszcz. Nie mógł pozbierać myśli. Kłębiły się w czaszce jak żywe, umykając mu, zanim zdołał którąkolwiek pochwycić. Ona cię nie chce. Nie chce. Nie chce. Nie chce. Potrząsając głową, wrócił do pokoju. Nie chce. Nie chce. Nie chce.

- Nieprawda - wyszeptał zbielełymi wargami. - Nieprawda. Nieprawda - powtarzał zdenerwowany. - To moja wina. Wystraszyłem ją, a ona jest taka delikatna. Delikatna i subtelna. I kocha mnie, wiem o tym. Wiem.

x

Uniosłem się. Wybacz mi. Nie chciałem być niemiły.

Nie zamierzałem Cię obrazić.  
To wszystko, co o Tobie mówiłem, to nieprawda.

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i  
nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i  
nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i  
nadziei brak na wiatr...*

Wcale tak o Tobie nie myślę.  
Powiedziałaś kilka słów za dużo, ale rozumiem Twoje emocje.  
Powiedz, że mi wybaczasz.  
Nie potrafię wyrazić słowami, jak bardzo mi przykro.  
Nie walcz ze swoimi uczuciami.

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

Nie chciałem Cię zranić.

Jesteś moim słońcem.

Wiem, że nie chciałaś mnie zdenerwować.

Wybaczam Ci.

Ty też mi wybacz. To się więcej nie powtórzy.

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*



*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

Odbierz, proszę, chęć usłyszeć Twój głos.

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

W porządku. Rozumiem, że nie chcesz ze mną rozmawiać. Zachowałem się wobec Ciebie okropnie. Ale wiesz, że to Twoja wina, prawda? Nie powinnaś mnie denerwować.

Zrozumiem, jeśli nie będziesz chciała rozmawiać, ale odpisz, proszę.

Powiedz, że czujesz to, co ja.

Że mnie rozumiesz.

Wiem, dlaczego nie odpisujesz.

Sprawdzasz mnie.

Nie zawiodę Cię.

Mam dla Ciebie niespodziankę. Na pewno Ci się spodoba.

Jestem pewien, że tak.

Nie, nie powiem Ci, co to jest.

Czekaj cierpliwie.

Będziesz zachwycona.

Nie musisz mi dziękować.

Dla Ciebie zrobię wszystko.

Zasługujesz na to co najlepsze.

Podaruję Ci cały świat.

Jesteś moim słońcem, moją gwiazdą.

Kocham Cię

Kocham Cię

Kocham Cię

Kocham Cię

Kocham Kocham Kocham

Kocham Kocham Kocham Kocham Kocham Kocham Kocham Kocham Kocham Cię

- Pani Julio, to do pani. - Masner położył na jej biurku bąbelkową kopertę formatu A4. - Na przyszłość proszę, żeby prywatne przesyłki nie przychodziły na adres firmy - dorzucił jeszcze, nim zniknął na zapleczu.

Nie zdążyła zareagować na te słowa. Z zaskoczeniem patrzyła na przesyłkę. Zaciekawiona Mariola zerknęła za siebie, by upewnić się, że szef zamknął drzwi i zerwała się zza biurka.

- Zamawiałaś coś? - spytała zaciekawiona.
- No właśnie nie. - Julia wzięła paczkę do ręki. Koperta była dość ciężka. Zawierała jakiś prostokątny przedmiot. Zaintrygowana Julia rozerwała zaklejony brzeg i wsunęła dłoń do środka.
- Szybciej - ponaglała ją nerwowo Mariola.
- Przestań! - syknęła. - Książka - Nie kryła zaskoczenia. - Ktoś mi przysłał książkę.
- Nie zamawiałaś jej? - Nie.
- To kto ci ją... - Mariola urwała. - Julia! No powiedz coś! Julka? Co się dzieje? - zaniepokoiła się, widząc nagłą bladość koleżanki. Julia patrzyła na trzymaną w rękę książkę ogromnymi przerażonymi oczami. - Co ci jest?
- Poznajesz? - Julka z trudem panowała nad głosem.
- Nie. - Mariola zerknęła na okładkę, ale autor i tytuł nic jej nie mówiły.
- Pytałam o nią w empiku. Dopiero mieli dowieźć z hurtowni.
- Przysłali ci ją? - zdziwiła się.
- To on - powiedziała Julia, walcząc z narastającą paniką.
- On?
- ON. On mnie śledzi!
- Co ty mówisz? Jaki on? - Mariola z niedowierzaniem patrzyła na rozdygotaną koleżankę.
- ON! - zawołała głosem pełnym rozpacz. - ON. Ten od kwiatów i wierszy! Wciąż do mnie dzwoni, ale jak odbieram, to się nie odzywa. Pisze SMS-y i wcale nie takie, jak wcześniej. On mnie śledzi!
- Co ty wygadujesz? Jak to śledzi?

- Chodzi za mną, a ja nie wiem, kto to jest. Nie wiem. To może być każdy, rozumiesz? Każdy! - rozgorączkowana Julia mówiła coraz szybciej. - Byłam w empiku, pytałam o tę właśnie książkę. O ten tytuł. O tego autora. To nie przypadek, że właśnie tę książkę mi przysłał. On za mną stał! Stał tak blisko, żeby móc słyszeć, co mówiłam, a ja o tym nie wiedziałam!

Wolno minął salon, zerkając do wnętrza przez szybę. Nie widział twarzy Julii. Dziewczyna stała odwrócona plecami, ale widział, jak żywo gestykułuje, trzymając w ręce prezent od niego. Uśmiechnął się do siebie. Była taka podekscytowana. Teraz na pewno mu wybaczy. Wyjął telefon z kieszeni.

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

Podoba Ci się prezent?

Wiem, czego Ci potrzeba, czego pragniesz.

Nigdy Cię nie zawiodę.

Zawsze będę przy Tobie.

## **GRUDZIEŃ 2009**

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

Kamila i Zuza patrzyły na siebie w milczeniu. Dźwięki dolatujące z pokoju Julii zaczynały przypominać upiorną melodyjkę wygrywaną przez zaciętą pozytywkę. Wyimaginowana baletnica kręciła się wokół własnej osi w żalösnej parodii tańca, uwięziona na wieczność w tej samej pozie. Zuza nie wytrzymała. Zerwała się i zdecydowanym krokiem pomaszerowała do pokoju

koleżanki. Nie zaprzatając sobie głowy pukaniem, weszła do środka. Julia siedziała przy toalecie i rozczesywała włosy. Nie zwróciła uwagi na wchodzącą Zużę. Patrzyła obojętnie na jej odbicie w lustrze, wykonując powolne, jednostajne ruchy szczotką. Telefon wciąż dzwonił. Od czasu do czasu zamiast fragmentu piosenki rozlegał się sygnał dźwiękowy, sygnalizujący nadejście wiadomości.

-Ja już nie mogę tego znieść - oświadczyła zdeterminowanym tonem Zuza.

- My nie możemy - uzupełniła Kamila, wsuwając się do środka w ślad za koleżanką. Julia wzruszyła obojętnie ramionami.

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

- Masz zamiar coś z tym zrobić?

- Na przykład? - zwróciła się do Zuzy, która zadała pytanie.

- Nie wiem co, cokolwiek. Wyłącz. Ściszej. Zrób coś, żeby w końcu przestał!



*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

- Okej - powiedziała obojętnie i ściszyła dźwięk. - Teraz lepiej ?
- Tak, dziękuję. - Oburzona zachowaniem Julii Zuza wyszła z pokoju, trzaskając drzwiami.
- Co się dzieje? - zapytała Kamila. Julia ponownie wzruszyła ramionami.
- Zgaś światło, jak będziesz wychodzić - powiedziała tylko.

Kamila bez słowa wykonała polecenie. Jeśli tamta nie zamierza o tym rozmawiać, to nie. Jej sprawa.

Julia odłożyła szczotkę i wpatrywała się dłuższą chwilę w swoje odbicie. Błada twarz, podkrążone oczy, rysy twarzy ostrzejsze niż zwykle. Wydawało jej się, że kształt ust również uległ zmianie. Wargi stały się jakby węższe. Wydeła je lekko, obrysowując palcem kontur. Kątem oka dostrzegła rozjaśniający się wyświetlacz. Krótkotrwały błysk przypominał światło błyskawicy albo mignięcie flesza aparatu fotograficznego. Mimo że wyłączyła dźwięk, w głowie wciąż słyszała słowa piosenki.

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

x

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

Drgnęła nerwowo. Nabrała powietrza w płuca i siląc się na spokój, odebrała telefon.

- Cześć mammo.

- Cześć, kochanie. Co słyszeć?

- Jem śniadanie. Dlaczego dzwonisz tak wcześnie?

- Z niechęcią patrzyła na kromkę chleba z dżemem. Żołądek zacisnął jej się w ciężką kulę. Nie miała apetytu, coś jednak musiała zjeść. Zmieniła numer telefonu i powinna czuć się spokojniejsza, ale tak nie było. Każda przychodząca wiadomość i połączenie wywoływały lęk.

- Po prostu dzwonię. Czy to takie dziwne, że matka telefonuje do córki? - odparła pani Jadwiga z udaną urazą.

- Mammo - powiedziała Julia, tłumiąc westchnienie

- za dobrze cię znam. Więc zapytam jeszcze raz. Dlaczego dzwonisz tak wcześnie?

- Och, no dobrze, niech ci będzie. - Pani Jadwiga się poddała. - Ojciec i ja martwimy się o ciebie.

- Powiedziałaś tacie? Jak mogłaś?! Przecież cię prosiłam! - zawołała zdenerwowana.

- Kochanie, dlaczego się tak denerwujesz? Oczywiście, że mu powiedziałam. Jest twoim ojcem i martwi się. Zresztą, sama musisz przyznać, że cokolwiek można by o twoim ojcu powiedzieć, nie jest idiotą. Od razu się zorientował, że ta zmiana numeru z powodu lepszej oferty to zasłona dymna. Miałś telefon na kartę i nadal masz na kartę i to w tej samej sieci. Więc jaka to korzyść? Nawet telefonu nowego nie dostałaś. Kłamać to ty, moje dziecko, nie potrafisz. Może to i dobrze...

- Co mu powiedziałaś? - przerwała jej bezceremonialnie Julia.

- Tylko tyle, że masz natrętnego wielbiciela i dlatego zmieniałaś numer telefonu.

- I co tata na to? - Zdenerwował się. - Na mnie?

- Dlaczego na ciebie? - zdziwiła się mama. - Przecież nic złego nie zrobiłaś. To nie twoja wina... Prawda?

Jej ton pozornie nie uległ zmianie. Brakowało w nim jednak przekonania, gdy wypowiadała ostatnie słowa.

- Prawda - potwierdziła Julia, udając, że nie zauważyła zawahania.

- Wiesz, kto to jest?

- Nie, mamó, nie wiem. Proszę cię, czy musimy rozmawiać na ten temat? Zaczynam mieć tego dość. -Jak sobie życzysz, kochanie, ale gdyby się coś działo, to daj nam znać. Wiesz, że zawsze możesz na nas liczyć.

- Wiem, mamó. Dziękuję. Pogadamy innym razem. Muszę szykować się do pracy - pożegnała się szybko.

Nie miała ochoty na pogawędki. Cała ta sprawa nie dawała jej spokoju. Na razie nie udało mu się zdobyć jej nowego numeru. Mimo to była podenerwowana. Obawiała

się, że jak tylko usiądzie za biurkiem i włączy służbowy telefon, wszystko zacznie się od początku.

Rozmowa z matką pogorszyła i tak nie najlepszy nastrój Julii. Dlaczego wszyscy zachowują się, jakby była czemuś winna? Mariola dopiero ostatnio jakby zaczęła trochę ją rozumieć. Mama wprawdzie jest po jej stronie, ale zachowuje się tak, jakby to ona, Julia, zachęcała tego człowieka do flirtu. Co więcej, odnosiła wrażenie, że mama jest zachwycona tajemniczym wielbicielem. Prezent w postaci książki również uznała za niebywale romantyczny. Julia nie zamierzała przysparzać jej dodatkowych trosk i nie pokazała otrzymanych wiadomości. Nie miała siły ani ochoty o tym rozmawiać. O głuchych telefonach wspomniała tylko podczas pierwszej rozmowy, ale jak często dzwonił, już nie mówiła. Nikt nie rozumiał sytuacji, w jakiej się znalazła. Przynajmniej jej współlokatorki przestały się zachwycać tajemniczym adoratorem.

- O czym tak myślisz? - W kuchni pojawiła się Kamila. Julia w odpowiedzi wzruszyła ramionami.

- O panu tajemniczym?

- Nie - ucięła zdecydowanie. Nie zamierzała rozmawiać na ten temat. Nie potrafiła.

Zacisnęła drżące palce na kubku z kawą. Drżenie, które czuła w klatce piersiowej, ostatnio nasiliło się do tego stopnia, że miała wrażenie, jakby tkwił tam uwięziony motyl, który trzepocząc skrzydłami, za wszelką cenę usiłował wydostać się na wolność. Kupiła ziołowe tabletki uspokajające, które łagodziły wprawdzie fizyczne objawy, ale na krótki czas. To wystarczało, by dotrzeć do pracy i funkcjonować normalnie. Dzięki nim kilka ostatnich nocy udało jej się przespać bez większych komplikacji.

Weźmie jedną znowu, jak tylko zostanie sama. Nie chciała, by dziewczyny widziały tabletki.

- Oj, nie rób takiej obrażonej miny. - Kamila nalała sobie kawy i usiadła naprzeciwko Julki.

- Nie jestem obrażona, tylko zmęczona.

- Powiedziałaś Pawłowi?

- Jeszcze nie. Powiem mu, jak się zobaczymy. To nie jest rozmowa na telefon - mruknęła.

- Sam jest sobie winien. Nigdy nie ma dla ciebie czasu...

- O czym ty mówisz? - Z oburzeniem odstawiła kubek. Nie podobała jej się sugestia koleżanki.

- O niczym. - Kamila wycofała się szybko. - Miałam tylko na myśli, że...

- Idźcie do diabła! - warknęła, z hałasem odsuwając krzesło i wstając gwałtownie.

Wybiegła z kuchni. Po chwili Kamila usłyszała huk zatrzaskiwanych drzwi.

x

Skończył wycierać naczynia i starannie układał je w szafkach. Ostatni kubek zostawił na blacie i wsypał do niego łyżeczkę kawy rozpuszczalnej. Czekał, aż zagotuje się woda, wycierał kuchenkę. Przetarł też blaty i podłogę. Nienawidził bałaganu. Woda zagotowała się kilka minut później. Zalał wrzątkiem kawę, dodał odrobinę mleka, wziął parujący kubek i poszedł do pokoju, gdzie pod oknem stało biurko. Usiadł przy nim i włączył komputer. Poprawił machinalnie stojące obok monitora w srebrnej oprawce zdjęcie Julii.

x

Mariola przyglądała się koleżance w milczeniu. Julia była w okropnym stanie. Ją samą bolała głowa od uporczywego sygnału, mimo że ustawiły najniższy stopień głośności.

Jedyne, co ją ratowało przed paniką, to fakt, że ten wariat uczeplił się Julki, a nie jej.

- Boże - Julia oparła głowę na rękach - nie zniosę tego dłużej! Już kilka razy kazałam mu się odczepić. To nic nie dało. - Pójdiesz na policję? - Nie wiem.

- A co zrobisz?

- Nie wiem.

- Wie, gdzie mieszkasz?

- Nie wiem. Nie, chyba nie. - Ożywiła się lekko. - Dobrze i to - podsumowała.

- Myślałam o tym śledzeniu i tak sobie wymyśliłam... - Mariola urwała i spojrzała niepewnie na koleżankę. -Co?

- No bo skoro łąził za tobą... Wiesz, chodzi mi o to, że wysłał ci książkę, o którą wtedy pytałaś w empiku...

- No i? - zapytała Julia, gdy tamta umilkła. Mariola chrząknęła zażenowana i dokończyła:

- On może w końcu wyśledzić, gdzie mieszkasz i w ogóle...

Widząc nagłą bladość koleżanki, dodała szybko:

- Pomyślałam, że mogę odprowadzać cię na przystanek i patrzeć, kto za tobą wsiada. I tak razem kończymy pracę. Albo mogę iść kilka kroków za tobą i obserwować, czy ktoś za tobą nie idzie...

Julia zagryzła wargi, zastanawiając się nad tym.

- Dobra, zapomnij, że to zaproponowałam - rzuciła Mariola.
- Nie, nie, to dobry pomysł. Naprawdę - zapewniła ją spieszenie. - Zastanawiałam się tylko, jak to zrobić... No i wiesz... Na deptaku zawsze są tłumy. Skąd będziesz wiedziała, czy ktoś idący za mną rzeczywiście mnie śledzi?

Mariola wzruszyła ramionami. Ona też tego nie wiedziała.

Drrrrr... Drrrrr... Drrrrr...

- Zaczyna się - powiedziała zdenerwowana Julia, zerkając na wyświetlacz telefonu.
- Dzwoni na służbowy. Przynajmniej wiesz, że zmiana numeru pomogła - starała się ją pocieszyć Mariola.

Drrrrr... Drrrrr... Drrrrr... Drrrrr... Drrrrr... Drrrrr... Drrrrr... Drrrrr... Drrrrr... Drrrrr...

Drrrrr...

Natarczywy sygnał nie milkł.

x

Skończył się kolejny koszmary dzień. Tego dnia nie przyszedł żaden SMS, ale ta cisza niepokoiła ją bardziej niż wcześniejsze wiadomości i głuche telefony. Julia otworzyła szufladę nocnego stolika i wyjęła starą kartę SIM. Może powinnam odsłuchać pocztę? - zastanawiała się. Nie, on nigdy się nie nagrywa. Ale na pewno zostawił wiadomości. Mnóstwo wiadomości. Nie zastanawiając się dłużej, wyjęła z aparatu nową kartę SIM, a w to miejsce włożyła poprzednią. Już po chwili zaczęły nadchodzić wysłane, a nieodebrane wiadomości.

Unikasz mnie.

Dlaczego mi to robisz?

Jesteś taka piękna i taka okrutna.

Dlaczego nie odbierasz?

Chcę tylko usłyszeć Twój głos.

Nie pozwolę Ci się tak traktować.

Żądam szacunku.

Łamiesz mi serce. Nie pozwolę Ci na to!



- Boże, Boże, Boże... - szeptała, drżącymi palcami wyciągając kartę z aparatu. Nie chciała odczytywać pozostałych wiadomości. Skrzynka była przepełniona. Wypadła z pokoju i pognąła do toalety. Wrzuciła kartę do sedesu i spuszczała wodę tak długo, aż w końcu karta popłynęła. Julia z płaczem pobiegła do swojego pokoju, po drodze wpadając na Zuzę.

- Co się dzieje? - zawołała ta ze zdumieniem, podążając za szlochającą w głos koleżanką. Julia nie zwracała na nią uwagi. Wcisnęła nową kartę do telefonu. Dwukrotnie spadła jej na dywan, zanim w końcu udało się włożyć ją prawidłowo.

-Julia? Co się dzieje?

- Zostaw mnie! Wyjdź stąd! - krzyknęła, ocierając dłonią lecące strumieniem łzy. Zaczęła oddychać głęboko, próbując się opanować, nabierała powietrza ustami i wypuszczała je przez nos. Drżącymi palcami wybrała numer. Usłyszawszy w słuchawce męski głos, powiedziała błagalnym tonem:

- Paweł? Proszę cię, musisz przyjechać. Natychmiast. Proszę cię. Przyjedź. Proszę... - Płakała głośno.

Zuza wyjęła jej telefon z ręki.

- Paweł? Tu Zuza.

- Nie, nie wiem, co się dzieje, ale lepiej przyjedź. Nie jest dobrze... Będzie za kilka godzin - oznajmiła, odkładając telefon.

Julia nie reagowała. Przycupnęła na skraju łóżka i objąwszy się rękoma, kołysała się w przód i w tył. Po policzkach spływały jej łzy. Zuza objęła ją ramieniem, nie wiedząc co powiedzieć, jak jej pomóc.

Wzburzony Paweł przeczesał palcami przydługie włosy. Prosiły się o obcięcie już od kilku dni, ale nie miał czasu na fryzjera. Długimi krokami przemierzał pokój. Julia siedziała skulona na łóżku. Przystanął, oparł się o parapet i patrzył na nią w milczeniu. Ocierała chusteczką załzawione oczy. Ucisnął palcami nasadę nosa. Był wykończony. W biurze spędzał około dwunastu godzin dziennie, a potem, w hotelu nieraz zarywał pół nocy, ślęcząc nad dokumentami. Miesiąc tymczasowego awansu przeciągał się w nieskończoność, aż w końcu Paweł otrzymał go na stałe. Jednak nowe stanowisko wymagało jego stałej obecności w Krakowie, gdzie mieściła się centrala firmy, w której pracował. Zaniedbywał Julię, doskonale zdawał sobie z tego sprawę. Gdybym był na miejscu, na pewno by do tego nie doszło, pomyślał z poczuciem winy, które szybko przepędził. Julia go okłamała. Dlaczego nie powiedziała mu od razu, co się dzieje? Przypomniał sobie rozmowę o bukietcie kwiatów, za które mu dziękowała, uznawszy, że pochodzą od niego. Jej koleżanka z pracy powiedziała wtedy, że kwiaty są dla niej. Nie kłamałaby, gdyby nie miała nic na sumieniu, uznał z gniewem.

-Jeszcze raz - zażądał. - Chcę to usłyszeć jeszcze raz.

- Co takiego? - Nie zrozumiała, o co mu chodzi. - Przecież już dwa razy ci wszystko opowiedziałam.

- Więc opowiesz trzeci. Facet przysyłał ci kwiaty, wierszyki, a ty nic mi nie mówiłaś. I jeszcze twierdzisz, że nie wiesz, kto to jest. - Był wściekły.

- Bo nie wiem. Próbowałam do niego dzwonić, ale się nie odzywa...

- Dzwoniłaś do niego?! Po co? - Paweł zaczął krzyczeć.

- Powiedzieć, żeby dał mi spokój!

-Akurat! Jak zabawa przestała ci się podobać, to wielki płacz! - rzucił oskarżycielskim tonem.

-Jesteś niesprawiedliwy! - krzyknęła drżącym głosem.

- Nic nie zrobiłam!

- Ale kwiaty wzięłaś!

- Kurier je przyniósł! Jak miałam ich nie wziąć?! Nie wiedziałam, że nie są od ciebie!

- Ale jak już się dowiedziałaś, to trzeba było nie brać! I mi powiedzieć!

- I co byś zrobił? Uratował mnie? - odparła z ironią.

- Sama jesteś sobie winna! Zachęcałaś go!

- Wynoś się! - wrzasnęła, zrywając się z łóżka. - Idź sobie! - Z furią otworzyła drzwi i wskazała palcem na wyjście. - Wynocha! Nie jesteś mi potrzebny! Sama sobie poradzę!

Paweł minął ją bez słowa. Głośno zatrzasnęła za nim drzwi. Z kuchni wyjrzały Zuza i Kamila. Patrzyły na nią niepewnie.

-Julia... - zaczęła niepewnie Zuza.

- Nic mi nie jest. - Otarła oczy rękawem bluzki.

- Jest trzecia nad ranem. Idźcie spać. Nie wstaniecie do pracy.

- Ale... - usiłowała protestować Kamila, lecz Julka przerwała jej bezceremonialnie: - Idę spać. Na dzisiaj mam dość. Wszystkiego. Was też!

x

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

Otworzyła oczy. Miała dziwny sen. Z góry padało na nią światło, rozświetlając niewielką przestrzeń. Z każdej strony napierała ciemność. Nie widać było ścian. A ona tańczyła wokół własnej osi, nie mogąc przestać. Cały czas kręciła się w kółko w rytm upiornej, powtarzającej się melodii.

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

Dźwięk komórki uzmysłowił jej, że to nie do końca był sen. Melodia brzmiała na jawie. Z ukłuciem lęku sięgnęła po aparat. Paweł. Odrzuciła połączenie. Nie miała ochoty z nim rozmawiać. Jak mógł ją obwiniać. Nie miał do tego prawa. Nie prowokowała swojego prześladowcy. Nie wiedziała, kto to. Nie zrobiła nic złego. Nie wierzyła, by Paweł od czasu do czasu nie stawał się obiektem zainteresowania koleżanek z firmy albo klientek. Owszem, powinna być

z nim szczerza od samego początku, ale to nie zbrodnia. Nie oczekiwała, że będzie jej się spowiadał z każdego drobiazgu. A ona miała poważny problem. Rozmawiała o tym z mamą, ale nie miała odwagi przedstawić jej całej sytuacji. Mama choruje na serce, nie powinna się denerwować. A prawda była taka, że, ona, Julia, czuła się osaczona. Gdyby tylko wiedziała, kto to jest, mogłaby stanąć z nim twarzą w twarz. A tak? Jak ma się zmierzyć z cieniem? Z ponurych rozmyślań wyrwało ją pukanie do drzwi.

- Proszę - odezwała się z niechęcią, mając ochotę wysłać dziewczyny do wszystkich diabłów. Nie zamierzała wysłuchiwać słów współczucia i znosić litościwych spojrzeń. Pamiętając jednak to, co wcześniej im wykrzyczała, przywołała na twarz uśmiech, gdy w pokoju pojawiły się obie współlokatorki. - Jak się czujesz? - zapytała z troską Zuza.

- Źle - odparła Julia krótko.

- Zrobiłam ci kakao. - Kamila podała jej kubek, z którego unosił się słodki zapach.

- Dzięki. - Piła je małymi łykami. - Gorące - sapnęła.

- Co powiedział Paweł? - nieśmiało zagadnęła ją Zuza.

- Uznał, że sama się prosiłam. - Świnia! - Drań! - Co za łajdak!

- Faceci!

- Łatwiej mu było zrzucić odpowiedzialność na ciebie, niż przyznać się do winy - podsumowała Zuza.

- Mięczak. - W głosie Kamili dźwięczała pogarda. - Zamiast ci pomóc, podkulił ogon i zwiął.

- Przestańcie - poprosiła. - Nie mam siły tego słuchać.

- Powinnaś iść na policję.

- Na policję? - powtórzyła ostatnie słowa Zuzy. - Przecież nie wiem, kto to.
  - No a od czego jest policja? Niech się dowiedzą i go zamkną!
  - „Panie policjancie, jakiś facet, ale nie wiem kto, wysyła mi kwiaty i wiersze miłosne. Wciąż do mnie dzwoni i pisze, że jestem damą jego serca. Proszę go aresztować”. „Oczywiście, szanowna pani. Zaraz się tym zajmiemy. A potem wyrzucimy klucz”. Już to widzę
  - ironizowała Julia.
  - A głucho telefony? A SMS-y? To mało? - broniła swojego pomysłu Zuza.
  - Julia ma rację. Przecież nie zamkną go za to, że do niej dzwoni. I wyznaje jej miłość w SMS-ach...
  - A groźby?
  - On mi nie groził - wtrąciła Julia. - Pisze różne rzeczy, ale nie grozi, że coś mi zrobi.
  - To nic. Ale cię prześladowa. Powinnaś iść na policję, może coś ci doradzą. - Zuza obstawała przy swoim.
  - No nie wiem... - zawahała się Julia. - Tak sobie myślę... Może wezmę go na przetrzymanie?
  - Jak to, na przetrzymanie?
  - Nie będę odbierać telefonów. W końcu się znudzi. W gruncie rzeczy to chyba tchórz, nie? Nie ujawnia się ani nic. Tylko na odległość... Poradzę sobie...
  - Jasne... Pewnie... - odezwały się jednocześnie. Jednak w głosie żadnej z nich nie słyhać było przekonania. Tym bardziej nie było go w głosie Julii.
- Mariola z niedowierzaniem patrzyła na Julię, która właśnie skończyła zdawać jej relację z rozmowy z Pawłem.

- Zostawił cię? Zostawił cię z tym wszystkim samą? - pytała z niedowierzaniem.
- Właściwie to sama go wyrzuciłam - przyznała.
- Nieważne. Zostawił cię. Powinien stać przy tobie murem. A on przy pierwszych problemach się wyniósł! Drań!
- Przestań. Spałam tylko parę godzin. Jestem wykończona.
- Trzeba było nie przychodzić, tylko wziąć urlop na żądanie.
- Wolę wziąć się do pracy i nie myśleć o... o tym wszystkim.

Rozmowę przerwał im dzwoniący telefon.

- Prywatny - powiedziała Julia.
- Nie odbieraj.
- Nie zamierzam. - Przytłumiła dźwięk. Najchętniej wyciszyłaby sygnał zupełnie, ale przecież to telefon służbowy. Po prostu nie będzie odbierać połączeń z oznaczeniem „numer prywatny” i „numer zastrzeżony”. Cichy dzwonek jest w stanie znieść. O osiemnastej będzie mogła go wyłączyć. Te osiem godzin da się przetrwać.

Drrrrr... Drrrrr... Drrrrr... Drrrrr...

Odbierz!

Nie mogła skoncentrować się na pracy. Co chwila brała aparat, by sprawdzić połączenia i wiadomości.



Drrrrr.. Drrrrr.. Drrrrr..

W skrzynce było kilkanaście nowych wiadomości. Niestety, musiała przeczytać każdą z nich.

Drrrrr... Drrrrr... Drrrrr...

Dlaczego nie odbierasz?

Starła się nie myśleć o Pawle, by się nie rozkleić. Rozczarował ją. Żałowała, że nie odebrała telefonu, gdy zadzwonił, ale była zbyt rozzalona. Nadal nie miała ochoty z nim rozmawiać, ale chciała, żeby się odezwał. Nie chciała być sama.

Drrrrr... Drrrrr... Drrrrr...

Chcę usłyszeć twój głos!

Może przesadziła ze swoją reakcją? Nie powinna wyrzucać Pawła. Trzeba było z nim porozmawiać i wyjaśnić całą sprawę.

Drrrrr... Drrrrr... Drrrrr...

Julia czuła, że zaczyna ją to przerastać. Czuła się osamotniona. Miała wrażenie, że nikt nie rozumie tego, co przeżywa. Na koleżankach większe wrażenie zrobiło zachowanie Pawła niż sytuacja z natrętnym wielbicielem.

Dlaczego znowu mi to robisz?

Drrrrr... Drrrrr... Drrrrr... Drrrrr... Drrrrr...

Może rzeczywiście powinna iść na policję. Ale co ma im powiedzieć? A jeśli zareagują tak samo jak Paweł? Warto by się kogoś poradzić. Tylko kogo?

Drrrrr... Drrrrr... Drrrrr... Drrrrr...

Krzywdzisz mnie!

- Nie będę reagować. Nie będę reagować. Nie będę reagować - powtarzała jak mantrę.

Drrrrr... Drrrrr... Drrrrr...

## X

Julia zbliżyła się niepewnie do szklanej szyby, za którą dostrzegła kilku policjantów. Dwóch siedziało przy komputerach, trzeci rozmawiał przez telefon. Widząc podchodzącą dziewczynę, podniósł palec do góry, dając znak, że zaraz skończy rozmawiać. Chwilę później stanął przy szklanej przegrodzie. Julia uśmiechnęła się niewyraźnie.

- Dzień dobry. Aspirant Kowalik - przedstawił się.

- W czym mogę pani pomóc?

- Dzień dobry. Chodzi o to, że... Że ja... Ja chyba chciałam coś zgłosić.

- Słucham panią.

- No, chodzi o to, że ... pewien mężczyzna... on mnie... nęka - wydukała w końcu, czując, jak na jej twarzy rozlewają się rumieńce.

-Napastuje panią? Molestuje? Groził pani? Szantażował? Znęca się nad panią? - pytał, starając się rozeznaczyć w sytuacji.

Na każde z pytań padała odpowiedź przecząca.

- To co on robi? W jaki sposób panią nęka? - dopytywał się cierpliwie policjant.

-No... - zawahała się. - Dzwoni do mnie, pisze SMS-y i... wysyła kwiaty.

- Chce pani zgłosić, że jakiś mężczyzna przysłał pani kwiaty?

Zdziwienie w jego głosie jeszcze spotęgowało jej zmieszanie. Aspirant Kowalik przyglądał się podejrzliwie rosnącemu zakłopotaniu Julii.

- Proszę pani dowód osobisty... Pani Julia Rogacka

- odczytał głośno jej dane, gdy wyjęła z torebki żądany dokument i podała mu go. - A więc, pani Julio, co

ten Romeo jeszcze zrobił? Śpiewał serenadę pod pani oknem?

- To nie jest śmieszne - zirytowała się. - To nie pan musi się z tym męczyć! Ten ktoś dzwoni i wysyła wiadomości. Kilkanaście, czasami kilkadziesiąt dziennie. Nawet nie wiem, kto to jest!

- To proszę się z nim umówić, to się pani dowie.

- Pan jest bezczelny! - syknęła ze złością. - Pan nie traktuje mnie poważnie! Mówię, że ten typ mnie nęka!

- Proszę pani, nie chciałem z pani kpić, ale kiedy przychodzi atrakcyjna dziewczyna i skarży się, że jakiś mężczyzna przesyła jej kwiaty, to co ja mam zrobić? To nie przestępstwo, a komisariat to nie miejsce na głupie dowcipy - poinformował ją z powagą.

- To nie jest dowcip. Ja się go boję!

- Nie doszło do napaści. Nie było molestowania ani gróźb. Ten mężczyzna nic pani nie zrobił, zgadza się? Chciałbym pani pomóc, ale czego pani ode mnie oczekuje?

- Żeby pan potraktował mnie poważnie! Kowalik spojrzał ostro na rozbawionych kolegów, którzy całkiem otwarcie przysłuchiwali się rozmowie.

- Proszę pana - zaczęła Julia stanowczym tonem, z trudem powstrzymując łzy. - Ten człowiek utrudnia mi pracę. Blokuje służbowy telefon. Był tak natrętny, że musiałam zmienić numer prywatnego telefonu. Dzwonił nawet w nocy. Czy pan naprawdę myśli, że mnie to bawi ? - Proszę pokazać mi te wiadomości.

- Znaczy... Nie mam. Służbowy telefon zostawiłam w biurze, a mówię panu przecież, że prywatny zmieniłam i...

-I?

-1 wyrzuciłam kartę SIM - przyznała się, dopiero teraz zdając sobie sprawę z własnej głupoty. Nie miała żadnego dowodu, że ten człowiek w ogóle istnieje.

Kowalik westchnął ciężko.

- Nie mogę przyjąć zgłoszenia, bo nie popełniono przestępstwa. Mogę pani tylko doradzić, żeby nie wyrzucała pani więcej kart SIM i nie kasowała wiadomości. Jeżeli ten mężczyzna zrobi coś, co będzie się kwalifikowało do wszczęcia postępowania, natychmiast się tym zajmiemy. Teraz mogę pani powiedzieć tylko tyle, że jeśli jest pani w stanie wykazać, że on to robi złośliwie, a nie dlatego, że się w pani zakochał, to doszło do wykroczenia.

Ewentualnie niech pani idzie do adwokata i próbuje skarżyć go prywatnie.

- Ale ja nie wiem, kto to jest! - krzyknęła zrozpaczona.

- Proszę pani...

- Niech mnie pan wysłucha - zażądała. - Zaczęło się od bukietu kwiatów...

x

Kamila zmierzyła go pełnym złości spojrzeniem.

- Zaczekaj - poleciła sucho. Zapukała do pokoju Julii i nie czekając na odpowiedź, weszła do środka. Dziewczyna leżała na łóżku zwinięta w kłębek i patrzyła w ścianę.

- Paweł przyszedł. Julka spojrzała w jej stronę, unosząc się na łokciach.

- Paweł? - zdziwiła się. - Tutaj?

- Tak, jest tutaj. Mam go wpuścić?

- Dobrze, niech wejdzie. - Zerwała się z łóżka i przygładziła włosy.

Kamila wyszła, zostawiając otwarte drzwi. Po chwili pojawił się w nich zakłopotany Paweł.

- Nie popisałem się - powiedział ze skruchą.
- Niespecjalnie - przyznała.
- Przepraszam. Nie było mnie, kiedy mnie potrzebowałaś. Czułem się winny. Czuję się winny - poprawił się. - To dlatego zachowałem się jak ostatni palant.
- Owszem - burknęła. Nie widziała powodu, dla którego miałaby ułatwiać mu sytuację, choć skrucha wydawała się szczerą.
- Mam dwa dni wolnego. Coś wymyślimy. Pomogę ci. Razem sobie...
- To bez sensu - przerwała mu. - Nic nie można zrobić. Byłam na policji. Nawet nie przyjęli zgłoszenia.
- Nie przyjęli zgłoszenia? - zdziwił się.
- Facet nie popełnił przestępstwa.
- Nie popełnił przestępstwa? - powtórzył bezwiednie. Z niezadowoleniem zmarszczył czoło. - Co im właściwie powiedziałaś?
- Opisałam dokładnie całą sytuację. Od samego początku. - Przysiadła na łóżku i zerknęła niepewnie na Pawła. Kilka dni temu wyrzuciła go z domu, a teraz rozmawiała z nim, jakby nigdy nic. Była jednak zbyt zmęczona, by analizować swoje zachowanie. - Kwiaty, wiersze, SMS-y, telefony. Powiedziałam, że zdobył mój prywatny numer, a kiedy go zmieniłam, wciąż wydzwania na służbowy. -1 to mało?
- Tak, bo widzisz... Nawet gdybym miała jakieś dowody, to facet najwyżej popełnił wykroczenie. A jeszcze musiałabym wykazać, że mnie złośliwie niepokoi, zresztą policja ma ważniejsze sprawy... - Nie miała ochoty wracać myślami do rozmowy z Kowalikiem. Bezradność, jaka ją ogarnęła po wyjściu z komisariatu, towarzyszyła jej cały

czas. Jakby tego wszystkiego było mało, Julia czuła, że zrobiła z siebie pośmiewisko.

- Więc dlaczego nie dałaś im karty SIM? - zdenerwował się Paweł. - Niech potraktują to choćby jako wykroczenie. Zawsze to coś. Gdyby udało się dowiedzieć, kim on jest, facet nie czułby się tak bezkarny i na pewno by się odczepił.

- Wyrzuciłam starą kartę - wyznała.

- Mówiłaś, że dzwoni na służbowy.

- Nie mam jego numeru. Zawsze wyświetla się jako prywatny albo zastrzeżony.

- A SMS-y? Wysyła je dalej?

- Tak, ale mam tylko kilka ostatnich. Musiałam wyczyścić skrzynkę odbiorczą.

Praktycznie unieruchomił mi telefon służbowy. Szef jeszcze nie wie, co się dzieje. Przez te ciągle telefony prawie nie mogę pracować. - A tych kilka wiadomości nie wystarczy?

- Nie. On tylko się domaga, żebym odebrała telefon i pisze, że go krzywdzę. Co innego gdyby mi groził, a tego nie robi. Właściwie to potraktowali mnie, jakbym była niespełna rozumu. Ten policjant kazał mi się z nim umówić, a nie zawracać im głowę. Oczywiście był bardzo uprzejmy - zakończyła z goryczą swoją relację. - Przepraszam - powiedział Paweł. - Już to mówiłeś - odrzekła z westchnieniem.

- Wiem. Ale dopiero teraz do mnie dotarło, co ci zrobiłem. Przepraszam - powtórzył, siadając obok Julii i przytulając ją ostrożnie. Obawiał się, że go odepchnie. Ku jego uldze dziewczyna przytuliła się do niego. - Byłem zazdrosny - wyznał. - Zachowałem się jak ostatni wariat. Przepraszam.

- Zostaniesz na noc? - zapytała cichutko. - Nie mogę spać. Mam koszmary. Boję się spać sama...

- Zostanę - wykrztusił z trudem. Julia nigdy się tak nie zachowywała. Była silna. Była radosna. Była... Julią.

x

- Trochę mi głupio - wyznała, gdy wraz z Mariolą szły deptakiem.

- Dlaczego? - zdziwiła się koleżanka.

- Od kilku dni codziennie rano czekasz na mnie na przystanku. A po pracy pilnujesz, żebym wsiadła do tramwaju. Czuję się, jakby matka odprowadzała mnie do szkoły.

- Nie przesadzaj. Wszystko gra. Za kilka tygodni nie będziesz o tym pamiętała - pocieszała ją Mariola.

- No tak, ale...

- Nie powinnam cię nakłaniać do odpisywania temu draniowi. - Przyznanie się do poczucia winy było dla niej samej sporym zaskoczeniem. Nie zamierzała tego powiedzieć. Jakoś tak samo wyszło. - Ale to nie twoja wina! - zawołała zdumiona Julia. - Jeśli ktoś jest tu winien, to tylko ten psychol! Nie dowierzała własnym uszom. Nie spodziewała się, że koleżanka może się zadreć z tego powodu. Chociaż... ona sama setki razy odtwarzała w głowie wydarzenia ostatnich miesięcy, aż do granic obłędu. Zadawała sobie pytanie, czy nie sprowokowała tego wszystkiego, nie zrobiła czegoś, co zachęciło prześladowcę. Czowała się jak ofiara gwałtu, która zastanawia się, czy sobie nie zasłużyła na takie potraktowanie, podczas gdy jedynym winnym jest gwałciciel. - To dlatego mnie odprowadzasz? - zapytała.

- Z poczucia winy?

- Nie, no co ty! - zachnęła się Mariola. - Lubię cię i chcę pomóc. No i mam po drodze.

Przejdę na drugą



stronę - wskazała palcem przystanek naprzeciwko Multikina, skąd odjeżdżał jej tramwaj - i jadę do domu. Nie robi mi to żadnej różnicy.

- Ale wcześniej szłaś na przystanek przy Kupcu Poznańskim... - zauważyła Julia.

- No i co z tego?

- A teraz musisz się przesiadać, nie jedziesz bezpośrednio...

- Moja przesiadka czy twoja? - ofuknęła ją żartobliwie Mariola. - O! - zawołała, widząc wjeżdżający na przystanek tramwaj - twój numer! Wsiadaj! - Wepchnęła ją szybko do środka, gdy tylko drzwi się otworzyły, a sama odsunęła się do tyłu, by nie przeszkadzać innym pasażerom. Rozglądała się uważnie dokoła, usiłując wyłowić z morza twarzy ewentualnego prześladowcę koleżanki. Daremnie. Wszyscy byli zaaferowani wyłącznie sobą. Nikt nie zwracał uwagi na żadną z nich.

\*

Drukarka pracowała od kilkunastu minut, wypluwając z siebie kolorowe wydruki. Ponownie obserwował znajomych Julii na Facebooku. Tym razem skoncentrował się wyłącznie na tych z liceum. Historyjki ze zjazdem absolwentów uczelni nie mógł już powtórzyć. Zresztą niewiele dzięki niej zyskał. Julia zmieniła numer telefonu. Nie może zadzwonić do jej koleżanek z tą samą kwestią. Ten ślad jest spalony. Została mu rodzina dziewczyny. Byłoby dobrze, gdyby zawarł z nimi znajomość, ale to może poczekać. Takie decyzje powinni podejmować razem. Miał nadzieję, że jej koledzy z czasów liceum chętnie mu pomogą w odnowieniu znajomości. Po nitce do kłębka. Zaczął pisać pierwszą z serii wiadomości.

*Hej, jestem znajomym Julii Rogackiej z dawnych czasów. Wróciłem z Anglii i chciałbym odnowić naszą znajomość. Chcę jej zrobić niespodziankę. Jeśli dysponujesz kontaktem lub adresem, będę wdzięczny za pomoc. Z góry dziękuję i pozdrawiam. Marek.*

Do wszystkich osób znalezionych w sieci, które miały lub mogły mieć kontakt z Julią w przeszłości, wysłał mejle tej samej treści. Wiedział, że wielu adresatów nie zada sobie trudu, by mu odpowiedzieć. Ale wystarczy jedna osoba. Tylko jedna. Zerknął na swój profil. Zdjęcie znalezione w sieci przedstawiało przystojnego blondyna koło trzydziestki, którego na swój użytek nazwał Markiem Nowikiem. Wolał nie logować się pod własnym imieniem i nazwiskiem, a stworzenie fikcyjnej tożsamości zajęło mu zaledwie kilka minut. Drukarka przestała pracować. Zebrał wydruki i obejrzał je dokładnie. Doskonałe, uznał. Specjalny papier, który kupił tego dnia, spełnił swoje zadanie. Wziął nożyczki i starannie zaczął odcinać białe tło.

Posprzątał białe skrawki papieru zaśmiecające biurko. Wyrzucił je do worka na śmieci, który zostawił w przedpokoju, by nie zapomnieć zabrać go rano, gdy będzie wychodził do pracy. Zmęczony, ale zadowolony rozsiadł się wygodnie na kanapie. Otworzył album i zaczął przeglądać zdjęcia. Ułożył je w kolejności od najwcześniejszych do najświeższych. Na ostatnim z nich Julia miała na sobie krótki płaszczyk ściśnięty mocno w pasie, czarne kozaczki, a na głowie taki śmieszny berecik. Wyglądała ślicznie.



- Co tu się dzieje? - zawołał niebotycznie zdumiony.
- Nie było mnie tylko kilka dni i...
- Panie kierowniku - przerwała mu śmieiej Mariola - to nie był klient. Julia ma problem. Jakiś facet ją prześladowa. Głuche telefony, SMS-y. W dodatku ją śledzi. To jakiś wariat.
- Jaki facet?

Mariola, zerkając raz po raz na drzwi, za którymi schroniła się Julia, zreferowała szefowi wszystkie wydarzenia.

- Dlaczego nic nie wiedziałem? - zdenerwował się Masner. - To karygodne. Takie postępowanie wystawia na szwank opinię salonu. Problemów osobistych z byłym chłopakiem nie należy przenosić na grunt zawodowy.
  - Przecież panu tłumaczę, że to nie jest żaden były chłopak. Nie wiadomo, kto to. Podejrzewamy, że któryś z naszych klientów - tłumaczyła mu Mariola.
  - Jak to klient? Przecież to absurd! - zaproponował.
  - Doskonale pamiętam te bukiety zajmujące połowę salonu!
  - Nie wiadomo od kogo, ale wszystkie prezenty przychodziły na adres salonu. Telefony też są tylko na służbową komórkę. - Mariola nie uznała za stosowne powiedzieć, że Julia musiała zmienić numer telefonu prywatnego. - Ten ktoś nie zna jej adresu domowego. Musiał być w naszym salonie przynajmniej raz, żeby wziąć wizytówkę.
  - No tak, to zmienia postać rzeczy... Faktycznie. To może być klient - przyznał niechętnie kierownik.
- Drrrr... Drrrr... Drrrr...
- Ten telefon cały czas tak dzwoni?

- Cały czas nie. Z przerwami. Czasami kilkugodzinnymi. Ale Julia nie odbiera tylko wtedy, gdy wyświetla się numer prywatny albo zastrzeżony. Poza tym pracuje zupełnie normalnie - zapewniała.

Drrrr... Drrrr... Drrrr...

- Halo? - Masner odebrał telefon. - To numer służbowy. Proszę tu więcej nie dzwonić, bo zawiadomię policję!

- Panie kierowniku, Julia już była na policji. Nic nie mogą zrobić - poinformowała go Mariola.

Wyłączył telefon i wrzucił go do szuflady.

- Załatwione - oznajmił. - Pani Julio - zawołał. - Pani Julio!

Wyszła z zaplecza, ocierając oczy.

- Proszę się zająć obsługą klientów. Telefony będzie odbierała pani Mariola. A telefon służbowy na razie zlikwidujemy. Proszę mi nie dziękować, tylko zabierać się do pracy - polecił na koniec sucho. - Mam do załatwienia kilka spraw na mieście.

Zdumione dziewczyny patrzyły za nim, gdy wychodził.

- Coś takiego! Kto by pomyślał? - Mariola nie kryła zaskoczenia. - Nie jest taki zły...

Paweł skinął na sekretarkę, dając znak, by zostawiła dokumenty na biurku. Po jego minie było widać, że nie jest zadowolony z rezultatu rozmowy. Wyraźnie zawiedziony przerwał rozmówcy:

-Jak to, nic się nie da zrobić?... Dobra, nieważne. Pytałem prywatnie. Zapomnij o tym. - Nie zwracając uwagi, że tamten coś jeszcze mówił, rozłączył się bezceremonialnie. Uderzał palcami w blat stołu, zastanawiając się, co robić w tej sytuacji. Od Julii dzieliła go odległość bez mała trzystu kilometrów. Jego szef, a zarazem przyjaciel właśnie odmówił mu urlopu. Choć Paweł mógł prosić jedynie o bezpłatny, nie spodziewał się jednak tak kategorycznej odmowy. Złożyć wypowiedzenie? To ostateczność. Wprawdzie planował zmianę pracy, ale jego sytuacja zawodowa w ostatnich tygodniach uległa zmianie. Ale skoro on teraz nie może się przenieść do Poznania, to może Julia przeprowadziłaby się do niego? Nie zastanawiając się dłużej, zadzwonił do niej.

- Cześć, kociaku - powiedział ciepło. - Jak się trzymasz?

- Dobrze. Telefon służbowy leży wyłączony w szufladzie, a stacjonarny odbiera tylko Mariola. Prywatnego nie zdobył. Na razie mam spokój - poinformowała go z zadowoleniem.

- To świetnie. Nie próbuje wydzwaniać do biura?

- Pierwszego dnia było kilka głuchych telefonów na stacjonarny, ale potem już się nie powtórzyły. Może się odczepił na dobre? - Julia siliła się na optymizm, chociaż w rzeczywistości wcale nie czuła się dobrze. Nadal miała kłopot z zasypianiem, często się budziła, a do każdego mężczyzny, który wchodził do salonu, odnosiła się podejrzliwie. Nurtujący ją niepokój nie chciał zniknąć. Na obrzeżach świadomości czaił się lęk. Dręczyło ją przecucie, że to tylko cisza przed burzą.

- No to świetnie. Wiesz, tak się zastanawiałem... Ta praca... Chciałem wziąć trochę urlopu, ale szef mnie nie puścił...

- I? - ponagliła go.
- Wiem, że nie rozmawialiśmy o tym wcześniej, ale... Może zamieszkałabyś ze mną? - zaproponował.
- Gdzie? - Julia nie kryła zaskoczenia nieoczekiwaną propozycją.
- W Krakowie. Mam tu mieszkanie służbowe, ale na pewno uda się coś dla nas wynająć. Mogłabyś poszukać pracy na miejscu. Pomógłbym ci i...
- Nie mam zamiaru uciekać.
- Nie o to mi chodziło.
- Tak? Gdyby nie ten wariat, zaproponowałbyś mi wspólne mieszkanie? Zresztą jak to sobie wyobrażasz? Mam z dnia na dzień rzucić pracę i przenieść się na drugi koniec Polski? Nie mam wielkich oszczędności, a nie chcę być zależna od ciebie. Nie, Paweł, nie podoba mi się ten pomysł. Takie decyzje podejmuje się z właściwych powodów. I nie na łapu-capu. Kiedy wpadłeś na ten pomysł? - No, myślałem o tym jakiś czas... - Kiedy?!
- Przed chwilą - przyznał niechętnie. - Uznałem, że jak nie mogę przyjechać do ciebie, to może ty... - Nie mam więcej pytań. Moja odpowiedź brzmi nie.
- Julio, jesteś dla mnie kimś wyjątkowym. Moja propozycja to nie jakieś kolo ratunkowe...
- Nie, Paweł. Nie zmienię zdania. Jak przyjedziesz, to jeszcze o tym porozmawiamy. Jestem teraz w pracy. Zresztą to nie jest rozmowa na telefon.
- Wiem. Po prostu wkurza mnie, że nie mogę być z tobą!
- Wystarczy mi twoje wsparcie. Nie musisz niczego więcej robić. No bo co zamierzasz? Rzucisz pracę i zostaniesz moim ochroniarzem? Za mało mi płacą, żeby było mnie stać na prywatną ochronę - zażartowała, żeby

rozładować sytuację. Nie chciała konfliktu, ale ostatnio wszystko wyprowadzało ją z równowagi. - Przepraszam, muszę kończyć. Klienci - pożegnała się szybko.

x

W snach dotykam Ciebie, zapach Twojego ciała odurza mnie. Zanurzam twarz w Twoich lśniących włosach, gładzę je palcami, czując ich gładkość i sprężystość. Całuję delikatnie czoło, powieki, zsuwam się niżej, aż nasze wargi się spotkają, a języki splotą.

Wyobrażam sobie Twój słodki języczek, gdy z jękiem ssiesz moje sutki. Nie mogę się nacieszyć Twoją gładką skórą, jedwabiem płatków róży, kiedy Twoje uda zaciskają się wokół moich bioder, gdy z krzykiem odrzucasz głowę... Tak, widzę nas razem... Na zawsze...

Wiadomość wysłano



## STYCZEŃ 2010

Minął tydzień od ostatniego kontaktu z Julią. Był coraz bardziej sfrustrowany i nieszczęśliwy. Nie wiedział, co zrobił źle, dlaczego potraktowała go w ten sposób? Czyżby miała mu za złe, że nie dał jej upominku na Gwiazdkę? Złożył zamówienie. To nie jego wina, że przesyłka jeszcze nie dotarła. Julia nie ma prawa go za to winić. Powinna wiedzieć, że nigdy by nie zapomniał o podarunku dla niej. To oczywiste, że jego prezent musiał być wyjątkowy. Równie wyjątkowy jak ona sama. Tymczasem ona była okrutna. Tak, okrutna i niesprawiedliwa. Chce go wykorzystać! Zwykła dziwka! Nie, nie! Nie wolno mu tak myśleć. To pomyłka. Tak, to na pewno pomyłka. Musiała coś źle zrozumieć. Czy nie wystarczy jej, że w święta był zupełnie sam?

Może ta jej koleżanka coś zrobiła. Ta wulgarna, z ciemnymi włosami, która pracuje z Julią w salonie. To musiała być ona. To na pewno ona. Telefon odebrał mężczyzna i groził mu policją. To chyba właściciel salonu. Widywał go tam czasem. Na pewno tamta brunetka mu o nim powiedziała. Jest zazdrosna o szczęście Julii. Może nie powinienem do niej dzwonić, kiedy jest w pracy? - zastanawiał się. Tak, to na pewno o to chodzi. Mariola Sarnecka. Pamiętał jej nazwisko z wizytówki, którą wziął

z salonu. To jedna z tych zawistnych, fałszywych kobiet. Udaje życzliwą, a po cichu kombinuje, jak odebrać przyjaciółce szansę na szczęście. Nie miał już wątpliwości. To ona poskarżyła na Julię szefowi. To dlatego odebrał jej telefon. Kiedyś dostanie za swoje. Powinien ją ukarać, ale największą karą będzie dla niej patrzenie na szczęście Julii. Już on o to zadba. No i Julia. Sama wszystko utrudnia. Po co zmieniła numer?!

x

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

Paweł. Odetchnęła z ulgą, widząc napis na wyświetlaczu. Nie zdawała sobie sprawy, że wstrzymuje oddech. Podświadomie spodziewała się informacji „numer nieznan”, „zastrzeżony”, „prywatny”, albo po prostu sekwencji cyfr, których by nie znała.

- Halo?

- Cześć, kociaku, co słychać?

- Po tym jak zlikwidowałam konto e-mailowe, nic się nie dzieje. Mam nadzieję, że to już koniec. Mariola odbiera mnie z przystanku i odprowadza po pracy, Zuza i Kamila tak samo, rano mnie odprowadzają, a wieczorem odbierają. Dziwnie się czuję. - Roześmiała się na koniec relacji.

- Ale jest ci lepiej, prawda? - upewniał się.

- Tak, na pewno czuję się spokojniejsza - przyznała. - Tylko trochę mi głupio. Jak długo to może trwać? Może zrezygnował? Gdyby chciał kontynuować, to chyba szu-

kalby innej formy kontaktu, prawda? Może powinnam dać dziewczynom spokój? Głupio mi, że tak wykorzystuję naszą przyjaźń.

- No tak. Wiesz, tak się zastanawiam... Jesteś pewna, że nie znasz tego faceta?

- Paweł!

- Wierzę ci - zapewnił ją. - Tylko to takie zupełnie bez sensu. Facet najpierw wykosztował się na kwiaty, ta książka to przecież też dość osobisty prezent, więc wydawałoby się, że on cię zna.

- Myślisz, że nie chcę ci powiedzieć...

- Nie - przerwał jej bezceremonialnie. Nie zamierzał wszczynać kolejnej kłótni. - Może po prostu nie zauważyłaś, że ktoś się koło ciebie kręcił?

- Paweł! Cały dzień jestem w pracy! - Nie kryła zdenerwowania. Miała dość odpowiadania na te same pytania, zadawane w różnej konfiguracji, ale wciąż tak samo irytujące.

Wyprowadzały ją z równowagi, sprawiając, że raz czuła się jak ofiara, a potem znów jak winowajca. Odetchnęła głęboko i powiedziała już spokojniej: - Jeżeli gdzieś idę, to z Mariolą albo z dziewczynami. Kilka razy byłam w Latino, ale bawiłyśmy się we własnym gronie i nie dawałam nikomu numeru. Z nikim się nie umówiłam i żadnego z facetów, z którymi zdarzyło mi się tańczyć, nie widziałam potem na oczy. Ostatni raz byłam tam... sama nie wiem... w czerwcu, lipcu? - Julia nie mogła sobie przypomnieć. - Ja naprawdę nie wiem, kto to jest! Myślisz, że nie próbowałam sobie przypomnieć? Wiesz, ile razy analizowałam zachowanie każdego klienta? Jeśli ponownie widziałam tę samą twarz, zadawałam sobie pytanie, czy to przypadkiem nie on. Ale nikt nie zachowuje się jakoś dziwnie. W pracy nie dzieje się nic, co

zwróciłoby moją uwagę. Tak naprawdę wszyscy klienci są tacy sami.

- A może ktoś próbował cię ostatnio gdzieś zaprosić?

- zasugerował Paweł.

- Nie. Zaproszenie na randkę nie umknęłoby mojej uwadze - zapewniła go.

- W porządku, tak tylko pytałem - westchnął zawiedziony. - Gdybym tylko wiedział, kto to jest, to... - W jego głosie wyraźnie zabrzmiała nuta pogroźki.

- To co? Pobiłbyś go? - Julia nie mogła powstrzymać sarkazmu.

- Masz rację. To głupie - odrzekł uspokajającym tonem, wiedząc doskonale, że właśnie to by zrobił.

- Paweł, jestem zmęczona. Pogadamy jutro, dobrze?

- Julia tłumiała ziewanie. - Dobranoc.

Odłożyła telefon na szafkę nocną. Po cichu wymknęła się z pokoju i sprawdziła zamki w drzwiach wejściowych. Kiedy upewniła się, że są zamknięte, wróciła do siebie. Włączyła radio na program nadający blues i jazz i dopiero położyła się do łóżka. Cicha muzyka była niesłyszalna przez ścianę, ale skutecznie zagłuszała wszelkie skrzypnięcia, stuknięcia, dźwięki wydawane przez rury, kroki na schodach, budzące ją ze snu. A co najważniejsze, zagłuszała wszechobecną ciszę, która nocą stawała się namacalna, niosła w sobie groźbę nieznanego. Zestawiła na podłogę lampkę do czytania i włączyła ją. Łagodne światło rozjaśniało półmrok, ale nie raziło oczu. Potem wytrząsnęła z buteleczki dwie tabletki i połknęła, popijając je wodą z butelki, która stała na szafce nocnej. Może tym razem uda się jej przespać więcej niż kilka godzin.

## X

Palił papierosa, zaciągając się mocno. Rzucił palenie kilka lat temu, ale nerwy go ponosiły. Potrzebował czegoś na uspokojenie. Dużo ryzykował, lecz nie miał wyjścia. Tylko w jeden sposób mógł zdobyć numer telefonu Julii. Rzucił niedopałek i rozgniół go obcasem.

Rozejrzał się, ale chłopaka, na którego czekał, nie było widać. Miał nadzieję, że tamten nie wpadł. Lepiej dla szczeniaka, żeby go nie wsypał! Złością starał się zagłuszyć strach. W tym momencie poczuł uderzenie w plecy.

- Prosisz się o kłopoty, szczyłu! - warknął niezadowolony, że nie udało mu się ukryć swojej reakcji przed dzieciakiem. Pyszczaty dwunastolatek w opadających spodniach i zniszczonych butach patrzył na niego wyzywająco.

- Kasa! - zażądał, wyciągając rękę. - Dawaj telefon!

Nie zamierzał dać łobuzowi ani grosza, dopóki się nie upewni, że ten przyniósł właściwy aparat. Chłopak skrzywił się i niechętnie podał mu telefon. Sprawdzał kontakty, a dzieciak rozglądał się wokół podejrzliwie. Stali w parku naprzeciwko dworca PKS, zasłonięci częściowo przez krzewy. Nikogo nie widział w pobliżu, ale na wszelki wypadek naciągnął na głowę kaptur wystający spod kurtki.

- Szybciej, człowieku, zimno! - ponaglił go chłopak.

- Dobra. To ten. - Wyłączył telefon i wyjął z niego kartę SIM. - Trzymaj. - Rzucił szczeniakowi aparat. - Możesz go sprzedać, ale mnie nie widziałeś.

- Jasna sprawa, stary. Dawaj kasę - zażądał.

Wyjął z kieszeni sto złotych, które obiecał tamtemu za kradzież telefonu. Kieszonkowcy to zmora komunikacji miejskiej i nie widział powodu, dla którego nie miałyby

tego wykorzystać. Wystarczyło wskazać właściwą osobę i sprawa była załatwiona. To sprawiedliwa kara dla brunetki za wtrącanie się w nie swoje sprawy i, co najważniejsze, znał już numer Julii.

x

- Nie uwierzysz, co się stało! - Mariola wpadła do salonu zdenerwowana, z rozwianymi włosami i rumieńcami na policzkach. Biegła całą drogę z przystanku tramwajowego do salonu.

- Nic się nie stało. Dotarłam cała i zdrowa do pracy. I to zupełnie sama - uspokoiła ją Julia, sądząc, że koleżanka tak się przejęła, iż nie dotarła na czas na przystanek przy Multikinie, na którym czekała na nią każdego dnia.

- Ukradli mi telefon - wysapała Mariola, opadając na krzesło. - Rano zauważyłam, że nie mam go w torebce. Szukałam wszędzie, ale w domu go nie było. Ktoś mi zwinął wczoraj wieczorem w tramwaju, kiedy wracałam z pracy. Co za kurewski świat!

Julia poczuła zimno pełnące wzdłuż kręgosłupa. - Jesteś pewna, że go gdzieś nie zostawiłaś? - zapytała cicho.

- Oczywiście, że jestem. Telefon nie odpowiada. Muszę zgłosić kradzież, bo mam na abonament. Ty wiesz, ile taki łobuz mógł wydzwonić przez ten czas?!

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

- Co się dzieje? - spytała zaniepokojona Mariola, widząc przerażenie malujące się na twarzy Julii. Zaaferowana własnymi sprawami nie zwróciła dotąd uwagi na jej reakcję.

- Numer prywatny - wyszeptała zbielełymi wargami. - To ON.

- Przecież masz nowy numer i prawie nikomu go nie podałaś!

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

- Odbierzesz? - zapytała z wahaniem, gdy Julia niepewnie spoglądała na telefon, walcząc z myślami.

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

- Jak nie odbierzesz, to się nie dowiesz, czy to on. Może to tylko jakaś reklama czy loteria. Albo ktoś pomylił numer...

- Tyle razy? - W jej głosie dźwięczał sceptycyzm połączony z ironią.

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

-Jak nie chcesz, to ja mogę odebrać - zaproponowała Mariola bez większego entuzjazmu w głosie.



- Nie. Sama to zrobię. - Julia przełknęła ślinę i gdy telefon zadzwonił ponownie, zawołała:  
- Halo?... Halo...  
- Nasłuchiwała przez kilka sekund. Wiedziała, że ON tam jest. - Wiem, że to ty. Dlaczego nic nie mówisz? - zapytała. Rozmówca milczał. - Kim jesteś? Czego ode mnie chcesz? Dlaczego nic nie mówisz? Odezwij się. Odezwij! - krzyknęła histerycznie.  
- Daj mi to! - Mariola wyrwała jej aparat i go wyłączyła.  
- To on. ON. Skąd zna mój numer? Jak... - Łapała spazmatycznie powietrze, usiłując opanować dygotanie. - Idziemy na policję... To na pewno on ukradł mi telefon - zdecydowała Mariola. - Idę... Idę do domu. Przepraszam, ale nie mogę.  
- Drżała na całym ciele. Coś dławiło ją w gardle, z trudem formułowała słowa. - Idę do domu. Powiedz szefowi, że źle się czuję. Idę... Muszę...  
Trzęsącymi się dłońmi zgarnęła swoje rzeczy do torebki. Wzięła z zaplecza płaszcz, wcisnęła czapkę na głowę. Nie zaprzatając sobie głowy szalem i rękawiczkami, wyszła z salonu. Szła szybko deptakiem, obserwując kostkę brukową znikającą pod nogami. Była przerażona. Serce tłukło jej się jak szalone. Obręcz ściskająca żebra utrudniała oddychanie. Wciągała powietrze wielkimi haustami i gwałtownie wydychała. Dyszała. Szła coraz szybciej. Wreszcie ogarnięta paniką puściła się truchtem prosto przed siebie. Obejrzała się kilka razy, sprawdzając kolejne twarze. Twarze obcych ludzi, którzy nie zwracali na nią uwagi. Dochodziła do Starego Browaru, gdy nagle wpadła na kogoś.  
- Przepraszam - powiedziała machinalnie, chcąc ominąć potrąconego przechodnia.  
- Wszystko w porządku? Dobrze się pani czuje, pani Julio? - zapytał z troską mężczyzna, na którego wpadła.

Odskoczyła na bok i zawołała ze strachem:

- Pan mnie zna?! - Cofnęła się przestraszona, gdy nieznajomy zrobił krok w jej kierunku. Popatrzyła nieufnie na szpakowatego mężczyznę. - Kim pan jest? Skąd pan mnie zna? - Jego twarz wydawała się znajoma, ale Julia była zbyt roztrzęsiona, by przyporządkować jej imię i nazwisko.

- Byłem kilka razy w salonie. Kupowałem modem. Wpadł mi do herbaty, pamięta pani? - wyjaśniał łagodnie.

- Ach, to pan... - Odetchnęła, przypominając sobie niepozornego mężczyznę o pospolitej, niezapadającej w pamięć twarzy, który był jednym z wielu stałych klientów salonu. - Co... Co pan tu robi? - Znów cofnęła się o krok.

- Idę do Piotra i Pawła. - Skinął głową w kierunku wejścia do Starego Browaru. - Zawsze robię u nich zakupy. Mieszkam niedaleko.

- Przepraszam, nie patrzyłam, gdzie idę - wymamrotała uspokojona.

- Dobrze się pani czuje? Wygląda pani na chorą. To grypa? - zatroskał się.

- Grypa? - powtórzyła bezwiednie. - Tak, chyba tak. Nie czuję się najlepiej.

- Powinna pani iść do lekarza. Nie wolno zwlekać. Powikłania mogą być bardzo groźne.

- Tak, wiem, dziękuję. Do widzenia - pożegnała się szybko, nie dając mu szansy na reakcję.

- Do widzenia - odparł odruchowo i wszedł do Starego Browaru. Automatyczne drzwi zamknęły się za nim szybko. Julia zdołała zrobić kilkanaście kroków, gdy dźwięk komórki obwieścił nadejście wiadomości.

Jesteś moją miłością. Będę z Tobą zawsze.

Tym razem, nie starając się walczyć z paniką, zawróciła i pobiegła w stronę postoju. Obserwował, jak wsiadła do pierwszej wolnej taksówki. Wysłał wiadomość pod wpływem impulsu, nie mógł się oprzeć. Chciał, żeby wiedziała, że on jest i czeka. Los mi sprzyja, myślał. I jak tu nie wierzyć w przeznaczenie. Julia to nagroda za cierpienie i krzywdy, których zaznał w przeszłości. Początkowo zamierzał wykorzystać małego kieszonkowca do śledzenia Julii, żeby odkryć, gdzie mieszka ukochana. Ale teraz nie będzie mu już potrzebny. Uśmiechał się do siebie, nie spuszczać wzroku z jadącej kilka samochodów przed nim taksówki. Pół godziny później patrzył, jak Julia wchodzi do jednej z klatek wieżowca na Osiedlu Orła Białego.

x

Zgarbiona Julia siedziała przy kuchennym stole i popijała małymi łykami gorącą herbatę z miodem i cytryną. Była blada, pod oczami miała głębokie cienie.

- Nie możesz się dowiedzieć, kto to? Przecież pracujesz w salonie z telefonami komórkowymi - zauważyła Zuza.

- No i co z tego? - westchnęła.

- Nie możesz go jakoś... namierzyć?

- Jestem szeregowym pracownikiem. Myślisz, że mogę śledzić ludzi, namierzając ich sygnał z komórki? To nie film - odpowiedziała opryskliwie.

- Nie musisz być złośliwa - zwróciła jej uwagę Kamila. - Próbujemy ci pomóc.

- Zgłosiłam go na czarną listę w biurze obsługi, ale to nic nie dało. Kupił nową kartę i po sprawie. Nie będę co chwila zgłaszała nowego numeru, bo to bez sensu. Nie mam pomysłu, co z tym począć.

- A Paweł?
- Co Paweł? - zapytała napastliwie. - Paweł jest w Krakowie, a ja w Poznaniu.
- Mówiłaś, że zaproponował ci przeprowadzkę.
- Pod wpływem impulsu rzucił hasło przez telefon. Później nie poruszał już tego tematu. - Julia nawet nie próbowała ukryć goryczy. - Dobrze, że się nie zgodziłam. Ładnie bym się urządziła, gdyby pożałował dopiero po moim przyjeździe. Bez pracy, mieszkania, środków do życia...
- Nie wpadajmy w przesadę. Przecież nie będziesz uciekać na drugi koniec Polski, bo ktoś ci kilka SMS-ów wysłał... - Zuza, nie wiedząc, co doradzić przyjaciółce, próbowała zbagatelizować sprawę, jakby udawanie, że problem nie istnieje, mogło go rozwiązać.
- Kilka? - oburzyła się Julia. - Kilka?! Nie wiesz, jak się czuję i co przeżywam, więc się zamknij! - Nie przesadzasz? - Kamila popatrzyła na nią z irytacją. W ostatnim czasie przyjaciółka zmieniła się nie do poznania. Stała się opryskliwa i wybuchowa.
- Jestem pewna, że to on ukradł telefon Marioli i w ten sposób zdobył mój nowy numer! To ON! Nie mam pojęcia, do czego jeszcze jest zdolny! Wciąż się zastanawiam, jak daleko się posunie! I co będzie musiało się wydarzyć, żeby ktoś mi pomógł! - Słyszała narastającą histerię we własnym głosie. - Julia, facet jest namolny, ale ty zachowujesz się jak paranoiczka. To nie jest normalne. - Kamila usiłowała ją uspokajać, Zuza siedziała w milczeniu i z pochmurną miną przysłuchiwała się ich rozmowie.
- A to, co on robi, jest?! - Julia nie kryła gniewu.
- Idziesz dzisiaj do pracy? - Kamila próbowała zmienić temat. Obie z Zuzą nie spały tej nocy zbyt dobrze. Budziły je kroki spacerującej po pokoju koleżanki. Gipsowe ściany

nie tłumiły hałasu. Słysząc wyraźnie każde puknięcie, stuknięcie, każdy krok.

- Jakoś zdobył mój numer telefonu. Jak? - Julia nie odpowiedziała na pytanie koleżanki.

- Sama powiedziałaś, że to on ukradł telefon Marioli...

- Nie ten, tylko poprzedni. Skąd go miał? Nie rozdaję swojego numeru na prawo i lewo.

Miało go tylko kilka osób. Wy, rodzice, Paweł, Mariola - wyliczała oskarżycielskim tonem. - Ktoś musiał mu go podać. Ktoś z was!

- Nikomu nie dawałam twojego numeru - oświadczyła stanowczo Kamila i spojrzała pytająco na Zużę. Ta również zaprzeczyła.

- Więc skąd go wziął?

Dziewczyny wzruszyły ramionami. Zuza spytała niepewnie:

- Może sama mu go dałaś i nie pamiętasz...

- Może jeszcze powiesz, że to moja wina?! Że sama się prosiłam?! - Zerwała się od stołu, z łomotem odsuwając krzesło, i wybiegła z kuchni. Obie aż podskoczyły, słysząc huk zatraskujących się drzwi.

x

Odeszła od okna. Przecież to bez sensu. Z wysokości piątego piętra nie mogła rozpoznać marek samochodów, a poruszające się małe figurki w kurtkach i płaszczach wyglądały identycznie. Sama nie wiedziała, co chce zobaczyć. Czy ON tam stał? Czy ją obserwował? Wiedział, gdzie mieszka? Ile czasu będzie potrzebował, by ją znaleźć? Czy pewnego dnia wyjrzy przez okno, a ON będzie tam czekał?

Dotąd trzymał się z daleka. A może nie? Jeśli to klient, to przychodzi, obserwuje ją, napawa się jej strachem i świa-

domością, że to on ma władzę, on dyktuje warunki. Stała się kłębkim nerwów, coraz trudniej było jej znosić tę sytuację. Już sama nie wiedziała, czy większy niepokój wywoływały głuchoe telefony i SMS-y, czy też krótki okres milczenia, jaki po nich następował. Już się nie łudziła, że przerwa oznacza znudzenie. Ze znalazł sobie nową ofiarę. Teraz też od kilku dni nie dawał znaku życia. Ostatnią wiadomość od niego otrzymała, gdy wybiegła z salonu. Chciał, by wiedziała, że ma jej numer. Ze mu nie umknie. Że zawsze ją znajdzie. Teraz też czuła, że ON jest w pobliżu. Nie wiedziała tylko, na co ON właściwie czeka. I czego chce. Oczekiwanie na kolejny ruch prześladowcy było gorsze niż same telefony i wiadomości. Wtedy przynajmniej wiedziała, co robił. Teraz mogła się tylko zastanawiać nad jego następnym krokiem. Czy posunie się dalej? Na co czeka? Z każdym kolejnym dniem strach się nasilał, doprowadzając ją do obłędu. Julia wiedziała, że sama podsyca w sobie ten stan, ale wszystkie jej myśli były podporządkowane JEMU. Każda twarz mijana na ulicy mogła należeć do NIEGO. Każdy wchodzący do salonu klient mógł być NIM.

x

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

- Cześć, mamó. Nic się nie dzieje. Czuję się doskonale. Nie, nie dzwonił więcej. Jadłam śniadanie. Paweł mnie wspiera. Pominęłam coś?

Pan Szymon ochłonął dopiero po dłuższej chwili.

- Ojciec mówi - odezwał się w końcu.

- Tata? - zdziwiła się. - Przepraszam. Myślałam, że to mama. Dzwoni kilka razy dziennie i...

- Wiem. Właśnie dlatego dzwonię. Ta sytuacja jest dla niej bardzo wyczerpująca. Wiem, że tobie też nie jest łatwo, ale mogłabyś ją uspokoić? - zapytał niepewnie.

- Co się dzieje? Coś z sercem? - zaniepokoiła się Julia.

- Nic poważnego. Ale znowu ma kłopoty z ciśnieniem i lekarz zwiększył jej dawkę leków. Nie wolno jej denerwować. Wiesz, że zawsze możesz na nas liczyć i pomożemy ci, jak tylko będziemy mogli... - Wiem, tato.

- No właśnie... Ten człowiek... Czy wiesz, kto to jest? Może udałoby się to jakoś załatwić...

- Odchrząknął i dokończył już pewniej: - Tak po męsku. No.

- Tato, ty i Paweł powinniście sobie podać ręce. Na szczęście nie wiem, kto to jest, więc nie będziecie mieli okazji nikogo pobić - oświadczyła kategorycznym tonem. - Mamie powiedz, żeby się nie martwiła. On chyba w końcu dał spokój. Po tym, jak Mariola zgłosiła na komisariacie kradzież telefonu, jest cisza. Pewnie jakoś się z nim skontaktowali i facet odpuścił - dodała swobodnie.

Nie powiedziała ojcu, że związek między kradzieżą telefonu a tajemniczym wielbicielem Julii nie został przez policjantów potraktowany poważnie. Zapisali sobie wprawdzie numer telefonu, z którego wysłano ostatnią wiadomość, ale wiedziała, że nic z tego nie wyniknie. Kowalik był przekonany, że to sprawa kieszonkowców, i kazał im uważać na torebki.

- A to dobrze - ucieszył się Rogacki. - To bardzo dobrze. Ale gdyby się coś działo, to wiesz...

- Tak, wiem. Muszę wracać do pracy. Szef przerzucił na mnie więcej obowiązków administracyjnych, bo Mariola ma urwanie głowy z telefonami. Moje też odbiera.

-Julia?

- Tato, naprawdę muszę...

- Nie mów matce, że dzwoniłem. Wiesz, jaka ona jest... Byłaby zła, że dokładam ci zmartwień.

- Dobrze, nie powiem. I, tato?... Dziękuję. - Rozłączyła się.

Historia, którą przedstawiła ojcu, brzmiała dość wiarygodnie, niemniej jednak była to tylko garść faktów i domysłów, mających go uspokoić. Mocno przeżywał tę sytuację.

Mama też. Może nie powinnam im o niczym mówić? - zastanawiała się. Nie wybaczyłabym sobie, gdyby ucierpieli przez tego szaleńca. - Naprawdę nie dzwoni?

Pytanie Marioli wyrwało ją z ponurych rozważań.

- Co? - ocknęła się. - Nie. Cisza jak makiem zasiał.

- To dobrze. Może się znudził?

- Sama nie wiem. Jakoś nie chce mi się wierzyć, że po tym wszystkim tak po prostu dał sobie spokój.

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

- Tym razem mama - powiedziała do koleżanki. - Cześć, mamó, co słychać?

- Dobrze. A u ciebie?



- Nieźle. Wszystko powoli wraca do normy - oznajmiła radosnym tonem.
- Hm... To dobrze. Ale tak się ostatnio zastanawiałam, czy nie chciałabyś wrócić do domu. Tylko na jakiś czas. Aż się wszystko uspokoi. Co ty na to?
- Julia nerwowo mieszała kawę, uderzając łyżeczką o brzegi kubka.
- To chyba nie jest najlepszy pomysł... - Zawahała się. Nie mogła przecież wydać ojca, a nie chciała, żeby mama zobaczyła ją w takim stanie. To by nie pomogło jej zdrowiu.
- Dlaczego? Do pracy możesz dojeżdżać i od nas - przekonywała ją matka.
- Dzięki mam, ale lepiej nie. Od czasu, jak Mariola zgłosiła na komisariacie kradzież telefonu i podałyśmy namiary na tego faceta, jest cisza. Pewnie się wystraszył, kiedy policja do niego zadzwoniła. - Przedstawiła matce tę samą bajeczkę co kilka minut wcześniej ojcu.
- Aha, to chyba dobrze...
- Mam, wszystko dobrze. Wreszcie mam spokój i nie chcę o tym myśleć więcej niż potrzeba. I ty też nie powinnaś - oświadczyła zdecydowanie Julia.
- Ale wciąż nie wiesz, kto to jest?
- Nie, nie wiem.
- Bo wiesz... Tak trochę mi go żal...
- Słucham? - Nie była pewna, czy dobrze usłyszała.
- Oczywiście nic go nie usprawiedliwia, ale musiał się zakochać, skoro tak...
- Nie, mam. To nie miłość. A jeśli nawet, to jego problem, a nie mój. Muszę wracać do pracy. Nie martw się, wszystko w porządku. Cześć - zakończyła rozmowę dość ostrym tonem.

Nie wierzyła własnym uszom! Nie mogła jednak mieć do matki pretensji. Przecież rodzice tak do końca o wszystkim nie wiedzieli. Znali fakty, ale nie mieli pojęcia, że ona nie sypia, nie je, wciąż boli ją głowa, a funkcjonuje w miarę normalnie tylko dzięki uspokajającym lekom bez recepty, które stopniowo przestają już działać.

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

- Czy wy dzisiaj się umówiliście? - powitała cierpko Pawła.

- O co ci chodzi?

- Ojciec, matka, ty... Nie mam chwili spokoju. Jestem w pracy.

- Chciałem się tylko dowiedzieć, czy...

- Nic mi nie jest. Nie, nie dzwonił. Czuję się świetnie, jestem szczęśliwa, zadowolona z życia i nadal cię kocham. Coś jeszcze? Nie? To pa.

Wyłączyła telefon i wrzuciła do torebki. Już sama me wiedziała, co jest gorsze. ON czy oni...

Zuza, nerwowo przestępując z nogi na nogę, stała przed budynkiem, gdzie pracowała Kamila. Po kilku minutach pracownicy zaczęli wychodzić z biura. Część skierowała się na parking, część zmierzała w kierunku przystanku autobusowego. Wreszcie zobaczyła znajomą postać w czerwonej czapce i szaliku. Kamila, wyraźnie

zaskoczona widokiem przyjaciółki, pożegnała się z koleżankami i do niej podeszła.

- Co tu robisz? - zapytała. - Coś się stało? Coś z Julią?

- Nie. Chyba wszystko okej. Ale musimy pogadać. Jak Julia pytała, czy podawałyśmy komuś jej numer telefonu...

- No? Pamiętam. I co?

- Powiedziałam, że nie. Ale potem mi się przypomniało, że podałam numer temu facetowi z uczelni, od zjazdu absolwentów.

- Jakiemu facetowi? Nic nie mówiłaś. Kto to był? Jak się nazywał? - Kamila zasypała ją pytaniami. - Nie pamiętam, jak się nazywał - tłumaczyła się spłoszona Zuza. - Dzwonił w sprawie spotkania absolwentów. - I tak po prostu podałaś komuś jej numer?!

- Ale to było kilka tygodni temu! Nawet więcej! I nie prosił o numer Julii, tylko o kontakty do osób z roku. Inaczej od razu bym skojarzyła, jak Julka pytała. To przecież nic nie musi znaczyć. - A jeżeli to on? Ten natrętny wielbiciel?

- Czy ja wiem? Prosił o namiary na osoby z roku, więc podałam więcej numerów. Twój też! Zwykła sprawa! - Zwykła sprawa? Zwykła sprawa! - wybuchnęła Kamila. - A jak zadzwoni Myszka Miki, to też podasz jej mój numer?!

- Jezu! Zachowujesz się zupełnie jak Julka.

- Dziwisz się? - spytała cierpko Kamila. - Jak mogłaś podać nieznanemu facetowi nasze prywatne numery? Mam nadzieję, że nie podałaś adresu.

- Nie. I powiem ci jeszcze... - Urwała. - Zaraz, chcesz powiedzieć, że nikt się z tobą nie kontaktował w sprawie zjazdu? - Dopiero teraz do niej dotarło, że żadna z nich dotąd nie poruszyła tego tematu. Wspomnienie tamtej

rozmowy nie dawało jej spokoju od chwili, gdy zdała sobie sprawę, że tylko ona podała obcej osobie namiary na Julię. Nieumyślne kłamstwo, którego dopuściła się wobec koleżanki, dręczyło ją coraz bardziej. Zdecydowała się przyjechać do Kamili, żeby w spokoju pogadać w drodze powrotnej. Miała nadzieję, że koleżanka ją uspokoi, powie, że to nic takiego, że z nią też ktoś się kontaktował. Ale gdyby któraś z dziewczyn otrzymała taką informację, z pewnością wspomniałaby o planowanym zjeździe. Zuza sama miała im o wszystkim powiedzieć, ale w natłoku zdarzeń wyleciało jej to z głowy. Niemożliwe, by ta sprawa umknęła im wszystkim.

- Nie - odparła krótko Kamila. - Pierwszy raz usłyszałam o tym od ciebie. Przed chwilą.
- Myślisz, że to był naprawdę ten facet? Nie, to niemożliwe! - zaprotestowała Zuza. - Nie uwierzę, że podał się za pracownika uczelni, żeby wyłudzić numer do Julii. Nawet o nią nie pytał. I mówił tak wiarygodnie. Jak urzędnik.
- Podałaś numery do Julii i do mnie, ale do żadnej z nas nie zadzwonił ani się nie skontaktował w inny sposób... A jak on właściwie cię znalazł? - zainteresowała się Kamila.
- Nie pamiętam... - Zuza zmarszczyła czoło, starając się przywołać w pamięci szczegóły rozmowy sprzed kilku tygodni. - Już wiem! Szukał absolwentów na portalach społecznościowych. Do mnie trafił przez Facebooka - przypomniała sobie.
- Skąd by wiedział, jaki wydział kończyła Julia? Może to naprawdę ktoś z uczelni? - zastanawiała się głośno Kamila.

- Nie wiem... Ale faktycznie dziwnie to wszystko wygląda. Może sprawdzę ich stronę w necie. Jeśli organizują spotkanie dla absolwentów, na pewno coś tam będzie na ten temat...
- Nie stójmy tak. - Kamila pociągnęła ją za rękaw płaszcza. - Zaraz podjeżdża nasz autobus. - Zaczęły iść w kierunku przystanku. - Dlaczego dzwonił do ciebie? A nie na przykład do mnie?
- Nie wiem. Może miał mój numer, a twojego nie? Hej - zszokowana Zuza zatrzymała się nagle - myślisz, że ten psychol to ktoś z moich znajomych?!
- Nie wiem, ale musimy się dowiedzieć, dlaczego wybrał ciebie - zdecydowała Kamila. - Pytałaś, skąd ma twój numer?
- Mówił, że szukał ludzi po portalach społecznościowych. Znalazł mnie na Facebooku.
- Świetnie. Więc zaczniemy od twojego profilu.
- Powiemy Julii?
- Nie dziś - odparła kategorycznie Kamila. - Najpierw sprawdzimy, co i jak. Ona i tak już nie wyrabia. Nie ma co jej dobijać.

x

Nie mogę przestać myśleć o Tobie A Ty?

Myślisz o mnie?

Myślisz tak często, jak ja o Tobie?

Jesteś moją pierwszą myślą po przebudzeniu i ostatnią przed zaśnięciem.

W każdej chwili mam przed oczami Twoją piękną twarz.

W każdej sekundzie dnia słyszę Twój głos.

Każdy szmer sprawia, że odwracam się w nadziei, że to Ty.

Nasze serca biją tylko dla siebie.

Ostatnio Cię zaniedbałem, ale mam nadzieję, że mi to wybaczysz.

Mam coś dla Ciebie. Prezent! Spodoba Ci się, jest równie piękny jak Ty. Nie, wybacz, nie dorównuje Twojej urodzie. Ale wiem, że Ci się spodoba.

Żałuję, że nie zobaczę Twojej twarzy, kiedy go rozpakujesz.

Będę mógł sobie tylko wyobrazić, jak Twoje oczy rozbłyszczą z radości.

Teraz mogę myśleć tylko o tym, że nie ma mnie przy Tobie. Wspomnienie Ciebie rozgrzewa moje serce. Dlaczego się nie odzywasz? Masz mój numer.

Napisz choć kilka słów. Sprawisz mi przyjemność.

**Przestań do mnie pisać!**

Cieszę się, że zdecydowałaś się odezwać. Sprawiałaś mi ogromną radość. Tęsknię za Tobą, gdy Cię tu nie ma. **Przestań! Daj mi spokój!** Uraziłem Cię?

Dlaczego odzywasz się do mnie w ten sposób? Onieśmielałam Cię? Jesteś dla mnie wszystkim. Jesteś nieśmiała, prawda? Nie musisz się mnie obawiać.

- Boże! - jęknęła, chwytając się za głowę. - Nie mam siły! To mnie przerasta!

- Co się stało? - Mariola, wchodząc na zaplecze, usłyszała głos Julii.

- Znowu się odezwał.

- I co teraz?

- Nie wiem, co teraz - odparła żałośnie. - Sama zaczęłam wierzyć we własne kłamstwa. Że jak podałam jego numer na policji, to się odczepił, ale on pisze cały czas z tego samego.

- Napisz mu, że zgłosiłam kradzież telefonu i wskazałam go jako winnego - podpowiedziała jej Mariola.

Julia się zawahała. Nie miała ochoty na ponowny kontakt, ale może to dobre rozwiązanie? Tamten szaleniec nie musi przecież wiedzieć, że policjant, któremu opowiadała o namolnym wielbicielu, tylko ją wyśmiał.

**Mojej koleżance skradziono telefon. Wiesz coś o tym?**

Przykro mi z tego powodu.

**To Ty. Wiem, że to Twoja sprawka.**

Nie mam z tym nic wspólnego.

Nigdy czegoś podobnego bym nie zrobił.

Nie jestem złodziejem!

Jestem uczciwym człowiekiem. Obrażasz mnie, myśląc w ten sposób.

**Kłamiesz. Podałam policjantom Twój numer telefonu. Znajdą Cię.**

Nic złego nie zrobiłem.



Nie mam powodów do obaw.  
Twoja koleżanka kłamie.  
Nie powinnaś jej słuchać.  
To nie jest koleżanka dla Ciebie.  
Współczuję Ci, że musisz pracować z kimś takim.  
Dlaczego posłuchałaś jej kłamstw?  
Możesz mi ufać, jej nie.  
Ona chce nas rozdzielić.  
Jest zazdrosna.  
Nie wolno Ci słuchać takich kłamstw. Zabraniam Ci!  
Ufam Ci, dlaczego Ty mi nie?  
Jestem pewien, że zmienisz zdanie, jak zobaczysz, dla Ciebie mam.  
To niespodzianka  
Będzie lada moment

## **Niczego od Ciebie nie chcę!**

Jesteś wyjątkową kobietą i zasługujesz na prezent.

x

Julia wyjęła pocztę ze skrzynki na klatce schodowej i wcisnęła całość do reklamówki z zakupami. Wyszła wcześniej z pracy. Nie zniosła kolejnego dnia oczekiwania na niespodziankę, którą jej obiecał. Nie dość, że nie odbierała telefonów i ten obowiązek spadł teraz na Mariolę, to każdy mężczyzna wchodzący do salonu wydawał jej się podejrzany. Lustrowała ich uważnym wzrokiem, nie mogąc skoncentrować się na pracy. Omyłkowo doładowała klientowi konto za pięćdziesiąt złotych zamiast za dwadzieścia pięć. Przygotowując zamówienie na brakujące modele aparatów, przy jednym zamiast „5 sztuk” wpisała „50”. Na szczęście Mariola dostrzegła błąd, zanim zobaczył to Masner. Pod pretekstem choroby kazała jej iść wcześniej do domu i odpocząć. Julia czuła, że cierpliwość koleżanki powoli się wyczerpuje. Jak długo jeszcze Mariola będzie kryć jej błędy?

Wysiadła z windy i przygotowanym zawczasu kluczem otworzyła drzwi. Powiesiła płaszcz, zmieniła buty i zaniósła torbę z zakupami do kuchni. Wstawiła wodę na herbatę, wyjęła z torby plik listów i ulotek. Zaczęła je segregować. Większość stanowiły ulotki, było też zawiadomienie o podwyższeniu czynszu, rachunek za telefon dla Zuzanny, pismo do Kamili. Tylko na bąbelkowej kopercie widniało jej nazwisko. Nadawcy nie było. Otworzyła ją z zaciekawieniem. Wsunęła rękę do środka i wyjęła piękny błękitny szal. Nie miała pojęcia co to

za materiał, ale był gładki i miękki, naprawdę piękny. Ona jednak czuła się, jakby trzymała w rękach jadowitego węża. Palce jej drżały, gdy rozrywała kopertę do końca. Wypadła z niej kartka ze Świętym Mikołajem,

„Dla miłości mego serca od Świętego Mikołaja. Wybacz, że tak późno, ale chciałem, by wyjątkowa kobieta otrzymała prezent równie wyjątkowy jak ona sama”.

- Musimy pogadać - powiedziała Kamila, wchodząc bez pukania do pokoju Julii. Pod pachą trzymała laptopa. Położyła go na łóżku i przysiadła obok. Julia leżała zwinięta w kłębek, opatulona kocem po czubek i głowy.

- Julia! - Trąciła ją łokciem.

- O co chodzi? - odezwała się zaspanym głosem, podnosząc niechętnie głowę.

- Zuzie się przypomniało, że kilka tygodni temu dzwonił do niej facet z uczelni w sprawie spotkania absolwentów. Sprawdziłam w necie. Nie ma tam żadnej informacji na ten temat. Zadzwoiłam na uczelnię. Nie organizują spotkania i nie mieli takich planów.

-Tak?

- Podzwoniłam trochę do osób z roku. Po raz pierwszy usłyszeli o tym ode mnie. Chociaż wszyscy są chętni.

- Fajnie... - Julia ziewnęła i opadła na powrót na poduszki, kryjąc się pod kocem.

- Zobacz, jak wygląda profil Zuzy na Facebooku. Wrzuciła tam wszystko oprócz rozmiaru stanika. Zadzwoił do niej, podał się za pracownika uczelni, poprosił

o zamiary na osoby z roku i tak cię znalazł. Zuzie jest bardzo przykro, że dała się nabrać... Nie obchodzi cię to? - zapytała zdziwiona brakiem zainteresowania ze strony koleżanki.

- Aha, a jak wpadł na Zużę? - wymamrotała Julia.

- Myślę, że najpierw znalazł ciebie. Potem pogrzebał w twoich znajomych, sprawdził, z kim jesteś na najnowszych zdjęciach i tak nas namierzył - wyjaśniała. - Nie uwierzysz, co ludzie wrzucają do Internetu. Nie zdawałam sobie sprawy, że praktycznie sami się pokazujemy całemu światu. Nie wiem, po co nam ta ochrona danych osobowych, skoro ogłaszamy, co się da.

- Możemy pogadać później? Jestem wykończona...

- Jasne - powiedziała niepewnie Kamila. - Wszystko dobrze? - Dopiero teraz zwróciła uwagę na dziwne zachowanie Julii. Wyczuła lekką woń alkoholu.

- Piłaś? - zapytała z niedowierzaniem.

- Trochę. Spać mi się chce. Idź sobie. - Ostatnie słowa brzmiały prawie jak bełkot. Kamila bez słowa wyszła z pokoju.

- I co powiedziała? - Zuzanna, krążąca niecierpliwie po kuchni, zatrzymała się w miejscu i z oczekiwaniem patrzyła na Kamilę.

- Jest pijana - oświadczyła ta ze zgrozą, siadając przy stole. - Nie można się z nią dogadać. Nie jestem pewna, ile z tego, co mówiłam, do niej dotarło...

- Co ty mówisz?! Julia nie pije!

- Przecież wiem! Ale czułam alkohol.

- Ile wypła?

- Nie wiem. - Wzruszyła ramionami. - Ale nieźle ją zmogło. Jest półprzytomna.

Zuza otworzyła szafkę pod zlewem, gdzie stał kosz na śmieci. - Co ona teraz robi? - zapytała, przeglądając jego zawartość.

- Śpi.

- Myślisz, że to naprawdę ten facet? - Zuza nie do końca pozbyła się wątpliwości. Wyjęła pustą butelkę po winie i pokazała koleżance.

- Dużo osób szuka informacji o znajomych na Face-booku. To nie musi mieć związku z kradzieżą telefonu. Może to tylko zbieg okoliczności. Sama już nie wiem, co myśleć. Mam mętlik w głowie - wyznała.

- Co to jest? - Zuza z zaciekawieniem wyciągała z kosza skrawki błękitnego materiału.

- Nie wiem. - Kamila podeszła bliżej i zajrzała do środka.

- Wszystko pocięte... - zdziwiła się. - Co to za koperta? - Wyjęła zgnieciony papier i rozprostowała. Obejrzała ją z obu stron. - Nie ma nadawcy - zauważyła.

- Zobacz! - Zuzanna podała jej srebrny listek po ziołowych tabletkach uspokajających. - To dlatego padła. Pamiętam, że w butelce nie było więcej wina niż ze dwie lampki. Nie upiłyby się tak. Niby ziołowe, ale jak się tego weźmie odpowiednio dużo, to naprawdę można się znieczulić.

Kamila nie zwróciła uwagi na tabletki. W rękach trzymała przedartą na pół kartkę z Mikołajem. Połączyła obie części i pokazała Zuzie. Ta odczytała głośno napis: - „Dla miłości mego serca od Świętego Mikołaja. Wybacz, że tak późno, ale chciałem, by wyjątkowa kobieta otrzymała prezent równie wyjątkowy jak ona sama”.

Kamila utkwiała wzrok w resztkach błękitnej tkaniny. Już wiedziała, co się stało.

- To on jej to przysłał - powiedziała łamiącym się głosem.

- Psychol. Jest styczeń. Już dawno po świętach... - prychnęła z pogardą Zuza.
- To nie przyszło do pracy, tylko do nas - powiedziała z naciskiem Kamila, pokazując koleżance adres wydrukowany na kopercie. - Znalazł ją. Wie, gdzie Julia mieszka.
- Wie, gdzie my mieszkamy - poprawiła ją Zuza, do której w pełni dotarła groza sytuacji. Popatrzyły na siebie z obawą.

x

Mariola niepewnie zerknęła na koleżankę, która szykowała się do wyjścia.

- A ty nie idziesz? - Julia po dłuższej chwili zorientowała się, że współpracowniczka jeszcze nie zaczęła się ubierać.
- Nie, mam trochę zaległości papierkowych. Muszę je nadrobić - odparła.
- Dlaczego nic nie powiedziałaś? - Zaczęła rozpinąć guziki płaszcza. - Pomogę ci.
- Nie trzeba. Poradzę sobie.
- Jesteś pewna? - zawahała się Julia.
- Tak. Zajmie mi to może z kwadrans. Nie ma roboty dla dwóch. Pójdiesz dzisiaj sama na przystanek? Albo może weź taksówkę? - zaproponowała.
- Nie, szkoda kasy. Pojadę tramwajem. No to... No to do jutra - pożegnała się i wyszła. Gdy tylko drzwi się za nią zamknęły Mariola prze-siadła się na miejsce Julii. Włączyła jej komputer, zalogowała się i zaczęła sprawdzać zestawienia sporządzone przez koleżankę. Już po chwili znalazła pierwsze bled-

ne wyliczenia. Z salonu wyszła dwie godziny później. Wiedziała, że to nie może tak dłużej trwać. Ta sytuacja wykańczała Julię, ale ona pracowała za dwie. Wprawdzie sama zaoferowała jej pomoc, ale miała już dość. Musi porozmawiać z szefem, postanowiła, starając się stłumić wyrzuty sumienia.

x

- Powiadomienia z Facebooka? - zdziwiła się Julia, widząc kilka wiadomości w skrzynce e-mailowej. Zalogowała się na serwisie i weszła na swój profil. Uśmiechnęła się, zobaczywszy kilka wiadomości od znajomych z liceum. Ale już po pierwszych kilku zdaniach uśmiech zamarł jej na ustach.

*Hej, chodziłyśmy razem do liceum. Pamiętasz mnie? Jakiś facet Cię szuka. Mówi, że zna Cię z dawnych czasów. Nie dam namiaru na Ciebie człowiekowi, którego pierwszy raz na oczy widzę. Marek Nowik. Przesyłam linka do jego profilu. Pozdrawiam, Anka.*

x

Julia czekała na policjanta zajmującego się sprawą skradzionego telefonu Marioli. Siedziała na ławeczce w niewielkiej poczekalni komisariatu i zerknęła przez szklaną szybę na funkcjonariuszy przechodzących korytarzem. Po kwadransie zauważyła znajomą postać. Do poczekalni wszedł wysoki mężczyzna w mundurze.

- Pani Rogacka. Co panią tu sprowadza? - Aspirant Kowalik powitał ją uprzejmie, choć z rezerwą.

- Mam nowe informacje. Wiem, kto ukradł telefon Marioli. Marioli Sarneckiej.
  - Znalazła pani kieszonkowca? - zdumiał się.
  - Przecież mówiłam panu, że to nie był kieszonkowiec. Nazywa się Marek Nowik. To on wysyłał mi te kwiaty, wiadomości, to wszystko jego sprawa, te telefony i szal na mikołajki. Ukradł telefon Marioli, żeby zdobyć mój numer, już to panu tłumaczyłam. Nazywa się Marek Nowik i...
  - Tak, pamiętam, co pani mówiła. Skąd zna pani imię i nazwisko tego człowieka?
  - Szukał informacji o mnie na Facebooku i tak go znalazłam. Mówię panu, że to on wysyłał te wiadomości. Nigdy w życiu go nie widziałam, to jakiś wariat. A jeszcze wcześniej dzwonił do Zuzy i podawał się za kogoś innego, żeby wyciągnąć od niej mój numer...
  - Powoli - przerwał jej - dlaczego uważa pani, że to ten mężczyzna ukradł telefon pani koleżanki?
  - Ile razy mam powtarzać? - zdenerwowała się. - Pan nie słucha tego, co mówię. Zmieniłam numer telefonu. Żeby zdobyć nowy, ukradł telefon Marioli.
  - A nie mógł poprosić pani o nowy numer?
  - Nie, bo on ze mną nie rozmawia. Ja w ogóle nie wiem, kto to jest. Nie znam go. Wysyła mi tylko wiadomości. Niech pan sam zobaczy. - Podała mu komórkę. Policjant z nieodgadnioną miną przeglądał wiadomości. Uniósł lekko brwi, gdy odczytał kilka z nich na głos: - „Im dalej jestem od Ciebie, tym mocniej tęsknię... Żałuję, że nie potrafię wyrazić słowami siły swojego uczucia do Ciebie... Podoba Ci się prezent? Jest w kolorze Twoich oczu...”.
- Słyszając kpiący ton, którego nie zdołał ukryć, rozgniewana Julia wyrwała mu z ręki telefon.



- Pan mi nie wierzy!

Aspirant Kowalik westchnął ciężko.

- Szanowna pani, proszę mnie zrozumieć. Najpierw przyszła pani złożyć skargę, że ktoś przysłał pani kwiaty i dzwonił do pani. Potem, że celowo ukradł telefon pani koleżanki, żeby zdobyć pani numer, a zapewniam panią, że są na to prostsze sposoby. W tej chwili rzuca mi pani nazwisko osoby znalezionej na portalu internetowym i twierdzi, że ten człowiek jest złodziejem, a na dowód pokazuje mi romantyczne SMS-y od tajemniczego wielbiciela, niejakiego pana Marka Nowika. Co pani zdaniem mam zrobić? - Rozłożył bezradnie ręce.

- Nic - odparła z goryczą. - Nic nie musi pan robić. - Odwróciła się i wyszła bez słowa. Szła prosto przed siebie, z opuszczonymi ramionami, w głowie kłębiły jej się setki myśli, wszystkie gorzkie i tak samo nieuchwytnie jak Marek Nowik. Nigdy wcześniej nie czuła się tak samotna i bezsilna.

## **LUTY 2010**

- Pani Julio, proszę ze mną.

Oschły ton Masnera zaskoczył ją. Wstała i poszła na zaplecze, gdzie przy drzwiach do niewielkiego pokoju czekał na nią szef. Wskazał jej krzesło naprzeciwko biurka i zamknął za nią drzwi. Usiadł na swoim miejscu i oświadczył, patrząc Julii prosto w oczy:

- To nie może dłużej trwać.

- Przepraszam, ale nie rozumiem, o czym pan mówi...

- Nie odbiera pani telefonów!

- Ale pan sam... - usiłowała słabo protestować.

- To miał być krótki czas. Dopóki nie załatwi pani swoich spraw. Tymczasem z kilku dni zrobiły się długie tygodnie. Nie tylko nie odbiera pani telefonów, ale odmawia obsługiwanie niektórych klientów. - Wyraz twarzy szefa i ton, którym się do niej zwracał, wyraźnie wskazywał na niezadowolenie.

Julia zaczerwieniła się gwałtownie. Zdarzyło jej się kilka ataków paniki, gdy na widok wchodzącego do salonu samotnego mężczyzny, uciekła na zaplecze.

- Mogę to wytłumaczyć...

- Kilkakrotnie wyszła pani wcześniej z pracy. Robi pani sporo błędów - wyliczał dalej, nie zwracając uwagi na jej nieudolne próby wyjaśnień. - Prosiłem panią Mariole

żeby sprawdzała sporządzane przez panią dokumenty. Staralem się rozumieć pani sytuację, ale nie może pani narażać salonu na straty, a właśnie to pani robi. Nie potrzebuję pracownika, którego nie tylko trzeba sprawdzać na każdym kroku, ale nie jest... - zawahał się chwilę, nim dokończył - efektywny w stopniu, który by mnie zadowalał.

- Zwalnia mnie pan? - zawołała. - Nie mogę stracić tej pracy. Panie kierowniku...

- Nie, nie zwalniam pani - wszedł jej w słowo. - Żal mi pani, ale proszę prywatne problemy zostawiać w domu. I więcej uwagi poświęcić swoim obowiązkom. Nie chciałbym wracać więcej do tej rozmowy - dodał z niechęcią. - Rozumie pani? - spytał, gdy Julia nie zareagowała.

W odpowiedzi szybko pokiwała głową, nie mogąc wydobyć głosu ze ściśniętego gardła.

- Proszę wracać do pracy - polecił sucho.

Wyszła bez słowa. Nie odezwała się słowem do koleżanki, która z widocznym skrepowaniem zerknęła raz po raz w jej kierunku.

- Przepraszam - wykrztusiła w końcu Mariola.

- Nie musisz. To nie twoja wina - odparła ze znużeniem Julia. Wyjęła z szuflady służbowy telefon i włączyła. Co za różnica, pomyślała. I tak ma mój prywatny numer. Wie, gdzie pracuję i gdzie mieszkam. I jestem z tym sama.

x

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

Dlaczego go nie nosisz?

Nie podoba Ci się kolor? Wolisz inny?

Nie włożyłaś go ani razu

Sprawiałabyś mi ogromną przyjemność.

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

Co jest z Tobą nie tak? Nic Cię nie zadowala? Wiesz, ile kosztował?

Ty niewdzięcznico!

Nie pozwolę się poniżyć!

Jesteś żałosna!

Ręce trzęsły mu się tak mocno, że nie był w stanie napisać kolejnej wiadomości. W napadzie furii cisnął telefonem na oślep. Aparat uderzył o ścianę i rozprysł się na części. Ten wybuch nie rozładował gwałtownych emocji, które rozsadzały go od wewnątrz. Z całej siły uderzył głową w futrynę. Raz, drugi, trzeci... Znieruchomiał z głową opartą o drzwi. Oszołomienie przyniosło ulgę. Wprawdzie nadal jeszcze cały dygotał, ale ból pozwolił mu wziąć się w garść i ochłonąć. Rozprostował zaciśnięte w pięści dłonie. Oddech stopniowo się normował. Czuł potworne znużenie, jak po nadmiernym wysiłku fizycznym. Wyczerpany, powłókł się do kuchni. Wyjął z zamrażalnika woreczek z lodem i osunął się na podłogę. Oparł się o ścianę, do tętniącej bólem skroni przyłożył lód. Czuł, jak po twarzy spływały mu ogromne łzy.

x

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

Nic mi nie grozi. Nic mi nie grozi. On mi nic nie zrobi. Julia powtarzała to w myślach jak mantrę. Wysyła prezenty i wiadomości, ale nie próbuje się kontaktować osobiście. To tchórz. Słaby żaloszny oszołom. Brak mu odwagi, żeby stanąć ze mną twarzą w twarz.

Czuje się wielki tylko wtedy, gdy ja się boję, więc muszę przestać się bać, tłumaczyła sobie jak małemu dziecku. Nawet się do mnie nie zbliży. Niech sobie pisze, dzwoni, dam radę. - Dam radę - powiedziała jeszcze raz, tym razem na głos.

- Dam radę. Wytrzymam. W końcu się znudzi. Kiedyś. Na pewno.

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

Nie dostałaś prezentu? To o to chodzi?

Nie nosisz go, bo poczta nie doreczyła.

Powinienem od razu o tym pomyśleć.

Wybacz, nie powinienem tak Cię potraktować.

Te wszystkie słowa, które powiedziałem do Ciebie...

Mylłem się, przepraszam, ale powinnaś mi od razu powiedzieć, że nie dostałaś prezentu.

Dlaczego to ukrywałaś?

Nie zdenerwowałbym się na Ciebie, gdybyś do tego nie doprowadziła.

Musisz być wobec mnie uczciwa. Nie martw się prezentem. Coś na to poradzimy.

Ale pamiętałem o Tobie.

To był piękny szal, miał kolor Twoich oczu.

I kartka dla Miłości mojego serca.

To o Tobie.

Bo tym właśnie dla mnie jesteś. Miłością mojego serca.

x

Upewniła się, czy nikt nie patrzy i połknęła kolejną tabletkę. Szóstą, może siódmą tego dnia, nie wiedziała. Zwykle tabletki ziołowe, ale skutecznie powstrzymywały drżenie rąk i ciągle uczucie niepokoju. Wywoływały przy okazji lekką ospałość, ale to było Julii na rękę. Powoli, metodycznie, sprawdzając każdy szczegół wprowadzała dane do umowy. Mariola zerknęła na nią spod oka. Zachowanie koleżanki niepokoiło ją - monotonne, powtarzalne ruchy, obojętny ton głosu, malująca się na twarzy martwota. Ich relacje ulegały stopniowemu pogorszeniu. Julia zamknęła się w sobie. Mariola nie wiedziała, co robić. Chciała, żeby było jak dawniej, ale nie wiedziała, jak to osiągnąć. Julia odzywała się do niej tylko wówczas, gdy musiała. Kilkanaście minut później, gdy wyszedł ostatni klient, nadarzyła się okazja, by zamienić kilka słów.

- Dobrze się czujesz? - spróbowała ostrożnie Mariola, nie wiedząc jak koleżanka zareaguje na to prozaiczne pytanie. I głupie. Przecież widziała, że nie jest dobrze.



- Tak, dziękuję - odparła mechanicznie Julia, nie podnosząc wzroku znad dokumentów.
- Jesteś na mnie obrażona? - spytała Mariola po chwili milczenia. - Nie.
- Dziwnie się zachowujesz.
- To znaczy jak? - Julia spojrzała na nią bez większego zainteresowania.
- No nie wiem... Jakoś inaczej. A co z tym facetem? Dalej ci się naprzykrza? - Mariola odważyła się poruszyć drażliwy temat.
- A to chyba nie jest już twoja sprawa, prawda? - Agresja w jej głosie wywołała rumieniec zakłopotania na twarzy Marioli. Wzruszyła ramionami, spięła dokumenty i włożyła je do teczki. Julia tymczasem ponownie skoncentrowała się na pracy, dając do zrozumienia, że nie ma ochoty na rozmowę.

Wreszcie, odetchnął z ulgą, widząc w drzwiach salonu Julię. Wyszła pół godziny później niż zwykle. Zastanawiał się już, czy nie podejść do okna i nie zajrzeć przez nie do środka. Począł, aż dziewczyna go minie i uśmiechając się lekko, podążył za nią. Nie mógł się doczekać chwili, gdy wręczy jej prezent.

Skuliła ramiona i szła przed siebie, nie rozglądając się na boki. Nieznośny ucisk w żołądku przypomniawszy jej, że nic dziś nie jadła. Jednak na samą myśl o jedzeniu czuła mdłości.

Sięgnęła do torebki i wyjęła srebrny listek. Skrzywiła się. Zostało tylko kilka kapsułek. Skręciła do Starego Browaru. Na szczęście w aptece nie było kolejki. Podeszła do okienka i powiedziała:

- Valused poproszę. Dwa opakowania. I Persen Forte. Też dwa opakowania.  
Zaniepokoił się. Czyżby była chora? Przeziębila się? Rzeczywiście, ostatnio wyglądała na zmęczoną. Może to coś poważnego? Zza szyby przyglądał się obsługującej Julię farmaceutce. Nie mógł dostrzec nazw na opakowaniach, które położyła na ladzie. Szybko zrobił kilka zdjęć telefonem komórkowym. W domu je powiększy i sprawdzi, co kupiła. Zapłaciła. Zaraz wyjdzie. Cofnął się kilka kroków i skrył w tłumie ludzi, którzy mijali go ze wszystkich stron. Chwilę później znów szedł za dziewczyną.

x

Co się dzieje? Jesteś chora? Źle się czujesz?

Dlaczego kupiłaś tabletki uspokajające?

Masz problemy ze snem?

Albo kłopoty? Masz jakieś kłopoty?

Mogę Ci pomóc?

Możesz na mnie liczyć.

Tylko powiedz, co mam zrobić.

A może mój prezent poprawi Ci nastrój? Zamówiłem dla Ciebie nowy szal. Podoba Ci się?

Już myślałem, że nie uda mi się kupić drugiego takiego samego, ale się udało.

Kosztowało mnie to trochę zachodu, ale było warto. Czy jest coś, co mogę dla Ciebie zrobić?

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

Nie odpowiadasz. Odezwij się, proszę! Martwię się o Ciebie. Nie chcę, żebyś cierpiała.

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

Przez sen przedarł się nieoczekiwany dźwięk. Jeszcze nie do końca rozbudzona, oszołomiona, usiłowała zlokalizować jego źródło. Zdawało jej się, że przypominał pukanie, ale była zbyt zamroczona, by zareagować. Poruszyła się niespokojnie i uchyliła ciężkie powieki. Za szklaną szybą w drzwiach dostrzegła czyjąś postać. Ktoś tam był. Skuliła się pod kocem, nabrała powietrza, jakby chcąc zmusić się do krzyku, gdy drzwi się uchyliły i usłyszała niepewny głos:

- Mogę wejść?

Rozluźniła spięte ciało. Odetchnęła z ulgą. Kamila. To tylko Kamila.

- Jasne. Wejdz. - Oblizwała suche wargi. Z trudem przełknęła ślinę.

Współlokatorka z niepokojem patrzyła na skuloną pod kocem Julię.

- Zjesz z nami kolację? Zuza zrobiła naleśniki z kurczakiem i szpinakiem.

- Nie, dzięki. Nie jestem głodna - wymamrotała.

- Śniadania też nie jadłaś...

- A ty co? Jesteś moją matką? - warknęła ze złością, odrzucając koc. Usiadła. Z trudem powstrzymała jęk bólu.

Dopiero teraz poczuła nieznośne pulsowanie w okolicy zatok. Głowa w ogóle wydawała się ciężka. Pokręciła nią w prawo, lewo, chcąc zlikwidować nieznośne napięcie w karku. Ściągnęła naciągnęły się niemiłosiernie.

- Nie. Ja tylko... - Kamila wycofała się w popłochu. Już sama nie wiedziała, jak ma z nią rozmawiać. Julia wciąż była rozdrażniona. Łzy niespodziewanie zamieniały się w wybuch gniewu. - Zostawimy ci jednego w lodówce. Gdybyś miała ochotę. Później... - Cicho zamknęła za sobą drzwi.

Julia podniosła leżącą na podłodze torbę i zaczęła ją przetrząsać w poszukiwaniu kupionych lekarstw. Powinny tam też być jakieś środki przeciwbólowe. Nie mogąc natrafić na opakowanie, wyrzuciła całą zawartość na środek łóżka. Oprócz różnych szpargałów, dokumentów, paragonów, wydruków z bankomatu i kosmetyków, razem z rękawiczkami i szczotką wypadły poszukiwane tabletki i niewielka paczuszka z obrazkiem Świętego Mikołaja. Wzięła ją ostrożnie do ręki i otworzyła. W środku znajdował się błękitny szal. Dokładnie taki sam jak ten, który zniszczyła.

Z trudem opanowała krzyk. Wsunął jej go do torebki. Stał tak blisko, że mógł jej dotknąć, otrzeć się o nią w tramwaju. Może siedział obok niej w autobusie. Rzuciła szal, nie patrząc, gdzie upadł. Objęła się ramionami i kołysała w rytm niesłyszalnej muzyki. Cichy szloch wyrwał jej się z piersi.

x

Paweł skończył rozmowę z Kamila. Był wściekły. Julia nic mu nie mówiła o prezencie. Ani słowem nie wspomniała, że facet zna jej adres. Nie powiedziała ani słowa

o ostatnich wydarzeniach. Nie ufa mu. Nie jest dla mej żadnym oparciem. Pewnie uznała, że nie może na mm polegać. Jego początkowa złość nadał rzucała cień na ich relacje. On był daleko, ona tutaj, sama. Wybuch gniewu spowodowany był zazdrością, ale to żadne usprawiedliwienie. Na dodatek obwinił Julię o to, co się dzieje i mimo że potem starał się naprawić swój błąd, cały czas w niej tkwiło poczucie krzywdy. On sam wyrzucał tę myśl z głowy, choć niekiedy wracała jak zły szeląg. Julia w niczym nie zawiniła. Nikogo nie prowokowała. To jakiś świr. Bezsilność wywoływała w nim furię. Sytuacja wydawała się patowa. Żadnej możliwości ruchu. Może to jej szef? - zastanawiał się Paweł. On miałby okazję. I to niejedną. Tak samo nie miałby problemu ze zdobyciem numeru telefonu i adresu... No właśnie, adres, uderzył się otwartą dłonią w czoło. Przecież jej szef ma jej wszystkie dane. Nie musiałby podawać się za kogoś innego na portalu internetowym, żeby ją odnaleźć. To na pewno nie on. Zatem kto? Nigdy nie rozmawiali o swoich ekspartnerach, uznając to za prywatną sprawę każdego z nich, należącą do przeszłości.

Może to był błąd?

Spojrzał na nazwisko, które podała mu Kamila. Marek Nowik. Bezzwłocznie zalogował się na portalu i zaczął szukać jego profilu. Zaraz napisze temu draniowi kilka słów prawdy!

Ty dziwko!

Jesteś sprzedajną kurwą! Jak mogłaś mi to zrobić?!

Zdradziłaś mnie w najpodlejszy sposób!

Podeptałaś moje uczucia! Nie pozwolę się tak traktować!

Zapłacisz mi za to!

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

Złamałaś moje serce, teraz ja złamię Twoje.

Myślałem, że jesteś inna, ale jesteś taka sama jak wszystkie.

Oszukałaś mnie! Zdradziłaś! Nie wybaczę Ci tego! Nie zasługujesz na mnie!

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*



*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

Nawet nie próbuj przeproszać!

Twoje łzy nie robią na mnie wrażenia.

Są tak samo fałszywe, jak i Ty.

Zasługujesz na ostre rżnięcie jak każda kurwa stojąca pod latarnią!

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

Spałaś z nim?!

Spałaś?!

Pozwoliłaś mu się dotknąć?!

Odpowiadaj, dziwko!

Ten Twój gach mnie popamięta!

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

Nawet nie waż się płakać!

On zapłaci mi za to upokorzenie!

Będziesz pełzać na kolanach!

Obiecała sobie, że nie będzie czytać jego SMS-ów ani odpowiadać na żadne wiadomości. Nie wytrzymała. Łzy spływały po twarzy, ocierała je, nie zdając sobie sprawy, że płacze. Wybrała numer Pawła.

- ON wie o Tobie! - zawołała, szlochając głośno. - On wie!

- I dobrze. Teraz się odczepi, bo jak nie, to pożałuje - odpowiedział mściwie.

- Coś ty zrobił? Coś ty zrobił?! - krzyknęła. Wyłączyła telefon. Miała dość. Drżąc cała, podeszła do okna. Rozchyliła żaluzje i wyjrzała na ulicę. W świetle latarni niewiele mogła dostrzec poza ogromnymi płatkami wirującego śniegu.

Czekał na połączenie. Julia nie odpisała na żadną jego wiadomość. Po chwili zgłosiła się poczta głosowa. Znow to zrobiła. Wyłączyła telefon. Dziwka! Dziwka! Dziwka! Dziwka!  
DZIWKKA!

x

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

Ten Twój Paweł to tylko kogucik, a nie żaden macho. Jak możesz tracić czas na kogoś takiego? Musisz wybrać.

Wiem, że to nie jest dla Ciebie łatwe. Nie możesz mieć nas obu.

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

Dam Ci tyle czasu, ile potrzebujesz, ale nie mogę czekać w nieskończoność.

Moja cierpliwość jest na wyczerpaniu.

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*x*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

Nie podoba mi się, że nie nosisz mojego prezentu.

Ten szary szal jest ohydny.

To nie jest kolor dla Ciebie.

Błękit, powinnaś nosić tylko błękity.

Wyobrażam sobie Ciebie, nagą, w satynowej błękitnej pościeli, z jasnymi włosami rozsypanymi na poduszce.

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*x*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

Widzę w Twoich oczach oczekiwanie. Wiem, że mnie pragniesz.

Nie będę się dzielił Tobą z nikim.

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

Musisz wybrać.

Albo on, albo ja.

To nie może dłużej trwać! Kocham Cię.

Twoje wahanie sprawia mi ból.

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

Czy to on?

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

Czy to on nie pozwala Ci odejść?

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*



x

Znów to czuła. Wzrok utkwiony w jej plecach. Zatrzymała się na środku chodnika i niespokojnie popatrzyła za siebie. Przyglądała się mijającym ją przechodniom. Kilka osób spojrzało na nią dziwnie.

- Przepraszam. - Ktoś ją potrącił, ale się nie przesunęła. Ocknęła się z oszołomienia dopiero wtedy, gdy przystanek autobusowy opustoszał. Rozglądała się wokół bezradnie, jakby zapomniała, gdzie się znajduje. Nie dostrzegła nikogo. Nikt nie stał ukryty za wiatą, nikt jej nie śledził. Nie chował się w pobliskich krzakach ani w cieniach za latarnią. Nagle uświadomiła sobie, że jest sama. Sama w ciemnościach. Ogarnięta paniką pobiegła na przełaj, po ukrytej pod śniegiem resztkę trawy, ślizgając się i potykając, choć nikt jej nie gonił.

x

Odczep się od niej!

Ona należy do mnie.

Nie pozwolę Ci jej dłużej krzywdzić!

Uwolnij ją albo ja to zrobię.

Nie chcesz mnie wkurzyć.

To nie byłoby rozsądne.

Oddaj mi ją!

Nie zasługujesz na nią. Nikt nie zasługuje. Tylko ja.

Wiem, jak traktować kobiety.

Julia jest moją księżniczką z bajki.

Co Ty jej możesz dać?

Nie ma Cię przy niej.

Nie ma Cię, gdy jesteś jej potrzebny.

Zawiodłeś ją.

Ja nigdy tego nie zrobię.

Nie może Ci ufać. Jesteś nikim.

Znam ją od miesięcy, a Ciebie nigdy przy niej nie było. Nie traktujesz jej tak, jak na to zasługuje. Nie szanujesz jej i nie dbasz o nią. Kiedy dałeś jej kwiaty? Czy pisałeś dla niej wiersze?

Widziałeś prezent ode mnie?  
Błękitny szal pogłębia kolor jej oczu.  
Wygląda w nim jak syrena.  
Za mało się starałeś.  
Uważasz, że wszystko Ci się należy.  
O takie kobiety trzeba walczyć i ja będę to robił.  
Nie rozdzielisz nas.  
Julia i ja jesteśmy dla siebie stworzeni.  
Ona jest moja.  
Powiedziała mi to.  
Cieszyła się, gdy przychodziłem.  
Czekała na mnie. Zawsze na mnie czeka.  
Powiedziała mi to.  
Powiedziała mi, że czekała na mnie.  
Wybrała mnie, a nie Ciebie.  
Nie pozwolę Ci jej dłużej zatrzymywać!

Paweł nie czekał na kolejne wiadomości. Wybrał numer, z którego je wysłano, i zadzwonił. Raz, drugi, trzeci, czwarty, piąty i znów. Facet nie odbierał. Kiedy po raz kolejny zgłosiła się poczta głosowa, wrzasnął rozwścieczony:

- Ty pojebany psycholu! Zbliź się do niej, a zatłukę! Rozwalę ci ten popieprzony łeb!

- Kurwa - zaklął, odkładając telefon - skąd on wytrzasnął mój numer?

Nie powinieneś mi grozić.

To karalne.

Za to można iść siedzieć.

Jeśli nie chcesz kłopotów, zostaw nas w spokoju.

Jak sądzisz, dlaczego ma wyłączony telefon?

Jest ze mną.

Naga i piękna.

Paweł zacisnął szczęki. Żyłka na skroni pulsowała mu z gniewu. Zadzwonił ponownie.

Gdy zgłosiła się poczta, powiedział, tym razem spokojnie, starając się opanować złość:

- Więc idź na policję i to zgłoś. A wtedy się dowiem, kim jesteś. Groźby będą najmniejszym z twoich problemów.

Położył telefon na biurku i czekał. Tym razem nie było odpowiedzi. W biurze panowała cisza przerywana tylko

tykaniem ściennego zegara. Wszyscy poszli do domu kilka godzin wcześniej. Popatrzył z obrzydzeniem na stertę dokumentów zalegających biurko i zastanawiał się, ile to jest warte. Jak to się stało, że jego życie to szereg obcych miejsc? Ludzi, których nie ma czasu poznać ani się z nimi zaprzyjaźnić. Praca, której nie lubi. A jedyna osoba, na której mu zależy, została zupełnie sama.

*x*

On jest strasznie uparty.

Rozumiem, dlaczego nie potrafisz od niego odejść. Boisz się.

Mnie też próbował zastraszyć.

Nie boję się go.

Nie pozwolę się zastraszyć.

Nie bój się,

Ja Cię ochronię.

Nasza miłość to przetrwa.

Nie pozwolę mu dłużej Cię krzywdzić.

Znajdę sposób, żebyśmy mogli być razem.

x

Państwo Rogaccy przyglądali się córce z nieskrywaną troską. Była przeraźliwie chuda. Wyglądała jak cień samej siebie. Poszarzała twarz, sińce pod oczami. Ręka, w której trzymała łyżeczkę, wyraźnie drżała. Żadne z nich nie skomentowało odrobiny cukru, znaczącą drogę z cukiernicy do kubka z herbatą. Julia nie przeprosiła, nie zażartowała z własnej niezgrabności, jak zrobiłaby to jeszcze niedawno, nie pobiegła po ściereczkę, żeby posprzątać. Pograżona we własnym świecie, nie zauważyła bałaganu, który zrobiła.

Pan Szymon spojrział bezradnie na żonę, wyraźnie szukając u niej pomocy. Gdyby Julia była chłopcem, to co innego. Wiedziałby, jak przeprowadzić męską rozmowę. Jednak ta sytuacja go przerastała. Jadwiga dała mu znak skinieniem głowy, że powinien teraz wyjść.

- Hm... - chrząknął, podnosząc się z krzesła. - Ja, tego... Śmieci muszę wynieść...

Julia nie pokazała po sobie, że słyszy jego słowa. Szymon jeszcze raz chrząknął niepewnie i wyszedł. Zatrzymał się w drzwiach i spojrzął za siebie. Julka mieszała herbatę, wbijając wzrok w stół. Jadwiga wstała i zamknęła drzwi. Chciała zostać z córką sama, a obawiała się, że mąż będzie przeszkadzał, zaglądając raz po raz do pokoju.

- Wystarczy. - Łagodnie wyjęła córce łyżeczkę z palców i odłożyła na talerzyk. - Co się dzieje? - zapytała. - To ten facet, prawda? Znów nie daje ci spokoju?

-Nie, dlaczego... - Julia ocknęła się z zamyślenia.

- Nie kłam - powiedziała ostro matka. - Wyglądasz jak śmierć. Kiedy ostatnio jadłaś?

- Och - zachnęła się - nie jestem dzieckiem!

- To się tak nie zachowuj - zbeształa ją Jadwiga. - Kiedy jadłaś?  
- Nie mam apetytu - wyznała Julia, widząc, że matka nie ustąpi. - Nie mogę nic przełknąć. Wszystko staje mi w gardle. Mdli mnie. Albo jeździ mi po żołądku jak... No wiesz...  
- Czego mi nie mówisz, dziecko? Co się dzieje? Milczała. Milczała tak długo, że zdawało się już, że nie odpowie. Otworzyła usta, by skłamać, lecz słowa popłynęły same:  
- On wie, gdzie mieszkam i gdzie pracuję. Ma mój numer telefonu. Wie, co lubię, a czego nie. On wie wszystko. Wie, kiedy jestem zmęczona i chora, co mam na sobie, o której wracam do domu i którądy. Może być wszędzie i może być każdym, może stać tuż obok mnie w kolejce do kasy, w tramwaju, autobusie... I nie ma wypisane na twarzy „to ja, to ja cię obserwuję, to ja wiem o tobie wszystko, to ja jestem tym świrem, przez którego nie możesz spać, to ja mogę wszystko, a ty nic, mogę być twoim sąsiadem, mężczyzną z dzieckiem spacerującym po parku, mogę być twoim snem lub koszmarem, mogę być każdym, podczas gdy ty jesteś nikim”. I nie wiem, co on może jeszcze zrobić. Nie wiem. I to wydaje się najgorsze. Już nie telefony i nie wiadomości. Nie prezenty. Nie to, że mnie obserwuje. Najgorsze jest to, że nie wiem, co się stanie za chwilę. Czy podejdzie i wbije mi nóż w plecy, czy też da mi kwiaty. Nie wiem, co przyniesie dzień i czy tego dnia się odezwie czy może tylko obserwuje mnie z daleka. I wtedy czekam. Cały czas czekam, aż coś się zdarzy. Bo wiem, że się zdarzy. Nie wiem tylko co, i nie wiem kiedy, ale wiem, że cisza jest tylko chwilowa. I ta cisza mnie zabija. Im dłużej trwa, tym bardziej się boję...

Pani Rogacka słuchała z rosnącym przerażeniem chaotycznych słów córki. Julia mówiła szybko i coraz bardziej bezładnie. Kolejne słowa zlewały się ze sobą, aż w końcu nie było wiadomo, gdzie kończy się jedno zdanie a zaczyna drugie.

-... A kiedy w końcu przychodzi sygnał wiadomości, to prawie czuję ulgę, że wreszcie coś już jest, że czas czekania się skończył, bo to czekanie jest najgorsze, czekanie na to, co się zdarzy, cokolwiek by to miało być. Czuję jego oczy, kiedy jestem w pracy, w domu, w łazience, w sklepie, wszędzie czuję jego oczy, ON mnie widzi; nie ma go, ale jest w każdej mojej myśli, ruchu, w każdej chwili dnia i nocy, ON jest i mnie dotyka, a kiedy w końcu zapadam w sen, to nie wypoczywam... to jak utrata przytomności, otchłań bez snów, budzi mnie każdy szelest i trzask, warkot samochodów za oknem; włączam radio i zasypiam przy muzyce, żeby nie słyszeć jego kroków w ciemnościach, bo wiem, że ON tam jest i czeka... czeka na mnie...

x

Przez uchyloną szybę rzucił niedopałek w śnieg. Chwilę później płomień zapalniczki rozjaśni! wnętrze samochodu. W krótkim przeblysku światła ukazała się szczupła twarz o ostrych rysach, wąskich ustach i ciemnych, głęboko osadzonych oczach. Twarz mężczyzny po trzydziestce, o szpakowatych skroniach, zupełnie zwyczajna, pospolita, którą zapomina się po chwili. Zaciągnął się głęboko, przez moment zatrzymał powietrze w płucach, po czym je wypuścił, obserwując, jak smuga dymu ulatnia się przez uchylone okno. Skierował wzrok na wyjście z klatki schodowej, gdzie mieszkała dziewczyna. Czekał.



## X

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

Niedługo będziemy razem. Tęsknię za Tobą.

Nie mogę doczekać się chwili, gdy wreszcie będziesz tylko moja.

Nikt nie stanie na drodze naszej miłości. Jesteś tam?

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

Dlaczego znów nie odpisujesz? Nie musisz się go bać. Wiesz, że jestem przy Tobie. Zawsze będę.

Ostatnia wiadomość sprawiła, że Julia podeszła do okna i rozsunęła żaluzje. W świetle latarni nie zauważyła nikogo. W odruchu determinacji wzięła do ręki telefon i napisała: „Gdzie jesteś?”.

Zalała go fala szczęścia, gdy zobaczył wiadomość od niej. Z radosnym uśmiechem wysłał jej odpowiedź.

Przy Tobie.

**Gdzie dokładnie?**

Dbam o Ciebie.

Nie chcę, żeby stała Ci się krzywda. Kocham Cię.

Jesteś dla mnie najważniejsza. Nigdy Cię nie opuszczę.

Zastanawiała się, czy nie odpisać raz jeszcze, ale zrezygnowała. To nie ma sensu. Jego odpowiedzi nic nie wnosiły. Julia wyłączyła telefon i położyła się do łóżka. Leżała na wznak, wbijając nieruchome spojrzenie w sufit. Nieoczekiwanie parsknęła śmiechem.

- Nigdy... cię... nie opuszczę... - Wypowiedziane głośno słowa ostatniej wiadomości przerwał histeryczny chichot. - Nigdy... - krztusiła się - ...nie opuszczę... Nigdy... Nigdy - powtórzyła ostatni raz, półświadomie zdając sobie sprawę, że histeryczny śmiech zmienił się w urywane łkanie.

## **MARZEC 2010**

Zuza skuliła ramiona, gdy zimny wiatr wdarł się pod płaszcz, przesywając ją na wskroś. Zaraz będzie w domu. Ciepła herbata ją rozgrzeje. Z niechęcią patrzyła na szarobure zaspę zlodowaciałego śniegu zalegające chodnik i ulicę. Szła ostrożnie, starając się trzymać środka, gdzie pozostało trochę piasku. Odetchnęła, gdy znalazła się między blokami. Zimny wiatr nie był tu tak dokuczliwy. Kilka minut później stała już przy skrzynce pocztowej i wyjmowała korespondencję. Rachunki, ulotki, rachunki, ulotki, biała koperta. Z obawą obejrzała ją z obu stron. Nie było na niej adresu ani znaczka. Ktoś musiał wrzucić ją do skrzynki. Zmarszczyła czoło. Miała złe przeczucie. Podskoczyła nerwowo, słysząc odgłos kroków dobiegający z klatki schodowej. Szybko ruszyła w kierunku windy. Spanikowana, raz po raz wciskała przywołujący ją przycisk. Kroki zbliżały się powoli. Winda w końcu zjechała na parter. Zuza wpadła do środka i nerwowo uderzyła palcem w przycisk z cyfrą „pięć”. Przez zamykające się drzwi zobaczyła starszą panią, która szła do wyjścia. Mieszkała na pierwszym piętrze. Dziewczyna zamknęła oczy i oparła się o metalową ścianę. To tylko sąsiadka. Czowała się jak ostatnia idiotka. Jej wzrok powędrował do trzymanej w dłoni koperty. Nie wiedziała, co zawiera,

ale domyślała się, kto wrzucił ją do skrzynki. Zaciśnęła drżące palce na papierze. Z narastającym strachem i złością zastanawiała się, w imię czego je to spotyka.

Kamila nerwowo przygryzała skórki wokół paznokci. Obie z Zużą nie spuszczały wzroku z koperty leżącej na stole kuchennym. Julii jeszcze nie było. Miała wrócić z pracy za godzinę.

- Otwieramy? Nie ma nadawcy. To równie dobrze może być jakaś ulotka reklamowa - powiedziała niepewnie Kamila.

- Jasne. - Zuzanna prychnęła drwiąco. - Sama w to nie wierzysz! Żal mi Julki, ale mam tego dość. Ona nie śpi, my nie śpimy. To ją prześladowuje ten wariat, ale ja też się boję! To do mnie dzwonił...

- Bo podałaś wszystkie możliwe dane na portalu. To akurat nie jej wina!

- Wiem, wiem! Nie kłóćmy się, po prostu zobaczmy, co jest w środku. To także nasza sprawa. Mamy prawo wiedzieć!

- Dobra, otwieram - zdecydowała Kamila. Odetchnęła głęboko i rozerwała białą kopertę.  
x

- Kompletnie zwariowałaś! - mówiła wzburzona Julia. - Nie mogę tak po prostu rzucić pracy i przenieść się do Krakowa! Z czego będę żyć?

- Mam pieniądze. Zamieszkaś ze mną. - Paweł był niewzruszony. - To także mój problem. Myślisz, że łatwo mi cię tam zostawiać? Mam wrażenie, że za każdym razem, gdy się widzimy, jesteś chudsza i bledsza. I coraz bardziej nieobecna...

- Nie zgadzam się. Mam być na twoim utrzymaniu? Jak ty to sobie wyobrażasz?
- Normalnie. Nie rozumiem twoich obiekcji. Jesteśmy parą... Zamierzamy się pobrać. Nie widzę nic złego...
- Pobrać? - Julia zatrzymała się i patrzyła na niego ze zdumieniem.
- Jak nie chcesz ze mną zamieszkać bez ślubu, to nie ma sprawy. Mogę się z tobą ożenić! - rzucił ze zniecierpliwieniem. Widząc wyraz jej twarzy, uświadomił sobie, że się zagalopował.
- Ty draniu! - zawołała ze złością.

Sfrustrowany Paweł złapał ją za rękę i pociągnął za sobą. Zła na niego i na siebie szła za nim bezwolnie jak kukła pociągana za sznurki. Własne życie coraz bardziej wymykało jej się spod kontroli. Z jednej strony nieznany prześladowca, z drugiej strony Paweł traktujący opiekę nad nią jak swoją życiową misję. Obaj osaczali ją ze wszystkich stron. Patrzył na mężczyznę, z którym Julia wychodziła z pracy. Szli, trzymając się za ręce. Paweł. Paweł Stańczyk. Rozpoznał go od razu. To on mu groził przez telefon. On zatrzymuje Julię, nie pozwalając jej odejść. Podążał za nimi, utrzymując sporą odległość. Początkowe zaskoczenie i zazdrość na widok rywala szybko przerodziły się w złość. Na przemian zaciskając i rozluźniając pięści, obserwował zachowanie dziewczyny. Szła, nie patrząc przed siebie. Nie widział jej twarzy, którą zasłaniał kaptur płaszcza. Mężczyzna tłumaczył jej coś gorączkowo. Ona kręciła głową. W pewnym momencie zatrzymała się gwałtownie, próbując się wyrwać, ale Stańczyk, nie zważając na jej sprzeciw, pociągnął ją za sobą. Była wyraźnie zalekniona.

Przerażona. To musi się skończyć, zdecydował. Nie pozwoli nikomu jej tak traktować. To dlatego boi się z nim być. Nie wierzy, że on potrafi ją obronić. Udowodni jej, że jest inaczej. Nic ich nie rozdzieli. Ponuro spoglądał na oddalającą się parę.

x

Z kuchni dobiegały odgłosy toczącej się rozmowy. Ona sama nie miała ochoty siedzieć z przyjaciółmi dłużej, niż było to konieczne. Udało jej się przełknąć kilka kęsów, głównie dlatego, że Paweł obserwował ją jak jastrząb, pilnując, żeby choć trochę zjadła. Uciekła pod pierwszym pretekstem, jaki przyszedł jej do głowy. Nie miała pojęcia, o czym tak rozmawiają, ale domyślała się, że chodzi o nią. Sądząc po odgłosach, wywiązała się tam zażarta dyskusja. Julia podeszła do okna i wyjrzała przez szparę w żaluzjach na zewnątrz. To już był nawyk. Spędzała tu wiele czasu, obserwując i czekając, aż ogarnie ją senność. Potrafiła stać bez ruchu kilka godzin, gapiąc się w przestrzeń, nieświadoma tego, na co patrzy. Wysokość i monotonia widoku za oknem sprzyjała rozmyśleniom. W końcu w kuchni zapadła cisza. Julia szybko wsunęła się pod kołdrę i udawała, że śpi. Wolałaby zostać sama, ale Paweł upierał się, by spędzać z nią każdą wolną chwilę. Zaczynała wariować. Troska, której dotąd jej brakowało, opieka, wsparcie, to wszystko, co od niego otrzymywała, a o czym wcześniej tak marzyła, doprowadzało ją teraz do szalu. Chciała być sama. Sama. Zaginać w piaskach pustyni. Wylądować na bezludnej wyspie bez szans powrotu. Otaczający ją ludzie sprawiali, że się dusiła. Czuła, jak jej ciało krzyczy, udręczona dusza wyje, a umysł zamyka się przed światem. Była taka zmęczona.

Tak śmiertelnie zmęczona. Chciałaby zamknąć oczy i już nigdy ich nie otworzyć.

- Śpisz? - Paweł cicho zamknął za sobą drzwi. Pytanie pozostało bez odpowiedzi. Położył się obok

niej, odwrócił się na bok i przyglądał odwróconej plecami dziewczynie. Delikatnie dotknął jej ramienia i przyciągnął ją ku sobie. Było tak, jak podejrzewał. Nie spała. Patrzyła na niego w milczeniu. Błada twarz jaśniała w ciemności. Czule odsunął włosy opadające na twarz Julii i pochylił ku niej głowę.

- Co robisz? - zapytała niepewnie.

- A jak myślisz? - zapytał, uśmiechając się przekornie. Spróbował ją objąć.

- Chyba sobie kpisz! - syknęła, odpychając ze złością jego rękę. - Nie dotykaj mnie! Jak możesz w takiej chwili myśleć o seksie!

- Nie kochaliśmy się od tygodni - powiedział, nie kryjąc złości, ale się odsunął.

- Nie jestem w nastroju!

- Nigdy nie jesteś! - odparował.

- Więc może powinieneś zrobić nam obojgu przysługę i poszukać sobie kogoś innego! - Julia popatrzyła na niego z urazą.

- Zwariowałaś? - Nie krył zdumienia. - Nie mam zamiaru cię zostawiać. Kocham cię.

- Właśnie widzę! - Odwróciła się plecami. Doleciało do niej wymamrotane cicho przekleństwo. - Przepraszam. Milczenie.

- Słuchaj, przykro mi. Nie chciałem...

Nie zareagowała. Dotknął jej ramienia, ale Julia strąciła jego rękę i odsunęła się na skraj materaca.



## X

Płynnym ruchem skręcił w prawo i zaparkował między dwoma samochodami. Otworzył ostrożnie drzwi, uważając, by nie drasnąć stojącego zbyt blisko pojazdu. Z trudem precyzyjnie przeszedł przez szczelinę. Zmrużył gniewnie oczy, rozpoznając zielonego peugeota jednego z sąsiadów. Obszedł auto dokoła. No jasne, tamten zaparkował częściowo na jego miejscu. Tyle razy zwracał facetowi uwagę, żeby uważał na linie wytyczające miejsca parkingowe. Bez skutku. Czas na naukę. Rozejrzał się. Nie widząc nikogo w pobliżu, wyjął z kieszeni klucze. Odczepił niewielki scyzoryk, upuścił klucze, pochylił się i lewą ręką podnosząc zgubę, trzymanym w prawej dłoni scyzorykiem dźgnął kilkakrotnie oponę. Kilkanaście sekund później z uśmiechem na ustach szedł w stronę klatki schodowej.

Widząc zmagającą się z zakupami kobietę, uchylił drzwi i zapytał uprzejmie:

- Pomóc pani?

- A, to pan! Nie, dziękuję, mąż zaraz zejdzie i mi pomoże. - Odmówiła uprzejmie. - A co u pana słyhać? Alergia? Ma pan takie zaczerwienione oczy... - Zatrzymała się, patrząc na jego zmęczoną twarz. - Właśnie wracam z nocnej zmiany - wyjaśnił.

- Nie powinien pan tak się przemęczać. Niech pan sobie wolne zrobi.

- Taka praca. W weekend najwyższe obroty mam na nockach. Wystarczy, że się trochę prześpię i forma wróci.

- No tak, pan jest taki pracowity. Założę się, że pana żona nie musiałaby sama po zakupy jeździć. Ten mój jak ma wolne, to od telewizora się nie ruszy - skarżyła się. - Nie to co pan. Pan samotny, ale zawsze taki zadbany, elegancki, a ten mój... O proszę! Idzie! A ty co? - zaata-

kowala męża, który w podkoszulku, spodniach od dresu i klapkach na nogach schodził niespiesznie po schodach. - Ile można czekać?

- Witaj, sąsiad. - Tamten nie przejął się wymówkami żony. - Przecież jestem, nie? Pan to jesteś szczęściarz, że se babami głowy nie zawracasz! - zwrócił się znów do niego, gdy żona go minęła. - Jadaczka jej się nie zamyka, wiecznie pretensje, a jak człowiek pracuje, to chce se odpocząć i piwka łyknąć, co nie? - mówił, dźwigając torby z zakupami.

- Pewnie tak - odparł obojętnie. - Przepraszam pana, ale jestem po nocnej zmianie. Muszę trochę doprowadzić się do porządku przed wieczorem. Do widzenia. - Pożegnał się szybko, zanim sąsiad zdążył zaproponować wspólne piwko lub oglądanie meczu.

Przebywanie w towarzystwie tego ograniczonego bęcwała uważał za poniżające. Potrzebował kilka godzin snu. Miał jeszcze wiele do zrobienia. Starał się nie myśleć, że Paweł jest teraz z jego Julią. Jeśli nie pozbędzie się ich obrazu z głowy, nie uda mu się zasnąć. Jeszcze dziś musi tam wrócić. Był pewien, że prędzej czy później Stańczyk wyjdzie od Julii, a wtedy on ruszy za rywalem. Mają coś do załatwienia.

x

Koperta pełna zdjęć, którą poprzedniego wieczoru wręczyły mu współlokatorki Julki, leżała przed nim na stole. Paweł od kilku godzin siedział w kuchni i zastanawiał się, co zrobić. Ten szaleniec manipuluje nie tylko życiem Julii, ale wszystkich, którzy mają z nią styczność. Jest jak zaraza rozprzestrzeniająca się powoli, niepostrzeżenie i nieubła ganię. Zanim zauważysz pierwsze objawy, jest już za późno

na ratunek. Powinien chronić swoją dziewczynę. Zamiast tego zostawił ją samą, na łasce tego zboczeńca. Kamila podrzuciła pomysł zaangażowania detektywa. Nie chciał tego robić bez wiedzy Julki, ale może to jedyny sposób, żeby dowiedzieć się, kim jest prześladowca. To była myśl godna rozważenia. Nie miał pojęcia, co zrobić z tymi zdjęciami. Zuza z Kamilą postąpiły słusznie, ukrywając je przed Julią. Gdyby zobaczyła fotografie, załamałaby się do końca. I tak jest z nią źle. Była na wszystkich zdjęciach: na deptaku, na spacerze, jak wychodzi z salonu, w sklepie, przy regałach z książkami, w kinie, wszędzie Julia, z twarzą poważną lub uśmiechniętą, w krótkiej letniej sukience, jesiennym płaszczu, zimowej wełnianej czapce. Tamten musiał ją śledzić od kilku miesięcy, przynajmniej od lata. Nie wiadomo, jak długo ją obserwował, zanim nawiązał pierwszy kontakt. Paweł potarł piekące oczy, efekt nieprzespanej nocy, i wrócił do Julii. Dziewczyna kręciła się w łóżku, przewracała się z boku na bok. Kilkakrotnie wstawiała i krążyła po mieszkaniu. Około trzeciej, gdy wydawało się, że w końcu zasnęła, i jego powoli zaczął morzyć sen. Z lekkiego zamroczenia wyrwał go jej krzyk. Julia siedziała na łóżku i nieprzytomnym wzrokiem wpatrywała się w kąt pokoju.

- Paweł? Paweł to ty? - szepnęła, z trudem przełykając ślinę. Gdy spoglądała na kryjącą się w cieniu sylwetkę, kula strachu podeszła jej do gardła.

- Tu jestem - odezwał się cicho, by jej nie wystraszyć. Odwróciła głowę i popatrzyła na niego półprzytomnie.

- Tu jestem - powtórzył, siłąc się na spokój. - Tam nic nie ma. To tylko sen. Nikogo tu nie ma - powtarzał cierpliwie, dopóki w jej oczach nie dostrzegł ulgi. Zarzuciła mu ręce na szyję i przytuliła się mocno. Objął ją i gładził

po plecach. Jego ciało zareagowało na nią w oczywisty sposób. Zacisnął zęby i usiłował zmienić pozycję, tak by nie wyczuła jego podniecenia. Nie zamierzał jej denerwować po raz kolejny. Już zdążył wykazać się niewrażliwością i poszczycić dyplomem dupka. Nieoczekiwanie to Julia przejęła inicjatywę, przywierając do niego w gwałtownym pocałunku. Syknął z bólu, gdy niemal do krwi ugryzła go w wargę. W jej zachowaniu było coś dzikiego i pierwotnego. Nigdy wcześniej tak się nie zachowywała, ale nie zamierzał narzekać. Wreszcie pojawiło się w niej życie, myślał uszczęśliwiony. Kilkanaście minut później zastanawiał się, co to właściwie było. Szybki stosunek, bez czułości i pieszczot, po którym Julia odsunęła się niemal ze wstrętem. Potem znów leżała na skraju łóżka, nie pozwalając się dotknąć, a on czuł się jak ostatni drań, który wykorzystał sytuację. Dręczące go poczucie winy nie ustępowało. Musiał coś zrobić, zanim oszaleje. Nieświadomie zgniatał w ręku kartonik dołączany do kwiatów w formie liściku. Ten znalazł w kopercie z fotografiami Julii. Rozprostował go i ponownie przeczytał treść, która poprzedniego dnia doprowadziła go do furii. Znał już tekst na pamięć i nie potrafił wyrzucić z głowy. Słowa wciąż dźwięczały mu w głowie: „Kiedy mężczyzna kocha prawdziwie, patrząc na kobietę, widzi swoje dzieci”.

x

To już tydzień. Minał tydzień, odkąd nie rozmawiał z Julią. Nie odpisywała i nie odbierała telefonów. Był wściekły. To nie może dłużej trwać. Robił wszystko, żeby udowodnić, jak bardzo ją kocha. Pisał, dzwonił, wysłał

jej zdjęcia, żeby wiedziała, jak wielka jest jego miłość i że nigdy nie przeminie. Wiedział jednak, że niczego nie osiągnie, dopóki nie pozbędzie się rywala. Julia na pewno tęskni za nim i cierpi. Może myśli, że ją zostawił? A to nieprawda. Zrobi dla niej wszystko. Dla nich obojga. Dla ich przyszłości. A może powinien dać jej trochę czasu, by ochłonęła? Może popełnił błąd, utrzymując ciągły kontakt? Może Julia potrzebuje jego nieobecności, by za nim zatęskniła? Tak, to dobry pomysł, uznał. Da jej kilka dni na przemyślenia.

Powiedzmy, tydzień. Kiedy odezwie się do niej ponownie, będzie szczęśliwa. Uświadomi sobie, kto naprawdę jest dla niej ważny.

- O, dzień dobry! Właśnie się do pana wybierałam! - zawołała starsza kobieta na widok wchodzącego do bloku sąsiada. - Nie jest pan chory? - Zaniepokoiła się widokiem jego bladej twarzy i podkrążonych oczu.

- Nic mi nie jest - odparł krótko. - O co chodzi, pani Dominiakowa? Spieszę się. - Ostatnie słowa starał się powiedzieć spokojnie i pogodnie.

- A, tak... Mam prośbę... Mam wizytę u lekarza. Wnuk miał mnie zawieźć, ale wie pan, jak to jest z tymi młodymi. Nigdy nie mają czasu. Może pan znalazłby chwilę?

- Oczywiście, kiedy?

- Dzisiaj po południu. O szesnastej.

- Dobrze. To proszę czekać przed klatką pół godziny wcześniej. Chętnie pani pomogę - oświadczył z uśmiechem.

- Dziękuję panu bardzo. Pan taki miły - rozpromieniła się staruszka. - Jeszcze raz dziękuję.

- Nie ma o czym mówić, pani Dominiakowa. A teraz przepraszam panią, ale naprawdę się spieszę. - Usiłował ominąć kobietę, ale ta zatrzymała go jeszcze, chwytając za rękaw.

- A u pana na pewno wszystko dobrze? Zaniepokoił się, widząc troskę na twarzy kobiety. Czyżby ktoś o mnie pytał? - pomyślał. Miał doskonałą opinię wśród sąsiadów. Nie, żeby mu zależało na opinii tych prostaków, ale powinni mieć świadomość, że jest od nich lepszy.

- Dlaczego pani pyta? Coś się stało? - zapytał podejrzliwie.

- A nie, nic, nic. Widziałam tylko, jak pan wczoraj wracał taki zmęczony, więc pomyślałam sobie... - Wzruszyła ramionami, spoglądając na niego z zaciekawieniem.

- Co pani sobie pomyślała?

- Ze może coś się stało...

- Po prostu zmęczenie. - Uśmiechnął się słabo. - Mały urlop by mi się przydał, ale teraz panią przepraszam. Naprawdę muszę już iść. - Pożegnał się szybko i wbiegł po schodach. Stara plotkara, myślał ze złością, przeskakując po dwa stopnie. Siedzi i szpieguje. Nic dziwnego, że wszyscy krewni trzymają się od niej z daleka, zżymał się, nie mając w rzeczywistości pojęcia, jakie relacje panują w tamtej rodzinie. Zauważyła zmianę w jego zachowaniu i już wścibska baba chciała wiedzieć, co się dzieje! Był pewien, że do wieczora stanie się obiektem plotek wszystkich sąsiadek, które wpadną na to stare próchno. I jeszcze ta wizyta u lekarza. Jakby nie miał co robić, tylko wysłuchiwać litanii narzekań w poczekalni pełnej chorych.

x

Nie oglądając się, wyszedł z salonu z paragonem doładowującym w kieszeni. Nie znalazł innego pretekstu, żeby się zbliżyć do Julii. Zamyślony, szedł deptakiem. Dziewczyna

kiepsko wyglądała. Patrzyła na niego znużonym wzrokiem. Nic dziwnego, pewnie źle sypia, domyślał się, mając przed oczami jej bladą twarz i podkrążone oczy. Tęsknił za nią. Tęsknił tak bardzo, że aż bolało. Wiedział, że czuła to samo. W jej oczach widniała tęsknota i ból. Niedługo to się skończy, moja piękna, złożył jej w myślach obietnicę. Nie zostawi jej samej. Nigdy. Wyrzut, który widział w jej pięknych udęczonych oczach, uświadomił mu błąd, który popełnił. Nie powinien się usuwać w cień. W ten sposób nie ułatwi jej podjęcia decyzji. Jest mężczyzną i inicjatywa należy do niego, a nie do niej. Już wie, co musi zrobić.

Wybacz, że się nie odzywałem, ale to dla naszego dobra.

Tęsknię za Tobą tak bardzo, że to aż boli.

Widziałem w Twoich oczach ten sam ból.

Serce mi pęka, gdy myślę, jak cierpisz.

Żałuję, że nie mogę być z Tobą, ale wiedz, że zawsze jestem przy Tobie.

Znajdę sposób, żebyśmy mogli być razem.

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

On wynajął ludzi, którzy Cię śledzą.

Ma obsesję na Twoim punkcie. To chore.

Musisz być silna. Dla mnie, dla siebie, dla nas. Nie poddawaj się.

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

To tylko kwestia czasu.



Wiem, że za mną tęsknisz i błagam o wybaczenie, że się nie odzywałem.

Musiałem znaleźć sposób, by do Ciebie dotrzeć.

Myślałem o Tobie w każdej minucie dnia i nocy.

Widzę w snach Twą piękną twarz.

Czuję zapach Twoich włosów na poduszce.

Wyobrażam sobie, jakby to by było trzymać Cię w ramionach.

Czuć Twoje ciało pode mną.

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

Julia z furją wyłączyła telefon. Nie wiedziała, co ją bardziej rozgniewało. Kolejne SMS-y czy informacja, którą jej przekazał. Jeśli napisał prawdę... Pokręciła głową z niedowierzaniem. Nie, pomyślała, Paweł nie mógłby mi tego zrobić. Nie kazał mnie śledzić. Niemożliwe, powtarzała sobie, dzwoniąc do niego z telefonu stojącego na biurku.

- Kazałeś mnie śledzić? - zapytała, nie przedstawiając się, gdy usłyszała w słuchawce głos Pawła.

-Julia? - zdziwił się. - Co to za numer...

- Kazałeś mnie śledzić?! Odpowiadaj! - krzyknęła, nie zwracając uwagi na klientów w salonie. - Kochanie, nie wiem, o czym mówisz... - zaczął niepewnie, ale przerwała mu, zanim zdołał powiedzieć coś więcej.

-Nie wierzysz mi, tak? Myślisz, że ja... Ze ja... - zająknęła się z oburzenia. Rzuciła słuchawkę na widełki i rozplakała się.

- Bardzo państwa przepraszam. - Mariola uśmiechnęła się z wysiłkiem i podeszła do Julii.

- Na zaplecze. Szybko! - syknęła, chwytając ją za rękę i ciągnąc za sobą.

- Zwariowałaś?! - zawołała, gdy zniknęły za drzwiami.

- Masz szczęście, że szefa nie ma! Tym razem wywaliłby cię bez chwili zastanowienia!

- Chyba mu nie powiesz? - zapytała Julia drżącym głosem.

- Nie. Co się stało?

- Paweł kazał mnie śledzić - wyznała roztrzęsiona.

- On mi nie ufa. Myśli, że ja... On chyba myśli, że ja się spotykam z tym facetem...

- Co za bzdura - powiedziała z niesmakiem Mariola.

- Na pewno tak nie myśli. Jeśli kazał cię śledzić, to dla twojego bezpieczeństwa.

- Wiesz, jak się teraz czuję? Prześladowuje mnie jakiś wariat, śledzą obcy ludzie, a własny facet kontroluje mnie na każdym kroku. Czuję się jak w klatce. Mam tego dość! Zostaw mnie. To nie twoja sprawa - powiedziała z nagłą niechęcią. - Wracaj lepiej do pracy, zanim przyjdzie Masner i wywali nas obie.

*x*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

Zobaczymy, na jak długo wystarczy mu cierpliwości. Razem jesteśmy silni. Prawdziwa miłość nie zna granic. Rozstanie wzmocni nasze uczucie.

Nigdy we mnie nie wątp.

Zawsze będę przy Tobie.

Pokonamy wszystkie przeciwności.

Słucham Twojego głosu, patrzę w Twoje oczy i czuję smak nieba.

Nie spodziewał się, że będzie mu tak ciężko. Pocieszeniem była świadomość, że wcześniejsze zachowanie Julii w stosunku do niego było spowodowane przez tego Stańczyka. To jego wina, to on stał między nimi. Ale zrobił już pierwszy krok, żeby się go pozbyć. Julia wie, że kazał ją śledzić i już więcej mu nie zaufa. A on wie, co zrobić, żeby ten stan rzeczy pogłębić. A kiedy zostanie sama... On będzie przy niej.

x

- Nie mam ochoty na pogaduchy, mamó - powiedziała opryskliwie. - Jestem zmęczona.

Mogę zostać na weekend czy nie?

- Oczywiście, że możesz. To twój dom. - Jadwiga starała się nie okazać, że uraził ją ton córki. Od Pawła wiedzieli już o ich kłótni, więc starała się traktować udęczoną córkę ze zrozumieniem. Stańczyk zapewniał, że nie kazał śledzić Julii, ale dziewczyna mu nie wierzyła. Nie chciała z nim rozmawiać. Była wściekła. Myślała, że jej nie ufa. Jadwiga widziała, że córka zachowuje się irracjonalnie, ale dopóki dziewczyna trochę nie ochłonie, nie da się

z nią porozmawiać. Serce jej się ścisnęło na myśl, że córka cierpi, a ona nie może nic zrobić, żeby jej pomóc.

- Jak ty się zwracasz do matki? - Ojciec Julki nie zamierzał puścić płazem takiego zachowania. - To nie jej wina, że jakiś facet się do ciebie przyplątał! Gdybym go dostał w swoje ręce, to... Ale to nie powód, żebyś napadała na wszystkich wokół - zakończył już spokojniej. - Szymon, daj jej spokój! Nie widzisz, jak ona wygląda? - zdenerwowała się na męża pani Jadwiga.

- Jak wygląda, jak wygląda! Widzę, jak wygląda, nie jestem ślepy. Ale ty masz chore serce i nie pozwolę, żebyś się denerwowała. A ona o co się tak wścieka? Zachowuje się, jakby miała coś do ukrycia. Nawet gdyby kazał ją śledzić, to dla jej dobra! - wybuchnął.

- Przecież nie kazał!

- Ja to wiem, ty to wiesz, a czemu ona tego nie rozumie? Czemu wierzy temu zboczeńcowi?! - Przecież to nie jej wina! - A czy ja mówię, że jej?!

Julia schroniła się w swoim dawnym pokoju. Skuliła się na łóżku i z napięciem słuchała sprzeczki rodziców. To była ostatnia rzecz, do której chciała doprowadzić. Nie miała jednak siły ani ochoty interweniować. Zuza z Kamilą wydawały się zadowolone, gdy im powiedziała, że weekend spędzi u rodziców. To było tak, jakby sama jej obecność stanowiła zagrożenie dla nich wszystkich. Wierzyła Pawłowi. Wierzyła, że nie kazałby jej śledzić. Potraktowała go okropnie. I wcale nie dlatego, że wierzyła swojemu prześladowcy. Podświadomie czuła się winna zaistniałej sytuacji. Setki razy zastanawiała się, czy nie zrobiła czegoś, co dało temu komuś prawo do takiego zachowania. Może kogoś uraziła? Odrzuciła? Może go

czymś sprowokowała? Miała wyrzuty sumienia. Nie dlatego, że przyjęła kwiaty, bo nie miała przecież wpływu na doręczanie ich do salonu. I nie dlatego, że początkowo odpisywała na SMS-y. Czuła się winna, bo przez chwilę, jedną krótką chwilę była zauroczona tajemniczym wielbicielem. Tłumiąc łzy, wyjęła telefon z torebki i wybrała numer Pawła. Z utęsknieniem czekała na jego głos.

- Przepraszam - powiedziała, gdy odebrał. - Przepraszam.

x

Zastanawiałaś się, dlaczego to zrobił? Dlaczego kazał Cię śledzić?

Ktoś, kto nie ma nic do ukrycia, nie podejrzewa o to kogoś innego.

Gdyby Cię kochał, nie zrobiłby Ci tego. Ufałby Ci.

Może to on ma coś do ukrycia?

W moich ramionach znajdziesz zawsze schronienie. A gdzie on jest, gdy go potrzebujesz?

Niedługo się dowiesz.

## **KWIECIEŃ 2010**

Mariola skończyła segregować korespondencję. W rękę została jej ostatnia koperta. Obejrzała ją dokładnie. Biała koperta, bez adresu nadawcy, adresowana dla Julii. Jej imię i nazwisko zostały nadrukowane, a nie wypisane ręcznie. Koperta, mimo że niewielka, była dość gruba i ciężka. Położyła ją na biurku koleżanki. Julia spojrzała na nią pytająco.

- To chyba prywatne - wyjaśniła Mariola. Gdy Julia wzięła nóż do otwierania kopert, nie ruszyła się z miejsca. Z ciekawością czekała, by zerknąć na zawartość koperty. Wewnątrz były zdjęcia. Mnóstwo zdjęć. Westchnęła głośno, gdy zobaczyła na nich chłopaka koleżanki z jakąś rudowłosą kobietą. Całował ją, tulił, obejmował... Na twarzy Julii pojawił się rumieniec. Czuła, jak palą ją policzki, w oczach zakreśliły się łzy, które powoli spłynęły na policzki. Fotografie rozsypały się po blacie biurka, gdy dziewczyna ukryła twarz w dłoniach i rozplakała żałośnie.

Paweł przyglądał się uważnie fotografiom, które znalazł w skrzynce pocztowej. W pierwszym momencie omal go szlag nie trafił, gdy zobaczył Julię w objęciach jakiegoś

faceta. Ale im dłużej się im przyglądał, tym jaśniej było widać, że to fotomontaż. Dość dobry, ale tylko fotomontaż.

\*

- Jak to, nie chce ze mną rozmawiać? - Nie wierzył własnym uszom. Ze złością i niedowierzaniem spoglądał na wściekłą Zużę, która blokowała mu wstęp do mieszkania.

- A co? Dziwisz się?! - wykrzyczała. - Dupek! - Zatrzasnęła mu drzwi przed nosem.

- Co do cholery.... - Uderzył ręką w drzwi. Przycisnął dzwonek i trzymał przez chwilę. W końcu któraś z nich otworzy. Musi to wyjaśnić. Nie wiedział co, ale musi. Po kilku minutach drzwi się uchylły i pojawiła się w nich twarz Kamili.

- Idź sobie stąd, bo zadzwonimy po policję! - zagroziła, zanim udało mu się cokolwiek powiedzieć.

- Chcę z nią tylko porozmawiać. Julia! - zawołał, usiłując zajrzeć w głąb mieszkania. - Julia!

- Zostaw ją w spokoju! Jesteś świnia i tyle! Zjeżdżaj stąd! - Chciała zatrzaskać drzwi, ale Paweł wsunął nogę w szparę, uniemożliwiając ich zamknięcie.

-Julia! Chcę tylko porozmawiać! - krzyknął ponownie.

- Po tym co jej zrobiłeś?! - Kamila się nie poddawała. Napierała na drzwi z całej siły, mimo że dodatkowo próbował je zablokować łokciem.

- Co jej zrobiłem? Ja?... - zdumiał się. Po chwili olśniło go. - Chodzi o zdjęcia?

Na pewno otrzymała taką samą przesyłkę jak on. Wyraz twarzy dziewczyny powiedział mu wszystko. On dostał zdjęcia Julii z jakimś mężczyzną, a ona bez wątplenia jego z jakąś kobietą.



- Mogę to wyjaśnić...
- Jasne, to nie tak, jak ona myśli - zadrwiła bezlitośnie.
- Bo to nie jest tak...
- Puść te cholerne drzwi, bo zacznę krzyczeć! - Nie czekając na jego reakcję, zaczęła wzywać głośno pomocy. Paweł cofnął się. Drzwi z hukiem zatrzasnęły mu się przed nosem. Zły na siebie, na Julię, na całą tę absurdalną sytuację, uderzył w nie pięścią.

**x**

Dostałaś zdjęcia?

Przykro mi, że cierpisz, ale uwierz, tak jest lepiej. Powinnaś wiedzieć, co to za człowiek.

Nie zasługuje na Ciebie i nigdy nie zasługiwał. Jesteś wyjątkowa.

Chcę Ci dać wszystko, co najlepsze. Nigdy bym Cię nie skrzywdził. Nigdy bym Cię nie zdradził. Dla mnie istniejesz tylko TY. Jesteś moim sercem, moją duszą.

## **ODCZEP SIĘ ODE MNIE!!! NIENAWIDZĘ CIĘ!**

Nie wiń mnie.

Jestem tylko posłańcem.

Zrobiłem to dla Ciebie.

Żebyś mogła pożegnać się z przeszłością i spojrzeć w przyszłość.

W naszą przyszłość.

Wiem, że potrzebujesz czasu, by ochłonać.

Prawda bywa bolesna, ale to lepsze niż życie w kłamstwie.

Będę czekał na Ciebie.

Mam wrażenie, że czekałem na Ciebie całe swoje życie. Mogę poczekać jeszcze trochę.

Pragnę, byś przyszła do mnie wolna. Wolna od przeszłości.

Przy mnie znajdziesz zapomnienie.

W moich ramionach Twoje szczęście.

Przy mnie Twoja przyszłość.

Odetchnął z ulgą. Zrobił to. W końcu to zrobił. Serce mu się ścisnęło na myśl, jak Julia cierpi. Wiedział, co czuje ktoś, kto został zdradzony i oszukany przez najbliższe osoby, ale nie mógł postąpić inaczej. To dla jej dobra. Jeszcze będzie mu wdzięczna. A trochę wylanych łez to niewielka cena za wspólną przyszłość.

x

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

Julia, odbierz telefon!

Nie uda Ci się mnie unikać!

To fotomontaż!

Najpierw ta akcja ze śledzeniem, a teraz te zmontowane zdjęcia!

On Cię osacza.

Chce nas rozdzielić, a Ty mu na to pozwalasz!

Wiem, że ostatnio nie układało się między nami najlepiej, ale nigdy bym Cię nie zdradził!

Kocham Cię!

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

Nie odpisywała i nie odbierała telefonów. Paweł potarł szorstki od zarostu podbródek. Nie miał pojęcia, co robić.

Był na nią wściekły, że mu nie ufa. Że wierzy tamtemu. Kimkolwiek jest.

x

Dopił ostatni łyk kawy, wsunął banknot pod talerzyk i nie czekając, aż pojawi się kelnerka i wyda mu resztę, wyszedł z kawiarni. Za kilka minut Julia kończy pracę. Wszystko dokładnie zaplanował. Pewnym krokiem przeciął deptak i wszedł do salonu.

- Zaraz zamykamy - poinformowała go brunetka.

- Zajmę tylko chwilę - powiedział, uśmiechając się przeproszająco. - Byłem tu dziś przed południem i zostawiłem dokumenty.

- Tutaj ? - Mariola zmarszczyła brwi.

- Pani mnie obsługiwała - zwrócił się do Julii.

- Zgadza się. - Pamiętała klienta, który miał sporo pytań dotyczących zakupu notebooka. - Pytał pan tylko o ofertę. Nie spisywaliśmy umowy - przypomniała mu.

- Owszem, ale po powrocie do domu zauważyłem, że nie mam dokumentów. Musiały mi się wysunąć z kieszeni. - Nie zauważyłam. - Julia rozejrzała się wokół biurka.

- Takie czarne płaskie etui. Podobne do portfela - tłumaczył, również rozglądając się po salonie.

- Jest pan pewien, że nie zostawił ich gdzie indziej?

- Mariola popatrzyła na zegar ścienny, dając do zrozumienia, że skończyły już pracę.

- Raczej tak - powiedział z nieśmiałym uśmiechem.

- Wie pani, to spory problem, bo przejechałem całe miasto bez prawa jazdy i dowodu rejestracyjnego. Miałem szczęście, że nie trafiłem na kontrolę drogową - wyjaśniał, czerwieniąc się pod uważnym spojrzeniem Julii. - Ostat-

ni raz miałem je w ręku przed wejściem do salonu, bo sprawdzałem, czy mam wszystkie dokumenty, na wypadek, gdybym zdecydował się od razu na podpisanie umowy. Potem pojechałem prosto do domu, więc inne miejsce nie wchodzi w grę. Muszą być gdzieś tutaj.

- Mogli pana okraść po drodze do samochodu - zauważyła brunetka.

- Tej ewentualności wolałbym nie rozpatrywać. - Z trudem powściągnął niechęć. -

Przepraszam za kłopot, ale mogłaby mi pani pomóc? - zwrócił się ponownie do Julii.

- Może wpadły pod biurko? - spytał z nadzieją.

- Proszę poczekać. Zaraz się rozejrzę. Idź - powiedziała do zniecierpliwionej koleżanki. -

Poszukam tych dokumentów i zamknę sklep.

- Dobra. - Mariola nie czekała, aż ta zmieni zdanie.

- To do jutra - rzuciła jeszcze w przelocie i już jej nie było.

Julia uśmiechnęła się pocieszająco do zakłopotanego mężczyzny. Sprawdziła jeszcze raz podłogę pod biurkiem. Bezskutecznie.

- Obawiam się, że koleżanka może mieć rację. Może lepiej zgłosić kradzież? - zasugerowała, gdy po zlustrowaniu salonu nie zauważyła nigdzie opisywanego przedmiotu.

-No cóż, miałem nadzieję, że może jednak je po prostu zgubiłem. Wie pani co? - zawołał klient, jakby nagle coś mu się przypomniało. - Może wysunęły mi się z kieszeni, kiedy siedziałem na sofie. Czekałem z kwadrans na swoją kolej. Mieliście tu spory ruch...

Spojrzenie Julii pobiegło w kierunku wspomnianego mebla. Tłumiąc westchnienie, sprawdziła szczeliny między poduszkami.

- Niestety... - Pokręciła głową. - Nic nie ma.

- A pod kanapą?... Nie, proszę nie klękać, sam to zrobię - powiedział, przeciskając się obok niej. Julia odskoczyła gwałtownie, gdy musnął ramieniem jej pierś. Widząc, że mężczyzna nie próbuje przedłużyć tego niezamierzonego kontaktu, odetchnęła z ulgą. Obserwowała, jak przesuwiał ręką pod spodem. Po chwili zniknął z boku sofy. Julia widziała tylko jego plecy i nogi.

- Są! - zawołał nagle z satysfakcją w głosie, gdy udało mu się niepostrzeżenie wyjąć z kieszeni marynarki dokumenty. W uniesionej do góry triumfalnie ręce trzymał czarne etui. Wstał, otrzepując kolana.

- Cieszę się, że się znalazły - powiedziała z uśmiechem.

- Bardzo pani dziękuję. Jestem pani winien przysługę. Uratowała mi pani życie.

Zaczynałem się już obawiać, że czarny scenariusz pani koleżanki się sprawdzi i będę maszerował pieszo na komisariat, bo do auta nie odważyłbym się już teraz wsiąść, chociaż nim tu przyjechałem. Duszę miałem na ramieniu - wyznał.

- Drobiazg - uśmiechnęła się z przymusem. - Przepraszam pana, ale muszę zamykać.

- Zaczekam - zaproponował. - Wiem, że została pani przeze mnie. Obawiałem się, że nie zdążę przed zamknięciem i tylko dlatego przyjechałem samochodem, ale spociłem się po drodze jak mysz. Wie pani, ja jestem z tych pechowców, co to raz w życiu jadą bez biletu i akurat jest kontrola - mówił nieprzerwanie, by nie dać jej możliwości pożegnania się.

Wyszedł wraz z nią przed salon i czekał, aż zamknęła drzwi i opuściła kratę. - Może pozwoli się pani zaprosić na kawę? To taki rewanż za uratowanie mnie od punktów karnych i mandatu - zażartował.

- Nie, dziękuję. Muszę wracać do domu.

- Rozumiem. Nie zamierzałem się narzucać. Pewnie pani myśli, że nadużywam pani uprzejmości...
- Ależ skąd - zaprzeczyła. - Jest pan bardzo uprzejmy, ale jestem zmęczona. To był ciężki dzień. I późno już.
- No tak. Oczywiście. To może w ramach rewanżu za pomoc podwiozę panią?
- Proszę pana...
- Karol - przerwał jej.
- Panie Karolu - powiedziała stanowczo - nie musi się pan rewanżować. Cieszę się, że mogłam panu pomóc. Dziękuję za propozycję, ale z niej nie skorzystam.
- Rozumiem. Przepraszam panią. Nie zamierzałem pani urazić, jestem waszym klientem od dłuższego czasu i nie pomyślałem, że może pani widzieć w tym coś złego. W końcu znamy się z widzenia, że tak powiem. Jeśli idzie pani na przystanek albo na parking, to panią odprowadzę. Proszę mi pozwolić chociaż na tyle - powiedział stanowczo. - Inaczej będę czuł się winny, że zatrzymałem panią po pracy przez własne gapiostwo.
- Dobrze - zgodziła się, próbując ukryć zniecierpliwienie. - To wprowadzie tylko kawałek, ale dziękuję panu.

Karol z satysfakcją odprowadzał wzrokiem odjeżdżający tramwaj. Gdy zniknął mu z oczu, gwizdząc wesoło, zawrócił do samochodu. Wszystko układało się wspaniale.

\*

Paweł czekał w salonie. Siedział na sofie i patrzył na przesuwane wskazówki zegara. Mariola obserwowała go spod oka. Próbowwała nawiązać rozmowę, ale bezskutecznie. Gdy zjawiała się Julia, wstał. Przez chwilę



patrzyli na siebie bez słowa. Dziewczyna wydawała się zmęczona, pod oczami miała głębokie cienie. Jak zawsze. On sam też nie wyglądał lepiej.

Rzuciła żakiet na biurko i podeszła do drzwi prowadzących na zaplecze.

- Chodź - rzuciła sucho.

Niepewnie wszedł do środka i czekał, aż Julia zamknie drzwi i do niego podejdzie.

Patrzyła na niego ze smutkiem.

- Kochanie... - zaczął, ale mu przerwała:

- Jestem tym wszystkim zmęczona. Naprawdę zmęczona - powiedziała cicho.

- Wiem. Rozumiem. Ale te zdjęcia to fotomontaż - zapewniał ją, z trudem powstrzymując dławienie w gardle.

- Wierzę ci - westchnęła. - Chyba wierzyłam od samego początku. Ale... Nie daję sobie rady. Z tym wszystkim. - Potoczyła ręką dokoła. - Za dużo tego. Nie wyrabiarn. Nie wytrzymuję już... Nie wytrzymuję ze sobą - dodała na końcu.

- Wierzysz mi? - zapytał zaskoczony. Przygotował się na krzyki, płacz i awanturę. Nawet na to, że Julia go nie wysłucha, ale... - To dlaczego przez ostatnie dni....

- Przepraszam. Dopiero te zdjęcia przedstawiające mnie z innym facetem, które mi wysłałeś, otworzyły mi oczy. Uświadomiłam sobie, że ten wariat pogrywa sobie z nami... ze mną - poprawiła się - jak chce. Jestem taka... słaba. - Skrzywiła z pogardą usta. - Taka bezradna.

- Rozumiem. - Wyciągnął ręce, by ją objąć, ale odsunęła się od niego. - Julia?

-Ja... Wolałabym, żebyś mnie nie dotykał... - Objęła się ramionami, jakby było jej zimno.

- Rozumiem - powiedział, starając się zapanować nad sobą. W rzeczywistości niczego nie rozumiał.

- Tak? To wspaniale. Rozumiesz więcej niż ja - zakpiła z samej siebie. - Idź już - powiedziała stanowczo widząc, że Paweł chce coś wyjaśnić. Odwróciła wzrok, by nie widzieć jego przepełnionego smutkiem spojrzenia. - Idź. Muszę pracować.

x

Ty dziwko!

Zrobiłem to dla Ciebie! Jak mogłaś do niego wrócić!

Jesteś zerem!

Szmatą!

Nigdy Ci tego nie wybaczę! Zapłacisz mi za to! Takim jak Ty w końcu nie zostaje nic! I nikt!

Nie zasługujesz na moją miłość! Ale i tak będę Cię miał! Mogłaś mieć wszystko!

Wszystko!

Gdy zostaniesz sama, będziesz błagać, żebym Cię przyjął! I wiesz co? Może to zrobię...  
Może...

x

Wbiegał po schodach, gdy zauważyła go sąsiadka.

- Dzień dobry pani. - Ukłonił się uprzejmie.

- Tak się cieszę, że pana widzę, panie Karolu. Nie uwierzy pan, co się stało! Ktoś nam opony w samochodzie pociął! - Na szarej, zmęczonej twarzy kobiety widniało oburzenie.

- Coś takiego! - wykrzyknął zdziwiony. - Jak to się mogło stać?

- Mąż poszedł do samochodu, żeby jechać do pracy, a z tylnego koła flak! Ktoś nam pociął wszystkie opony!

- Co pani powie... Widziała pani kogoś? - Udawał zainteresowanie.

- No właśnie nie, a pan nie widział, żeby ktoś się po parkingu kręcił?

- A kiedy to było? - Och, kilka tygodni temu, ale dopiero dziś na pana wpadłam. Dużo pan pracuje. Więc nie widział pan, żeby ktoś się tu kręcił?

- Hm, nie przypominam sobie, żebym kogoś widział, ale wie pani, w dzisiejszych czasach, to nikogo nie można być pewnym. Młodzież, sąsiedzi... - Rozłożył ręce w geście bezradności.

- Jakoś kiepsko pan wygląda - zauważyła nagle.

- Właśnie wracam z nocnej zmiany...

- No tak, pan to taki porządny człowiek. Roboty pan pilnuje. Żona będzie miała z pana pożytek...

- Przepraszam bardzo, ale na mnie już pora... - Usiłował się wykręcić od dalszej rozmowy. W normalnych okolicznościach nie miał nic przeciwko komplementom kobiet, ale nie dziś.

- Zmęczony pan pewnie, co? Idź pan, idź odpocząć, bo to niebezpiecznie tak jeździć. Nie słuchał dalszych wywodów. Pożegnał się szybko i wszedł do mieszkania. Spojrzał w lustro wiszące na ścianie przedpokoju. Uniósł kciuk w geście zwycięstwa. Rozmowa z sąsiadką poprawiła mu humor. Miała rację. Będzie doskonałym mężem, wiernym, oddanym, czułym. Potrafi uczynić kobietę szczęśliwą, nie miał co do tego wątpliwości. Nie pozwoli Julii zniknąć ze swojego życia. Nie wiedział, dlaczego tak się broni przed jego miłością. Ale wybaczy jej. Oczywiście, że w końcu jej wybaczy. Kocha ją i zatrzyma przy sobie na zawsze. Już wiedział, gdzie tkwił błąd. Julia jest delikatna i wrażliwa. Podatna na wpływy. Musi ją od nich uwolnić. Ona potrzebuje silnego mężczyzny, który się nią zaopiekuje i o nią zatroszczy. Powie jej, jak żyć. Z kim się spotykać. Nie zrezygnuje z niej. Zbyt wiele dla niej poświęcił, by tak po prostu się poddać. Wrócił wspomnieniami do czasu, gdy szukał jej zrozpaczony.

Wszedł z kolejnego sklepu. Jego taktyka dotąd nie przynosiła rezultatów. Wchodził, rozglądał się po wnętrzu, a nie widząc dziewczyny, upewniał się, czy osoba o podanym przez niego rysopisie nie pracuje na zapleczu lub nie wyszła gdzieś w trakcie pracy. Za każdym razem opowiadał tę samą historię. Pasażerka zostawiła portfel w taksówce.

Niestei,

nie ma w nim dokumentów ani kart, dzięki którym mógłby ustalić adres. Pamiętał tylko, jak wyglądała, i prosiła, żeby ją zawieźć pod Stary Browar. Wszedł do barku kawowego i zamówił zwykłą czarną z ekspresu. Usiadł przy oknie i przyglądał się ludziom na ruchomych schodach, tłumom biegającym po sklepach, obserwował młode dziewczęta, wyrostków w opuszczonych dzinsach i bluzach z kapturem, chociaż temperatura na zewnątrz budynku dochodziła trzydziestu stopni. Obserwował mężczyzn, kobiety i dzieci różnej narodowości, koloru skóry, wypatrując z nadzieją tej jednej jedynej twarzy. Było późne popołudnie. Jeszcze kilka godzin i centrum handlowe zostanie zamknięte. Adrenalina, która do tej pory trzymała go na nogach, opadła. Z trudem tłumił ziewanie. Ręka, którą unosił kubek z kawą do ust, była ciężka, palce wydawały się bezwładne, oczy mu łzawiły. Nie spał dzisiaj ani chwili. W zasadzie nie zmrużył oka od wczorajszego popołudnia, gdy wyruszył na miasto, aż do teraz. Zirytowany porażką przygryzł wargę tak mocno, że poczuł metaliczny smak wypełniający usta. Smak krwi. Spojrzał na zegarek. Szesnasta. Może jej już nie być, pomyślał. Jeśli pracowała tylko osiem godzin, nie ma jej. Dlatego nie mogę jej znaleźć. Nie mogę jej znaleźć, bo jej nie ma, powtarzał, zaskoczony, że nie pomyślał o tym wcześniej. Muszę wrócić tu rano. Będzie szła do pracy. Spotkam ją. Spotkam ją jutro. Ta radosna myśl wywołała przyspieszone bicie serca i lekki uśmiech na zmęczonej, pokrytej ciemnym zarostem twarzy.

Wszedł do kolejnego sklepu z odzieżą. Wewnątrz kręciło się sporo kupujących. Rzucił okiem dokoła, ale nie zauważył nikogo odpowiadającego rysopisowi dziewczyny.

- Mogę panu w czymś pomóc?

Skierował wzrok na stojącą przed nim kobietę z profesjonalnym uśmiechem przyklejonym do twarzy. - Tak, szukam kogoś. - Przywołał się do porządku i odwzajemniając uśmiech, zaczął przedstawiać historię, którą tego dnia, tak jak i poprzedniego, opowiedział kilkadziesiąt razy. - Pasażerka zostawiła portfel w mojej taksówce. To młoda kobieta, jasna blondynka, wysoka i szczupła. Niebieskie oczy. - Urwał, jakby przywoływał jej twarz z pamięci. - Nikt taki tu nie pracuje?

- A nazwiska pan nie zna? - Przyglądała mu się sceptycznie.

- Niestety. W portfelu są pieniądze, ale żadnych dokumentów.

- Wie pan, ten rysopis będzie pasował do wielu osób. A skąd pan wie, że tu pracuje?

- Mówiła, że spieszy się do pracy. Musiała być wcześniej z powodu dostawy do sklepu. Musi gdzieś tu pracować.

- U nas tylko jedna osoba ma jasne włosy, ale nie jest młoda. To właścicielka. Ma z pięćdziesiąt lat - mówiła. - Gdyby zapamiętał pan więcej szczegółów... - zastanawiała się na głos. - Tak to traci pan czas na to chodzenie po sklepach. Bez sensu zupełnie.

- Rozumiem. No cóż, dziękuję pani. - Odwrócił się, by wyjść ze sklepu.

- Może niech pan lepiej odniesie ten portfel na policję.

- Kobieta zdawała się nie zauważać jego zachowania.

- Może ona sama zgłosiła zgubę na policji. Jeszcze wyjdzie na to, że jest pan złodziejem, a nie znalazcą.

- Tak, to świetny pomysł. Nie pomyślałem o tym. Dziękuję pani. - Wyszedł szybko, zanim zdołała udzielić mu kolejnej porady. Zdenerwowany obejrzał się przez ramię, ale sprzedawczyni była już zajęta klientką. Wszedł

do kolejnego sklepu. A potem znów ten ból i pustka, gdy w głowie kołatała mu się tylko jedna myśl: Nie ma jej. Nie ma. Nie ma... Powtarzał to wciąż od nowa, czując ogarniające go uczucie pustki. Czuł się taki samotny i śmiertelnie zmęczony. Oddychał z trudem, na piersi zaległ mu dławiący ciężar.

- Straciłem ją - szeptał. - Straciłem. - Ogromne łzy opadały mu na kołnierzyk koszuli. - Straciłem - powtórzył, dławiąc się śliną.

Pełen napięcia, zacisnął szczęki, ze skroni spłynęła mu kropla potu. Był bardzo wzburzony. Myśli atakowały go ze wszystkich stron, krew pulsowała gwałtownie, wywołując ból głowy. Oddychał głęboko, chrapliwie, usiłując się opanować. Przywołał w pamięci ten moment, gdy w końcu ją odnalazł.

Była tam. Niewiarygodne. Po prostu tam była. Stał i patrzył oniemiały. Myśli gonily jedna drugą, a jednocześnie czuł ogromną pustkę w głowie. Była tam. Całym sobą chłonał jej widok. Emocje kłębiły się w nim, pochłaniały go, najpierw zdumienie, niedowierzenie, potem oszałamiająca, pozbawiająca tchu radość. Stłumił krzyk. Była tam. Była tam. Była... Z fascynacją chłonał każdy ruch dziewczyny. Nie potrafił oderwać od niej wzroku. Była dokładnie taka, jak ją zapamiętał. Delikatna, subtelna, śliczna. Uśmiechała się do brunetki siedzącej przy biurku naprzeciwko. Śledził ruch jej palców, gdy wsuwała za ucho niesforny kosmyk, który wymknął się z upiętych w węzeł z tyłu włosów. Oblizął wyschnięte nagle wargi. Serce kołatało mu mocno, dłonie drżały. Na przemian zaciskał i rozluźniał pięści. Gdy dziewczyna podniosła głowę, przykląkł szybko. Udawał, że

zawiazuje sznurowadło, chociaż nikt na niego nie patrzył. Całą uwagę skoncentrował na jej odnalezieniu, wchodził do każdego sklepu i biura na deptaku. Teraz, gdy była tuż obok, na wyciągnięcie ręki, nie wiedział, co zrobić. Wyciągnął z kieszeni chusteczkę i otarł krople potu zbierające się na czole. Chciał zaprosić ją na randkę. Wyznać swoje uczucia. Ale jak taka śliczna, delikatna i wrażliwa dziewczyna ma na niego spojrzeć, skoro nie zrobił nic, by na to zasłużyć? Ale to się zmieni, obiecał sobie. Jak tylko otrzyma szansę, nie zmarnuje jej. Będzie walczył o damę swego serca. Ona się dowie, jak wiele dla niego znaczy. Nigdy jej nie zawiedzie. Zawsze będzie przy niej.

Otrząsnął się ze wspomnień. Nie zniesie bólu rozstania. Nie po to szukał jej tak długo, by tak po prostu pozwolić jej odejść. Nie pomylił się co do niej. Nie mógł. Obiecał, że nigdy jej nie zawiedzie. Ze zawsze przy niej będzie. i dotrzyma słowa. Ale najpierw musi ją ukarać.



## MAJ 2010

Nucił cicho, a elektryczna maszynka do golenia brzęczała do wtóru. Poprzedniego dnia wrócił tak wyczerpany, że po raz pierwszy od dawna przespał całą noc. Uznał to za dobry znak. Szybkimi ruchami nałożył na twarz emulsję nawilżającą i wrócił do pokoju. Zerknął na budzik stojący przy łóżku. Dochodziła siódma rano. Było jeszcze sporo czasu, żeby zjeść śniadanie, ale nie miał apetytu. Był zbyt podekscytowany. Jeszcze trochę. Kilka dni, może tydzień i Julia się dowie, że to on jest jej wielbicielem. Może jednak nie powinien ujawniać się zbyt szybko? Nie zawsze był dla niej miły. Może powinien okazać więcej wyrozumiałości. Kiedy będzie jej pewien, wyzna, kim jest. Z doświadczenia wiedział, że kobiety nie lubią słabych mężczyzn. Musi jej pokazać, że nie pozwoli sobą pomiatać. A kiedy Julia już skruszeje, wybaczy jej. Przestraszona kobieta jest bardziej uległa. Szuka silnego ramienia, na którym mogłaby się oprzeć. No cóż, on jej zapewni jedno i drugie.

*x*

Julia biegła szpitalnym korytarzem, wypatrując ojca. Przez telefon dowiedziała się tylko tyle, że mama zasłabła i zabrało ją pogotowie. Kłopoty z sercem, które

miała od lat, dały o sobie znać. W poczekalni zauważyła ojca siedzącego z głową ukrytą w dłoniach. Wyglądał na zrozpaczonego. Poczula dławiący w gardle lęk. Nigdy wcześniej nie widziała ojca w takim stanie.

- Tato... - Położyła mu rękę na ramieniu. - Co z mamą?
- Podali jej leki i śpi - powiedział, podnosząc wzrok. Zaczerwienione oczy wskazywały wyraźnie, że ten silny, zrównoważony mężczyzna płakał.
- Co się stało? - zapytała łagodnie.
- To twoja wina - rzucił oskarżycielsko. Julia zdrętwiała.
- To przez ciebie. To twoja wina. Jeśli ona umrze... - Urwał i odwrócił się od niej. Plecami wstrząsnął suchy szloch.
- Tatusiu... - szepnęła, zdrętwiała. - Co ja zrobiłam?
- To przez ciebie - powtórzył uparcie. - Przez ciebie. Zobacz, do czego doprowadziłaś. - Wcisnął jej do ręki gazetę. Julia, bezgłośnie poruszając ustami, przeczytała zamieszczony pośrodku kolumny tekst.

Ze smutkiem żegnamy JULIĘ ROGACKĄ Wspaniałą kobietę i przyjaciółkę  
Rodzinie i Najbliższym Wyrazy najgłębszego współczucia składają Przyjaciele

Kilkakrotnie przebiegła wzrokiem kilka linijek w czarnej ramce. Kto mógł zrobić coś tak okrutnego? Głupie pytanie. Wiedziała kto. Ten sam człowiek, który nękał ją od miesiący, zatruwał jej życie, przez którego nie mogła spać ani jeść, nie mogła pracować, nie czuła się bezpieczna. A teraz... A teraz jej rodzice... Skąd on wiedział, jaką gazetę prenumerują? Odpowiedź na to pytanie też znała. Obserwował ją. Obserwował jej rodzinę i przyjaciół! Wiedział o niej wszystko. Wiedział, kim jest, co ją uszczęśliwi, a co zrani. Znał jej słabości, a ona... Ona nie wiedziała o nim nic. Zgniotła gazetę i wrzuciła ją do kosza. Łzy spływały jej ciurkiem po twarzy.

Nie mogąc opanować szlochu, wpadła do toalety. Zdążyła w ostatniej chwili. Gwałtowne torsje wstrząsnęły jej ciałem. Po kilku minutach usiadła, opierając głowę o ścianę toalety. Otarła wargi chusteczką. W ustach czuła żółć. Serce kołatało jej w piersi, z trudem wdychała powietrze. Węzeł zaciskał się coraz silniej i boleśniej z każdym wdechem. Nie mogła skupić myśli. Nie mogła doczekać się chwili, gdy wróci do domu i ukryje się pod kołdrą. Tam będzie mogła odpłynąć w sen.

x

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

Jesteś z siebie zadowolona? Sama do tego doprowadziłaś! Nie powinnaś mnie prowokować. Nie powinnaś mnie zdradzać.

Gdybyś była wierna i dotrzymała słowa, nic złego by się nie stało.

Nie powinnaś mnie lekceważyć i oszukiwać!

Za wszystko co w życiu dobre i złe trzeba płacić.

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

Trzęsącymi się palcami oddzwoniła na wyświetlający się numer. Gdy odebrał połączenie, zawołała z płaczem:

- Ty psycholu! Moja mama jest przez ciebie w szpitalu! Nienawidzę cię! Nienawidzę!

x

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

Przepraszam, nie chciałem.

To miało być tylko ostrzeżenie.

Nie chciałem skrzywdzić Twojej mamy.

Jest mi naprawdę przykro.

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

Wiem, że to żadne pocieszenie, ale gdybym mógł cofnąć czas, zrobiłbym to!  
Jestem pewien, że wszystko będzie dobrze. Zobaczysz, wszystko się ułoży. Twoja mama to silna kobieta. Równie niezwykła jak jej córka. Niedługo wróci do domu.

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

Wybacz mi, proszę!

Poniosło mnie, gdy zobaczyłem Cię z tym fagasem.

On na Ciebie nie zasługuje.

Nie powinnaś do niego wracać.

Dlaczego z nim jesteś?

Dlaczego pozwalasz, by tak Cię traktował?

On Cię nie kocha.

Gdzie jest teraz, kiedy jest Ci potrzebny?

Dlaczego jesteś sama?

Wiesz, że z nim zawsze będziesz sama?

Tylko ja jestem przy Tobie i zawsze będę.

Zaufaj mi. Zaufaj i przebacz.

x

Teraz nigdy mu nie wybaczy. Był na siebie wściekły. Nie miał pojęcia, co robić. Przecież ją kochał. Skoro ją kochał, to ,ak mógł ją tak skrzywdzić? Przecież nie chciał No właśnie, nie chciał. Julia powinna to zrozumieć Czasami człowiek robi różne głupoty, a potem żałuje. Była

smutna, ale w salonie odnosiła się do niego życzliwie. Z pewnością nie żywi do niego żalu. Owszem, była rozgniewana, ale potrafił to zrozumieć. Pod wpływem emocji ludzie mówią różne rzeczy. Tak, na pewno nie chciała powiedzieć tego, co powiedziała. Przecież nie może go nienawidzić. Kocha go.

Uruchomił silnik i taksometr. Zgłosił centrali gotowość do pracy. Czekał na pierwsze zlecenie, jechał powoli w stronę centrum. Odpowiadała mu praca w korporacji. Pracował, kiedy chciał. Nikt nad nim nie stał, nikt go nie kontrolował. Czekał na postój na pasażera lub zlecenie, mógł czytać książkę, rozwiązywać krzyżówki, sprawdzać notowania giełdowe. Część oszczędności ulokował w obligacjach, a część inwestował w akcje. Nie chodziło wyłącznie o pieniądze, choć zysków, jakie osiągał, nie zapewniłaby mu żadna lokata. Gra na giełdzie niosła ze sobą ryzyko, a to dostarczało mu dreszczyku emocji. Był dumny ze swojej wiedzy, umiejętności przewidywania i planowania, nie potrzebował rad maklera. Sam wiedział najlepiej, co i jak rozgrywać. Bo właśnie w tych kategoriach na to patrzył. Był graczem. Bardzo dobrym graczem. I ta żyłka ryzykanta, pokerzysty, pozwoli mu odzyskać Julię.

Nagły sygnał dobiegający z zamontowanego na desce rozdzielczej taksometru wyrwał go z zamyślenia. Zerknął na adres zlecenia. Wystarczyło skrócić i za minutę będzie na miejscu. Bez wahania wrzucił kierunkowskaz, jednym kliknięciem potwierdził przyjęcie kursu, nim system przesłał zlecenie do innego zlokalizowanego w pobliżu pojazdu. Od razu dostrzegł czekającego przy krawężniku mężczyznę. Koło pięćdziesiątki, szary garnitur, biała koszula, krawat, skulone ramiona. Rozglądał się niespokojnie wokoło, jakby w obawie, że ktoś go zo-



baczy. Facet na delegacji, szukający rozrywki, pomyślał pogardliwie. Rozpoznawał ich z daleka, tam samo jak panienki jadące do klienta, dziewczyny spieszące się na randkę, biznesmenów, którym się wydawało, że zjedli wszystkie rozumy, a tak naprawdę byli nikim. Po prostu nikim, tylko nikt im tej smutnej prawdy nie uświadomił. Ledwie zdążył się zatrzymać, pasażer już wsiadł. Karol zerknął we wsteczne lusterko.

- Dobry wieczór. Dokąd pan sobie życzy? - zapytał, pilnując, by jego ton zawierał odpowiednią dawkę profesjonalizmu i uprzejmości.

Zarumieniona twarz siedzącego za nim mężczyzny przybrała wyraz określany przezeń jako koktajl debiutanta. Składała się na niego ekscytacja wynikająca z chęci popełnienia grzechu, poczucia winy, które tamten starał się od siebie odepchnąć, i zażenowania, że ktoś to widzi. Czekał spokojnie, aż pasażer się odezwie, ale ten na razie poprawiał kołnierzyk koszuli, która nagle zrobiła się za ciasna. Widząc niepewne spojrzenie, które facet rzucił na okno, odezwał się ponownie:

- Jeśli nie zna pan dokładnego adresu, proszę powiedzieć, dokąd chce pan jechać, a ja znajdę właściwie miejsce - podkreślił ostatnie dwa słowa.

- Tak, wie pan, ja... - Tamten szybko odwrócił wzrok, gdy ich spojrzenia spotkały się w lusterku. - Jestem na delegacji i... Pomyślałem, że...

- Chyba znam właściwe miejsce, gdzie nie będzie pan... sam - powiedział, starannie ukrywając swoje myśli. - Jechać?

Mężczyzna z ulgą skinął głową. Spokojny, rzeczowy ton kierowcy pomógł mu pozbyć się zażenowania. Kilka minut później zatrzymali się przed piętrowym budynkiem.

Była to spora willa. Czerwony neon mrugał zachęcająco. Karol zatrzymał samochód.

- Wie pan, na ogół nie robię takich rzeczy... Moja żona... - zająknął się mężczyzna, sięgając jednocześnie po portfel.

- Rozumiem. Paragon czy faktura?

- E... - Ten zawahał się. - Zaczeka pan? Wie pan, me chciałbym wzywać kolejnej taksówki...

Karol usłyszał błaganie. Dobrze wiedział, w czym rzecz. To, czego klient nie powiedział, brzmiało: „Nie chcę, żeby ktoś jeszcze mnie tu widział”.

- Oczywiście. Proszę się nie spieszyć - odparł obojętnie jakby chodziło o zwyczajny kurs. I w pewnym sensie tak było. Dla mego, nie dla klienta. Ale to też się zmieni. Doskonale wiedział, co się wydarzy. Wejdzie do środka niepewny, zażenowany, ale udając, że to nie pierwszy raz. Usiądzie przy barze i zamówi drogi alkohol. Wypi(e) drinka jednym, dwoma haustami. Zamówi kolejnego. W tym czasie podejdzie do mego młoda dziewczyna, blondynka, ruda lub brunetka, z mocnym makijażem ukrywającym rysy twarzy, w za krótkiej sukience z dekoltem, z którego będą wypływać piersi. Usiądzie obok, założy nogę na nogę ukazując bieliznę lub jej brak, uśmiechnie się wulgarnie i poprosi o drinka. Gość zawoła: „drinka dla pani”, a na jego czole pojawią się krople potu, na twarzy rumieniec, kołnierzyk koszuli znów zrobi się za ciasny, podobnie jak spodnie w kroku, gdy kobieta położy mu dłoń na udzie, przysunie się bliżej i zacznie szeptać. On będzie wiedział, że to nie chodzi o niego, lecz o pieniądze, ale nie zdoła się oprzeć młodemu ciału, wyrzuci z pamięci żonę i dorosłe już może dzieci, będzie udawał pewność siebie, zażartuje wulgarnie, wstydząc się tego, co rob..

a nie mogąc się wycofać. Pójdzie na górę do tandetnego pokoju i gdy skończy, będzie chciał jak najszybciej wyjść. Uciec z tego plugawego miejsca, które przenika przez pory jego skóry. Zejdzie do baru, by wypić ostatniego drinka, spojrzy w lustro za kontuarem, odwróci wzrok, nie mogąc na siebie patrzeć. Wypije szybko i umknie stamtąd jak pies z podkulonym ogonem. Nim dojdzie do taksówki, weźmie się w garść, będzie się silił na nonszalancję wobec niego, udawał, jakim prawdziwym mężczyzną się stał w ciągu tej godziny, uraczy go szczegółami, których on nie chce znać, by pogrzebać wstyd zzerający go od środka. W hotelu upije się, a rano będzie opowiadał kumplom od kieliszka, jak wygląda nocne życie. Wróci do domu, wręczy żonie prezent, a potem, podczas kolejnej delegacji znów tu przyjedzie i już nie będzie czuł wstydu. Karol odetchnął głęboko, nie zdając sobie sprawy, że wstrzymuje oddech. Boże, jak on nimi gardził!

Próbował czytać, ale nie mógł się skoncentrować. Kłębiące się myśli rozpraszały słowa na kartkach książki. Powiedziała, że go nienawidzi. Nienawidzi. Jak mogła? Po tym wszystkim, co dla niej zrobił? Jeden mały błąd miałby przekreślić łączącą ich więź? Nie pozwoli jej na to. Spojrzał przez szybę. Szósty zmysł go nie zawiódł. Klient szedł równym krokiem, bez krawata, który pewnie spoczywał w kieszeni marynarki, w rozpiętej pod szyją koszuli. Mężczyzna wszedł do samochodu, rechocząc pod nosem. Był pijany.

- Do hotelu - poleciał zadowolonym tonem.

Karol nie pytał, do jakiego. W pobliżu miejsca, w którym go odebrał, był tylko jeden. O ile wcześniej ten mężczyzna wolał oddalić się od wejścia, teraz nie stanowiło dla niego problemu ujawnienie, gdzie się zatrzymał. Tak jakby to kogoś obchodziło, pomyślał.

Tylko ci, którzy zdradzają pierwszy raz, myślą, że w półmilionowym mieście ktoś zwróci

na nich uwagę i zapamięta. Dmuchaają na zimne, myśląc, jacy są sprytni, podczas gdy prawdziwym powodem nie jest uniknięcie ciekawskich oczu, ale strach i wstyd.

- Niezłe dupy, kolego - odezwał się chełpliwie jego pasażer. - Nie ma, jak młode mięso na poprawę nastroju. Trafiła mi się taka jedna mała... Chłopie, ssie jak odkurzacz! Często tu wpadasz pobzykać?

- Nigdy - odparł chłodno, powściągając narastającą falę gniewu.

Napotkał wzrok tamtego w lusterku. Mężczyzna chrząknął z zakłopotaniem i spłoszony spuścił oczy. Milczał. Karol obserwował go jeszcze przez kilka sekund. Znał takich jak on. Uważają się za lepszych od niego, bo siedzą za biurkami drapaczy chmur, poklepują długonogie sekretarki po tyłkach, noszą drogie garnitury i podpisują papiery, przystawiając pieczętkę z napisem: „prezes”, „dyrektor”, „kierownik”. Wszyscy tacy sami, tak samo marni, zadufani w sobie, przekonani o własnej wielkości, a w rzeczywistości tak samo żałośni jak ich zwiędłe fiutki, wciśnięte w za ciasne slipy. Pewnie nawet mu nie stanął, pomyślał ze wstrętem.

-Jesteśmy na miejscu - poinformował, nie zdradzając tonem głosu czy gestem swoich myśli.

Nie zdążył podać należnej kwoty, gdy pasażer wetknął mu banknot dwustuzłotowy ze słowami:

- Reszty nie trzeba.

Potem wysiadł szybko i popędził do hotelu, nie oglądając się za siebie. Karol patrzył na lekko wilgotny, zgnieciony banknot ze wstrętem i narastającą furją. Czuł, jak zaczyna

drgać mu mięsień na policzku. Zacisnął gniewnie szczęki zmiął banknot i rzucił na podłogę. Z piskiem opon ruszył z miejsca, nie zważając na wstrząs, gdy gwałtownie zjeżdżał z krawężnika, ani klaksony kierowców, którym zajechał drogę.

x

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr.*

Nie odbierała. Musiał jakoś do niej dotrzeć. Nie dopuszczał do siebie myśli, że to już koniec. Julia mu przebaczy. Da mu szansę. Na pewno. Musi tylko o nią poprosić. Pełen pokory wspominał teraz ich pierwsze spotkanie. Miał jej

obraz przed oczami, jakby to było wczoraj, a minął już niemal rok.

Wracał z nocnego kursu. Był zmęczony, a przed pójściem spać chciał jeszcze sprawdzić kursy otwarcia na giełdzie. Kiedy dostrzegł ją po drugiej stronie ulicy, nie mógł się jednak nie zatrzymać, mimo że zakończył pracę. Dziewczyna od razu zwróciła jego uwagę. Ta bezbronność, smukłość łani, błagalny wyraz twarzy. Machała ręką i podskakiwała w miejscu, usiłując zwrócić na siebie jego uwagę. Zwolnił i wjechał częściowo na chodnik po przeciwnej stronie ulicy. Z drzeniem patrzył, jak lawirując między samochodami, przebiegła jezdnię i wsunęła się do środka.

- Życie pani niemiłe? - zapytał wówczas.

- Do Starego Browaru - wydyszała. - Nie wiem, jak mam panu dziękować, że się pan zatrzymał.

- Dobrze się pani czuje? - Zaniepokoił się, widząc we wstecznym lusterku, jak oparła głowę o zagłówek, walcząc o odzyskanie oddechu.

- Tak, tylko w boku mnie kłuje, ale już mi lepiej - wyjaśniła. - Zaspałam, a muszę być wcześniej w pracy, bo mamy dostawę. Szef mnie zamorduje, jak się spóźnię. Naprawdę, z nieba mi pan spadł - mówiła z wdzięcznością.

Dziewczyna była niezwykła. Nigdy wcześniej nie widział tak pięknych błękitnych oczu. I ten głos... Taki melodyjny, delikatny...

- Rzeczywiście miała pani szczęście. Zjeżdżałem już do domu - odezwał się. - Może chce pani trochę wody? Mam tu gdzieś butelkę, jeszcze nieotwartą - zaproponował.

- Nie, nie - odmówiła pośpiesznie - nie jest tak źle. To przez te obcasy... O mój Boże - jęknęła, wysypując całą zawartość torebki na siedzenie.

- Zapomniała pani czegoś? - Pamiętał towarzyszące pytaniu rozbawienie.
- Nie, ale nie mogę z gołymi nogami iść do pracy. Gdzieś tu powinnam mieć zapasowe pończochy... O! Są! Może pan patrzeć przed siebie? Bardzo pana proszę.
- Oczywiście. - Skierował wzrok na ulicę.

Jakże się różniła od wszystkich kobiet, które znał. Kiedy ich wzrok spotkał się w lusterku, wiedział już, że to przeznaczenie. Słyszał szelesty, szybkie ruchy za plecami. Uśmiechnął się do siebie. Poprosiła, by nie patrzył, a i tak schowała się za jego siedzeniem, gdzie lusterko nie sięgało. Taka wstydlivość w dzisiejszych czasach, pomyślał. To kobieta z zasadami, którą należy szanować. Spośród tylu pasażerek, które wsiadały do jego taksówki, były bizneswoman, nastolatki, dziewczyny spieszące się na randkę, żony zdradzające mężów, prostytutki. Znał je wszystkie. Głęboko w sercu czuł jednak, że ta urocza blondynka różni się od nich jak dzień od nocy. Nie powinienem porównywać jej do innych kobiet, nawet w myślach. To obraźliwe, zganił się, odwracając wzrok od długich nóg, których nie sposób było nie zauważyć. Dziewczyna wprawdzie ukryła się za jego siedzeniem, ale nogi musiała wyciągnąć przed siebie. Miał na nie doskonały widok. Nie patrz, przecież cię prosiła, upominał się w duchu. Dziewczyna mamrotała coś niewyraźnie. Spinki w ustach utrudniały mówienie.

- Mógłby pan tak trochę odwrócić lusterko w moją stronę? Muszę się uczesać... - poprosiła, wyjmując jedną. Bez słowa przekręcił lusterko wsteczne. Kilkoma sprawnymi ruchami związała włosy w węzeł i upięła go wsuwkami. Odgarnęła grzywkę na bok. Karol, zerkając raz po raz w lusterko, przyglądał się płynnym ruchom jej smukłych palców. Kątem oka obserwował

ulicę. Sunął w długim sznurze pojazdów, nieubłaganie zbliżając się do celu. Samochody znów się zatrzymały. Stanęli w korku.

- Wsiądę tutaj - zdecydowała. - Ile się należy? - Wychyliła się do przodu, by spojrzeć na taksometr. Poczł zapach perfum. Delikatny, subtelny, ulotny. Dokładnie taki jak ona.

- Nie włączył pan licznika? - zdziwiła się.

- Mówiłem pani, że zjeżdżałem już do domu - powiedział zawstydzony.

- Dwadzieścia złotych wystarczy?

- Tak, ale... - zająknął się. Chciał poprosić ją o numer telefonu, zapytać, jak ma na imię, zaprosić na kawę, ale dziewczyna właśnie wcisnęła mu w rękę banknot. Poczł muśnięcie delikatnych palców i już jej nie było. W samochodzie unosił się tylko zapach perfum.

Jechał przed siebie, co chwila zatrzymując się w korku. Zamiast widoku sunących wolno samochodów, przed oczami miał słodką twarz dziewczyny. Utkwiły mu w pamięci pełne ciepła oczy, nieśmiały uśmiej, zażenowanie, gdy musiała się ubierać w samochodzie.

Porównał ją z kobietą, którą wyrzucił z taksówki tej nocy. Zacisnął zęby na wspomnienie odrazy, jaką w nim wzbudziła. Oddychał głęboko, by opanować emocje. Była to prostytutka, która za pomocą chusteczek odświeżających doprowadzała się do porządku przed wizytą u kolejnego klienta. Tamta nie przejęła się zupełnie, że obcy mężczyzna obserwuje ją w lusterku. Śmiała się drwiąco, przyłapawszy jego spojrzenie. Wszystkie kobiety to dziwki. Dokładnie takie same, jak jego była żona. Nic niewarte szmaty, żerujące na mężczyznach i rozkładające nogi przed każdym, kto zaszeleści banknotem. Ta dziewczyna była inna, poznał to



od razu. Jeśli istniał Bóg, stworzył ją dla niego i postawił na jego drodze. Musi ją tylko odnaleźć.

Bez trudu odtwarzał w myślach ich rozmowę. Miał doskonałą pamięć. Dziewczyna spieszyła się do pracy w Starym Browarze. Spodziewała się dostawy, więc musiała pracować w jednym ze sklepów. Ubrana była skromnie, ale elegancko, włosy związała w schludny węzeł, zrobiła dyskretny makijaż. Nie biega po sklepie bez pończoch, co musiało oznaczać, że chodzi o jeden z eleganckich salonów, które przywiązują wagę do wyglądu pracowniczek. Od razu odrzucił banki, restauracje, kawiarnie i market. Do sprawdzenia zostało mu zatem kilkadziesiąt sklepów. Drobiazg, pomyślał z zadowoleniem. Zajmie to trochę czasu, ale wszystko, o co warto w życiu walczyć, wymaga poświęceń.

*x*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

Bardzo mi przykro z powodu Twojej mamy. Jestem pewien, że wróci do zdrowia.

To silna kobieta.

Niepotrzebnie tak się martwiłaś.

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

Wygląda bardzo dobrze. Wyniki wracają do normy. Lada dzień wróci do domu.

Obiecała sobie, że nie będzie czytać żadnych SMS-ów. Mimo to sprawdzała przychodzące wiadomości i odczytywała każdą z nich, traktując to jak karę. Za co? Nie wiedziała. Ale była winna. To jej wina, wszystkie te wypadki, które ją spotkały i które spotkały jej rodzinę. Gdyby nie ona, to by się nie wydarzyło.

## X

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

Nie zwracając uwagi na dzwoniący telefon, popiła wodą dwie tabletki i zajrzała do lodówki. Resztką soku pomarańczowego, margaryna, musztarda, nic, z czego można by zrobić kanapkę. Właściwie nie jestem głodna, pomyślała. Z trudem dowlokła się do łazienki. Poruszała nogami jak automat, bez udziału woli. Gdyby nie to, że obiecała mamie odwiedziny, wcale nie wstałaby z łóżka. Tam czuła się najbezpieczniej, o ile było to jeszcze możliwe. Dryfowała na obrzeżach snu i mogła udawać, że jest bezpieczna, szczęśliwa i nie istnieje inny świat.

Chciałbym być z Tobą.

Troszczyć się o Ciebie i pocieszać. Na razie muszę stać z boku i czekać. Tylko od Ciebie zależy, co będzie dalej. Właśnie teraz powinnaś podjąć decyzję. Życie jest kruche i krótkie.

Szczególnie widać to w chwilach takich jak ta, gdy uświadamiamy sobie, jak łatwo możemy utracić ludzi, których kochamy.

Jakie kwiaty lubi Twoja mama?

*x*

Nigdy wcześniej nie czuła się tak pozostawiona sama sobie. Ojciec wprawdzie przeprosił ją za swoje słowa, ale Julia nadal słyszała je w głowie. Miał rację, to jej wina. To przez nią mama wylądowała w szpitalu. Na szczęście za kilka dni wraca do domu. Julia też chętnie by wróciła, żeby się nią opiekować, ale bała się, że wtedy ten szalowiec może zacząć dręczyć matkę lub ojca. Nie miała odwagi spojrzeć im w oczy. Umieszczenie nekrologu w gazecie było podłością, ale wiedziała, że chodziło mu o nią, a nie o rodziców. Oni byli tylko środkiem do celu. Środkiem nacisku. Czego on ode mnie chce? - zastanawiała się.

Prześladuje mnie tą chorą miłością ot tak, bez żadnego celu?

Zajrzała do sali chorych. Mama jeszcze spała, a ojciec siedział obok łóżka i wpatrywał się w jej twarz. Julii znów

stały łzy w oczach. Tata zawsze był ostoją spokoju i solidności, ale bez mamy wydawał się samotny i zagubiony. Otarła ze złością łzy i poszła do kafejki. Stała w kolejce po kawę, gdy usłyszała za sobą znajomy głos.

- Witam, pani Julio. Chyba jednak uda mi się postawić pani tę kawę.

Szpakowaty mężczyzna wpatrywał się w nią z uśmiechem.

- Co pan tu robi? - zapytała podejrzliwie. - Śledzi mnie pan?! - wybuchnęła.

- Co takiego? - zdziwił się. - Pracuję. Jeżdżę taksówką. Przywiozłem pacjenta, ale jest spora kolejka do lekarza, więc przyszedłem po kawę. Nie zamierzałem pani zdenerwować. Przepraszam, może będzie lepiej, jeśli sobie pójdę...

- To ja przepraszam. - Julia czuła, jak rumieńce wypływają jej na twarz. - Nie chciałam na pana napadać. Moja mama źle się czuje i jestem trochę zdenerwowana - wyjaśniała.

- Przykro mi.

- Dziękuję - odparła machinalnie.

- Czy to coś poważnego?

- Arytmia i migotanie przedsionków. Kilka dni temu miała zapaść, ale już powoli wraca do normy. Tylko że nie może się denerwować, a ostatnio miała sporo stresu... - Nie zamierzała tłumaczyć, że to ona, Julia, była przyczyną tego napięcia.

- No tak... - bąknął, umykając spojrzeniem, by nie dostrzegła w jego wzroku poczucia winy.

- Lepiej będzie, jak wrócę do mamy. Może mnie potrzebować - powiedziała szybko, błędnie rozumiejąc jego zażenowanie, i wyszła, nim zdołał ją zatrzymać. Nie powinna obarczać obcego mężczyzny swoimi prob-

lemami. Tylko się przywitał, a już na niego napadła. Co się z nią dzieje? Nic dziwnego, że została zupełnie sama.

x

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

- Kompletnie zwariowałaś! - mówiła wzburzona Julia. - Nie stać mnie na detektywa!

- Zapłacę. - Paweł był niewzruszony. - To także mój problem. Jeśli policja nie może nam pomóc, niech zrobi to detektyw.

- Niby co zrobi? - zapytała z goryczą. - No co?

- Dowie się, kto to. - Opór Julii doprowadzał go do szału.

- I co dalej? - naciskała.

- Nie wiem. Coś wymyślimy.

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

- Wyłącz ten cholerny telefon! - wrzasnął, wyrywając jej aparat z ręki. - Nie mogę tego znieść! Dlaczego go nie wyłączysz?! Chcesz się katować za mamę?!

- Nie, idioto! Dzwonią też do mnie inni ludzie, nie tylko ten psychol!

- Nawet nie patrzysz na wyświetlacz...

- Nie muszę. Do znanych numerów mam ustawioną inną melodię... Paweł - odezwała się już spokojniej, wzdychając głęboko. - Ja... sama nie wiem, co robić. Nie mam siły chodzić do pracy. Nie mam siły wychodzić z domu... Ja... - Umilkła, nie wiedząc, co właściwie chciała powiedzieć. Mama wróciła do domu, ale sytuacja pogarszała się z dnia na dzień. Ojciec nic nie mówił, Julia widziała jednak w jego oczach niemy wyrzut. Mama jak zawsze była wspaniała, ale nie można było jej obciążać problemami. Musiała udawać, że nic złego się nie dzieje, a ten nekrolog był tylko koszmarną pomyłką. Zbieżność nazwisk. Fatalny zbieg okoliczności, ale się zdarza. Z tego powodu nie zgodziła się zgłosić sprawy na policję. Z tego powodu zabrała ze szpitala bukiet różnokolorowych kwiatów dostarczony przez kuriera, zanim rodzice się zorientowali, że przysłał

je prześladowca córki. Nieprzyjemna prawda była taka, że Julia już nie wierzyła, by policja mogła w czymkolwiek jej pomóc. Nie wierzyła, że ktokolwiek może jej pomóc.

- Kochanie, właśnie dlatego musimy się dowiedzieć, kto to. Nie rozumiesz? Łatwo mu cię nękać z daleka. Myślisz, że będzie tak samo odważny, kiedy będzie musiał stanąć z nami twarzą w twarz? Pewnie się okaże, że to jakiś mały żaloszny człowieczek. Jeszcze będziemy się z tego śmiać.

Popatrzyła na Pawła sceptycznie. Nie wyobrażała sobie, że kiedykolwiek mogłaby się z tego śmiać. Nawet nie pamiętała, kiedy śmiała się ostatni raz.

- Musimy coś zrobić. Detektyw to najlepsze rozwiązanie - przekonywał ją. - Nie musimy ustalać planu działania na dziesięć lat do przodu. Zróbmy pierwszy krok. Wynajmijmy detektywa. W zależności od tego, czego się dowie, będziemy podejmować dalsze decyzje.

- Starał się mówić rozsądnie i spokojnie. Złość nie była dobrym rozwiązaniem, choć miał ochotę potrząsnąć Julią. - Nie możesz pozwolić, żeby sytuacja z twoją mamą się powtórzyła. Choćby z jej powodu nie możemy biernie czekać.

- Wiem, że masz rację...

- Oczywiście, że mam - odrzekł stanowczo. - Kochanie, nie zawsze byłem przy tobie...

Właściwie wcale mnie dotąd nie było, ale musimy wreszcie to zakończyć. I jeszcze jedno.

- Spojrzał na nią prosząco, z wahaniem. - Jedź ze mną do Krakowa.

- A co to zmieni? - spytała z goryczą. - Myślisz, że mnie tam nie znajdzie?

- Będiesz ze mną! - zauważył z naciskiem.

- Nie. Cały dzień będę sama w domu. Może kiedy mama poczuje się lepiej - dodała szybko, widząc, że Paweł chce coś powiedzieć. Sądząc po jego minie, nie byłoby to



nic przyjemnego. - Pomyślę o tym, jak już mama lepiej się poczuje. Teraz przynajmniej mogę ją odwiedzać. No i praca. Zapomniałeś? Muszę chodzić do pracy. A on... Przecież mnie nie napadnie w biały dzień, prawda? A gdyby nawet, to wreszcie będzie powód, żeby policja mogła coś zrobić - mówiła z goryczą. - Właściwie z tym detektywem to niezły pomysł. Spróbujmy - poddała się nieoczekiwanie dla siebie samej. Kiedyś nie spodobałaby jej się myśl, że ma brać od Pawła pieniądze, ale teraz było jej wszystko jedno. Stańczyk podejrzliwie popatrzył na dziewczynę. Ta nagła zgoda była zaskakująca. Domyślał się, że Julia wolała pójść na ustępstwo w sprawie detektywa, by nie nalegał na jej wyjazd.

- Postaram się jeszcze dziś umówić nas na spotkanie.

Skinęła głową zrezygnowana, patrząc bezmyślnie na dzwoniący telefon.

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

x

Cieszę się, że Twoja mama jest już w domu.

Byłem pewien, że nic złego nie mogło się stać tak wspaniałej kobiecie.

Niepotrzebnie się martwiłaś.

Powinnaś bardziej mi ufać.

Nic nie przekreśli naszej przyszłości. Nie pozwolę Ci odejść.

Przecież dobrze o tym wiesz.

Nasze serce należą do siebie.

Nasze dusze złączył Bóg.

- No cóż - Topornicki oddał jej telefon - muszę przyznać, że sporo tego. I mówi pani, że jak długo to trwa?

- Kilka miesięcy. Nie jestem pewna. - Ze łzami w oczach patrzyła na siedzącego za biurkiem mężczyznę. Andrzeja Topornickiego polecił im jeden ze znajomych Pawła.

Detektyw prowadził działalność od dziesięciu lat i miał wyrobioną dobrą markę.

- To zaczęło się w połowie ubiegłego roku, a raczej tak bliżej jesieni - odezwał się Paweł. -

Wiersze, kwiaty, głuche telefony, SMS-y, zdjęcia - wymieniał kolejno.

- Tak, widzę. - Detektyw rzucił okiem na rozłożone na biurku fotografie. - Więc mówi pani, że nie wie, kim może być ten człowiek? - Zwrócił badawcze spojrzenie na kulącą się na fotelu dziewczynę.

- Powtarzam, że nie mam pojęcia.

- Były chłopak, narzeczony...

- Nie - zaprzeczyła stanowczo.

- Akurat tego nie możesz być pewna - zaproponował Paweł.

- Mogę. Zanim poznałam ciebie, nie spotykałam się z nikim przez dwa lata. I co? Nagle po takim czasie jeden z moich eks uznał, że nie może beze mnie żyć? - zirytowała się Julia.

- Odrzucony adorator? Może ktoś zapraszał panią na randkę albo...

- Nie, nikogo takiego sobie nie przypominam...

- Albo ktoś poznany na jakiejś imprezie, kto chciał kontynuować znajomość?

- Nie. Wychodzę.... Wychodziłam tylko z przyjaciółkami i nikogo nowego nie poznałam.

- Pani Julio, musi pani być ze mną szczerą. Może woli pani porozmawiać na osobności...

- Na osobności? - zawołała, przyglądając się detektywowi ze zdumieniem. - Pan sugeruje, że... że ja... że ja mam coś do ukrycia?! - Niedowierzenie zamieniło się w złość. Wydawało jej się, że w brązowych oczach To-pornickiego widać ironię. - Pan jest bezczelny! Co z pana za detektyw! Najlepiej zrzucić winę na mnie, tak? Po co się wysilać. Przecież to tylko niegroźny adorator. Może mi pan poradzi, żebym się z nim umówiła na kawę? A może myśli pan, że mi się to należy? Jestem ładna, zgrabna, więc dobrze mi tak. Zadzierała nosa, to teraz ma...

- Uspokój się! - Paweł potrząsnął ją za ramię. - Co się z tobą dzieje?!

Zszokowana własnym zachowaniem Julia zamilkła. Topornicki ze współczuciem patrzył na jej pochyloną jasnowłosą głowę. Dziewczyna była kłębkim nerwów. Zaciskała kurczowo palce.

- Pani Julio, ja niczego nie sugerowałem. No dobrze, proszę mi opowiedzieć po kolei wszystko, co państwo pamiętają, i radzę niczego nie pomijać. Niczego. Wszystko może mieć znaczenie. Dowiemy się, kto to jest - zapewnił.

Paweł przysłuchiwał się opowieści Julii. Słyszał to wszystko wielokrotnie i za każdym razem jego wzburzenie rosło. Przeniósł wzrok na detektywa, skrzętnie notującego każde słowo. Andrzej Topornicki zrobił na nim dobre wrażenie. Wokół tego człowieka unosiła się aura profesjonalizmu i spokoju. Pawłowi wydawało się, że nie ma takiego problemu, którego tamten nie zdołałby rozwiązać i sprawy, w której nie mógłby pomóc.

Detektyw odprowadził klientów do wyjścia. Sytuacja nie była prosta. Nie miał pewności, czy będzie w stanie im pomóc. Ujawnienie dręczyciela prawdopodobnie nie rozwiąże problemu.

- Znajdzie go pan? - Młody mężczyzna patrzył na niego z nadzieją. Dziewczyna była zmęczona i zrezygnowana. Topornicki dostrzegł na jej twarzy zubożenie.

- Postaram się - obiecał. - Proszę pamiętać, o czym mówiłem. Niech pani zachowuje się normalnie i nie zmienia trybu życia. On panią śledzi, więc moi ludzie szybko się zorientują, kim jest.

- Dobrze - odparła machinalnie. Nawet w jej własnych uszach jej głos brzmiał głucho i nienaturalnie. - A jak pan go znajdzie, to co? Co się stanie?... Tak myślałam

- powiedziała, widząc, że detektyw się zawahał. - Nic. Nic się nie stanie, bo nie popełnił przestępstwa, tak?

- Odwróciła się i wyszła bez pożegnania.

- Przepraszam...

- Nie ma za co. - Topornicki machnął ręką. - Lepiej niech pan ją goni.

Cofnął się do biura i wyjrzał na zewnątrz przez okno. Młoda para była już na dole. Dziewczyna szła ze spuszczoną głową i pochylonymi ramionami, a młody mężczyzna gorączkowo jej coś tłumaczył, gestykulując dłońmi.

## **CZERWIEC 2010**

Skasowała bilet i stanęła przy tylnej szybie autobusu, skąd mogła obserwować pozostałych pasażerów. Grupka nastolatków, dwie kobiety koło trzydziestki, jedna z dwójką hałasujących dzieci, starsza pani przyciskająca torebkę do piersi i kilku mężczyzn.

Przyglądała im się bacznie. To mógł być jeden z nich. Czekwała, aż któryś na nią spojrzy. Da znak, że ją zna. Zdradzi się drgnieniem powieki, spojrzeniem, uśmiechem czy gestem.

Znieruchomiała z trwogi, gdy jeden z tamtych nieoczekiwanie ruszył w jej kierunku.

Patrzyła na niego przerażona, niezdolna się poruszyć, mocniej odetchnąć. Czuła, jak kuli się w sobie, usiłuje stać się niewidzialną. Boże, Boże, Boże, powtarzała w kółko jak mantrę, bojąc się, że krzyczy, ale nie słysząc własnego głosu.

- Dzień dobry, kontrola biletów.

x

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

Starła się ignorować dźwięk telefonu dolatujący z torebki. To było łatwe. Wystarczy udawać, że radio nadaje wciąż tę samą piosenkę. Udawać, że jej życie jest normalne i nic się nie dzieje.

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

Ona wcale nie drży, gdy słyszy dźwięk dzwonka. Serce jej bije spokojnie i równo. Nie ma mdłości. Doskonale śpi. To nic, że zasypia przy włączonym świetle. Przynajmniej ma pewność, że nikt nie czai się w cieniu. To nic, że radio gra przez całą noc. Przynajmniej nie słyhać żadnych niepokojących dźwięków. I przecież dużo osób nie je śniadań. Kto powiedział, że to najważniejszy posiłek dnia? Albo obiad? Wystarczy przegryźć coś w biegu. Z pełnym żołądkiem zawsze źle jej się spało. I musi iść do lekarza po nową receptę, bo środki nasenne już się skończyły. Trochę się zdziwi, kiedy ją znów zobaczy, ale to przecież nie jej wina, że zapisał jej za małą dawkę i lek skończył się szybciej.

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*



**x**

Miała dziś wołny dzień. Telefon z pracy był sporym zaskoczeniem. Mariola mówiła tak jakoś dziwnie. To słowo nie oddawało w pełni wrażenia, które odniosła Julia. Wychwyciła w głosie koleżanki nutę współczucia. A może tylko jej się wydawało? Ich przyjaźń wyraźnie osłabła. I była to jej wina. Jej, a nie Marioli. Julia czuła, że traci przyjaciół. Ze się od niej odsuwają. Tak samo jak Zuza i Kamila. Wchodziła do kuchni i zapadała cisza. Ostatnie miesiące były trudne, a cierpliwość przyjaciół została wystawiona na ciężką próbę. Jej kontakty z rodzicami również się rozluźniły. Nie miała ochoty na rozmowy z ojcem. Widziała w jego oczach wyrzut. Winił ją, była tego pewna. Mama natomiast zameczała ją swoimi obawami i z kolei Julia sama jej unikała. Paweł natomiast... Robił, co mógł, ale odczuwała jego opiekuńczość jak kontrolę, a nie miłość. Ten detektyw też milczał. Wiedziała, że nic z tego nie będzie. Nie pomoże jej. Bo niby jak? Znajdzie faceta i grzecznie poprosi, żeby wybrał sobie kogoś innego? Parsknęła śmiechem.

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

Działo się coś złego. Czowała to. Im bliżej salonu była, tym niepokój stawał się silniejszy. Ogarniał ją cała. Gdy weszła do środka, serce tłukło jej się jak oszalałe. Wewnątrz znajdowało się kilka osób, niecierpliwie czekających na swoją kolej. Zaczerwieniona Mariola rzuciła słuchawką. Po chwili telefon zadzwonił znowu.

- Proszę nie odbierać - polecił Masner, stojący przy biurku Julii. Wyraźnie na nią czekał. Wrzucał do kartonu jej osobiste rzeczy. Już wiedziała, po co kazali jej dziś przyjść do pracy. Złe przeczucie jej nie omyliło.

- Pani Julio, proszę do mnie. - Szef wycofał się na zaplecze. Julia podążyła za nim. Zajął miejsce za biurkiem i poinformował ją oschle: - Jest pani zwolniona.

- Sł... Słucham? - wyjąkała zdumiona.

- Ostrzegałem panią kilkakrotnie...

- Ale ja nie rozumiem...

- To nie pierwszy raz, gdy nie dopełniła pani swoich obowiązków. Nie mogę sobie pozwolić na straty. Przykro mi, ale musimy się rozstać. Proszę zabrać dokumenty i swoje rzeczy. - Nieustępliwy wyraz twarzy mężczyzny wskazywał, że kierownik nie zmieni zdania. Julia wyszła bez słowa. Właściwie czemu się tu dziwić. To była tylko kwestia czasu. Nie czuła się rozżalona ani wściekła. Znalazła się w stanie zawieszenia emocjonalnego i nie odczuwała nic. Dryfowała w próżni, odnotowując poruszające się wokół niej postacie, gwar obcych głosów i otaczające ją żywe wiosenne kolory, podczas gdy wewnątrz niej było pusto, głucho i szaro. Wyrwało ją z tego transu czyjeś lekkie dotknięcie - to przechodzący obok mężczyzna niechcący szturchnął ją lekko w ramię.

- Przepraszam - powiedziała odruchowo, chociaż to nie ona wpadła na przechodnia.

- To moja wina, nie zauważyłem pani - przeprosił.
- Nie, to ja. To ja tu stałam. Chciał pan wejść do środka? - zapytała, podnosząc wzrok. Zmarszczyła brwi. Twarz tamtego wydała jej się znajoma, lecz Julia nie mogła sobie przypomnieć, skąd się znają. Zamiast tego patrzyła mężczyźnie w oczy, stojąc w miejscu.
- Owszem, ale widzę, że czeka już kilka osób - odparł, wskazując na salon - więc zajrzę po pracy.
- Tak, to dobry pomysł. - Nadal stała nieruchomo, patrząc na niego. - Proszę przyjść później. Jest spory ruch.
- Wszystko w porządku, pani Julio?
- Co?... A, to pan. - Dopiero teraz rozpoznała ich stałego klienta. - Właśnie zostałam zwolniona. Nie wiem dlaczego. Przyszłam i... poszłam... i... - zająknęła się.
- No cóż, przykro mi... Czy...
- Chyba powinnam już iść - przerwała mu. - Tak, zdecydowanie powinnam stąd pójść...
- Może panią odwiozę? - zaproponował. - Nie wygląda pani zbyt dobrze. Zostawiłem samochód na postoju. To tylko kawałek - zachęcał.
- Tak, dobrze. Chętnie. Dziękuję. - Była oszołomiona i otepiała. Chodnik wirował jej pod nogami. Odetchnęła głęboko i ruszyła się z miejsca. Powoli, krok za krokiem, szła na postój, gdzie wsiadła do auta towarzyszącego jej mężczyzny. Patrzyła obojętnie na mijane samochody, nie słysząc panującego za oknem gwaru. Karol obserwował ją we wstecznym lusterku. Serce ścisnęło mu się ze współczucia. Nie wiedział, jak ją pocieszyć.
- Znajdzie pani lepszą pracę - odezwał się w końcu.

- Słucham? - Wyrwana z zamyślenia Julia skierowała na niego wzrok.

- Powiedziałem, że znajdzie pani coś lepszego. Jest pani młoda i piękna, wykształcona. Proszę się nie załamywać. To nie koniec świata.

- Tak, ma pan rację - powiedziała obojętnie. Jak miała wytłumaczyć temu mężczyźnie, że nie ma na nic siły, a już na pewno nie na szukanie pracy.

Dalszą część drogi przebyli w milczeniu. Karol raz po raz zerkał w lusterko. Dziewczyna, zatopiona we własnych myślach, nie zwracała na niego uwagi.

- Proszę, jesteśmy na miejscu.

- Ile się należy?

- Nie ma o czym mówić. Niech to będzie rewanż za tę kawę, na którą pani nie zabrałem... No wie pani, zagubione dokumenty... - przypomniał jej, widząc, jak zmarszczyła czoło, wyraźnie nie wiedząc, o czym on mówi.

- No tak... To dziękuję. Jest pan bardzo miły. Do widzenia - pożegnała się szybko i nie bacząc na tabliczkę z napisem „Szanuj zieleni”, ruszyła na przełaj przez trawnik, pragnąc jak najszybciej znaleźć się w domu.

Wsiadła do windy nieświadoma, że telefon od kilkunastu minut milczał.

Weszła do mieszkania, nie zdając sobie sprawy, że nie podała taksówkarzowi swojego adresu.

x

Dzwonek przedarł się przez sen. Julia niechętnie otworzyła oczy i spojrzała na zegarek. Dochodziła jedenasta. Zamknęła oczy i czekała, aż dźwięk się powtórzy, ale w mieszkaniu panowała cisza. No tak,

dziewczyny już dawno wyszły do pracy, przypomniała sobie. Usiłowała zwilżyć spierzchnięte wargi, oblizując je, ale język wydawał się suchy i chropowaty. Usiadła na łóżku i świat zakręcił się dokoła. Odczekała chwilę, zanim wstała. Chwiejnym krokiem poszła do kuchni, przytrzymując się ścian. Oczy ją piekły, powieki miała opuchnięte. Odgarnęła włosy z twarzy i przytrzymując je jedną ręką na karku, pochyliła się i łapczywie piła wodę prosto z kranu. Drgnęła, gdy dzwonek zadzwieczał powtórnie. Trochę przytomniejsza, starając się nie robić hałasu, podeszła do drzwi i ostrożnie wyjrzała przez wizjer. Klatka schodowa była pusta. Julia nasłuchiwała uważnie, przykładając ucho do drzwi, ale nie dochodził stamtąd żaden dźwięk. Zagryzła wargi i przestępując z nogi na nogę, zastanawiała się, co zrobić. Bała się otworzyć. W domu poza nią nikogo nie było. I po co miałaby otwierać, skoro nikogo nie ma? Ale był. Dzwonek nie włączył się sam. Wyjrzała jeszcze raz przez wizjer i czekała chwilę, nim ostrożnie... Karol zastanawiał się, co zrobić. Stał piętro niżej, czekając, aż drzwi się otworzą. Wiedział, że Julia jest w domu. A może się pomylił? Przecież mogła wyjść wczoraj... Usłyszał szcęk klucza. Nie czekając już dłużej, wszedł do windy i zjechał na parter. ...przekręciła klucz i uchyliła drzwi. Na wycieraczce leżała czerwona róża.

Czekała, aż się odezwie. Czas mijał, a wiadomości nie nadchodziły. Telefon nie dzwonił. Cisza ją przytłaczała. Dotąd bała się dźwięku nadchodzących wiadomości, drżała, gdy telefon sygnalizował połączenie, a teraz czekała z niecierpliwością, aż coś się wydarzy. Aż ON się odezwie. Trzaśnięcie drzwiami oznaczało, że któraś z dziewczyn wróciła do domu. Daremnie czekała, aż usłyszy pukanie do drzwi. Zdawała sobie sprawę, że już nie jest tak, jak dawniej. Nie spędzają czasu razem, śmiejąc się i plotkując. Zuza i Kamila zamykały się najczęściej w jednym z pokoi lub siedziały razem w kuchni. Gdy Julia tam wchodziła, rozmowa się urywała, dziewczyny unikały jej wzroku i pod ładą pretekstem uciekały do siebie. Była sama. Zupełnie sama. Nie ma pracy. Nie ma rodziny. Nie ma nikogo. Udało jej się zaoszczędzić trochę pieniędzy, ale wystarczą na dwa miesiące, może trzy. Nie może wrócić do rodziców. Nie w tej sytuacji. Jak miałyby spojrzeć im w oczy? A może powinna skorzystać z propozycji Pawła i przenieść się do Krakowa? Zamieszkać z nim? Praca już jej nie trzyma w Poznaniu, a mama czuje się dobrze. Może... Rozmyślenia przerwało ciche pukanie do drzwi.

- Proszę! - zawołała, unosząc się lekko na łokciu. Drzwi się otworzyły, do pokoju weszły jej współlokatorki.

- Musisz się wyprowadzić - oświadczyła stanowczo Zuza, odwracając jednak głowę, gdy Julia sapnęła, zaskoczona tak kategorycznym postawieniem sprawy.

- Jak to... wyprowadzić? - powtórzyła, siadając na łóżku. - Dlaczego?

- Przykro nam. Naprawdę. Ale nie ma innego wyjścia. Jeśli ty tego nie zrobisz, to my zaczynamy szukać nowego mieszkania - powiedziała.
  - Ale dlaczego? - Julia nie rozumiała, co się dzieje.
  - Dlaczego tak nagle...
  - Wcale nie nagle... - Zuzanna spojrzała na Kamilę, wyraźnie szukając u niej pomocy.
  - Ten facet to twój problem, a nie nasz. Nie chcemy mieć z tym nic wspólnego. I to wcale nie jest nagle decyzja
  - oświadczyła Kamila.
  - To prawda. Myślmy o tym już od jakiegoś czasu...
  - Lubimy cię, ale ta sprawa nas nie dotyczy. W nocy wciąż świeci się światło i gra muzyka. Boję się zaglądać do skrzynki. Sama zaczynam podskakiwać, jak zadzwoni telefon. Omal nie dostałam zawału, kiedy obcy facet szedł za mną od przystanku. Byłam przekonana, że zaraz mnie napadnie, a on po prostu poszedł sobie dalej, gdy ja skręciłam do naszego bloku. To paranoja. Boję się. Zuza tak samo. Ten facet wie, gdzie mieszkasz i nie masz prawa nas narażać.
  - Narażać? - Julia bezwiednie powtórzyła ostatnie słowo.
  - Możesz wyprowadzić się jeszcze dziś? Do rodziców albo do Pawła? - Kamila twardo obstawała przy swoim.
  - Nie wyrzucamy cię przecież na ulicę, masz dokąd pójść... - dodała Zuzanna.
- martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

- Przykro nam. - Ton głosu Kamili wcale nie wskazywał, że rzucone na pożegnanie słowa są prawdziwe.

x

Korzystając z kluczy, które dał jej w ubiegłym roku Paweł, wprowadziła się do jego mieszkania. Dotąd nie zdobyła się na to, by przyznać mu się do utraty pracy i mieszkania. Nie miała też odwagi stanąć przed rodzicami i poinformować ich, że życie ich córki właśnie legło w gruzach, że jest bezrobotna i bezdomna. Ta sytuacja nie mogła trwać wiecznie i w końcu musiała jakoś ją rozwiązać, ale nie miała na to siły. Postawa Zuzy i Kamili, które uważała za swoje przyjaciółki, zabolą ją. Nie spodziewała się, że mogłyby się od niej odwrócić. Mimo to rozumiała je. ON zamienił w piekło życie wszystkich, z którymi się zetknęła. Nic dziwnego, że chciały się od niej uwolnić. Gdyby tylko ona sama znalazła sposób, by uwolnić się od niego.



**x**

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

Gdzie jesteś? Odezwij się! Czy nic Ci się nie stało? Jesteś chora? Martwię się!

Kochanie, odezwij się do mnie!

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

Nie rób tego!

Nie unikaj mnie!

Nadużywasz mojej cierpliwości.

Nie ukryjesz się przede mną!

Znajdę Cię!

Znajdę Cię wszędzie!

Nigdy się ode mnie nie uwolnisz!

*x*

Spośród wielu zdjęć wybrał kilka, na których wyszła szczególnie wyraźnie i które nie sprawiały wrażenia, że

zostały zrobione z ukrycia. Nie miał pojęcia, gdzie się podziała. Myślał, że jest u rodziców, ale jej tam nie widział. W grę wchodziła tylko jedna możliwość. Julia musiała mieszkać u Stańczyka. Niestety, nie znał dokładnego adresu, ale to mu nie przeszkadzało. Już raz ją znalazł. Teraz też znajdzie ją znowu.

- Jest pan pewien? - Z trudem hamował zniecierpliwienie. Starszy mężczyzna długo przyglądał się dziewczynie na zdjęciu.

- Ładniutka - powiedział po dłuższej chwili. - Ja bym takiej dziewczuszki nie zgubił.

- Ale jest pan pewien, że pan jej nie widział? - dociekał, nie reagując na dobroduszny docinek.

- Przecież mówię. Panie, stary jestem, ale taką ślicznotkę bym zapamiętał. Nigdy jej nie widziałem. A ty? - Podał zdjęcie koledze. Drugi ze starszków przetarł dokładnie okulary dołem swetra, zamasztył gestem wcisnął je na nos i pochylił głowę, by przyjrzeć się z bliska twarzy dziewczyny, po czym pokręcił przecząco głową.

- Nic z tego. Ale na pana miejscu spróbowałbym w sklepie. Jak mieszka gdzieś w pobliżu, to może będą ją pamiętali. - Oddał zdjęcie.

- W którym sklepie?

- A tamtym. - Machnął palcem przed sobą. Po przeciwnej stronie ulicy widać było kilka witryn sklepowych.

- W którym? - Karol nie mógł się zorientować, który dokładnie sklep wskazuje mu mężczyzna. - Na rogu. Spożywczy. Wszyscy tam chodzą.

- Doskonały pomysł. Dziękuję panom uprzejmie. Wsiadł do samochodu i podjechał pod sam sklep. Zaparkował na chodniku, blokując wjazd. Nie przejmując

się ewentualnym mandatem, wszedł do środka. Ominął stojących w kolejce ludzi i podszedł do sprzedawczynie, przywołując uprzejmy uśmiech na twarz.

x

Dotąd nie zdawała sobie sprawy, jakie poczucie bezpieczeństwa zapewniała jej obecność Kamili i Zuzanny. Teraz, zupełnie sama, była przerażona. Pierwszą noc spędziła, chodząc po mieszkaniu i obserwując ulicę przed blokiem. Bała się położyć do łóżka. Bała się zapalić światło, by nikomu nie zdradzić, że jest tutaj. Potrzebowała bezpiecznego miejsca, ale nie wiedziała, gdzie je znaleźć. Wyczerpana brakiem odpoczynku i ciągłym napięciem, drugiej nocy zapadła w ciężki sen, przypominający bardziej utratę przytomności. Obudziła się nagle. Do jej świadomości przedarł się dźwięk, który wyrwał ją z oszołomienia. Kroki. Ktoś był w mieszkaniu. Zatrzymał się, kroki ucichły, klamka się poruszyła. Julia gwałtownie nabrała powietrza w płuca, by krzyknąć.

- Julia? - Paweł nie wierzył własnym oczom. - Co ty robisz?

Patrzyła na niego oczami przełkniętego zwierzęcia. Dyszała jak po długim biegu. Trzęsła się cała. Do piersi obronnym ruchem przyciskała poduszkę.

- Już dobrze. Jestem tu. - Ukląkł przy wannie i ujął twarz Julii w dłonie. - Dzwonił detektyw. Znalazł go

- mówił spokojnie i łagodnie. Kocem leżącym na dnie otulił drżące ramiona dziewczyny. - Chodź, skarbie, nie możesz tu zostać. Jesteś cała zimna jak lód - mówił, niosąc ją do pokoju. - Zrobię ci coś ciepłego do picia, dobrze?

- Posadził ją na kanapie. Julia chwyciła go za rękaw koszuli.

- Nie zostawiaj mnie - szepnęła.

- Nie bój się. Jestem przy tobie. - Paweł delikatnie, ale stanowczo uwolnił rękę. - Wszystko będzie dobrze. Nic złego ci się nie stanie. Jesteś bezpieczna - powtarzał. - Zrobię ci herbaty, chcesz? Spójrz. - Wskazał ręką na barek oddzielający pokój od kuchni. - Cały czas będziesz mnie widziała.

Przytaknęła cicho. Nie spuszczała z niego oczu, gdy nalewał wody do czajnika i go włączył. Patrzyła, jak wyciągał kubek z szafki i wrzucał do niego saszetkę z herbatą. Z miejsca, w którym siedziała, nie mogła jednak widzieć zaciśniętych szczęk Pawła i łez napływających mu do oczu. Julia ukrywająca się w łazience... śpiąca w wannie... zerkająca na niego jak przerażone zwierzątko... Tego widoku nie zapomni do końca życia.

*x*

Topornicki położył teczkę na stoliku i rozglądając się po pokoju, spytał:

- A pani Julia?

- Spi - odpowiedział krótko Paweł. - Przepraszam, że pana fatygowałem, ale Julia nie była w stanie wyjść z domu, a ja nie mogłem zostawić jej samej.

- Czy coś się stało? - zaniepokoił się detektyw. Paweł wzruszył ramionami w geście pełnym bezradności.

Spojrzał na starszego mężczyznę z rozpaczą.

- Nie wiem. Mam nadzieję, że jak się wyśpi, to będzie lepiej, ale... - Urwał, gdy głos mu niebezpiecznie zadrżał. Odchrząknął i zapytał ostro: - Kto to jest?

- Nazywa się Karol Boniec, ma trzydzieści pięć lat Rozwiedziony. Karany. Taksówkarz. - Detektyw podał mu zdjęcie.

Paweł przyglądał się z niesmakiem niepozornemu mężczyźnie. Pospolita twarz, nos z lekkim garbkiem, wąskie wargi, brązowe oczy, szpakowaty, średniego wzrostu, szczupły. W ten sam sposób można opisać wielu ludzi.

- On jest... - Zawahał się nie wiedząc, jak wyrazić swoje wrażenie.
  - Zwyczajny. - Topornicki uśmiechnął się lekko.
  - Tak. Wygląda zupełnie normalnie - stwierdził z niejakim zdziwieniem Paweł.
  - Bo to nie jest wariat, tylko przeciętny, ciężko pracujący człowiek. Uprzejmy, pomocny, szarmancki... - Co pan wygaduje?! - zirytował się.
  - Ma bardzo dobrą opinię wśród sąsiadów. To się często zdarza - przyznał detektyw.
  - Jest pan pewien, że to on?
  - Tak. Proszę przejrzeć zdjęcia. Jest wszędzie. Towarzyszył pańskiej narzeczonej jak cień. Jeździł za nią samochodem. W kawiarni znajdującej się naprzeciwko salonu pracownicy rozpoznali go jako stałego klienta. Znalazł tam sobie doskonały punkt obserwacyjny. Podejrzewam, że przez cały ten czas nie spuszczał z oka pani Julii.
- Paweł z nienawiścią przeglądał kolejne zdjęcia.
- Wie pan, jak poznał Julię? - dociekał.
  - Przychodził do salonu, w którym pracowała pańska narzeczonej.
  - To znaczy, że kupił telefon, a potem... potem mu odbiło? - Spojrzał na detektywa z niedowierzaniem. - Można to i tak ująć - zgodził się tamten.
  - Wie pan, gdzie on mieszka?
  - Owszem, ale radzę zachować spokój. Domyślam się, co zamierza pan zrobić, ale to nie jest dobry pomysł. Oficjalnie ten człowiek nie popełnił żadnego przestępstwa.

- Powiedział pan, że był karany?
- Tak, jego żona wniosła oskarżenie o znęcanie się psychiczne i fizyczne. Do tego groźby karalne. Dopiero jak ją pobił, dostał wyrok. Ale w zawieszeniu. Do tamtej chwili publicznie zachowywał się jak aniołek. Wzorowy obywatel, uczynny sąsiad, nie znajdzie pan jednej osoby, która powiedziała by o nim złe słowo. - To niemożliwe.
- A jednak. -1 co teraz?
- No właśnie... - westchnął detektyw. - Co teraz? Jak mówiłem, Boniec nie popełnił żadnego przestępstwa. Praktycznie mamy związane ręce. Jedyne, co można zrobić, to go obserwować i liczyć, że mu się noga powinie.
- Nie powinęła mu się od miesiący - powiedział głucho Paweł.
- Owszem, ale już raz został skazany za fizyczne znęcanie się, co oznacza, że jest agresywny i nieobliczalny, więc prędzej czy później coś się wydarzy... Jestem zaskoczony, że nie odważył się na nic więcej niż nękanie na odległość!
- Mam czekać, aż coś zrobi Julii? To pańska rada? - spytał z niedowierzaniem.
- Prowokacja nie jest rozwiązaniem problemu - odparł spokojnie detektyw. Patrzyli na siebie w milczeniu. Paweł analizował odpowiedź Topornickiego. Zrozumieli się bez słów. To był sposób, żeby zakończyć sprawę i uwolnić Julię od szaleńca, ale nie można jej narażać. Już dość wycierpiała.
- Nie - powiedział stanowczo. - Prowokacja nie jest rozwiązaniem problemu.
- Tak myślałem... - Detektyw westchnął zrezygnowany.
- Rozmawiałem z kilkoma kolegami po fachu, czy nie mieli podobnej sprawy. Jak się czegoś dowiem, to dam

znać. Na razie nie mogę nic więcej zrobić. Może dobrze byłoby wywieźć panią Julię gdzieś do rodziny czy znajomych. Jak zniknie facetowi z oczu, to może on sobie odpuści? - zaproponował.

- Będzie jej szukał. - Paweł nie miał co do tego wątpliwości.

- To prawdopodobne - przyznał Topornicki. - Bardzo proszę, dobrze panu radzę... Żadnych konfrontacji. Skończy się tak, że pójdzie pan siedzieć za pobicie, a pańska narzeczona zostanie zupełnie sama.

- Wiem... - mruknął Paweł. - Rozmawiał pan z jego byłą żoną?

- Nie. Nie ustalałem jej adresu.

- Może dowiemy się czegoś, co będzie można wykorzystać? Proszę ją odszukać.

**x**

Nie spał całą noc. Walczył z myślami. Prowokacja. Prowokacja. Słowa Topornickiego rozbrzmiewały mu w głowie. Był gotów zaryzykować, pod warunkiem że nie musiałby narażać Julii. W nocy długo siedział przy łóżku i obserwował śpiącą dziewczynę.

Skrzypnęły drzwi sypialni. Odwrócił się. Julia spoglądała na niego niepewnie.

- Jak się czujesz? - zapytał z troską.

- Lepiej - przyznała. - Potrzebowałam tego snu. I teraz, jak tu jesteś... - głos jej zadrżał, ale dzielnie dokończyła zdanie - ...czuję się lepiej. Przepraszam za...

- Nie przepraszaj. Nie ty musisz przepraszać, tylko ja. Już dawno powinienem się zająć tą sprawą, pomóc ci. Zamiast tego wściekałem się jak ostatni idiota, a po-



tem zostawiłem cię z tym samą. - Podeszedł i przytulił ją delikatnie. Dziewczyna z ulgą wtuliła twarz w ciepłe zagłębienie między jego obojczykiem a szyją. - Wczoraj był Topornicki. Wie, kto to. To jeden z klientów salonu.

- Kto?

- Karol Boniec. Kojarzysz go?

- Pan Karol? - Zaskoczona Julia wpatrywała się w niego przez chwilę. Pokręciła przecząco głową. - Niemożliwe. Ten detektyw się pomylił - oświadczyła stanowczo.

- Nie wydaje mi się - zaprzeczył ostrożnie, zaskoczony stanowczością w głosie dziewczyny.

- To bardzo miły człowiek. Uprzejmy i nieśmiały. Taksówkarz. Gra na giełdzie, pamiętam, że opowiadał o tym kiedyś... No, nieważne, w dodatku fajtłapa. Kilka dni po zakupie modemu przyszedł go reklamować, bo wpadł mu do herbaty. Innym razem zgubił dokumenty. Zanim zdecydował się na jakąś ofertę, przychodził kilkakrotnie i wciąż zadawał te same pytania... - A może robił to specjalnie? - zasugerował Paweł.

- Specjalnie wrzucił modem do herbaty? Nie wierzę. Nikt normalny nie robi takich rzeczy... - A facet, który cię prześladowa, jest normalny? Nie rozumiesz? Robił to specjalnie, bo szukał kontaktu z tobą. Chodź - pociągnął ją za sobą - i obejrzyj zdjęcia. Jest wszędzie tam, gdzie ty. Chodzi za tobą, obserwuje cię. Siedzi. Spójrz, tu mamy nawet jedno zdjęcie, kiedy wychodzi z klatki bloku, w którym mieszkałaś z dziewczynami. - Podał jej fotografię, o której mówił. Julia przerzucała kolejno jedną po drugiej, na każdej była ta sama twarz, ten sam człowiek. - Te zdjęcia wyglądają tak samo, jak te, które dałeś temu detektywowi. Ze mną - powiedziała. - Może to pomyłka?

- Pomyłkowo jest na każdej z fotografii?
- A może ten detektyw to oszust? Może wybrał kogoś przypadkowego i śledził go, i...
- Topornicki nie chodził za nim, tylko za tobą - poinformował ją. - Ta twarz pojawiała się tak często, że w końcu zaczął go obserwować. To on. Nie ma wątpliwości. Dlaczego tak go bronisz? - zapytał, nie kryjąc już złości.
- Nie bronię go - protestowała słabo. - Tylko... - Nie wiedziała, jak mu to wyjaśnić. - Musiałbyś go poznać. On jest taki... pospolity. Zwyczajny. Niepozorny. Trudno uwierzyć, że byłby zdolny...
- Tak spokojny, że został skazany za pobicie żony?
- Co ty mówisz? Pobił żonę? - Julia już nie pytała, czy Paweł jest tego pewien. Odpowiedź widniała w jego oczach.
- On bywa niebezpieczny. Agresywny. Nawet Topornicki jest zdziwiony, że dotąd nic ci nie zrobił. - Widząc wyraz jej oczu, pożałował swoich słów, ale nie miał wyjścia. Julia musi poznać prawdę. - Założę się, że komórkę też doładowywał w waszym salonie?
- No tak, ale dużo osób...
- Nie próbował cię gdzieś zaprosić? Umówić się?
- Nie... - Zawahała się chwilę. - To znaczy... Raz zaprosił mnie na kawę. Ale to było wtedy, jak zgubił te dokumenty i znalazł je w naszym salonie. Tylko raz... Nie, był jeszcze jeden raz - przypomniała sobie. - W szpitalnym bufecie. Wpadliśmy na siebie, ale to była chwila. Odmówiłam, a potem... O mój Boże! - W jej oczach pojawił się lęk. - Wsiadłam z nim do samochodu!
- Co takiego?! - Paweł zacisnął palce na jej ramionach i potrząsnął nią lekko. - Co zrobiłaś?

- Masner zwolnił mnie z pracy. Zderzyliśmy się w drzwiach, kiedy wychodziłam. Boniec odwiózł mnie do domu. Był bardzo miły. No i przecież to taksówkarz. Zapłaciłam normalnie za kurs. Nie, nie zapłaciłam. Chyba... Nie pamiętam już. Boże! - jęknęła. Dopiero teraz... teraz sobie uświadomiłam... - odetchnęła głęboko i dokończyła z trudem - że nie podałam mu adresu. A on wiedział. Wiedział, gdzie mnie zawieźć... - Niecierpliwie otarła łzy spływające po twarzy. - Ale ja nic nie zrobiłam! - zawołała rozpaczliwie. - Nie flirtowałam z nim. Traktowałam go tak samo jak każdego klienta. Nic... nie zrobiłam...
- Nie płacz. Poradzimy sobie - zapewnił ją i mocno przytulił.
- Ja nic... nie zrobiłam... Nic... nie zrobiłam... Nic...
- powtarzała, łkając żałośnie.
- Wiem - powiedział. - Wiem.
- Więc dlaczego?... Dlaczego... ja?

x

- I to by było na tyle. - Paweł skończył opowiadać. Julia siedziała przy nim, nie patrząc na rodziców. Wpatrywała się w stół, pogrążona w myślach, nieobecna.
- Nie możemy tej sprawy tak zostawić - powiedział Szymon Rogacki.
- Trzeba zawiadomić policję - oświadczyła matka Julii.
- Właśnie wracamy z komisariatu - odrzekł Paweł.
- Nie popełnił przestępstwa. Najwyżej wykroczenie i to pod warunkiem że mu udowodnimy złośliwe niepokojenie. A nie mamy nic.
- A te wiadomości? Telefony?

- Dzwoni z różnych numerów na kartę, a sama treść wyraża zaangażowanie emocjonalne, troskę, chęć pomocy - wyrecytował. - Kilka jest obraźliwych, ale nic, co można by uznać za groźby.
- To znaczy, że on jest bezkarny? - dopytała się z niedowierzaniem pani Jadwiga.
- Praktycznie tak.
- Trzeba z nim pogadać. - Ojciec Julii uderzył pięścią w stół. Nie krył gniewu.
- Detektyw odradza bezpośrednią konfrontację. I ma rację. Jak dorwałbym tego łobuza, to... - Paweł nie musiał kończyć. Wymienili z ojcem Julii wymowne spojrzenia. Sprawa nadal pozostawała nierozstrzygnięta.
- Przecież to nie może wiecznie trwać. Coś trzeba zrobić!
- No cóż... Ten detektyw... - zawahał się i spojrzał niepewnie na Julię - ten detektyw powiedział, że prowokacja nie stanowi rozwiązania problemu.
- Jeśli nie stanowi, to po co o tym mówił? - zapytała ze zdziwieniem Julia, po raz pierwszy włączając się do rozmowy.
- A jak myślisz, kochanie? Facet nęka cię bezkarnie i nie popełnia przestępstwa. Więc trzeba doprowadzić do sytuacji, w której jego zachowanie będzie przestępstwem - oświadczyła z determinacją jej matka. - Przecież to detektyw. Nie mógł powiedzieć ci prosto w oczy, że jak legalnie się nie da, to trzeba nielegalnie. Uważam, że to doskonały pomysł! Może niemoralny, ale tamtemu człowiekowi daleko do uczciwości!
- Mam pozwolić się zgwałcić albo pobić?
- No nie, ale... Racja. Ktoś ma inny pomysł? - Współczuła córce i sama chętnie padłaby ofiarą Bońca, gdyby to miało pomóc.

- Trzeba z nim porozmawiać i wytłumaczyć, że powinien dać Julii spokój - uznał Rogacki.
- Kochanie, z takim człowiekiem nie da się rozmawiać ani mu nic wytłumaczyć - powiedziała z politowaniem jego żona. - Zależy, jakiego języka się użyje - mruknął.
- Właśnie - poparł go Paweł.
- To byłaby męska rozmowa.
- Bez świadków.
- Przestańcie - poprosiła Julia. - Żadnej przemocy. Może sama z nim porozmawiam? W końcu coś musi do niego dotrzeć...
- Oszalałaś.
- Nie ma mowy.
- Zabraniam ci. - Paweł był wściekły. - Jeśli ktoś miałby z nim porozmawiać, to tylko ja. Poproszę Topornickiego. Pójdziemy razem. Dopilnuje, żebym nie zrobił nic głupiego. A może facet się wystraszy, jak zobaczy detektywa? Lepsze propozycje? - W odpowiedzi zobaczył tylko kręcące się w zaprzeczeniu głowy. - Nie? Czyli postanowione.
- Nie zwlekając dłużej, wybrał numer telefonu i czekał na połączenie. Rozmowa trwała tylko kilka minut. Topornicki chwilowo był poza miastem. Prosił, żeby wstrzymali się kilka dni. Udało mu się namierzyć Elwirę Kowalczyk, była żoną Bońca. Być może uda mu się zdobyć informacje, które im pomogą.
- A ten detektyw... To solidna firma? - zapytał Rogacki, który w milczeniu przysłuchiwał się rozmowie telefonicznej. - Raczej tak. Robi dobre wrażenie. Ma dobrą opinię. W końcu ustalił tożsamość tego drania.
- Hm.... Ale jak to załatwić, to nie wie? - dociekał.

- Nie - westchnął Paweł. - Jednak się zaangażował i nie odpuszcza. Szuka sposobu. W końcu go znajdzie - zakończył z pewnością, której tak naprawdę nie czuł.
- Zostańcie na noc. Możecie spać w pokoju Julii - zaproponowała jej matka. - Zrobię kolację. Przynajmniej będziemy razem.
- Mamo, nie - usiłowała protestować. - Będzie was nękał.
- Dziecko kochane, a gdzie masz się schronić, jak nie w domu. Damy sobie radę. Myślisz, że jak sobie pójdziesz, to nas ta sprawa nie będzie dotyczyć? Żałuję tylko, że tak późno to wszystko wyszło. Powinnaś była nam powiedzieć. Może do tej pory coś by się udało zdziałać. - Pani Jadwidze zupełnie wyleciało z głowy, że do niedawna poczynania cichego wielbiciela wydawały jej się niezwykle romantyczne. Granica między uwielbieniem a nękaniami jest cienka.

x

Wyszli zaraz po śniadaniu. Julia u Pawła czuła się bezpieczniej, wiedząc, że tamten nie zna tego adresu. Co do rodziców nie miała tej pewności. I słusznie. Jęknęła, widząc zmierzającego w ich kierunku mężczyznę. Zaciśnęła kurczowo palce na rękawie marynarki Pawła.

Boniec podszedł do nich bez wahania. Zignorował towarzysza Julii, patrzył tylko na nią.

- Julio, kochanie, wiesz, że cię kocham. I wiem, że czujesz do mnie to samo. Nie pozwólmy, by zniszczyli to, co nas łączyło.

- Zostaw ją! - polecił Paweł, jednocześnie odsuwając dziewczynę za siebie.

- Julio, błagam. Nie odwracaj się ode mnie. Popełniłem błędy, ale przysięgam, że to się więcej nie powtórzy. Możesz mi zaufać. Przecież mnie znasz...

- Zostaw ją! - Paweł pchnął Bońca, ale Julia złapała go za rękaw, nie pozwalając, by zaatakował natręta.

- Ona jest moja. Zawsze była. Myślisz, że gdzie spędzała noce, gdy ciebie nie było? - mówił z pogardą Boniec, kierując swą uwagę na rywala.

- Jesteś chory! Masz urojenia! - Pamiętając przestrogę detektywa, by nie dać się ponieść złości ani sprowokować do bójki, usiłował wyminąć stojącego na środku chodnika mężczyznę. Pociągnął dziewczynę za sobą.

- Nie rozdzielisz nas! Kochamy się! Julio, zostaw go i chodź ze mną - błagał ją. - Możesz mi zaufać - mówił, idąc za nimi. - Nie zrobię ci krzywdy. Nikomu nie pozwolę cię skrzywdzić. - Dlaczego mi to robisz? - wyszeptała bojaźliwie, odwracając się, by spojrzeć na niego. - Co robię? - Boniec wydawał się nie rozumieć pytania. Patrzył na nią ze zdziwieniem. - Kocham cię. To wszystko. Kocham...

- Zostaw mnie w spokoju.

- Nie rozmawiaj z nim. Nie patrz na niego. - Paweł przyspieszył kroku. Zaraz dotrą do jego samochodu. Rozglądał się dokoła, starając wypatrzeć auto taksówkarza. Nigdzie dookoła nie było pustej taksówki. Jeśli się pospieszą, nie uda mu się za nimi pojechać.

- Jak możesz tak mówić? To była miłość od pierwszego wejrzenia. Od chwili, w której wsiadłaś do mojej taksówki, a nasze oczy spotkały się w lusterku.

Tylko obecność dziewczyny powstrzymywała Pawła przed rzuceniem się na Bońca.

Ciągnął ją za sobą. Szedł

szybko, Julia ledwo mogła za nim nadążyć. Karol nie przestawał mówić:

- Musisz to pamiętać. Nasze pierwsze spotkanie. Od tamtej pory minął rok. To był czerwiec. Wsiadłaś do mojej taksówki. Miałaś na sobie taką śliczną czarną sukienkę i białą koszulę. Przebierałaś się schowana za siedzeniem. Taka nieśmiała i słodka. Widziałem twoje oczy, gdy wysiadałaś z samochodu. Chciałaś, żebym cię zatrzymał, ale nie miałaś odwagi tego wyznać. A ja cię szukałem. Myślałem, że oszaleję. Powiedziałaś, że podobają ci się kwiaty i wiersze. Kiedy się spotkaliśmy na deptaku, zaprosiłem cię na kawę. Wiem, że chciałaś ze mną pójść. Nie odmówiłaś. Powiedziałaś, że innym razem. Byłaś zbyt zmęczona. Potem za długo czekałem. Niepotrzebnie zwlekałem, ale chciałem, żebyś mnie lepiej poznała. Przychodziłem do salonu. Czekalaś na mnie. A ja cały czas tak cię kochałem. Zrobiłbym dla ciebie wszystko. Wszystko. Julio, przecież czujesz do mnie to samo. Sama powiedziałaś, że jestem miły. Przecież wiesz, że nie mógłbym cię skrzywdzić. Zawsze byłem przy tobie, kiedy mnie potrzebowałaś. Czuwałem nad tobą, opiekowałem się, przecież mnie znasz. Jesteś częścią mnie. Mojej duszy...

Paweł zatrzasnął drzwi samochodu i bez słowa usiadł za kierownicą. Wyjechał z parkingu i dopiero wtedy spojrzał na dziewczynę. Zaciskała nerwowo dłonie. Patrzyła przed siebie w oszołomieniu. Szeroko otwartymi, pustymi oczami.

- Nie pamiętam - odezwała się cicho. Tak cicho, że musiał pochylić się w jej stronę, by dokładnie słyszeć słowa. - Nie pamiętam go - powtórzyła powoli, z namysłem. - Pamiętam tę sytuację. Wiesz - spojrzała na niego - wtedy, kiedy zaspaliśmy. Dałeś mi klucze do mieszkania



i wybiegłeś, a ja zatrzymałam taksówkę... - Parsknęła krótkim, histerycznym śmiechem. - Zatrzymałam taksówkę, żeby się nie spóźnić do pracy i... wtedy się zaczęło. Rozumiesz? To był początek końca. Zwyczajne zdarzenie, które zniszczyło moje życie, a ja nawet o tym nie wiedziałam. Dlaczego to spotkało właśnie mnie? Dlaczego?

- Śmiech przeszedł w urywane łkanie.

- Nie wiem. - Paweł spojrział we wsteczne lustro. Nie widział go. - To nie twoja wina - zapewnił. Teraz był bardziej niż pewny, że to wariat.

- Nie pamiętam go. Nie pamiętałam go już po wyjściu z taksówki - ciągnęła, gdy udało jej się opanować płacz.

- Pamiętam go jako klienta salonu. To wszystko. Jak to jest możliwe? Jak to możliwe? - powtarzała z niedowierzaniem. - Jedna chwila, która zmieniła moje życie, a ja o tym nie wiedziałam? Nie wiedziałam aż do dziś? Jak to możliwe? Jak?

Milczał. Nie znał odpowiedzi na to pytanie.

## **LIPIEC 2010**

Współpracownicy i szefowie ze zdziwieniem przyjęli jego nagłą rezygnację z pracy. Paweł nie zamierzał wdawać się w szczegółowe wyjaśnienia. Jako przyczynę podał sprawy rodzinne, szef zgodził się na rozwiązanie umowy za porozumieniem stron. Paweł poprosił kolegów o przesłanie jego rzeczy kurierem do Poznania i etap życia w firmie uznał za zamknięty. Nie żałował podjętej decyzji, mimo okoliczności, w jakich zapadła. A może właśnie dlatego. Cała jego uwaga była skoncentrowana na Julii. Pozostałe sprawy uważał za mało istotne, o ile nie miały wpływu na ich sytuację. Rodzice Julii zaproponowali, że pomogą im finansowo, ale pomoc tego rodzaju nie była im potrzebna. Paweł miał spore oszczędności, a w razie potrzeby zawsze mógł sprzedać mieszkanie. O wiele istotniejsze było rozwiązanie problemu. Od pomysłów zupełnie idiotycznych jak wynajęcie kilku osób, żeby pobili Karola Bońca, poprzez prowokację, złożenie fałszywych zeznań na policji, przeszli do szukania rozsądniejszych rozwiązań. Jedyne, co do czego byli zgodni, to konieczność wyjazdu z Poznania. Julia musiała zniknąć z oczu swojemu prześladowcy. Ucieczka nie była idealnym rozwiązaniem, ale to nie mogło dłużej tak trwać. Dziewczyna zamknęła się w sobie, była rozdrażniona, na zmianę wybuchwała to gniewem, to

płaczem. Najczęściej siedziała w fotelu, patrząc w ścianę. Jadła, kiedy jej kazał. Oglądała telewizję, choć nie miała pojęcia, na co patrzy. W nocy wpatrywała się w sufit. Nie wychodziła z mieszkania. Paweł sam przyłapał się na tym, że z niepokojem wygląda przez okno, patrząc, czy na ulicy nie pojawi się auto dręczyciela. Uzgodnili z rodzicami Julii, że będą unikać kontaktów osobistych. Cała rodzina zmieniła numery telefonów, wymieniając je wyłącznie między sobą. Jediną osobą z zewnątrz, która znała ich dane, był Topornicki. Informacje, które uzyskał detektyw, nie napawały optymizmem. Pięć lat po rozwodzie była żona Bońca nadal trzęsła się ze strachu. Przeszła przez piekło. A zaczęło się pięknie, od przypadkowych spotkań, randek, kwiatów. Potem były listy miłosne, pomoc we wszystkich możliwych sytuacjach i zanim kobieta się spostrzegła, została tak odseparowana od rodziny i znajomych, że został jej tylko Karol. Karol, który tak kochał swoją żonę, że nie pozwalał jej wychodzić z domu. Kontrolował ją na każdym kroku, a każda próba sprzeciwu wywoływała napady furii, krzyki, awantury. Potem kajał się i przeproszał, by za chwilę wszystko zaczęło się od nowa. Zawładnął nią całkowicie. Kiedy pobił ją po raz pierwszy, przeprosiła go za sprowokowanie do takiego zachowania. Gdyby nie brat, który się zorientował, że dzieje się z nią coś złego, nigdy nie zdecydowałyby się na odejście. Nie wiedzieli, że prawdziwe piekło dopiero ich czeka. Karol nachodził żonę, dzwonił, godzinami wystawał przed domem. Nękał całą rodzinę, prosząc, błagając i grożąc. Za wszelką cenę szukał kontaktu z Elwirą. Był wszędzie. Działał tak skutecznie, że chciała już do niego wrócić, uznając, że to jedyne słuszne wyjście i tylko w ten sposób może chronić

swoich bliskich. Boniec miał tak doskonałą opinię wśród sąsiadów, znajomych i współpracowników, że niektórzy z nich głośno twierdzili, że babie poprzewracało się w głowie od dobrobytu. Nikt nie wierzył w oskarżenia kobiety. Nie miała świadków. Przed ludźmi zawsze prezentowali się jak idealna para. Elwira nie odważyłaby się zachować inaczej. Podczas rozmowy z Topornickim, mimo upływu kilku lat od tych wydarzeń, nadal nie potrafiła powiedzieć, jak doszło do tego, że pozwoliła mu się praktycznie ubezwłasnowolnić. Stopniowe uzależnianie jej od siebie, osaczanie, manipulacja... Wszystko, co robił, czynił dla jej dobra. Jego jedynym celem było jej szczęście. Kłopoty zaczęły się stopniowo. Nie odebrała telefonu wystarczająco szybko. Zakupy nie powinny zająć jej dłużej niż pół godziny. Kiedy umówiła się z koleżanką, było mu bardzo przykro, bo właśnie chciał ją zabrać na kolację. I tak powoli, krok po kroku, oddalała się od wszystkich i wszystkiego, aż został jej tylko Karol. Karol, który nie tolerował sprzeciwu. Karol, który kontrolował każdy jej gest i słowo. Karol, który domagał się fanatycznego uwielbienia. A gdy nie otrzymywał tego, co chciał, karał żonę. Dotkliwie. Przemoc powoli stała się normą.

Elwira nie miała żadnych dowodów przeciwko mężowi. Nigdy nie postarała się o obdukcję, nigdy nikomu się nie skarżyła. A Boniec bardzo dbał o swoją opinię. A potem sytuacja zmieniła się o sto osiemdziesiąt stopni. Nieoczekiwanie stracił panowanie nad sobą i napadł żonę przed domem jej brata, pobił ją i usiłował wciągnąć do samochodu. Elwira miała szczęście, że sąsiedzi mieszkający obok wezwali policję. Tylko jak to możliwe - zadawał sobie pytanie Topornicki - że kobieta, która ukrywała się przed mężem, nie wychodziła z domu, unikała kontaktów

z ludźmi, późnym wieczorem postanowiła wybrać się na spacer. I bez obaw szła ciemną alejką między domami, gdzie z ulicy była zupełnie niewidoczna? Prawdziwe szczęście, że sąsiedzi zauważyli, co się dzieje i zdążyli w porę interweniować. A syn sąsiadów, który kilka dni wcześniej dostał w prezencie kamerę cyfrową i przypadkowo nagrał całe wydarzenie, to już prawdziwy dar losu. Topornicki nie wierzył w bajki i cudowne przypadki. Nie skomentował tego jednak ani słowem. Paweł wysłuchał uważnie opowieści detektywa i co do jednego był pewien. Boniec drugi raz nie da się sprowokować. Kilka dni temu. Poszli do niego we trzech. Paweł, ojciec Julii i Topornicki, chociaż ten ostatni głównie po to, by tamci dwaj nie wpakowali się w kłopoty. Rozmowa z Bońcem nie skończyła się dobrze. Czekali na niego na parkingu. Boniec musiał zobaczyć ich wcześniej, bo wysiadł z samochodu i śmiało do nich podszedł. Zapytał, co ich tu sprowadza. Wyraził radość, mogąc poznać ojca Julii. Kocha ją i chce się z nią ożenić. W tym momencie, gdyby nie Topornicki, doszłoby do bójki między Pawłem a Karolem. Detektyw powstrzymał Pawła w ostatniej chwili. Boniec, uśmiechając się szyderczo, wyraził nadzieję, że może kolejne spotkanie będzie bardziej udane, pożegnał się i jakby zupełnie nic się nie wydarzyło, poszedł w kierunku swojego bloku. Na wspomnienie bezczelności mężczyzny Pawłowi dłonie same zaciskały się w pięści. To bezradne oczekiwanie było koszmarem. Dotąd nie zauważył taksówkarza w okolicach swojego mieszkania, najwyraźniej nie udało mu się ustalić adresu. Za to rodzice Julii otrzymywali kwiaty, czekoladki, listy miłosne, adresowane do dziewczyny. Czytali je, ale nie

było tam nic poza zaklęciami miłosnymi, wyidealizowanymi opisami ich spotkań, błaganiami, by do niego wróciła. Nie znaleźli niczego, co można by użyć przeciwko dręczycielowi. Wspólnie zdecydowali zataić przed Julią to wszystko. Nie była w stanie podejmować decyzji. Paweł nie wiedział, ile jeszcze ona będzie w stanie znieść. Jego rozmyślenia przerwał dzwonek do drzwi. Paweł miał nadzieję, że to Topornicki. Rzeczywiście, na korytarzu stał detektyw. Nie czekając na zaproszenie, wszedł do środka i zatrzasnął za sobą drzwi.

- Nie mam dobrych wieści - oświadczył bez ogródek. - Rozmawiałem z kilkoma osobami. Nie ma możliwości, żeby w sposób zgodny z prawem załatwić drania. Jak nie powinie mu się noga, to leżymy. Za to dowiedziałem się, że to żadna nowość. Takie nękanie nazywa się stalking. - Siadaj, zrobię nam kawę. - Gestem wskazał mu fotel. Topornicki poszedł za nim i oparł się o jeden z wysokich taboretów przy barku.

- Były chłopak, który nie chce się pogodzić z zerwaniem. Eksmąż wystający pod domem żony. To znam. Zdarzało się. Jednak z tamtymi było jakoś inaczej. Wystarczyło pogadać, postraszyć i po sprawie. Pierwszy raz zetknąłem się z czymś takim. Taki tajemniczy wielbiciel to marzenie każdej kobiety, a tu się okazuje, że... - Pokręcił głową z niedowierzaniem. - Czułe SMS-y, listy miłosne, telefony, śledzenie, przysyłanie prezentów, takie niby przypadkowe spotkania, w rzeczywistości starannie zaaranżowane... Takie złośliwe, powtarzające się naprzykrzanie, nękanie, prześladowanie, to wszystko, co robił Boniec, to właśnie stalking - wyjaśniał. - Tylko problem w tym, że w Polsce nie jest karalny. Jeszcze nie - dodał.

- Więc co nam to daje?

-Jak choroba ma nazwę, to najczęściej też jest lekarstwo. Trzymaj. - Podał Pawłowi kartkę, na której był zapisany adres e-mailowy. - Dostałem to od znajomej policjantki. Spotkała faceta na jakiejś konferencji. Psycholog. Podobno pomógł już kilku osobom. Może się uda?

- [Stopstalking.pl](http://www.stopstalking.pl)? Co to jest?

- Strona internetowa. Wiem, że to niewiele, ale spróbujcie. Mówiła, że facet jest skuteczny.

- Wyjeżdżamy jeszcze dziś - poinformował detektywa Paweł, zmieniając temat. - To w tej chwili najlepsze rozwiązanie. Julia musi zniknąć mu z oczu. Mam prośbę. Dwie właściwie. Mógłbyś pojechać za tym szajbusem? Dasz mi znać, jak trafi mu się dalszy kurs. Wtedy schodzimy do samochodu i nas nie ma. Wiesz, tak na wszelki wypadek. Nie mam pewności, czy nie zna tego adresu. To, że go tu nie widziałem, nic nie znaczy. Jest sprytny.

-Nie mówiłeś nic o wyjeździe. - Detektyw zmarszczył czoło.

- Nie było kiedy - odparł Paweł, wzruszając ramionami.

- Dokąd jedziecie? Rodzinę i bliższych przyjaciół na waszym miejscu bym sobie odpuścił. Jest pomysły. - Kiwnął głową, dziękując za kubek kawy.

- Mam kumpla, pracowaliśmy razem kilka lat. Nigdy nie był w Poznaniu, nikt go tu nie zna. Teraz mieszka w Londynie, chyba już ze trzy lata? - zastanawiał się przez moment. - Nieważne. Ważne jest to, że ma puste mieszkanie w Opolu. Po babci dostał czy jakoś tak. Trochę

---

1 [www.stopstalking.pl](http://www.stopstalking.pl) - strona założona w lipcu 2010 roku przez psychologa, Adama Straszewicza. Za jej pośrednictwem ofiary stalkingu mogą uzyskać porady, jak radzić sobie z nękaniami, jak skutecznie przeciwdziałać, jak i gdzie uzyskać pomoc.

się zdziwił, jak zadzwoniłem po dłuższej przerwie, ale nie robił problemów. Klucze na szczęście ma sąsiadka, która dogląda mieszkania. Czekam teraz na telefon od niego, żeby potwierdzić nasz przyjazd. Nie chciałbym tłuc się przez pół Polski, a na miejscu się dowiedzieć, że sąsiadka jest w sanatorium, u rodziny albo wygrała wycieczkę dokoła świata.

- Na długo wyjeżdżacie?

- Na tak długo, jak będzie trzeba. Julia musi wrócić do równowagi. Na miejscu rozejrzemy się za jakimś psychologiem. Nie wydaje mi się, żeby poradziła sobie z tym sama. -

Odwrócił się bokiem, ucisnął nasadę nosa, zrobił głęboki wdech i mówił dalej: - Nie zachowuje się normalnie. Ma lęki, w nocy nie śpi, a rano nie może się obudzić, zmuszam ją do jedzenia.

- Rozumiem. - Topornicki udał, że niczego nie zauważył. Paweł i tak wydawał się skrepowany swoim chwilowym załamaniem. - A druga sprawa? Mówiłeś, że masz dwie prośby? - Ta, jasne. Rodzice Julki. W razie czego mógłbyś im pomóc? Boniec nie odpuści tak łatwo. Obawiamy się, że może ich nachodzić.

- To raczej pewne. Po tak długim czasie nie zrezygnuje tak szybko - przyznał. - Wiesz, że nie możecie wyjechać na zawsze? Julia jest związana z rodzicami...

- To nie jest na zawsze. Załatwimy wszystko po kolei. Ona musi się trochę pozbierać, ja muszę znaleźć sposób na załatwienie tego faceta...

- Skontaktuj się z tym psychologiem. Powinien nam coś doradzić. - Topornicki przypomniał mu o adresie internetowym.

- Nam?



- Nam - potwierdził spokojnie, lecz zdecydowanie detektyw.

*x*

Zajrzał do sypialni. Spała na boku, skulona, zakryta kołdrą po czubek głowy. Dojechali na miejsce *późną* nocą. Julia większość drogi spała. Od czasu do czasu budziła się, apatycznie wyglądała przez szybę, potem ponownie zapadała w sen. Towarzystwa dotrzymywało mu radio. Byli już dobre dwieście kilometrów za Poznaniem, gdy przyłapał się na tym, że raz po raz zerka w lusterka, sprawdzając, czy nie jedzie za nimi jakieś podejrzanе auto. To, że ich prześladowca załatwił sobie inny samochód, tylko pozornie wydawało się mało prawdopodobne. Paweł czuł się jak paranoik. Mimo to, gdyby po przyjeździe na miejsce zobaczył opierającego się o auto Karola Bońca, nie byłby zdziwiony. Tamten osaczył Julię do tego stopnia, że dziewczyna straciła pracę, mieszkanie, przyjaciół. Uciekali od niej jak od trędowatej, obawiając się, że sami też mogą ucierpieć. On, Paweł, również nie był z siebie dumny. Niewiele brakowało, by dołączył do grona tchórzy, nie rozumiejąc sytuacji, nie pojmując istoty problemu, nie dostrzegając zaciskającej się wokół Julii pętli. Teraz, gdy sam przez krótki czas był narażony na działania tego szaleńca, co nie mogło się równać z doświadczeniami dziewczyny, z trudem hamował wściekłość. Najgorsza była bezradność, to, że człowiek nie ma pojęcia, co robić. Świadomość, że owo uczucie towarzyszyło jej przez tyle miesięcy, była dla Pawła wręcz nie do zniesienia. Włosy jeżyły mu się na głowie, gdy słuchał słów prześladowającego ją mężczyzny. Wierzył Julii, że nie pamięta sytuacji sprzed roku. Sam z trudem skojarzył wydarzenie,

o którym wspomniała. Pamiętał, że dał jej klucze do mieszkania, choć o okolicznościach dawno zapomniał. Gdyby wtedy nie zasnął i odwiózł Julię do domu, to wszystko by się nie wydarzyło.

Postanowił pozwolić jej jeszcze pospać. Lodówka świeciła pustkami. W szafkach nie było kawy ani herbaty. Któreś z nich musiało zrobić zakupy. Z oczywistych względów to musiał być on. Wprawdzie nie miał ochoty zostawiać jej samej, ale nie było wyjścia. Obawiał się, że gdy po przebudzeniu w obcym miejscu, go nie zastanie, może się wystraszyć. Po namyśle wyrwał kartkę z notesu i napisał, że wychodzi tylko na szybkie zakupy. Wraca najpóźniej za pół godziny. Położył kartkę na poduszce, tak aby Julia zauważyła wiadomość, gdy tylko otworzy oczy.

*x*

Chcą go odsunąć od Julii, ale to im się nie uda. Nie odpuści. Dłoń, w której trzymał zapalniczkę, trzęsła się, gdy próbował zapalić papierosa. Udało mu się dopiero za trzecim razem. Zaciągnął się głęboko. Myśleli, że gdy przyjdą we trzech, z tym detektywem, to go wystraszą. Niedoczekanie. Nic na niego nie mają, a jeśli... Jeśli spróbują coś mu zrobić... No cóż, od czego jest policja? Musi tylko uważać, żeby nie dać się przyłapać bez świadków, no i samemu nie zrobić czegoś głupiego. Zamyślił się. Rodziców Julii nie było w domu albo nie reagowali na dzwonek domofonu. Żaden z jej numerów nie działał. Stańczyk też zmienił numer. Objazd ulicami i przepytywanie w sklepach nic nie dały, Julii nikt nie widział. No tak, uderzył się w głowę otwartą dłonią. Jej

nie, ale jego ktoś powinien zapamiętać. Przecież gdzieś tam mieszkał. Musi przejrzeć zdjęcia na laptopie. Musi tam być fotografia Pawła Stańczyka, na tyle wyraźna, żeby móc się nią posłużyć. Znajdzie go. Znajdzie go, a wtedy znajdzie ją. Gdziekolwiek są, są razem. Dlaczego wszyscy wtrącają się w nie swoje sprawy? Z Elwirą było to samo. Dopóki byli razem, byli szczęśliwi. Gdyby nie wtrącił się jej brat, nie kazał jej mówić tych wszystkich kłamstw, to do tej pory... Nie, nic by z tego nie było. Elwira na niego nie zasługiwała. Ta suka zastawiła na niego pułapkę. Sąsiad, który zeznawał przeciwko niemu, to na pewno był jej kochanek. Nie zasługiwała na niego. Zdradziła go, upokorzyła, samo wspomnienie wywoływało furję. Julia nie jest Elwirą. Jest delikatna i wrażliwa. Jest słaba i dlatego pozwala, żeby inni za nią decydowali. Gdyby mógł zostać z nią choć przez moment sam na sam, na pewno przekonałby ją, że potrafi ją chronić, zaopiekować się nią, dać jej szczęście. Teraz jest niepewna i zmanipulowana. Częściowo to jego wina. Chciał dać jej romantyzm, wcielił się w rolę cichego wielbiciela, żeby krok po kroku zbliżyć się do niej, a potem go poniosło i powiedział kilka słów za dużo. Ten numer z nekrologiem to był z jego strony poważny błąd. Jak potem mógł się przyznać, że to on jest jej cichym wielbicielem? Przychodził do salonu i wtedy patrzyła na niego zupełnie inaczej. Była serdeczna, ciepła, miła, zależało jej na nim. A potem wszystko się posypało. Wyrzucili ją z pracy, koleżanki odwróciły się od niej, od samego początku wiedział, że dla niej to nieodpowiednie towarzystwo. Nic dziwnego, że się załamała i pozwalała sobą manipulować. Pewnie myśli, że ją zostawił, że mu na niej nie zależy, ale gdyby go nie prowokowała, to nic złego by się nie stało. Tak, miał prawo się zdenerwować, gdy ukochana kobieta odnosiła się do niego obelżywie, obrażała go i groziła. Tak, to jej wina. Kocha ją jednak tak mocno, że jej

wybaczy. Byle tylko do niego wróciła. Wtedy wszystko naprawi. Nie czekając dłużej pod blokiem Rogackich, włączył silnik i odjechał.

Ojciec Julii odetchnął z ulgą, widząc, że taksówka wyjeżdża z parkingu i skręca na ulicę.

- Pojechał - powiedział. - Idę do sklepu. Nikomu nie otwieraj i nie podnoś domofonu.

Zaraz wracam.

- Przecież nie możemy tak żyć - zaprotestowała pani Jadwiga, na jej twarzy było widać zmęczenie.

- Julia tak żyła. - Nie krył goryczy. - Dopóki tego nie załatwimy, musimy unikać z nim kontaktu. Rozmowa nic nie dała. Topornicki każe trzymać się od niego z daleka, nie wdawać się w żadne dyskusje i nie dać się sprowokować. Posłuchajmy go. To potrwa tylko jakiś czas.

- Tak, jakiś czas - powtórzyła jego żona.

x

Paweł z ulgą wyprostował plecy. Damian powinien być mu wdzięczny, pomyślał, spoglądając na świeżo wypastowane podłogi i umyte okna. Wszystkie meble lśniły. Trzypokojowe mieszkanie zostało wysprzątane na błysk. Widać było, że mieszkała tu starsza osoba. Stare meble, komódki, rzeźbiona, dwudrzwiowa szafa w sypialni. Na stole i meblach leżały ozdobne, własnoręcznie robione serwetki i obrusy. W łazience był bojler, ale na szczęście oprócz wanny na wykręconych metalowych nóżkach, zamontowano tam również kabinę prysznicową.

Zerknął na telefon. Nieodebrane połączenie. Dzwonili rodzice Julii. Miał wyciszony dźwięk, bo dziewczyna nerwowo reagowała na każde połączenie. On sam wstrzymywał oddech, za każdym razem gdy komórka sygnalizowała nadejście połączenia lub wiadomości. Oddzwonił.

- No, wreszcie - powitała go pani Jadwiga.

- Mam wyciszony telefon. Co u was?

- Bez zmian. Pojawia się i znika. Dzwoni domofonem, ale nie odbieramy. To jakiś koszmar! Zadzwoiłabym na policję, ale co mam im powiedzieć? „Proszę natychmiast przyjechać, bo jakiś mężczyzna dzwoni domofonem?” - W jej głosie słychać było złość i rezygnację. Wszyscy mieli dość tej napiętej sytuacji.

- Topornicki się odzywał?

- Sprawdza tylko co u nas, ale na nic nie wpadł. Jak Julia?

- Kiepsko. Udało mi się załatwić wizytę psychiatry. Będzie tu dziś wieczorem. Julia nie chce wychodzić z domu, nie podchodzi do okien. Potrzebuje profesjonalnej pomocy - stwierdził. - To dobrze, to bardzo dobrze. Najważniejsze, żeby stanęła na nogi.

- Z kim rozmawiasz?

Odwrócił się. Julia przyglądała mu się z niepokojem.

- Z twoją mamą. Chcesz? - Wyciągnął w jej stronę rękę z aparatem.

Dziewczyna tylko pokręciła przecząco głową i wróciła do pokoju. Pogłodziła dźwięk w telewizorze. Oparła głowę na fotelu i przymknęła oczy. Musiała czymś zagłuszyć panującą wokół ciszę i upiorną melodię w głowie. Miała wrażenie, że wciąż słyszy słowa piosenki „martwe morze

stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr". Tak właśnie się czuła. Martwa i pozbawiona nadziei.

Paweł obiecał szybko, że odezwie się zaraz po wyjściu lekarza i zakończył rozmowę. Wszedł do pokoju. Patrzył na Julię skuloną w ogromnym fotelu. Smutna twarz, długi nos, wystające kości policzkowe, zapadnięte oczy. Błede wargi wydawały się wąskie i nijakie. To twarz kobiety, która się nie uśmiecha. Która nie żyje, tylko wegetuje. To cień kogoś, kto kiedyś żył, kochał, istniał.

x

Zgasił papierosa i wysiadł z auta. To drugi dzień, jak dotąd bezowocny. Nikt nie przypominał sobie tego mężczyzny. Karol odwiedził wszystkie sklepy spożywcze w okolicy. Nikt nie rozpoznał Stańczyka. Zaczynał się złościć. Naprawdę złościć. Chciał coś zniszczyć, roztrzaskać, potrzebował tego. Miał nadzieję, że zmiana planu pomoże. Wyjął zdjęcia Stańczyka z teczki i wszedł do pierwszej kamienicy. Zapukał i czekał.

x

- Depresja reaktywna? - powtórzyła słowa Pawła pani Jadwiga, a potem powiedziała to samo w kierunku przysłuchującego się rozmowie męża. Ten tylko rozłożył ręce. Też nigdy nie słyszał o czymś takim.

- Tak się to nazywa - wyjaśnił Paweł. - To rodzaj depresji charakterystyczny dla osób pogrążonych w żalu, które utraciły kogoś bliskiego, albo żyjących w długotrwałym stresie. W przypadku Julii chodzi o to

drugie. Te wszystkie fizyczne objawy, emocje, wybuchy na zmianę z apatią... Zapisał jej antydepresanty. Powinny pomóc.

-Jak długo... jak długo będzie musiała je brać?

- Co najmniej pół roku. Problem w tym, że ta choroba może się nawracać.

- I że sam problem nadal istnieje - dodała matka Julii. - Leczenie nic nie da, jeśli nie pozbedziemy się tego psychopaty.

- No tak. Właśnie tak - westchnął. Z frustracją przeczesał palcami przydługie włosy. - Lekarz mówił o konieczności psychoterapii, ale jak mam ją tam wysłać? Jeśli udaje mi się ją ściągnąć z łóżka, zmusić do wykonywania podstawowych czynności, do jedzenia, to sukces. O tym, żeby wyszła z domu, nawet nie marzę. Z lekarzem też nie chciała rozmawiać. Sam mówiłem. Julia tylko kiwała głową, odpowiadając na jego pytania „tak” lub „nie”. Stany lękowe mogą się utrzymywać dłuższy czas... I nie pamiętam, co jeszcze mówił. Sporo tego. - Potarł czoło, usiłując sobie dokładnie przypomnieć słowa psychiatry.

-Ale te antydepresanty pomogą? - upewniała się pani Jadwiga.

- Tak, na pewno. Na pewno będą lepsze niż te wszystkie specyfiki na uspokojenie, które brała na własną rękę. Seronil nie zamieni jej w warzywo, jak tamte leki, tylko postawi ją na nogi. No, nie od razu, rzecz jasna, ale będzie lepiej - oświadczył. Musi być, dokończył w myśli.

x

Zniechęcony wrócił do auta. Oparł głowę o kierownicę i siedział tak dłuższą chwilę. Odwiedził kilkadziesiąt

domów, bloków, kamienic. Wszędzie nic. Nikt nie przypominał sobie Stańczyka. Osoba o tym nazwisku tu nie mieszka. „Pierwsze widzę”. „Nie, nikt taki tu nie mieszka” - oto jedyne odpowiedzi, które tego dnia usłyszał. Nie szkodzi. Wróci tu jutro i będzie szukał dalej. Gdyby tylko nie był taki zmęczony. Podniósł głowę i spojrzał w lusterko. Zaczerwienione powieki, cienie pod oczami. Czuł się wyczerpany. Powinien odpocząć. Zrobi to. Zrobi to, gdy tylko odnajdzie Julię.

x

Dłubała widelcem w talerzu. Nie była głodna. Jajecznica smakowała jak tektura. Julia nie musiała podnosić wzroku znad talerza, by wiedzieć, że Paweł ją obserwuje. - Jeszcze trochę. Nie możesz brać lekarstw na pusty żołądek - odezwał się łagodnie. Posłusznie uniosła widelec i wsunęła do ust jego zawartość. Zamknęła oczy. Żołądek buntował się przeciwko temu, regularne jedzenie jej nie służyło. Mimo to połknęła kolejną porcję. I kolejną. Obojętnie, mechanicznie, nie czując smaku. Czekwała spokojnie, aż Paweł poda jej tabletki. Wysypała je na dłoń i połknęła. Popiła herbatą, którą jej podał. Potem nadal siedziała przy stole. Paweł sprzątał po śniadaniu, zmywał naczynia, chował jedzenie do szafek.

Dziesięć sekund. Dziesięć sekund później, a nie byłoby jej tutaj. Boniec by przejechał dalej, ona spóźniłaby się do pracy i wszystko byłoby dobrze. Dziesięć sekund, a cały poprzedni rok nigdy by się nie wydarzył. Dziesięć sekund, a miałyby wszystko. Teraz nie ma nic. Nie ma pracy. Nie ma mieszkania. Nie ma przyjaciół. Nie ma rodziny. Ma tylko Pawła. Tylko czy to ona go ma, czy on ma



ją? Jest jego własnością. Żyje jak w więzieniu. Wiedziała, że Paweł się nią opiekuje, pomaga jej, chroni ją, ale jej życie skurczyło się tylko do tego mieszkania. Znalazła się w sytuacji, w której kiedyś była Elwira. Całkowicie uzależniona od mężczyzny. Naturalnie Paweł nie jest jej prześladowcą. Można mu ufać, nie skrzywdzi jej. Jednak klatka to klatka. Stało się dokładnie to, co planował dla niej Karol. Samotna, osaczona, odizolowana. Nie wierzył własnym uszom.

- Mógłby pan powtórzyć? - Karolowi aż zakręciło się w głowie z wrażenia.

- To mój sąsiad, Paweł Stańczyk. Wszystko się zgadza - potwierdził zagadnięty przezeń mężczyzna.

- Mógłby mi pan powiedzieć, pod którym numerem mieszka?

- Nie wiem... - Jego rozmówca się zawahał. - A po co pan go szuka?

- Zarysował mi auto - odparł bez wahania. - Wymieniliśmy się numerami telefonów, ale gdzieś mi się zapodział. Zapamiętałem tylko nazwisko. No i stało się to niedaleko, pomyślałem, że gdzieś tu mieszka...

- A skąd ma pan zdjęcie? - dociekał tamten.

- Telefonem na wszelki wypadek pstryknąłem - wyjaśnił. - Wie pan, spieszyłem się, a to tylko rysa. Żaden wypadek, więc nie było po co policji wzywać. Spieszyłem się do domu i teraz sam pan widzi, jak wyszło - westchnął ciężko. - Machnąłbym ręką, takie rzeczy się zdarzają, ale lakiernik trochę mi wykasował... - Pokręcił głową z niesmakiem.

- Pod siódemką - poinformował go mężczyzna. - Ale nie ma go.

- A nie wie pan, kiedy wraca?

- No nie bardzo. On często wyjeżdża. Praca taka... - powiedział.

- Cholera - zaklął. - Przecież nie będę tu wyczekiwał ani po sądach go ciągał. Mam prośbę.
- Wyjął z portfela wizytówkę i podał sąsiadowi Stańczyka. - Gdyby go pan zauważył, zadzwoni pan? Nie chciałbym robić mu kłopotu, ale wie pan jak jest. Pieniądze na ulicy nie leżą, a sam się zobowiązałem pokryć koszt naprawy.
- Może dam mu pana wizytówkę i niech sam się zgłosi?
- Dobry pomysł, ale wolałbym, żeby pan do mnie zadzwonił. To za fatygę. - Podał mu pięćdziesięciozłoty banknot.
- Czemu nie? Mogę zadzwonić - zgodził się mężczyzna, chowając pieniądze do kieszeni.

x

Poprawił krawat, przygładził włosy i wcisnął guzik domofonu. Czekał. Nikt nie odpowiadał. Był pewien, że są w domu. Przecież wszyscy nie wyjechali. Zadzwonił ponownie. Nadal nic. Wybrał numer sąsiadów.

- Poczta - rzucił do domofonu, gdy usłyszał czyjś głos. W tej samej chwili rozległ się brzęczyk. Szarpnął drzwi i wszedł do środka. Chwilę później stał pod drzwiami Rogackich, raz po raz przyciskając dzwonek. Słyszał szmer za drzwiami, szepty, a potem rozległ się ten sam głos:

- Odejdź pan stąd, bo wezwę policję!
- Bardzo przepraszam, że się narzucam. - Karol za wszelką cenę starał się zachować spokój. - Chciałbym się zobaczyć z Julią.
- Nie ma jej i nie będzie.

- Proszę. To ważne.

Za drzwiami panowała cisza. Zapukał.

- Panie Rogacki - zawołał. - Proszę! Nie może pan tego robić! Nie wolno panu!

Podniósł pięść, żeby uderzyć w drzwi, kiedy na korytarz wyjrzała sąsiadka. Uśmiechnął się do niej przeproszająco i zapukał ponownie.

- Panie Rogacki, mam kwiaty dla Julii. Zostawię je na wycieraczce. - Położył bukiet czerwonych róż. - Proszę jej przekazać kwiaty i powiedzieć, że jej wybaczam. Nadal ją kocham i chcę, żeby do mnie wróciła. - Mimo że drzwi się zamknęły, wiedział, że kobieta podsłuchuje, dlatego kontynuował: - Wiem, że popełniła błąd, wiążąc się z tamtym mężczyzną i żałuje tego. Przysięgam, że nigdy nie wrócę do tego tematu. Jesteśmy razem tyle czasu. Nie powinniśmy przekreślać naszego związku z tak błahego powodu. Proszę jej przekazać, że ją kocham i wybaczam. - Jak znał wścibskie kobiety, wszędzie takie same, najdalej w ciągu trzech dni wszyscy sąsiedzi będą wiedzieli o tym incydencie, odpowiednio ubarwionym. Nie miał wątpliwości, że wypadł całkiem wiarygodnie. Musi tylko dobrze to rozegrać.

x

Znajdzie ją. To tylko kwestia czasu. Paweł też to wie. Musi wiedzieć. Tylko udaje, że jest inaczej. Ale nie jest. Była mu wdzięczna, że tu jest. Czowała się bezpieczniej. Jednak tamten wciąż czaił się w cieniu, był w jej głowie. Czowała to. Czowała jego obecność.

Dlaczego Paweł to robi? Dlaczego się nią opiekuje? Dlaczego tu jest? Dlaczego jej nie zostawił? Dlaczego znosi jej płacz, nie traci cierpliwości, dlaczego przekreślił

swoje życie i tu jest? Dużo tego dlatego. I tylko jedna odpowiedź. Kocha ją. Musi ją kochać. Inaczej nie byłby w stanie tego znieść. Ale tamten też ją kocha. Jak to możliwe, że to samo uczucie może mieć tak różne oblicza? Jedno wzbudza strach i odrazę, drugie wdzięczność.

Na czole Julii pojawiła się zmarszczka. Wdzięczność. Czy wdzięczność jest równoznaczna z miłością? Co to znaczy? Czy już zawsze będzie musiała z nim być? Czy wdzięczność stanie się tym, co będzie ją trzymało przy Pawle? Zostawił dla niej wszystko. Czy teraz ona jest dla niego wszystkim? Tak samo jak dla Karola? Ukryła twarz w dłoniach. Nie, nie może tak myśleć. Nie wolno jej. Nie wolno.

Nie, nigdy nie zostawi człowieka, dla którego jest wszystkim. Bo jeśli to zrobi, to jemu nie zostanie nic. Ale zrobiła to. Przecież zostawiła człowieka, dla którego była wszystkim. Zostawiła Karola. Nie, nie zostawiła. Jak mogła zostawić człowieka, z którym nigdy nie była? Czy wiążąc się z Pawłem, będzie miała wybór? Czy to będzie jej wybór? Czy to będzie miłość czy wdzięczność?

x

Słyszając szcęk klucza w zamku, odetchnął z ulgą. Przynajmniej one nie powinny robić mu problemów. Zaczynał mieć dość rozmów z zamkniętymi drzwiami.

- Tak, słucham? - Kamila zmierzyła baczny spojrzeniem szpakowatego mężczyznę w średnim wieku.

- Czy zastałem Julię?

- Julia już tu nie mieszka.

- Naprawdę? - Udał, że informacja go zaskoczyła. - Wie pani, gdzie się przeprowadziła?

- Do chłopaka albo do rodziców. Proszę tam szukać.
- Cofnęła się, by zamknąć drzwi, ale Karol był szybszy. Przytrzymał klamkę.
- Nie ma jej tam. Nie mogę się do niej dodzwonić. Masz jej nowy numer? Wiesz, gdzie ona jest? Ty albo twoja koleżanka?
- Proszę puścić drzwi! Kim pan w ogóle jest?! - Bezskutecznie usiłowała je zatrzasać.
- Ja ją kocham. Kocham ją. Proszę, powiedz, gdzie ona jest. Na pewno coś wiesz. Musisz coś wiedzieć!
- Jezu! To ten wariat! Na pomoc! Ratunku! Napad!
- Krzyk Kamili rozszedł się echem po klatce schodowej. Karol puścił drzwi i rzucił się biegiem w kierunku schodów.

x

Paweł ze zdziwieniem podniósł pudełko czekoladek. Było puste. Julia zjadła wszystkie. Jedną po drugiej, nie czując smaku. W jednej chwili były, w drugiej już nie.

- Może pójdziemy na spacer? - zaproponował.
- Nie mam ochoty - odparła obojętnie, nie odwracając głowy od nadawanego w telewizji programu. - Musisz się przewietrzyć. Nie możesz całymi dniami siedzieć w domu.
- Nie dziś - powiedziała.
- To może jutro?

Udała, że nie słyszy. Westchnął i poszedł do kuchni. Usłyszała, że zaczął szykować jedzenie. Karol jej szukał, wiedziała o tym. Wcześniej poświęcił tyle czasu, by ją znaleźć. Teraz też to robi. Wyjdzie z domu albo podejdzie do okna, a on tam będzie stał. Będzie stał i na nią patrzył.

Z miłością. Z obsesją. Z wyrzutem. Wzrokiem pełnym rozpacz, żalu. Gniewu. Szaleństwa.

x

Niechętnie patrzył na brunetkę, ale nie miał wyjścia. Próbował już wszystkiego.

- Chciałbym porozmawiać z Julią.

- Pani Rogacka już tu nie pracuje - poinformowała go Mariola. - W czym mogę panu pomóc? - Muszę porozmawiać z Julią. Może mi pani dać jej numer? To prywatna sprawa.

- Przykro mi, ale to niemożliwe. Nie podajemy prywatnych numerów.

- Ja muszę mieć ten numer! - powiedział, opierając ręce na biurku i pochylając się w jej stronę. Przestraszona Mariola odchyliła się na krzesło.

- Proszę się cofnąć - powiedziała drżącym głosem. - Nie podam panu numeru Julii.

- Pani nie rozumie. Ona zniknęła. Ja ją muszę znaleźć.

- Jak to, zniknęła?

- On mi ją zabrał i wywiózł. Muszę ją znaleźć. Pani musi mi pomóc! - Ostatnie słowa prawie wykrzyczał.

- Niech pan stąd idzie! - Zerwała się z krzesła i podbiegła do drzwi wiodących na zaplecze.

- Panie kierowniku! Na pomoc! - krzyknęła. Wybiegł z salonu, zanim zdążył pojawić się Masner. Przerażona Mariola podbiegła do drzwi wejściowych i zamknęła je na klucz.

- Co pani wyprawia? Co się dzieje? - Zdenerwowany kierownik rozglądał się dookoła.

- To był on! Ten facet, co dręczył Julię! Szuka jej. Panie kierowniku, to nasz klient! -

Wstrząśnięta dziewczyna

usiłowała opanować zdenerwowanie. Pamiętała go. Dopiero teraz skojarzyła fakty. Ten klient przychodził tylko wtedy, gdy była Julia. Tylko ona go obsługiwała. Tylko z nią rozmawiał. - Muszę jej powiedzieć! - zawołała. Wybrała numer telefonu i czekała na połączenie.

- Abonent niedostępny - powiedziała, odkładając po chwili słuchawkę.

- Proszę otworzyć drzwi - polecił jej szef. - Jeśli ten mężczyzna wróci, proszę mnie zawołać.

x

Znowu płakała. Nie wiedział, jak ją uspokoić. Przytulał ją tylko i głaskał po włosach. Uspokajała się powoli. Pytał łagodnie, co się stało, dlaczego płacze. Nie odpowiedziała, tylko patrzyła na niego smutno. Co miała mu powiedzieć? Że nie lubi, gdy wychodzi, bo nigdy nie wie, kto wraca? Słyszy kroki na schodach, szcęk klucza w zamku - wstrzymuje wtedy oddech i czeka. Czeką na to, kto pojawi się w drzwiach. A potem ulga. Ulga, że to Paweł. I wtedy zaczyna płakać.

## **SIERPIEŃ 2010**

Czuła się lepiej. Paralizujący ją strach zaczynał powoli znikać. Zasypiała. Koszmary się skończyły. Nie budziła się już w środku nocy, widząc czyjś cień przy łóżku. Nie wyrywały jej ze snu kroki chodzącego po pokoju mężczyzny, którego tam nie było. Teraz zamyka oczy i zasypia. Wrócił jej apetyt. Chyba nawet trochę przytyła. Zaczęła rozmawiać z Pawłem. O rzeczach nieistotnych, o praniu, które trzeba zrobić, pogodzie, nowym serialu w telewizji. O wszystkim tych nieistotnych, pozbawionych znaczenia rzeczach, które nie wywołają ataku panicznego lęku. Z rodzicami nie rozmawiała ani razu. Głos choć jednego z nich sprawiłby, że to wszystko, co się wydarzyło, stałoby się realne. Znow by wróciło. Tutaj mogła żyć w oderwaniu od rzeczywistości, która czekała na nią w Poznaniu. Było normalnie, zwyczajnie. Taka nienormalna normalność. Niezwyczajna zwyczajność. Udawanie, że inny świat nie istnieje. Podświadomie wiedziała, że wróca. Ale nie dziś. Ani jutro.

Była spokojna. Czuła się dobrze. Nie bała się. Nie wiedziała tylko, czy naprawdę już przestała się bać. Czy czuć.



x

- To znowu on. - Kobieta trąciła sąsiadkę. - Mówiłam pani o nim. - Obie kobiety przyglądały się zmierzającemu w ich kierunku eleganckiemu mężczyźnie z kwiatami i pudełkiem czekoladek. Z uśmiechami odpowiedziały na jego pozdrowienie. Kiedy je minął, dodała: - Na jego miejscu już dawno bym zrezygnowała. Kto by pomyślał, że z tej małej Rogackich takie ziółko? Jak była mała, to taka słodka dziewczynka z niej była. Blondyneczka. Duże oczy. Złote dziecko. Co z niej wyrosło? Zdradzała go, a on mimo to chce, żeby do niego wróciła. - Pokręciła z niedowierzaniem głową. - Widać, że mu zależy. Rogaccy powinni się wstydzić.

x

- Ostatni karton - obwieściła ponuro Zuza, siadając na kanapie. Kamila rozglądała się po nowym mieszkaniu. Dwa pokoje, dość skromnie umeblowane, ale w tak krótkim czasie nie udało im się znaleźć nic lepszego. W poprzednim miejscu nie mogły zastać. Bały się. Prześladowca Julii teraz dobrał się do nich. To nie ich kłopot. Nie powinny cierpieć z tego powodu.

- Ładnie tu - powiedziała.

Zuza popatrzyła na nią sceptycznie.

- Myślisz o Julii? - spytała.

Kamila wzruszyła ramionami i odwróciła wzrok. Czuła się winna. Zostawiły ją własnemu losowi. Tyle lat przyjaźni, ale kto by to wytrzymał? I tak zniosły bardzo wiele. Nie dość, że musiały się wyprowadzić i zmienić numery telefonów, to jeszcze zostały bez grosza.

Właściciel nowego

mieszkania zażyczył sobie kaucji. Właściciel poprzedniego żądał czynszu za cały okres wypowiedzenia. Nie obchodziło go, że już tam nie mieszkają. Obiecał tylko, że jeśli uda mu się wynająć mieszkanie przed końcem okresu wypowiedzenia, to resztę czynszu im podaruje. Na zwrot kaucji muszą poczekać, aż minie termin wyznaczony w umowie.

-Julia ma rodzinę. Pomogą jej - odezwała się w końcu. - My musimy myśleć o sobie.

x

Większość z nas nie uświadamia sobie chwili, w której zmienia się nasze życie. Młoda mężatka uważa, że nastąpiło to w chwili ślubu. Młoda matka, że wtedy, gdy po raz pierwszy wzięła dziecko w ramiona. To nieprawda. Ich życie zmieniło się w chwili, gdy spotkały tego właściwego mężczyznę. To był początek zmian. Początek niezauważony, nieuświadomiony, ale to tamta chwila odmieniła wszystko. Bo to był początek kolejnych zmian, które zmierzały w określonym kierunku. Tamta chwila określiła drogę ich życia na długie lata. Ciekawe, czy oni o tym wiedzą? Julia przyglądała się parze młodych ludzi, siedzących na ławce w parku. Trzymali się za ręce, przytulali. Czy ta chwila zmieni ich życie? Czy po prostu minie niezatrzymana? Czy ta dziewczyna też będzie ofiarą? Czy kiedy minie ich czas, mężczyzna pozwoli jej odejść?

Spojrzała na Pawła. Oni również trzymali się za ręce. W milczeniu szli przed siebie parkowymi alejkami. Maszerowała przy nim spięta, przyglądając się mijanym ludziom. Szukała. Czy kiedy odwróci głowę, on będzie stał z tyłu? A jeśli tak? Co zrobi? Co powie? Odwróciła głowę. Nikogo tam nie było. Popatrzyła uważnie na Pawła.

Wczorajszej nocy stał przy oknie i spoglądał przed siebie, z rękoma w kieszeniach, kołysząc się na piętach. O czym myślał? Na co czekał? Kogo tam szukał? A potem odwrócił się i popatrzył na nią. Czuła jego wzrok, ale nie miała odwagi podnieść głowy. Co zobaczyłaby w jego oczach? Troskę? Czy może żal, że tu jest, że musi tu być z nią? Zapytała go o to.

- Ze wszystkich miejsc, w których mógłbyś teraz być... Gdzie chciałbyś się znaleźć?  
- Tutaj - odpowiedział spokojnie, bez namysłu, stanowczym tonem.

x

-Jak to, wprowadzają się? - zdziwił się.

- Mówię panu. Ktoś się tu wprowadził. Jakaś para. Najlepiej niech pan przyjedzie i sam z nimi pogada. Widocznie Stańczyk wynajął mieszkanie. Albo sprzedał. Nie wiem. Obiecałem, że zadzwonię, więc...

- Dziękuję panu. - Rozłączył się. Ręce mu drżały. Nieważne, kto tam zamieszka. Jedyne, co się liczyło, to to, że jej tam nie ma.

x

Pamiętała dni, gdy wciąż brakowało jej tchu. Czuła, że tonie, idąc ulicą. Dusila się, wciągając powietrze w płuca. Oddychała z trudnością, jakby miała astmę. Dławiła się, nabierała głęboko powietrza, a wtedy coś w niej się rozciągało, naprężało, pękało. Wydychała powietrze i było to niemal bolesne. Człowiek nie zdaje sobie sprawy z cudu, którym są zwyczajne rzeczy. Sen, jedzenie, oddychanie.

Paweł nie mógł sobie wybaczyć, że nie zareagował wcześniej. Nic nie zrobił. Tylko co miał zrobić, skoro ona nic nie mówiła? Nie mówiła wszystkiego. Wiedzieli, że ma problem, ale nikt nie miał pojęcia o tym, co ona przeżywała. Bała się. Wstydziła. Czuła się winna. Potem myślała, że na to wszystko zasłużyła.

Nikt na to nie zasługuje. Nikt. Teraz już to wiedziała. Wtedy nie była w stanie racjonalnie myśleć, działać, reagować. Nie była w stanie podejmować decyzji. Czuła się bezradna, bezbronna i nie potrafiła prosić o pomoc. Łatwiej się poddać, niż o siebie zawalczyć.

Gdyby powiedziała wcześniej, gdyby podjęła pewne decyzje, gdy był na to czas, gdyby wiedziała wcześniej, kim jest jej dręczyciel, gdyby nie wsiadła do jego samochodu, gdzie teraz by była? Jak wyglądałoby jej życie? Dużo tego „gdyby”. Zawsze jest ich dużo, kiedy człowiek zastanawia się nad tym, co już się wydarzyło. I co mógł zrobić inaczej. Ale już nic nie można zrobić inaczej. Zamiast patrzeć do tyłu, na to wszystko, co już się stało i nie można niczego zmienić, trzeba spojrzeć przed siebie. To w przyszłości jest miejsce na podejmowanie decyzji, a nie w przeszłości.

- Co robisz? - zapytała, wchodząc do kuchni. Paweł z uwagą studiował książkę.

- Usiłuję zrobić łazanie.

- Pomóc ci?

Spojrzał na nią zdumiony. Po raz pierwszy od wielu, wielu dni Julia zaproponowała, że cokolwiek zrobi. Do tej pory to on zajmował się wszystkim. Sprzątał, gotował, robił zakupy, pranie, pilnował jej na każdym kroku, dbał o nią. Ona tylko wykonywała polecenia. Rozmawiała z nim, gdy się odezwał i zadał pytanie. Na ogół siedziała w milczeniu pogrążona w myślach. Ocknął się z oszołomienia.

- Jasne - powiedział z uśmiechem. - Jeśli potrafisz to zrozumieć - wskazał na stronę, gdzie znajdował się przepis - to nakarmisz nas oboje.

Julia odpowiedziała lekkim uśmiechem.

x

Karol wcisnął siódmkę na domofonie i czekał. Sygnał dźwiękowy rozległ się kilkakrotnie, zanim ktoś podniósł słuchawkę. - Słucham? - Paweł Stańczyk?

- Nie. Tylko wynajmuję mieszkanie.

- Ach, tak. Czy wie pan, gdzie go znajdę?

- Nie, przykro mi. Wynająłem mieszkanie przez pośrednika. Nie kontaktowałem się z właścicielem.

- Rozumiem. Mam prośbę. Mógłby mi pan podać namiary na pośrednika? To pilna sprawa.

- No nie wiem...

- Nie poda mi pan prywatnego adresu, tylko namiary na agencję.

- Rzeczywiście. Niech pan zaczeka.

Karol czekał niecierpliwie. Po kilku minutach usłyszał głos:

- Halo? Jest pan tam jeszcze?

- Tak, oczywiście.

- Niech pan pisze. Biuro Obrotu Nieruchomościami...

x

Terapia. Nie chciała chodzić na terapię. Miała dość własnych problemów, po co jeszcze wysłuchiwać wynurzeń

innych ludzi? Zresztą co miałyby im powiedzieć? „Cześć, jestem Julia. Nie mam pracy. Nie mam życia. Mam depresję. Mam też natrętnego Romea, który wypędził mnie z domu na drugi koniec Polski”.

Stalking. Nękanie, którego padła ofiarą, to stalking. Uporczywe, powtarzające się działania, których dopuszczał się Karol, mają swoją nazwę. Kto by pomyślał? W wielu krajach jest to karalne. Ale nie w Polsce. Jeszcze nie. Paweł powiedział, że to się zmieni. Tylko kiedy? Na razie za złośliwe dokuczanie można dostać linijką po łapkach. Co za ludzie tak się zachowują? Karol to psychol, świr, ale jest normalny. Podobno. Jak to możliwe? Czy ktoś, kto robi tak potworne rzeczy, żyje złudzeniami, urojeniami, może być normalny? Czy to znaczy, że każdy, kogo mijamy na ulicy, może być potencjalnym sprawcą? I każdy może być potencjalną ofiarą? Czy też może ona ma w sobie coś szczególnego, co przyciąga takich ludzi? Czy każdy klient w pracy, dla którego była uprzejma, mógłby się stać jej prześladowcą? Czy mężczyzna, któremu ustąpiła miejsca w tramwaju, bo miał nogę w gipsie, może uznać, że to miłość od pierwszego wejrzenia? Czy wystarczy sam fakt, że jest, by ktoś uznał, iż ma powód, by ją nękać swoją obsesją? Przez tak długi czas nie była w stanie myśleć, funkcjonować, że kiedy teraz spoglądała wstecz, nie poznawała dawnej siebie. Zagubiła się zupełnie, zamotała, to cud, że nie straciła wszystkiego. Cały świat był jej wrogiem. Te wybuchy złości, ten gniew skierowany przeciw niewłaściwym osobom. Teraz czuła żal. Żal do przyjaciół, którzy ją opuścili, gdy najbardziej ich potrzebowała. Julia zdawała sobie sprawę, że to jej zachowanie to sprawiło. Tylko dlaczego nikt przy niej nie wytrzymał? Nikt nie powiedział: „Julia,

jesteś chora, potrzebujesz lekarza, potrzebujesz pomocy". Ale sama odepchnęła wszystkich od siebie. Nie może mieć do nich żalu. Nie powinna. A jednak ów żal w niej tkwił. Bo kiedy ludzie z jej otoczenia przestali się zachwycać tajemniczym wielbicielem, pojawiły się podejrzenia, sugestie, że sama to na siebie ściągnęła. Był czas, że ona też czuła się winna. Nie może tak myśleć. Przecież nic nie zrobiła. Nic.

Rodzice mówią, że jest spokój. Boniec przestał ich nachodzić. Oby ich radość nie okazała się przedwczesna. Wcześniej też były przerwy, a potem wracał. Teraz też nie zrezygnował. Po prostu czeka. Na co? Nie wiadomo. Ale czeka. Czai się w cieniu, obserwuje. Tworzy złudne poczucie bezpieczeństwa, a potem niespodziewanie wyskoczy z ukrycia i krzyknie: Bu! Nie podda się. Nie po tak długim czasie. Julia pomyślała o Elwirze. Minęło tyle lat, a tamta kobieta nadal żyje w strachu. Czy ją też to czeka? Czy też będzie tak żyć? Bojąc się dzwonnka do drzwi, kroków na schodach, sygnału telefonu. Czy kiedykolwiek przestaną się bać, że otworzą drzwi, a on będzie w nich stał? Czy kiedyś staną się wolne?

x

- Co się stało? - Paweł ściszył głos. Nie chciał, żeby Julia usłyszała rozmowę.
- Mówię, że był tu jakiś mężczyzna. Domagał się pańskiego adresu - powtórzyła właścicielka biura.
- Podała mu go pani?
- Oczywiście, że nie! - zaprzeczyła z oburzeniem. - Nie ujawniamy adresów naszych klientów.
- Dobrze - uspokoił się. - Przepraszam panią. Ten mężczyzna nachodzi moją narzeczoną. Prześladowa ją. Proszę nie podawać mu żadnych namiarów.

- Czy on jest niebezpieczny?
- Możliwe. Kiedyś miał wyrok za pobicie żony - powiedział. - Gdyby wrócił, proszę wezwać policję.
- Rozumiem. - Kobieta była wyraźnie przestraszona.
- Zrozumiem, jeśli wolałaby pani zerwać umowę...
- Nie, nie ma takiej potrzeby - zapewniła go pospiesznie. - Proszę się nie obawiać. Na pewno nie udostępnię nikomu pańskiego adresu.

Paweł odłożył aparat. Pośredniczka nie wiedziała, że cała korespondencja była przesyłana na adres biura detektywistycznego Topornickiego.

x

- Dziękuję panu bardzo. - Karol uściśnął dłoń detektywa.
  - Proszę nie dziękować. Jeszcze nie znalazłem pańskiej dziewczyny - odparł z uśmiechem.
  - Podziękuje pan, jak będzie za co.
  - Czekam na telefon.
  - Ale pan wie, że to może potrwać? Proszę nie oczekiwać wyników z dnia na dzień.
  - Oczywiście - zapewnił go Karol. Pożegnał się i wyszedł. To już ostatnia możliwość. Jeśli detektyw jej nie odnajdzie... Nie, nie chciał o tym myśleć. To nie może się zdarzyć.
- Mężczyzna poczekał, aż taksówka odjedzie sprzed biura, po czym zadzwonił.
- Andrzej? Miałeś rację, facet właśnie mnie wynajął.
  - Nie, no co ty. Nie zamierzam jej szukać. Ale póki tak myśli, nie będzie szukał kogoś innego. Wiesz, że nawet



w naszym zawodzie zawsze znajdzie się jakaś szuja, co poleci na kasę.

- Niech mnie zaskarzy. Znasz zasady. Mogę szukać zaginionej, ale kiedy ją znajdę, a ona nie wyrazi zgody na podanie adresu... No cóż, nie mogę działać nieetycznie.

- Jasne, że powinienem go uprzedzić. I uprzedziłem. Moje słowo przeciwko jego. Jak myślisz, komu uwierzą? Detektywowi z dobrą opinią czy kryminaliście? Ale wiesz, co ci powiem? To spryciarz, jakich mało. Przedstawił mi całkiem składną historię. Gdyby nie twój telefon, nie przypuszczałbym, że jest nieprawdziwa.

- Mieli wziąć ślub. Pokłócili się o byłego partnera, który nie dawał jej spokoju. Boniec podejrzewał ją o zdradę. Wściekła się i go zostawiła. Wyjechała. Facet też zniknął, więc on boi się teraz, że mogło jej się coś stać. Chce ją odnaleźć i prosić, żeby wróciła. A przynajmniej upewnić się, że jest bezpieczna.

Topornicki, śmiejąc się pod nosem, odłożył słuchawkę. Wiedział, że Boniec będzie szukał Julii. Facet potrafił być przekonujący. Środowisko detektywów jest małe, większość z nich zna się między sobą, zdarza im się współpracować. Rozesłał informacje po znajomych, a ci z kolei dali znać do swoich zaprzyjaźnionych biur detektywistycznych. Na terenie Poznania i okolic Boniec nie miał szans na znalezienie detektywa, który naprawdę podjąłby się zlecenia, a potem postąpił wbrew woli poszukiwanej dziewczyny.

## WRZESIEŃ 2010

Był pierwszy września. Dzieci sąsiadów poszły do szkoły. W czerwonych spodniach?! Mama nie wypuściłaby jej z domu w takim stroju. Wrzesień. Jest ciepło, ale czuje się już jesień. Powietrze jest inne. Mieszkają w Opolu od kilku tygodni. Tak dalej być nie może. Takie życie w zawieszeniu. Jak długo tak można? Zapytała o to Pawła. Nic nie powiedział, uśmiechnął się tylko, a potem ją pocałował. To był prawdziwy pocałunek. Nie żadne muśnięcie, czy całus w czoło. Pierwszy prawdziwy pocałunek od... Nie pamiętała. Byli razem dwa lata, a ona nie pamiętała, kiedy pocałował ją ostatni raz. Pocałował w ten sposób. Jak kobietę, którą kocha. Której pragnie. Nie kochali się od miesięcy. Co on tu jeszcze robi? - zapytała Pawła. Kocha ją. Powiedział, że ją kocha. Tym razem nie była zaskoczona. Wiedziała o tym. Wiedziała, ale chciała, musiała to usłyszeć. To była dobra miłość. Ona też go kocha. Częścią jej miłości jest wdzięczność. Nie ma w tym nic złego, bo jak mogłoby jej nie być?

x

Płakał. Ocierał ręką spływające po twarzy łzy, ale w ich miejsce pojawiały się następne. Ta tęsknota go

zabijała. Nie mógł dotrzeć do Julii. Wychodził do pracy, jeździł samochodem, obserwując przechodniów w nadziei, że któraś z kobiet na chodniku będzie nią. Gdy robił zakupy, rozglądał się po sklepie, szukając jej. Każdego dnia krążył ulicami, gdzie kiedyś widywał Julię. Ostatnio wszedł do empiku i przechadzał się między regałami, mając nadzieję, że za jednym z nich ujrzy smukłą blondynkę o wielkich błękitnych oczach. Ale jej nie było. Był sam. Detektywowi jeszcze nie udało się jej znaleźć, rodzice dziewczyny nie wpuszczali go do mieszkania i wciąż nie odbierali telefonu. W salonie nie mógł się pokazać.

Pośredniczka z biura nieruchomości zagroziła, że wezwie policję. Koleżanki Julii wyprowadziły się z tamtego mieszkania. Zniknęły też ich profile z Facebooka. Nie miał już kontaktu z żadną z nich. Po Julii zaginął wszelki ślad, jakby nigdy nie istniała. Jedynym wspomnieniem były zdjęcia, które jej zrobił. Nie stanowiły jednak pocieszenia, tylko przypominały mu o tym, co stracił.

x

Znów o nim myślała. O Karolu. Znowu zaczął nachodzić jej rodziców. Bezskutecznie. Od Pawła dowiedziała się, że wynajął detektywa. Na szczęście był to znajomy Topornickiego. Julia wiedziała, że Boniec tylko się przyczaił. Tego dnia dzwoniła pośredniczka z informacją, iż otrzymała ofertę kupna mieszkania Pawła. Odmówił, domyślając się, kto ją złożył. Kolejne podejście. Kiedy skończą mu się pomysły? Kiedy da jej spokój? Trzeba coś zrobić. Musi istnieć rozwiązanie. Powoli umacniała się w jej głowie myśl o powrocie.

Inaczej nigdy nie będzie żadnej przyszłości. Chciałaby wyjechać na koniec świata, zapomnieć o dotychczasowym życiu, zacząć wszystko od nowa. Nie było to jednak możliwe.

Przez długie miesiące żyła NIM. Wszystkie jej myśli, uczucia, cały świat skurczył się do tego jednego, nieznanego jej wówczas człowieka. Wypełniał każdą chwilę jej życia, każdą myśl. Był w każdym jej oddechu. Był światem, którego nienawidziła z całego serca. Chciała, żeby umarł. Wiedziała, że to podła myśl, ale jej pojmowanie dobra i zła uległo zmianie. Przy pełnej świadomości tego, co dobre i złe, dopuszczała do siebie możliwość zrobienia czegoś złego. Wszystko, by się go pozbyć. Rozumiała Elwirę. Cel uświęca środki. Nigdy wcześniej nie zgadzała się z tym stwierdzeniem, bo człowiek musi mieć zasady. Więc co się stało z jej zasadami? Życzyła mu śmierci i było jej z tym dobrze.

x

- Co to jest? - zapytała, pokazując Pawłowi spraną kartkę, którą znalazła w kieszeni jego spodni.

- Pokaż. - Paweł z trudem odcyfrowywał litery. - [Stopstalking.pl](http://Stopstalking.pl) - odczytał w końcu.

Uderzył się dłonią w czoło. - Jaki ze mnie kretyn! Topornicki dał mi to przed wyjazdem.

Podobno można tam znaleźć pomoc dla ofiar stalkingu.

- Teraz mi to mówisz?

- Wcześniej nie było żadnej rozmowy - zauważył delikatnie. - Teraz też rozmawiamy o wszystkim, tylko nie o tym.

- Bo nic mi nie mówisz.
  - Wiesz o wszystkim, co się dzieje. Tylko nie chciałem cię tym męczyć, dopóki nie dojdiesz do siebie. Teraz czujesz się lepiej, więc...
  - Ale nic mi nie powiedziałaś...
  - Wiem. Bałem się. Nie chciałem, żeby wróciło to, co było - usprawiedliwił się.
  - Chcesz wrócić do Poznania?
  - Wiesz, że ten wyjazd jest tylko tymczasowy...
  - Wiem, wiedziałam od samego początku - przyznała. - I masz rację, nie chciałam o tym myśleć ani rozmawiać. Wygodnie było nie myśleć o niczym, ale dłużej tak się nie da. Trzeba coś zrobić. Ja muszę coś zrobić.
  - Surfowałem trochę po necie. Znalazłem sporo informacji o stalkingu. To zdarza się częściej, niż myślałem. Ale do tej pory każdy facet, którego wsadzili, siedzi za coś innego. Napaść, molestowanie, groźby, włamanie, kradzież. Byłem na tej stronie internetowej. Jest tam formularz zgłoszeniowy. Ale bez ciebie się nie da. Wiem, że potrzebujesz czasu...
  - Czuję się dobrze - przerwała mu Julia. - Nie rewelacyjnie, ale te leki naprawdę dobrze działają. Dam radę. Poza tym to tylko strona internetowa.
- Zza jej pleców Paweł śledził na ekranie znany mu już tekst. Dziewczyna czytała głośno: - „Projekt skierowany do osób, które doświadczają skutków utrzymującej się niechcianej znajomości. Stalking to uporczywe prześladowanie lub nękanie, które może przybierać różne formy, dające się opisać za pomocą przejawów

zachowania sprawcy. Do najbardziej spotykanych należą: wysyłanie listów lub SMS-sów, przesyłanie niechcianych prezentów lub kwiatów, uporczywe telefonowanie, śledzenie, odbywanie wizyt w domu lub miejscu pracy, publiczne upokarzanie, niszczenie własności ofiary, groźby, a nawet realna przemoc".\* Właśnie to mnie spotkało! - Spojrzała na niego z błyskiem w oczach.

- Andrzej dostał namiary na tę stronę od znajomej policjantki.

Paweł uśmiechnął się do Julii.

Już dawno nie widział na jej twarzy takiego ożywienia. Wyglądała znacznie lepiej niż przed kilkoma tygodniami. Czeka ją wielomiesięczne leczenie, ale psychiatra zapewniał, że leki i czas pomogą przezwyciężyć depresję. Jest nadzieja, że nie będzie nawrotu choroby.

- Gość podobno pomógł kilku osobom - dodał.

- Jeśli pomógł, to znaczy, że można coś z tym zrobić - powiedziała. - Ze Karol nie jest bezkarny.

Paweł nie chciał pozbawiać jej nadziei, ale nie rozpatrywał rozwiązania sprawy w kategoriach ukarania sprawcy. Podejrzewał, że pomoc może raczej dotyczyć tego, jak sobie poradzić ze stalkerem. Ale to już nie robiło różnicy. Liczyła się tylko szansa.

- Kochanie, nie wierzę w gotowe rozwiązania. I natychmiastowe. .. - Nie chciał, żeby się rozczarowała, jeśli nie dostanie magicznej recepty.

- Cśśś - uciszyła go. - „Stalking zwykle zaczyna się niewinnie, ale może doprowadzić do prawdziwej

\* <http://stopstalking.pl/> - Home

tragedii. Jeśli zostałaś lub zostałeś uwikłany w taką sytuację, nabierasz przekonania, że już nic nie da się zrobić. Działania prześladowcy mają niszczący wpływ na twoją wolność i zdolność do decydowania o własnym życiu. Nie czekaj, napisz!". Tu jest e-mail. -Julia kliknęła na ikonkę i ukazał się formularz kontaktowy.

- Nie wiem, czy chcę się z tym ujawniać. - Przygryzła nerwowo wargę.

- Kochanie, nie musisz podejmować decyzji od razu. To, że się odezwiesz, nie znaczy, że musimy wracać, jeśli właśnie tego się boisz.

- Myślę, że powinniśmy - powiedziała cicho. - Zobacz, jak tu żyjemy. We trójkę. On cały czas jest z nami. Tylko że niewidzialny. A rodzice? Jak długo mogą to znosić? On się nie podda.

- Więc tym bardziej musimy spróbować. Odezwiemy się do tego psychologa, zobaczymy, co nam powie, a potem podejmiemy decyzję. Nie bój się, nie będę cię do niczego zmuszał - zapewnił ją.

- Nie tego się obawiam. Mam wrażenie, że to moja ostatnia i jedyna szansa, a jeśli zawiedzie, to nie zostanie mi już nic. Nawet złudzenia - wyznała drżącym głosem. -  
Przepraszam.

- Nie. Nie przepraszaj. Nie masz za co - powiedział stanowczo. - To co? Piszemy?

- Nie! - zawołała. - To znaczy... Ja sama. Ja napiszę. - Odwróciła laptopa ku sobie i zaczęła wypełniać formularz.

x

Contact form2 *Your Name* Julia Rogacka *Your Email* [Julia99@o2.pl](mailto:Julia99@o2.pl) *Subject* stalking  
**Message:**

Rok temu zaczęłam otrzymywać SMS-y i kwiaty, zaczęły się głuche telefony. Na początku wydawało się to nawet miłe. Znajomi uważali, że posiadanie tajemniczego wielbiciela jest słodkie. SMS-ów i telefonów było coraz więcej. On mnie śledził i obserwował. Podrzucał mi prezenty, robił zdjęcia. Do niedawna nie wiedziałam, kto to jest. Już nie pamiętam, kiedy zaczęłam się bać. To był jeden z klientów sklepu, w którym pracowałam. Spotkałam go przypadkiem, wsiadając do jego taksówki. Potem on mnie znalazł i zaczął dręczyć, ale się nie ujawniał. Zmieniałam kilkakrotnie numer telefonu, ten człowiek jednak zawsze go zdobywał. Uważa, że jesteśmy w związku. Straciłam pracę. Zmieniłam miejsce zamieszkania. Boję się, że to nic nie da. On wciąż nachodzi moją rodzinę i znajomych. Policja nie może nic zrobić, bo on nie popełnia przestępstwa. Czy może mi Pan pomóc?

**Send**



**x**

Paweł przysłuchiwał się rozmowie Julii z Adamem Stranem, wtrącając tylko od czasu do czasu kilka słów, gdy zaszła taka potrzeba. Psycholog skontaktował się z nimi jeszcze tego samego dnia.

Paweł usłyszał więcej, niż się spodziewał. Kolejne zdarzenia, które doprowadziły ich do punktu, w którym się znaleźli, były mu doskonale znane. Słuchając jednak, jak Julia mówiła o sobie samej, swoich uczuciach, obawach, emocjach, które towarzyszyły jej przez ostatni rok, z trudem powściągał gniew. Ale ostatnią rzeczą, której teraz potrzebowała, były jego negatywne emocje. Na moment pogrążył się w ponurych rozmyślaniach, które przerwał jej pełen bólu głos: - Dlaczego nie zostawi mnie w spokoju? Dlaczego się nie odczepi? - Pani Julio, według niego wszystkie wasze relacje tworzą związek. Wydaje mu się, że im wytrwalej będzie o panią zabiegał, tym większe ma szanse. Dla niego liczy się sama więź, niekoniecznie pozytywna. Jeden odebrany telefon, jedna wiadomość, którą mu pani prześle, i jest przekonany, że dotychczasowe działania się opłaciły. Utwierdza go to w przekonaniu, że postępuje słusznie i jeśli poświęci więcej czasu, więcej energii, uda mu się osiągnąć cel. Z kolei odrzucenie powoduje u niego poczucie poniżenia, obniżenie się samooceny, co z kolei prowadzi do nateżenia działań związanych z odzyskaniem poprzedniej relacji, czyli ponownego nachodzenia, wysyłania komunikatów, aranżowania przypadkowych spotkań.

- Ależ to błędne koło! - zawołał Paweł.

- Owszem. Tak to wygląda na pierwszy rzut oka. Dlatego jest ważne, żeby od samego początku nie lekceważyć

działań dręczyciela. Przekonanie, że ktoś tylko próbuje na siebie zwrócić uwagę, choć w dość denerwujący sposób, prowadzi do ignorowania sygnałów świadczących o istnieniu problemu.

- Dlaczego w takim razie nie dociera do niego wiadomość: „Odczep się, ty psychopato”?

- Ponieważ on nie słucha. Liczy się sam fakt rozmowy, kontaktu z panią, a to, co pani mówi, ma znaczenie drugorzędne. Próba wyjaśnienia stalkerowi czegokolwiek jest błędem. Jeśli pani się z nim spotka i będzie próbowała nalegać, żeby zostawił panią w spokoju, on zapamięta tylko tyle, że poprosiła pani o spotkanie, a to znaczy, że chciała go pani widzieć. Jeśli powie mu pani: „nie mam teraz czasu”, on usłyszy: „spotkamy się, gdy będę miała więcej czasu”. Powie pani, że innym razem, a on usłyszy zgodę na spotkanie, tylko że w innym terminie. Widzi pani, dla niego to pewien rodzaj uzależnienia. Stalker ma zafałszowane poczucie własnej wartości, silnie uzależnione od osoby, z którą pozostaje w relacji. Forma związku ma drugorzędne znaczenie. Tylko bliskość tej drugiej osoby powoduje, że czuje się dowartościowany, potrzebny...

- Czy on jest psychicznie chory?

- Niekoniecznie. Ten człowiek pracuje, a niestety, jego zawód pozwala mu poświęcać pani sporo czasu. Wydaje się też dość inteligentny. Przy bezpośrednim kontakcie uznała go pani za miłego, sympatycznego, nieśmiałego, niepozornego człowieka. Nie mogę na takiej podstawie określić, czy cierpi na chorobę psychiczną czy też zaburzenia, ale stalkerzy często przejawiają rozmaite zaburzenia osobowości. Mają problemy z nawiązaniem normalnych relacji z ludźmi. Szybko się nudzą, nikt nie spełnia ich oczekiwań.

- Dlaczego więc mną się nie znudził?

- Jak powiedziałem, nie jestem w stanie postawić diagnozy przez telefon. Ale prowadząc hipotetyczne rozważania, można by uznać, że mamy do czynienia z erotomanem. Osoby te zakochują się od pierwszego wejrzenia, a przynajmniej tak im się wydaje. Co więcej, są przekonane, że obiekt ich miłości odwzajemnia uczucie. Stalker, który panią nęka, uznał widocznie, że to miłość od pierwszego wejrzenia, pani jest jego idealną wybranką, której poszukiwał, i tego się trzyma.

- Ale ja nawet nie pamiętałam naszego pierwszego spotkania! - zawołała. - A on zachowuje się tak, jakby grom z jasnego nieba uderzył nas oboje jednocześnie!

- Pani Julio, jak powiedziałem, nie jestem w stanie określić z pełną odpowiedzialnością rodzaju zaburzenia przez telefon. Z tego, co pani o nim mówi, widzę tu skłonność do zniekształconego postrzegania rzeczywistości i błędną interpretację zachowań ludzi, egoizm, brak empatii, wahania nastroju. Możemy mieć do czynienia z napadami intensywnego gniewu, działaniami autoagresywnymi...

- Rozumiemy, panie Adamie - wtrącił Paweł. - Ale co możemy zrobić? Zna pan sytuację...

- Szkoda, że nie udało wam się wcześniej dowiedzieć, kim jest stalker. Teraz jest dość mocno zaangażowany i łatwo się nie zniechęci. To, co powiem, z pewnością się państwu nie spodoba, ale musicie wykazać się sporą cierpliwością i konsekwencją. Nie ma złotego środka, który pozwoliłby wam pozbyć się dręczyciela w trybie natychmiastowym, przynajmniej do czasu, aż w kodeksie karnym znajdą się właściwe regulacje.<sup>3</sup>

- No dobrze, ale co mamy robić?

---

325.02.2011 został znowelizowany kodeks karny. Przepisy dotyczące karalności stalkingu weszły w życie 06.06.2011 roku.

- Nie odpowiadać na kontakt telefoniczny. Nigdy. Zmienić numer i podać go jedynie kilku zaufanym osobom. Należy również uprzedzić te osoby, by pod żadnym pozorem nikomu nie przekazywały pani numeru.
- Zmieniałam numer kilka razy, ale jemu zawsze udawało się go zdobyć.
- Stalkerowi nie można odmówić pomysłowości - przyznał Strand. - Cała sprawa najczęściej sprowadza się do tego, kto kogo przetrzyma. Wiem, że nie to chciała pani usłyszeć, ale musi pani zdawać sobie sprawę z realiów. Wracając do kwestii telefonu. Jeśli to możliwe, proszę nie odbierać połączeń z nieznanych numerów. Na poczcie głosowej nie umieszczać żadnego nagrania lub poprosić o nagranie przez kogoś innego. Inaczej tamten może dzwonić tylko po to, żeby usłyszeć pani głos. Nie odpisywać na wiadomości. Nigdy. Najlepiej byłoby ich w ogóle nie czytać, ale może się pojawić coś, co będzie stanowiło groźbę i warto to wykorzystać. Jeśli odczytywanie wiadomości jest dla pani zbyt obciążające psychicznie, proszę poprosić koleżankę czy kogoś bliskiego o ich przesiewanie. Tak samo należy traktować skrzynkę e-mailową. Jeśli ma na portalach pani profile, warto je zlikwidować, żeby nie dawać mu dodatkowych możliwości kontaktu. Nękanie telefoniczne trzeba po prostu przetrzymać. Żeby było pani łatwiej, proszę ustawić dzwonki tylko dla wybranych numerów. Nie katować się bez potrzeby słuchaniem wciąż dzwoniącego aparatu. Przy bezpośrednim kontakcie odmowę komunikować jasno. Proszę nie używać wyrażenia, że nie teraz, innym razem, zastanowię się. Wyłącznie krótkie „Nie”. Nie musi pani być uprzejma, tylko skuteczna. I proszę nie wdawać się w żadne dyskusje ani rozmowy.

Najważniejszą bronią jest konsekwencja i asertywność. Nie należy przyjmować żadnych prezentów. Nigdy. To poważny błąd.

- Z tego, co pan dotychczas powiedział, wynika, że popełniłam wszystkie możliwe błędy - wyznała markotnie Julia.

- Rozpamiętywanie tego, co już się wydarzyło, nie ma sensu, pani Julio. Bardzo pani współczuję, ale musi pani skoncentrować się na tym, co jest teraz.

- Panie Adamie - wtrącił się Paweł - to, co pan mówi, wydaje się takie oczywiste. To naprawdę może go zniechęcić? - W jego głosie brak było przekonania.

- Panie Pawle, pan też popełnił kilka błędów. Pozwalając się sprowokować, dał mu pan dowód, że czuje się przez niego zagrożony, obawia się, że może panu odebrać Julię. W domyśle, że Julia chce pana zostawić dla niego, może czuć się przez pana zagrożona, a on jest tym, który ją uratuje. Krótko mówiąc, zmotywował go pan do działania.

- Rozumiem... - burknął Paweł.

- Chcecie wrócić do poprzedniego miejsca zamieszkania?

- Rozważamy to - przyznał ostrożnie.

- On wciąż mnie szuka. Nachodzi rodziców, a mama choruje. To nieuczciwe, żeby moi rodzice z nim walczyli, a ja podwinęłam ogon pod siebie i... - Julia urwała z westchnieniem.

- Rozumiem, ale czasami zdarzają się sytuacje, że takie radykalne rozwiązania są jedynym sposobem uwolnienia się od stalkera. Doradziłbym jeszcze kilka rzeczy. Proszę szczególnie zadbać o swoje bezpieczeństwo. Zamykać drzwi. Nie poruszać się po mieście, o ile to możliwe, po zmroku. Unikać pustych miejsc, bo w tłumie jest pani bez

pieczniejsza. Nie wracać do domu tą samą drogą. Proszę postawić się na moment w sytuacji prześladowcy i przyjrzeć otoczeniu swojego miejsca zamieszkania pod kątem, gdzie mógłby się ukryć, skąd miałby szansę panią obserwować. Unikać dróg na skróty, ciemnych bram, zaułków...

- On może mnie napaść?

- Nie należy wykluczać takiej możliwości. Lepiej dmuchać na zimne. Zwłaszcza że, jak pani powiedziała, miał wyrok za pobicie. W telefonie proszę na pierwszym miejscu wbić sobie numer na miejscowy komisariat policji. Warto też zaopatrzyć się w taki osobisty alarm. Wygląda jak breloczek, wydaje głośny dźwięk, dosłownie wyje. Zawsze wtedy znajdzie się jakiś przechodzień, który zareaguje. Stalker może się wystraszyć i uciec. W razie potrzeby, niech pani głośno krzyczy i wzywa pomocy. Nieważne, co ludzie sobie pomyślą. Dobrze by było, gdyby ktoś pani towarzyszył, jeśli wychodzi pani z domu, ale proszę pamiętać, że to pani musi komunikować odmowę, a nie pozostawać w roli biernej ofiary, bo... - Będzie chciał mnie ratować. Tak, już to załapałam - zakpiła. - Przepraszam - zreflektowała się szybko. - To nie było pod pana adresem. Raczej pod własnym. Drwię z własnej naiwności.

- Pani Julio, proszę nie być wobec siebie zbyt ostrą. To nie pani wina. Każdy może się stać ofiarą stalkera. - Co jeszcze powinnam wiedzieć?

- Pomimo że dotąd nie popełnił przestępstwa, proszę nie wyrzucać kart SIM, jak robiła to pani do tej pory. Mogą stanowić dowód. Proszę prowadzić też dziennik. W razie potrzeby pozwoli to pani przypomnieć sobie wiele szczegółów, które wcześniej pani umknęły.

- A policja? Czemu nic nie robią?

- Właściwie to mają związane ręce. Jeśli brak przepisu, nie ma przestępstwa. Myślę jednak, że warto zgłosić wykroczenie. Założyć też sprawę cywilną. Mogę wam polecić adwokata, który pomoże. Ważne, żeby zgromadzić dowody. Jeśli sprawa zostanie umorzona, stalker poczuje się panem świata. Bezkarne. Nikt nie może dać mu rady. Co jeszcze? Powiadomić o sytuacji całe otoczenie, sąsiadów, pracodawcę, rodzinę. Nie ma powodu do wstydu, a skutecznie ograniczy mu to pole działania. Nie będzie mógł manipulować pani bliskimi. No i jeszcze jedno, co może odnieść skutek. Mówiła pani, że ten mężczyzna robi bardzo dobre wrażenie.

- Tak, kiedy się dowiedziałam, że to pan Karol, wyśmiałam ten pomysł - powiedziała.

- Jego była żona miała podobny problem. Sąsiedzi wyrażali się o nim w samych superlatywach, nikt jej nie wierzył - dodał Paweł.

- Myślę, że warto się zainteresować, w jakim przebywa otoczeniu, jakie ma relacje z sąsiadami, kolegami z pracy. Wizerunek, który prezentuje na zewnątrz, pozwala wysnuć wniosek, że zależy mu na opinii otoczenia. Może pani go poinformować, że jeśli nie zaprzestanie nękania, wszyscy dowiedzą się o tym, co robi.

- Mam mu grozić? - zdziwiła się Julia, patrząc niepewnie na Pawła. Ten równie zdziwiony wzruszył ramionami. - W żadnym wypadku - zaprzeczył stanowczo psycholog. - Chodzi tylko o stworzenie realnego zagrożenia, że jego działania mogą zostać ujawnione. To może pomóc. Ale podkreślam raz jeszcze. Konsekwencja i asertywność. Jeśli złamie się pani choć raz, to będzie dla niego jak woda na młyn.

-Jak długo to może trwać? Tygodnie?... Miesiące?! -Jęknęła przerażona, gdy Strand zwlekał z odpowiedzią.

- Kilka miesięcy lub... lat. Proszę jednak nie rozważać najgorszej możliwości. Najgorsze, co może pani zrobić, to się poddać.
- W najgorszym wypadku zdążą uznać stalking za przestępstwo i facet pójdzie siedzieć - podsumował markotnie Paweł.
- Albo mnie napadnie i też pójdzie siedzieć - dodała Julia w przyływie wisielczego humoru.

**x**

Topornicki kończył instalować kamery. Jedną umieścił w mieszkaniu. Jej obiektyw był skierowany na drzwi wejściowe. Drugą ulokował na korytarzu. Ukrył ją w paprotce, którą matka Julii zawiesiła na ścianie tuż obok drzwi tylko w tym celu. Jeśli Boniec spróbuje dostać się do mieszkania, będzie nagranie. Na razie tylko tyle mogli zrobić. Paweł powtórzył im słowa Stranda. Same rady były sensowne. Niestety, w sumie rzecz sprowadzała się do tego, kto kogo przetrzyma. Sam detektyw szukał informacji na temat stal-kingu, rozmawiał ze znajomymi policjantami. Problemem nie była niechęć pomocy z ich strony, lecz brak właściwych przepisów. Ci, którzy zetknęli się już wcześniej z tym zjawiskiem, wykazywali się pewną dozą empatii. Inni z kolei nie dostrzegali wagi problemu lub też byli przekonani, że kobiety przesadzają, złośliwie donoszą na swoich partnerów lub histeryzują. Oni mają pełne ręce prawdziwej, policyjnej roboty, a użeranie się z byłymi chłopakami lub zalotnikami nie należy do ich obowiązków.

Przypominając sobie własną reakcję na zgłoszenie Pawła i Julii, Topornicki westchnął ciężko. Ta sama sytuacja co z przemocą w rodzinie. Jeszcze kilkanaście lat temu nie mówiło się o tym, kobiety nie szukały



pomocy, bo jaki byłby to wstyd, gdyby ktoś się dowiedział, że mąż je bije. Na szczęście społeczeństwo dojrzało. Ofiary przemocy domowej wyszły z ukrycia. Powód do wstydu ma wyłącznie sprawca. Podobnie i w tym przypadku. Julia nie zrobiła nic niewłaściwego. Mimo to stała się ofiarą, tak samo jak mogła się nią stać każda inna kobieta, która być może tego dnia wsiadłaby do samochodu Karola Bońca. Dlaczego zatem padło na nią? To wiedział tylko dręczyciel. Szczególnie uderzała detektywa świadomość, że stalkerzy są często zwyczajnymi, normalnymi ludźmi. Nie mają wypalonego na czole piętna. Pracują, spotykają się z przyjaciółmi, prowadzą życie towarzyskie. Nic nie wskazuje na to, że mogą się stać prześladowcami.

Sprawdził, czy jego laptop odbiera obraz z kamer. Wszystko działało, jak należy. Sprawa Julii zainteresowała go na tyle, że poświęcał jej sporo prywatnego czasu. Nie zamierzał wystawiać im żadnego rachunku za swoją pomoc. Słowa Stranda podsunęły mu kilka pomysłów, jak uprzykrzyć życie stalkerowi, choć podejrzewał, że planowane przez niego działania niekoniecznie przypadłyby psychologowi do gustu. Detektyw martwił się o Julię. Dziewczyna była w okropnym stanie, gdy wyjeżdżali. Wiedział, że od prawie dwóch miesięcy bierze seronil. Nie oznaczało to, że jest zdrowa i silna. Równowaga, jeśli w ogóle już ją osiągnęła, jest krucha. A to głównie ona będzie musiała radzić sobie z prześladowcą. Oni wszyscy mogą najwyżej służyć jako wsparcie. Jak straż przyboczna.

Jego plany mogły sprowokować Bońca do wybuchu, Topornicki wolał więc nie podejmować żadnych działań bez uzgodnienia z Pawłem i dziewczyną. Gdyby to on sam miał się stać celem ataku, nie wahałby się ani

chwili. Ale nie wolno mu narażać swoich klientów. Miał nadzieję, że wreszcie przestanie się czuć taki bezradny i bezużyteczny.

Dokładnie to powiedział kilka godzin później, gdy całą grupą okupowali kuchnię w mieszkaniu państwa Rogackich. Julia, Paweł, jej rodzice, no i on sam.

- Bezużyteczny? - prychnęła matka Julii. - Co pan mówi? To pan zdobył namiary na Stranda. Zamontował pan kamery. Był pan na każde wezwanie. Zapobiegł szukaniu Julii przez inne biuro detektywistyczne. Zdobył pan mnóstwo informacji na temat Bońca. No i znalazł pan samego sprawcę. To naprawdę mało? Co by pan jeszcze chciał? Zbawić świat? Niech pan lepiej nie przesadza. - Pogroziła mu żartobliwie palcem.

Wszyscy się roześmiali. Pani Jadwiga tryskała animuszem, zadowolona, że córka wróciła do domu. Julia wyglądała całkiem dobrze. Z apetytem zajadała szarlotkę. Wydawała się wprawdzie jakby trochę spowolniona, ale Paweł wyjaśnił, że to efekt dużej dawki leku, który musiała brać. Jak będzie się dobrze czuła, dawka stopniowo będzie zmniejszana. Na razie musi być, jak jest.

- Nie mogę uwierzyć, że to takie proste - odezwał się ojciec Julki. - Nie komunikować się, nie rozmawiać. Unikać i tak dalej. Ale przecież właśnie to robiliśmy przez te tygodnie, kiedy was nie było. I co z tego?

- Ale to nie ty jesteś celem, tylko ja - przypomniała mu Julia. - Was nachodził tylko po to, żeby dostać się do mnie. I to wcale nie jest proste. Rady pana Adama, kiedy je słyszysz, wydają się jasne, zrozumiałe i oczywiste, ale dopóki ich nie usłyszałam, wcale takie nie były. Teraz już wiem, co mam

robić. I zapewniam cię tato, że to nie będzie proste. Wiesz ile razy nie odbierałam połączeń? Jak długo ignorowałam jego wiadomości? A potem jedna chwila złości, rozpacz, bezradności i wszystko szlag trafiał, bo się zламаłam. Nie będzie łatwo wytrwać. To może się ciągnąć całymi miesiącami.

- To prawda - przytaknął Paweł. - To wykończyłoby każdego. A wy tylko mieliście przedsmak tego, co spotkało Julię, i co jeszcze ją czeka.

W kuchni zapadła cisza. Każdy pograżył się we własnych myślach.

**x**

Wróciła. Informacja, którą otrzymał od sąsiadki Rogackich, zelektryzowała Karola. Błędnym wzrokiem potoczył po mieszkaniu. Julia wróciła. Zerwał się z łóżka i rzucił do sprzątnięcia. Butelki od piwa, pudełko po pizzy, niedopałki w popielniczce. Dopiero teraz poczuł zaduch panujący w pokoju. Otworzył na oścież okno i zgarnął wszystko do worka na śmieci. On sam też potrzebował odświeżenia. Z niesmakiem patrzył na wymiętą koszulę, w której zasnął. Ślady zarostu na policzkach, przekrwione oczy, w dodatku cuchnął niestrawionym alkoholem. Szlag! Uderzył ręką w ścianę. W tym stanie nie może wsiąść do auta. Musi odczekać jeden dzień. To nic. Posprząta mieszkanie i odpocznie. Doprowadzi się do porządku. Julia nie może go zobaczyć w takim stanie. Na razie wyśle jej kwiaty.

**x**

Przyspieszone tętno, kołatanie serca, adrenalina. To strach. Julia знаła jego smak. Smak kwasu i metalu. Znów

czuła go w ustach. Ale tym razem to była jej decyzja. Cokolwiek się stanie, musi wytrwać. Wyjdzie z domu, kiedy będzie na to gotowa. Ważne, że wróciła i postanowiła o sobie zawalczyć. Nie może być tak, że jej rodzina, Paweł, detektyw, z którym nic jej nie łączy, nawet nie jest jej przyjacielem ani kolegą, oni wszyscy chcą działać, a ona sama kryje się po kątach. Czy on już wie, że wróciła? Na pewno. Czeka na nią. Gdzieś tam jest. Podeszła do okna i wyjrzała na zewnątrz. Noc zmieniała się w świt. We wrześnie, w mieście, świt zaczyna się szarością. Nie ma pięknego wschodu słońca, po prostu ciemność przechodzi w grafit, potem w szarość, a światła latarni stopniowo przygasają.

- Nie śpisz już? - Paweł ziewnął szeroko, wstając z łóżka. Podeszedł do Julii i również wyjrzał przez uchylone żaluzje. - Nie ma go - powiedział.

- Jest. Jest tutaj. - Dotknęła palcem skroni.

Miała nie przyjmować żadnych prezentów. Odesłała kuriera. Poleciała zrobić adnotację o odmowie przyjęcia. Kurier się wahał. Przesyłka była opłacona. Kazała mu wyrzucić kwiaty do śmieci i odeszła od domofonu. Nie odebrała, gdy powtórnie zadzwonił. Wróciła do stołu. Drżała. Paweł spojrzeniem dał znać pani Jadwidze, by nie poruszała na razie tematu. Musiała ochłonąć. Był zaskoczony, że to Julia rozmawiała przez domofon.

Powrócili do przerwanej rozmowy. Omówili kolejno podwyżki cen paliwa. Podrożał też gaz i prąd. Mleko półprocentowe niewiele się różni od barwionej wody, a w ogóle kto może je pić! Rozmawiali o wszystkim, tylko nie o nim. Jakby nigdy nie istniał. Jakby nic się nie wydarzyło. Ale on jest, a to wszystko się stało.

Działo się. Teraz. W tej chwili. Bo on już wiedział, że Julia wróciła.

- Udając, że go nie ma, nie sprawimy, że zniknie

- powiedziała głośno to, co wszyscy myśleli. Nie można demonizować go milczeniem, jakby to był ktoś, czyjego imienia się nie wypowiada. Niewyobrażalne zło czające się w mroku, przywołane nieopatrznym słowem, czy gestem.

Po śniadaniu Paweł i ojciec odwiedzili wszystkich sąsiadów i poinformowali ich o sytuacji. Niektórzy przyjęli wyjaśnienia z niedowierzaniem. Inni pukali się w czoło.

Zdarzyła się osoba, która oświadczyła głośno, co myśli na temat... Julii.

Czekali. Cały dzień. Cisza była coraz bardziej przejmująca, potęgowała ich napięcie. On wiedział, że Julia tu jest. Odesłała kwiaty. Na pewno powinien coś zrobić. Powinien tu przyjść. Coś musi się wydarzyć. Więc siedzieli w milczeniu i czekali. Czekali, aż zapadł wieczór. Domofon jednak nie zadzwonił. Nie pojawił się jego samochód. Julia zaczęła drżeć. Nie mogła utrzymać kubka w dłoniach. Oddychała płytko, usiłowała coś powiedzieć, ale miała tak zaciśniętą krtań, że z trudem artykułowała słowa. Jej ciałem wstrząsały dreszcze, po policzkach spływały łzy.

- Cholera jasna! - zaklął Paweł, zrywając się z miejsca.

- Co się dzieje? - zawołał, pochylając się nad dziewczyną.

- W po... w porządku... to tylko... - Nie mogła dokończyć zdania. Zęby jej dzwoniły. -

Nie... nie wiem... co... się... nie wiem... dzieje... - wyjąkała.

- Dzwonię po pogotowie!

- Nie, niech pani zaczeka - powstrzymał panią Jadwigę. - To jakaś reakcja nerwowa. Nie wytrzymała tego

czekania. Psychiatra zapisał jej cloranksen na sytuacje awaryjne. - Silac się na spokój, pobiegł do pokoju. Chwilę później wsunął Julii do ust pół tabletki lekarstwa, zmusił do popicia.

- Położę ją - powiedział, biorąc Julię na ręce i niosąc bezwładną do łóżka.

Stopniowo się uspokajała. Drzenie zaczęło ustępować. Oddychała normalnie. Czuła się tylko zmęczona, potwornie zmęczona, wyprana z emocji. Ściany, podłoga, wszystko na przemian przybliżało się i odpływało. Głosy Pawła i rodziców zdawały się dobiegać z daleka, stłumione, jakby słyszała je przez wodę. Świat wokół kołysał się i przemieszczał.

- Czy ja umieram? - zapytała. Jej głos brzmiał niewyraźnie i bełkotliwie.

-Julia?

Próbowała skupić wzrok na jego twarzy. Głowa wydawała jej się ciężka i bezwładna.

Powieki ważyły tonę.

- Dzwonię do lekarza - oświadczył zdenerwowany Paweł, trzymając w ręku ulotkę. - To chyba skutki uboczne.

Przed blokiem stanęła taksówka. Julia widziała ją przez okno. Obserwowała go przez żaluzje; lepiej, żeby nie wiedział, że mu się przygląda. Punktualnie o dziewiątej rano zadzwonił domofon. Nikt nie zareagował. Paweł był chętny, ale Julia go powstrzymała. To ona musiała powiedzieć „nie”. Nie Paweł. Jednak nie dziś. Może jutro.

Ojciec odczepił jeden z przewodów w panelu. Teraz Karol mógł sobie dzwonić do woli.

Gdy Julia spojrzała pytająco, pan Szymon uśmiechnął się tylko i powiedział:

- No co? Jak was nie było, też nie mieliśmy ochoty słuchać tego brzęczyka. Wiedziała, że musi dojść do konfrontacji, ale nie była na nią gotowa. Może za wcześnie zdecydowała się na powrót? Nie, uznała po namyśle. Po prostu musi wziąć się w garść. Przestać chodzić z kąta w kąt. Obserwować go przez okno. Tu chodzi nie tylko o jej życie, ale życie jej rodziny i Pawła. Ten człowiek niszczy wszystko, czego się dotknie. Zatrzuwa wszystko i wszystkich. Nie może mu na to pozwolić. Nigdy więcej. Nigdy więcej nie będzie ofiarą.

x

Udało się. Wszedł do środka. Wpuściła go sąsiadka. Wbiegł na piętro. Upewnił się, że karteczka jest mocno przyczepiona. Zapukał i czekał, aż drzwi się otworzą.

- To on. - Paweł nie wiedział, czy jest bardziej zdziwiony czy wściekły. W laptopie widział stojącego pod drzwiami mężczyznę. Boniec trzymał w ręku ogromny bukiet czerwonych róż. - Otworzę.

- Ja nie mogę - szepnęła, czując, jak znów paraliżuje ją lęk.

- Nie musisz, kochanie. - Matka poklepała ją czule po ręce.

Przepychanka przy drzwiach wywabiła na korytarz ojca Julii. Kobiety zostały w kuchni same. Patrzyły na siebie, nasłuchując dobiegających je odgłosów. Julia zatkała uszy dłońmi. Ale i tak słyszała słowa wykrzykiwane przez Karola:

- Kocham cię!

- Nie zostawiaj mnie!

- Kocham cię...

- Nie pozwól im na to!

- Jestem tu dla ciebie.
- Wróć do mnie.
- Wybaczam ci. -Julio, Julio, wróć!

x

Ktoś zapukał do drzwi. Julia zeszywniała i wstrzymała oddech.

- Spokojnie, to pewnie Topornicki - powiedział Paweł, wychodząc do przedpokoju.
- Dzwonił przed chwilą - dodał jej ojciec, ale również wstał i podążył za młodszym mężczyzną.

Chwilę później do kuchni wszedł detektyw. W jednej ręce trzymał paczkę, w drugiej kwiaty. Julia popatrzyła na niego zdziwiona. Zerknęła na mamę. Ta miała równie zaskoczoną minę.

- To - machnął kwiatami - leżało na wycieraczce. A to - położył paczkę na stole - ode mnie. Julia westchnęła ciężko i wzięła do ręki bukiet róż. W środku był liścik. Sięgnęła po niego machinalnie.

- Nie otwieraj. - Powstrzymał ją Paweł. - Pamiętaj, co mówił Strand?
- Skąd będzie wiedział, że otworzyła? - Pani Jadwiga nie próbowała ukryć ciekawości.
- Teraz nie chodzi o niego, tylko o nią. Nie wiadomo, co tam napisał i lepiej, żeby Julia też nie wiedziała. Będzie spokojniejsza. Kwiaty trzeba wyrzucić razem z nieotwartym liścikiem. Wtedy on też się dowie, że Julia nie przeczytała listu.



- Pomyśli, że to my zabraliśmy kwiaty - wtrącił pan Szymon.
- Widział, jak tu szedłem. Siedzi w samochodzie pod blokiem - poinformował ich Topornicki. - Najlepiej, żeby pani Julia na jego oczach wyrzuciła bukiet do kosza. Zobaczcie, co przyniosłem. - Rozpakował karton.
- Osobiste alarmy. - Wyglądały jak breloczki do kluczy. Włączył jeden i roześmiał się, gdy Julia krzyknęła cicho, a pozostali drgnęli, zatykając uszy. - Cholernie głośne
- przyznał. - Jak się to włączy na środku ulicy, nie ma siły, żeby nie zwrócić na siebie uwagi ludzi. Nie będzie się z nikim szarpał przy świadkach. Po jednym dla każdego. I jeszcze to! - Uniósł triumfalnie pistolet.
- Na gaz - dodał, widząc na ich twarzach osłupienie.
- Chyba nie myśleliście, że załatwiłem wam lewą spluwę? Na wszelki wypadek. Trzymajcie go w samochodzie albo noście w kieszeni. Jest mały, zmieści się. Nigdy nie wiadomo, kiedy może się przydać. Myśleliście o mojej propozycji?
- Jakiej? - Pytanie padło z ust Julii. - Nic nie wiem o żadnej propozycji.
- Nie powiedziałaś jej?
- Jakoś się nie złożyło - wymamrotał Paweł. - Teraz powiem. Chodzi o to, że Andrzej zdobył odpis wyroku skazującego Bońca.
- A to tak można? - zdziwiła się pani Jadwiga.
- Nie można - odrzekł detektyw, gdy Paweł zawahał się na chwilę.
- Aha. - Pokiwała głową. - To o co chodzi z tym wyrokiem?
- Chcemy rozwiesić kserokopię na klatce schodowej w jego domu, wysiać do pracy, podrzucić kolegom tak-

sówkarzom. Anonimowo, rzecz jasna. I w rękawiczkach, żeby nie zostawić odcisków palców.

- Będzie wiedział, że to ktoś z nas - zaproponowała Julia.

- Owszem. Liczymy na to, że go poniesie - zakończył niechętnie Paweł.

- Nie zgadzam się. Trzymajmy się planu pana Adama. Możecie najwyżej mu powiedzieć, że o tym nękaniu mnie powiadomicie sąsiadów, ale nie próbujcie żadnych nielegalnych akcji. To ryzykowne.

- No tak, kochanie, ale ten plan wymaga pewnej aktywności z twojej strony... - zaczął ostrożnie jej ojciec, któremu propozycja detektywa bardzo odpowiadała.

- W porządku. Zrobię to. - Nie czekając, aż ogarnie ją znajoma fala strachu, Julia wzięła kwiaty i z determinacją, której nie czuła, wyszła z mieszkania. Upewniwszy się, że mężczyźni podążają za nią, wyszła przed budynek.

- Gdzie on jest? - zapytała.

- Tam. - Topornicki wskazał ręką w stronę miejsca, gdzie wcześniej zauważył auto Bońca. Julia ruszyła w tamtym kierunku. Nie była jednak gotowa do spotkania z nim. Widziała, jak mężczyzna wysiadł z samochodu i zaczął biec w jej stronę. Rzuciła bukiet na trawnik i uciekła. - Zrobiłam to - wysapata po chwili, opadając na krzesło w kuchni. - Zrobiłam. Wyszłam z domu i zrobiłam to!

- Czy nie powinna pani powiedzieć: „Nie chcę cię widzieć, nie przychodź tu więcej, nie nachodź mnie” czy coś w tym stylu?

- Komunikacja niewerbalna wyszła jej doskonale. - Paweł rozumiał rozbawienie Topornickiego. Sytuacja

nie była śmieszna, niemniej było w tym wszystkim coś tragikomicznego.

- Świetnie ci poszło. - Ojciec postanowił podnieść ją na duchu.

- Było doskonale, nie słuchaj ich. - Pani Jadwiga spoglądała na obu mężczyzn z niezadowolaniem. Obaj nie wydawali się zbyt przejęci.

- Pewnie myśli, że kwiaty ci się nie spodobały.

- Albo że nie lubi pani czerwonych róż.

Julia prychnęła i... zaczęła się śmiać. Po chwili śmiali się wszyscy. Trochę histerycznie, ale to był dobry śmiech. Oczyszczający.

x

Zrobiła to dziś. Podczas spaceru. Wyszli z domu celowo. Była już po temu najwyższa pora.

Julia czuła się więźniem we własnym domu i miała tego dość. Nie potrafiła jednak

wyrzucić z pamięci wyrazu twarzy Karola Bońca, gdy podeszła do niego i powiedziała:

- W moim życiu nie ma dla ciebie miejsca. Nigdy nic między nami nie było i nie będzie.

Nie chcę, żebyś przychodził. Nie dzwoń do mnie. Nie pisz. Odejdź i nigdy nie wracaj. - Ta radość, uśmiech, gdy ją zobaczył, a potem zdumienie, żal, rozpacz. Sprawił, że to ona poczuła się jak potwór, choć to on przemienił jej życie w piekło. I swoje też. Ten człowiek żył w piekle, które sam sobie stworzył.

O czym ja myślę? - zdumiała się, gdy sobie uświadomiła, o czym myśli. To on zniszczył jej życie. Zaszczuł ją. Dlaczego zatem czuła się, jakby wyrządziła mu krzywdę? Nie może czuć się winna. Nie może. I nie powinna. Musi się bronić.

Szybko zakończyli spacer. Tamten szedł za nimi cały czas. Nie odstępował ich na krok. Paweł z trudem hamował wściekłość. Obawiała się dnia, gdy będzie musiała wyjść z domu sama. Wiedziała, że kiedyś ten dzień nastąpi. Nie mogła przecież spędzić całego życia w zamkniętym pokoju, bojąc się własnego cienia. Wyjdzie z domu, a on będzie tam stał. Będzie na nią czekał. To właśnie usłyszała, zanim zamknęły się drzwi wejściowe do klatki schodowej.

- Będę na ciebie czekał!

x

Znów to zrobił. Zdominował wszystkie jej myśli. Był wszędzie: w sklepie, podczas spaceru, pod blokiem. Siedział w samochodzie albo na ławce. Po prostu był. I patrzył. Smutno. Żałośnie. Rozpaczliwie.

Czasami wyglądała przez okno i nie mogła dostrzec swojego prześladowcy. Ulga była jednak tylko chwilowa. Kilka minut później Julia znów uchylała żaluzje i sprawdzała, czy się nie pojawił. Zastanawiała się, gdzie jest i co robi, starając się przewidzieć jego kolejny ruch. Bezskutecznie. Wiedziała tylko, że ten człowiek na pewno się pojawi.

To on jest potworem, powtarzała sobie. To on zniszczył moje życie. Powtarzała to sobie za każdym razem, gdy nienawiść wydawała jej się... brudna. Niekiedy czuła się, jakby to ona wyrządzała mu krzywdę. I w jego odczuciu z pewnością tak było. To on jest wrogiem.

Musi o tym pamiętać. Nie wolno jej zapomnieć ani na chwilę. Ani litować się czy współczuć. Chwilami życzyła mu śmierci. Wyobrażała sobie, jak dręczyciel ginie w wypadku. Jak popełnia samobójstwo. Nie, samobójstwo nie, nie zniosłaby tego. Czułaby się odpowiedzialna za śmierć tego

człowieka. Nie może nikomu o tym powiedzieć. Nikt by nie zrozumiał. Tamci potrafią go nienawidzić przez pryzmat tego, co Karol zrobił jej. Ona sama nie potrafi go nienawidzić, nie odczuwając zarazem wyrzutów sumienia. Nienawiść nie leżała w jej naturze. Źle się czuła z tym uczuciem. Tak jednak musiało być. Dla jej dobra. I dla dobra jej bliskich. Byłoby łatwiej, gdyby ją uderzył, napadł, usiłował jej wyrządzić fizyczną krzywdę. Wtedy miałyby pewność, że to bandyta, zły człowiek, a jej nienawiść byłaby czysta, nieskażona litością i poczuciem, że krzywdzi ludzką istotę. Jak to jest, że w jednej chwili można doświadczać tak różnych uczuć? Strachu przed atakiem i zarazem pragnienia, żeby wydarzyło się coś złego. Coś, co zakończy to wszystko. Coś, co sprawi, że będzie mogła o tym zapomnieć. Ale czy rzeczywiście? Czy naprawdę będzie mogła?

x

List. Kolejny. Każdego dnia w skrzynce pocztowej był list. Od niego. I tak od czterech dni. Kolejny sposób na kontakt. Nie przeczytała żadnego z nich. Paweł odkładał je jako dowód nękania. Może kiedyś się przydadzą. Patrzyła na nie jak na intruzów zakłócających jej spokój. Białe koperty leżały w szufladzie... Nie widziała ich, ale wiedziała, że tam są. Czy Paweł nie zdawał sobie sprawy, że Karol w ten sposób dostał się do ich domu? Krążył między nimi jak duch. Nikt nic nie mówił, ale spojrzenia domowników co jakiś czas wędrowały w kierunku szuflady. Wszyscy chcieli wiedzieć, co jest w tych listach. Julia wiedziała, że nie napisał niczego,

co mogłoby zaszkodzić jemu samemu. Wiedziała, że są tam wyznania, prośby i miłosne zaklęcia. Patrzyła na szufladę i zastanawiała się nad tym. Przecież żyjemy w dobie informatyzacji niemal każdej dziedziny życia, więc sam fakt, że tamten wziął kartkę papieru, zapisał ją swoimi przemyśleniami, włożył do koperty, zakleił, zaadresował, poszedł na pocztę, kupił znaczek, nakleił, wysłał... I tak codziennie.

Trzeba znaleźć sposób, by ich nie dostawać. Jest sprytny. Nie wysyła poleconych, tylko zwykłe listy, które listonosz po prostu wrzuca do skrzynki. Przy poleconym można odmówić odbioru. Ale jak nie odbierać listów, które leżą w skrzynce? Odesłać je? Nieotwarte? Nie. Samo odesłanie może uznać za kontakt. Trzeba pójść na pocztę, kupić kopertę, włożyć do środka nieotwarty list, zakleić kopertę, kupić znaczek i go nakleić, zaadresować list. Robiąc to wszystko, musiałaby poświęcić czas. A Karol by o tym wiedział. I uznałby to za swój sukces.

Przecież siedzi tam i żyje nadzieją, że któryś z tych listów spowoduje, iż ona wyjdzie z domu i rzuci mu się w ramiona. Czeka, że jeden z nich poruszy jej serce.

Atmosfera przy stole przypominała smutną stypę po utracie kogoś bliskiego. Julia spojrzała badawczo na matkę. Tak się martwiła o jej zdrowie, ale wydawało się, że mama znosi tę sytuację całkiem nieźle. Nawet dobrze, jeśli zważyć na okoliczności. Może chodzi o to, że Julia jest w domu i mama może ją mieć na oku? Wie, co się dzieje z jej dzieckiem i nie musi się martwić, nie widząc jej na co dzień. Tak, niewiedza o tym, co się dzieje, co się wydarzy, jest znacznie gorsza niż samo wydarzenie. Ona sama powinna o tym wiedzieć najlepiej. Oczekiwanie na następny ruch Bońca jest bardziej stresujące niż chwila,

gdy już go wykona. Znacznie gorsze jest czekanie w napięciu na to, co zrobi. Co tym razem wymyśli. A potem chwila nadziei, że tamten może już więcej się nie pojawi. I rozczarowanie, gdy jest. A także spokój, że skoro jest i czeka, to nie dzieje się nic więcej. Nic gorszego niż to.

x

Znów próbował zaczepiać sąsiadów. Ojciec i Paweł już wcześniej wyjaśnili wszystkim, co się dzieje. Mimo to Julia czuła się zażenowana. Było jej wstyd. Co sobie pomyśla, o czym rozmawiają za jej plecami. Za wszelką cenę musi się pozbyć tego uczucia. To nie ona ma powód do wstydu. Nie ona.

Przychodziły następne listy. Julia wyrzuciła wszystkie do kosza. Nieważne, co myślał Karol. Czy wiedział, że nikt ich nie czytał czy też nie, ale sama ich obecność w domu naruszała spokój całej rodziny. Były jak cień krążący nad nimi wszystkimi. Pochłaniały ich uwagę jak noc pochłaniająca światło.

Dziś byli na mszy. Całą rodziną. Paweł teraz też jest częścią rodziny. I Topornicki. Obcy człowiek, ale w jakiś przedziwny sposób stał się częścią tej nieszczęsnej układanki. Telefon do niego nie był impulsem. To wydawało się takie zwyczajne, normalne, oczywiste, gdy Paweł zatelefonował i zapytał detektywa, czy pójdzie z nimi na mszę. Nikt się nie zastanawiał, czy ten człowiek ma swoją rodzinę, niedzielne plany, czy jest katolikiem. Może to dlatego, że msza była tylko pretekstem dla wspólnego wyjścia z domu. Sygnałem dla dręczyciela, że w ich rodzinie nie ma dlań miejsca.

Powoli wszystko się zmieniało. I nic. Karol Boniec nadał był obecny w ich życiu. Pisał listy, wystawał pod klatką

i na parkingu, śledził ich, gdy wychodzili z domu. Julia dotąd nie odważyła się wyjść sama. Zawsze towarzyszył jej Paweł lub ojciec. Krótkie wyjścia do sklepu albo na spacer, nic więcej. Ale stopniowo ona sama zaczęła się zmieniać. Nie była tą Julią sprzed roku, pewnie już nigdy nią nie będzie. Nie była też zmalretowaną ofiarą stalkera sprzed pół roku. Stała się kimś zupełnie innym. Nowym. Kimś, kogo musiała dopiero poznać. Zaprzyjaźnić się z tą osobą. Brakowało jej tamtej wesołej dziewczyny, która szła przez życie z ufnością i nadzieją. Teraz była kimś, kto z dnia na dzień próbował poskładać siebie w całość i odbudować własne życie. To wszystko jednak było za mało. Nadal żyła w zawieszeniu. Jej świat stał w miejscu. Musiała zrobić kolejny krok do przodu. Jeśli tego nie zrobi, życie ich wszystkich będzie stało w miejscu.

Zadzwoiła do pani Bożenki. Pracowała u niej w kwiaciarni w czasie studiów. To było jak natchnienie. W jednej chwili siedziała i patrzyła w ścianę, w kolejnej wybierała numer w telefonie komórkowym. Przedstawiła sytuację, opowiedziała wszystko. Wyjaśniła, dlaczego potrzebuje tej pracy. Może pracować za darmo, kilka godzin dziennie. Ale potrzebuje tego, żeby wyjść z domu. Żeby choć przez chwilę mieć poczucie, że żyje normalnie.

Pani Bożenka zgodziła się. Na kilka dni. Przed pierwszym listopada zawsze jest większy ruch, więc dodatkowa para rąk się przyda. To będzie taki okres próbny dla nich wszystkich. Dla Julii, dla pani Bożeny, dla całej rodziny.

Ojciec i Paweł najchętniej zamknęliby ją w domu i wyrzucili klucz. Mama poparła jej decyzję. Ostatecznie uzgodnili, że tata będzie odprowadzał Julię do pracy, a Paweł ją odbierał. Do torebki wcisnęli jej pistolet gazowy,



upewniając się kilkakrotnie, że w razie potrzeby będzie umiała go użyć. Do kieszeni włożyła osobisty alarm. Jadąc tramwajem, cały czas trzymała go w dłoni. Ojciec stał obok, osłaniając ją ramieniem. Karol stał kilka metrów dalej i na nią patrzył. Julia wiedziała, że za kilka minut będzie mogła liczyć tylko na siebie. Znajdzie się w pracy, ale będzie wśród ludzi, a to najważniejsze.

Tamten wszedł do kwaciarni, gdy tylko pan Szymon wyszedł. Wszystko w nim buntowało się przeciw decyzji córki. Widział Bońca, kiedy ten szedł za nimi od przystanku tramwajowego. Widział, jak mężczyzna wchodził do kwaciarni. Wbrew wcześniejszym ustaleniom ojciec Julii nie odszedł. Usiadł na murku, skąd miał widok na wnętrze sklepu, wcisnął ręce do kieszeni, postawił kołnierz płaszcza i czekał. Jeśli córka zadzwoni, w ciągu minuty będzie w środku.

## **LISTOPAD 2010**

Przychodził codziennie. Julia z nim nie rozmawiała, nie patrzyła na niego, traktowała go jak powietrze. Właścicielka kwaciarni za każdym razem pytała, czy coś kupuje. Jeśli nie, prosiła, by opuścił sklep. Spokojnie, ale stanowczo. Nieustępliwie. Jak długo to zniesie? Julia nie wiedziała. Najgorsze były dla niej chwile, gdy wychodziła z domu, a potem z kwaciarni. On tam czekał. I mówił. Wciąż mówił. Kocha ją.

Jest jego księżniczką.

Jego miłością.

Jak może go tak krzywdzić?

Co ma zrobić, żeby ją odzyskać?

Zmieniła czas pracy. Codziennie przychodzi na inną godzinę, wychodzi o innej porze.

Wraca do domu różnymi trasami. Nigdy nie jest sama, zawsze ma przy sobie ojca albo Pawła. Czasami jedzie tramwajem, czasami autobusem. Innym razem wraca samochodem z którymś z nich. Robi wszystko, żeby Boniec nie mógł iść za nią. Topornicki zagroził mu, że jeśli nie da jej spokoju, wszyscy się dowiedzą, co robi. W pracy, w bloku, wszędzie, gdzie tylko uda się dotrzeć.

Mimo to Karol Boniec wciąż jest z nią. Brak fizycznej obecności mężczyzny nie sprawia, że go nie ma. Idąc ulicą, Julia rozgląda się, szuka jego twarzy wśród przechodniów. Próbuje przewidzieć, gdzie i kiedy go zobaczy. A Karol pojawia się przed nią i mówi. Mówi. Mówi. Mówi. Wciąż to samo.

Pojawia się nieoczekiwanie. Pchając wózek z zakupami w supermarkecie, dostrzega go w równoległej alejce. Podnosi żaluzje, a on tam jest. Układa wiązaną kwiatów, kładzie ją na ladzie, podnosi głowę i on tam jest. Stoi za szybą i patrzy. Pierwszą i ostatnią myślą Julii w ciągu dnia jest Karol. Przypomina sobie, że sam kiedyś napisał jej coś podobnego w jednej z wiadomości. Niekiedy czuje się z nim związana w sposób, którego nie jest w stanie zrozumieć. To jak obsesja. Na dobre i na złe, w zdrowiu i chorobie. Jak przysięga małżeńska, której nigdy nie złożyli.

x

Ocierał oczy rękawem. Łzy spływały uparcie po twarzy, zostawiając mokre plamy na kołnierzyku koszuli. Szlochał głośno, nie mogąc przestać. Jak to się mogło stać? Jak mogła go tak potraktować? Wzięła jego serce i roztrzaskała na kawałki. Nie zostało już nic. Jest tylko pustka. Podniósł wzrok na zdjęcia ustawione na biurku. Taka słodka. Uśmiechnięta. Delikatna. Wrażliwa. Taka piękna. Taka... taka... Jednym ruchem ręki zrzucił je wszystkie na podłogę. Kawałki szkła chrzęściły mu pod stopami, gdy rozgniatał to, co pozostało z ramek. Ze zniszczonego zdjęcia uśmiechała się do niego szyderczo Julia.

x

- Proszę, musisz mnie wysłuchać. To kłamstwa. Cokolwiek ci powiedzieli, to kłamstwa. Kocham tylko ciebie. Nie potrafię, nie chcę bez ciebie żyć, razem moglibyśmy być tacy szczęśliwi. Dlaczego mi to robisz? Dlaczego robisz to nam?

- Nie opuszczaj mnie. Wróć do mnie. Dam ci wszystko. Kocham cię. Tak bardzo cię kocham, a ty mnie ranisz. Dlaczego? Nigdy cię nie skrzywdziłem, zawsze byłem przy tobie. Wspierałem cię. Kocham cię. Tęsknię za tobą.

- Pamiętasz wiersze, które ci wysyłałem? „Umarły jeszcze będę wielbić ciebie i nie zapomnę, pod ziemią czy w niebie, O Twojej jasności; Boś ty mi była nie próżnym marzeniem, Nie bańką zmysłów tęczowej nicości. Lecz byłaś ducha ożywczym pragnieniem Wiecznej miłości”<sup>4</sup>.

- Spójrz na mnie, spójrz na mnie choć raz. Gdybyś wiedziała, jak cierpię, nie robiłabyś tego. Nie niszcz naszej miłości. Nie możesz ode mnie odejść, nie pozwolę ci na to. Nie pozwolę.

- Nie jestem niewidzialny, słyszysz? Nie jestem niewidzialny! Nie ignoruj mnie. Kochanie, skarbie, czy zrobiłem ci coś złego? Jak możesz wybierać jego, a nie mnie? Co on może ci dać? Jest nikim. Nikim. Zostawił cię, pamiętasz? Już raz cię zostawił. Nie możesz na niego liczyć. Nie

---

<sup>4</sup> Adam Asnyk, fragment wiersza „Uwielbienie”.

możesz mu ufać. Ja zawsze byłem przy tobie. I zawsze będę. Zawsze.

- Nie uciekaj ode mnie. Jesteś moim powietrzem. Duszę się bez ciebie. Za co mnie tak karzesz? Poniżasz? Krzywdzisz? Za miłość? Nie zabronisz mi siebie kochać. Pewnego dnia zrozumiesz, że jedynie moje, nasze uczucia są prawdziwe. Tylko ja znam ciebie i tylko ja ciebie kocham. Tylko ja mogę dać ci szczęście.

- Proszę, porozmawiaj ze mną. Spotkajmy się. Tylko raz. Przysięgam, że jeśli potem każesz mi odejść, zrobię to. Nie będę się narzucał. Podaruj mi kwadrans. Tylko kwadrans. Co to jest wobec tych wszystkich miesięcy?

- Daj mi szansę. Błagam. Proszę o jedną szansę. Niczego więcej nie pragnę. Niczego nie żądam. Błagam tylko o szansę, żebyśmy mogli porozmawiać, wyjaśnić wszystkie nieporozumienia. Jestem pewien, że gdybyś mnie wysłuchała...

- Kocham cię. Kocham! Będę to powtarzał tak długo, aż mnie wysłuchasz. Nie możesz udawać, że mnie nie ma. Ze nie mówię do ciebie, kiedy wykrzykuję, że cię kocham. Kocham cię. Taka miłość zdarza się tylko raz.

- Cierpię przez ciebie. Nie mogę jeść, nie mogę spać. Nie mogę pracować. Każda moja myśl jest zdominowana przez ciebie. Czy wiesz, jak to boli?

x

Topornicki przyglądał się krzątającej się po kuchni pani Jadwidze. Matka i córka były niezwykle podobne. Jasne włosy i cera, niebieskie oczy, drobne kości. Obie szczupłe i wiotkie, choć Julia była wyższa od matki przynajmniej o kilkanaście centymetrów.

Gospodyni postawiła przed nim filiżankę z kawą. Kiedyś zapytałaby, cukier czy śmietanka? Teraz nie musiała. Detektyw był częstym gościem w ich domu.

- Jak Julia sobie radzi? - zapytał.

- Całkiem nieźle. Przynajmniej naszym zdaniem. - Pan Szymon ubiegł żonę. - Zaparła się w sobie, chodzi do pracy.

- Mąż i Paweł na zmianę ją odprowadzają i odbierają z pracy - dopowiedziała matka dziewczyny. - Razem jest nam łatwiej to znosić. Nie wiem, jak Julia wytrzymywała to wcześniej. Gdy pomyślę, jak to mogło się skończyć... Przecież ona mogła sobie coś zrobić... - Głos jej się załamał, nie dokończyła i szybko otarła spływającą po policzku łzę.

- Znalazł pan coś nowego? - Z nadzieją zapytał jej mąż. Detektyw się skrzywił.

Rozmawiając z kolegami po

fachu, dziwił się, że mieli tak mało spraw tego rodzaju. Albo nie rozpoznali objawów stalkingu, albo stopień ich nasilenia nie był tak znaczny jak w przypadku Julii Rogackiej.

Każdy detektyw w swojej pracy ma czasem do czynienia z zazdrosnym mężem, narzeczonym, byłym chłopakiem, który nie chce odpuścić i za wszelką cenę chce odzyskać ukochaną, nigdy jednak nie uważano tego za prześladowanie. Musiał wszakże przyznać, że żaden z tych mężczyzn nie okazał się aż tak wytrwały w swych poczynaniach jak Karol Boniec.

- Wie pan - zdecydował się wypowiedzieć swoje myśli na głos - zdarzało się już, że trzeba było przemówić do rozumu byłemu narzeczonemu czy chłopakowi. Na ogół to działało. Jak ktoś był zbyt natarczywy, to w końcu powinęła mu się noga. Groźby karalne, napaść, zawsze wydarzyło się coś, co można było zgłosić na policję. Nigdy nawet o tym nie myślałem jako o prześladowaniu. A tutaj kłapa na całej linii. Analizowałem jego zachowanie wobec byłej żony i mam wrażenie, że tamta sprawa wiele go nauczyła. Dlatego jest taki ostrożny. I niebezpieczny. To inteligentny człowiek. Ten wyrok w zawieszeniu podziałał na niego z jednej strony jako ostrzeżenie, ale z drugiej dał mu poczucie bezkarności. Dopóki nie przekroczy pewnej granicy, nikt nie może mu nic zrobić i on o tym wie. - Czyli Julia musi sama doprowadzić do sytuacji, że facet w końcu się zniechęci. Tak jak radził ten psycholog

- podsumowała pani Jadwiga.

- Stosuje się do wszystkich rad. Ale to trwa już tyle czasu. Nie wiem, jak długo ona to wytrzyma. Jak długo my wszyscy to wytrzymamy. - Pan Szymon nie krył wątpliwości.

- To dopiero kilka tygodni - zauważył Topornicki.

- Boniec prześladowuje ją od ponad roku. Nie zniechęci się łatwo. Ostatnio powiedziałem mu, że jak się nie odczepi, to wszyscy się dowiedzą o jego ciemnych sprawkach...

- Nie może mu pan grozić - przestraszyła się matka Julii. - On jest tak bezczelny, że jeszcze pana zaskarży.

- Spokojnie, nie było świadków. Zastanawiam się, czy nie przejść do zdecydowanego działania. Trzeba mu maksymalnie utrudnić życie. On niemal nie pracuje. Bierze kilka kursów dziennie, a to za mało, żeby zarobić

na utrzymanie. Julia przez niego straciła pracę, może czas, żeby zakosztował tego samego.

- Wtedy dopiero będzie miał sporo czasu...

- Jak długo może być bez pracy? Aż wyląduje **na** ulicy? Będzie musiał poświęcić czas swoim sprawom. Pokręciłem się trochę po osiedlu, na którym mieszka Boniec. Już wcześniej mówiłem, że ma bardzo dobrą opinię wśród sąsiadów. Kobiety wprost go uwielbiają. Zwłaszcza taka starsza pani, którą wozi **za** darmo do lekarza i czasami robi jej zakupy. Szarmancki, uprzejmy, i takie tam...

- Jak to, wozi do lekarza? Chce pan powiedzieć, że znęca się nad moim dzieckiem, ale opiekuje staruszką? - Matce Julii nie mogło się to pomieścić w głowie.

- Nie przesadzajmy z tą opieką. Moim zdaniem to działania na pokaz. To człowiek pełen kompleksów, a jego zachowania wynikają z poczucia niższości. Sposób, w jaki jest postrzegany, albo doprowadza go do rozpacz, albo przenosi na wyżyny narcyzmu. - Topornicki nie krył pogardy. - Dzięki dobrej opinii otoczenia czuje się lepszy, mądrzejszy, bardziej inteligentny. Dlatego trzeba ujawnić jego ciemną stronę. Musi poczuć na własnej skórze skutki swoich działań. Najwyższa pora, żeby przestał czuć się bezkarny.

- Ale jeśli jest tak, jak pan mówi - ojciec Julii **zastanawiał** się nad każdym słowem - to czy on ich **nie** przekona, że naprawdę dzieje mu się wielka krzywda? Wie pan, wielka romantyczna miłość, został zdradzony i porzucony, **a** aktualny chłopak Julii jest o niego wściekle zazdrosny i go oczernia?

- Skąd ty bierzesz takie pomysły? - oburzyła się jego żona. Patrzyła **na** męża ze zdumieniem i potępieniem. - Chyba nie chcesz tych dyrdymałów opowiadać przy



Julii? Wiesz, jak jej ciężko. Płacze w łazience, kiedy myśli, że nikt jej nie słyszy, a ty...

- To nie ja, tylko sąsiad - tłumaczył się zażenowany pan Szymon. - Boniec uraczył tą historyjką kilku z naszych sąsiadów i niektórzy się nad nim litują.

- Co ty mówisz! Przecież to... to absurd!

- Paweł i ja rozmawialiśmy z nimi, prosiliśmy, żeby mu nie otwierali drzwi wejściowych do klatki schodowej... Widzisz, problem polega na tym, że nikt nie słyszał dotąd o czymś takim jak nękanie, a jeśli jakiś szaleniec faktycznie prześladowuje Julię, to dlaczego nie siedzi w wariatkowie albo policja go nie zamknie. Tak myślą zwyczajni ludzie. O stalkingu nie słyszeli ani słowa, a w dodatku ta stara krowa spod dziewiątki ostatnio mi powiedziała, że gdyby jej się trafił taki wspaniały romantyczny mężczyzna, to całowałaby ziemię, po której stapa!

- Co za babsztyl! Już ja jej powiem, co myślę! - Pani Jadwiga zerwała się od stołu. - Zaraz podam jej adres Bońca! Niech pędzi i całuje!

- Daj spokój! - Mąż chwycił ją za rękę i zmusił, by usiadła na krześle. - Nie będziesz nigdzie biegać i obrażać sąsiadów. To nic nie da. Ten pański pomysł też psu na budę się zda - zwrócił się gniewnie do detektywa. - Jeśli facet ma tak dobrą opinię w bloku, to sąsiedzi będą się nad nim litować.

- Mówiąc o ujawnieniu działań Bońca, miałem na myśli ujawnienie informacji o jego kryminalnej przeszłości. Samo powiadomienie, że prześladowuje Julię, to za mało. Trzeba od razu walnąć z grubej rury. Rozmawialiśmy o tym wcześniej. Myślę, że już czas. To drastyczny krok, ale nie ma wyjścia. Ksero wyroku w widocznym miejscu' i informacja, że znów prześladowuje młodą kobietę. Coś

takiego może go sprowokować do agresji, ale myślę, że warto zaryzykować.

- A czy pan nie poniesie żadnych konsekwencji?

- Nie zamierzam zostawiać odcisków palców ani świadków. Działamy anonimowo.

Karol z niedowierzaniem patrzył na dokument zamieszczony na tablicy ogłoszeń. Zerwał papier i pobiegł do mieszkania. Drzwi zatrzasnęły się za nim z hukiem. Rzucił na podłogę ksero wyroku skazującego go za znęcanie się nad żoną. Nie miał pojęcia, jak długo dokument wisiał na tablicy i kto jeszcze mógł go zobaczyć. To ten detektyw. To na pewno on. Przecież mówił mu, co zamierza. Przemierzał pokój długimi krokami, coraz szybciej i szybciej, tam i z powrotem. Wściekle szarpnął się za włosy, raz, drugi, trzeci, dopóki ból go trochę nie otrzeźwił. Narastająca furia wymagała ujścia. Wpadł do łazienki, odkręcił mocny strumień zimnej wody i wsunął pod niego głowę. Nie pomagało. Z okrzykiem wściekłości chwycił umywalkę i zaczął ją szarpać w napadzie bezsilnego szału, jakby chciał wyrwać ją ze ściany. Jak mogła na to pozwolić?! Jak?!

Dzwonek zmusił go do wstania z podłogi. Otarł twarz ręcznikiem. Odetchnął głęboko i powłócząc nogami, poszedł otworzyć. Na korytarzu nie było nikogo, ale na wycieracze leżała złożona wpół biała kartka papieru. Dookoła panowała cisza. Nie słyszał żadnych kroków ani zatraskujących się wyżej lub niżej drzwi. Podniósł kartkę i rozłożył. Na środku wydrukowano tylko dwa zdania:

„TO TYLKO MAŁE OSTRZEŻENIE. NASTĘPNYM RAZEM INDYWIDUALNA DOSTAWA DO SKRZYNEK POCZTOWYCH”.

**x**

- Nie pozwolę się szantażować. Nikt nie będzie mi groził. Dlaczego na to pozwalasz?

Macie szczęście, że nie poszedłem na policję.

- Myślisz, że jesteś lepsza ode mnie? Albo on? Nie pozwolę się zastraszać. Kocham cię i nie odejdę. Możecie pokazać to całemu światu.

- Nie boję się. Ona mnie wrobiła. Elwira mnie wrobiła. Zrobiła to celowo. Zostawiłem ją, bo mnie zdradzała. Chciała mnie odzyskać, a kiedy jej się nie udało, wrobiła mnie. Oni wszyscy kłamali. Kłamali. Jej brat i kochanek uknuli to wszystko.

- Nie odejdę od ciebie. Kocham cię tak bardzo, że nie myślę o sobie. Tylko ty mnie obchodzisz. Sąsiedzi, oni wszyscy się nie liczą. Tylko ty. Tylko ty jesteś ważna.

Najważniejsza. Tamci... To hołota. Mogą iść do diabła.

## **GRUDZIEŃ 2010**

Zacisnął zęby. Głupie babsko. Mineła go, jakby był niewidzialny. Od czasu gdy na tablicy ogłoszeń znalazła się kopia wyroku, coraz częściej sąsiedzi nie odpowiadali, gdy ich witał. A gdy go zobaczyli, odwracali wzrok. Unikali go. Ci, którzy nie widzieli informacji, szybko dowiedzieli się o wszystkim od innych. Wściekły, trzasnął drzwiami od samochodu. Zamierzał już odjechać, gdy na siedzeniu auta zauważył białą kopertę. Rozejrzał się dokoła. Nikogo nie widział. Z wahaniem wziął ją do ręki. Wewnątrz zobaczył złożone kartki. Przeczytał wiadomość wydrukowaną wielkimi literami na pierwszej stronie.

**NIE POSŁUCHAŁEŚ. TWOI SĄSIEDZI Z PEWNOŚCIĄ SĄ ZAINTERESOWANI SZCZEGÓŁAMI. WŁAŚNIE JE DOSTALI. WSZYSCY. JESZCZE JEDEN NUMER I WYŚLĘ TO DO KORPORACJI. KOLEJNEGO OSTRZEŻENIA NIE BĘDZIE.**

Pod nią znajdowała się kserokopia wyroku z uzasadnieniem. Było tam wszystko.

Wszystko co zrobił, za co został skazany i dlaczego. Uderzył pięścią w kierownicę. Nie pozwoli sobą pomiatać! Nauczy ich szacunku. Ich wszystkich. Pożalują tego. Pożalują!

x

Nie pozbędą się go. Nigdy w życiu. Zapłacą mu za wszystko. Wszyscy. Znajdzie sposób, żeby im odpłacić. Zniszczy ich. Zniszczy ich wszystkich. Przesunął się w kolejce i czekał, aż kasjerka zeskanuje kody na zakupach. Dorzucił jeszcze dwie paczki papierosów i podał kobiecie kartę. Przesunęła nią przez czytnik.

- Brak środków - powiedziała beznamiętnie, oddając mu kartę debetową.

- Niemożliwie. Proszę spróbować jeszcze raz - polecił.

Kasjerka wzruszyła ramionami i ponownie przesunęła kartę przez czytnik. Pokręciła przecząco głową i oddała mu kartę.

- Ma pan inną? Albo gotówkę?

- Niech pani zaczeka. - Nerwowo zaczął przetrząsać kieszenie. Znalazł dwadzieścia złotych. Miał do zapłacenia trzydzieści pięć złotych i pięćdziesiąt groszy.

- Niech będą tylko papierosy - zdecydował. Czuł, jak rumieni się ze wstydu. Ludzie stojący za nim w kolejce spoglądali na niego pogardliwie. Udał, że nie widzi tych spojrzeń. Nie słyszy szeptów. Bez słowa odebrał resztę, zgarnął papierosy i wybiegł ze sklepu.

Wskoczył do samochodu i natychmiast zgłosił centrali gotowość do pracy. Musiał jeździć. Nie miał wyjścia. Przez Julię stracił wszystko, został mu tylko pakiet akcji. Nawet nie wiedział, jaką teraz mają wartość. Od miesiący nie zaglądał na konto. Nie miał kiedy. Jutro musi je sprzedać. Musi sprzedać je wszystkie. Zaczynał jej nienawidzić. Od jakiegoś czasu obserwował ją tylko z daleka, bał się podejść bliżej. Przestał pisać listy. Jego możliwości kontaktu z dziewczyną nagle się ograniczyły.

Nie mógł wejść do kwaciarni, bo właścicielka na jego widok wybierała numer miejscowego komisariatu. Na portalach społecznościowych nie znalazł ani konta Julii, ani Pawła i jej znajomych. Wszyscy zniknęli. Nie udało mu się też zdobyć numeru jej telefonu. Jeśli miała telefon, to nikomu poza rodzicami nie podała nowego numeru. Zabrakło mu pomysłów. Gdyby tylko nie był tak potwornie zmęczony...

x

Piętnasta. Czas na nią. Julia wzięła płaszcz, wcisnęła czapkę na uszy i wyszła z zaplecza. Pani Bożena właśnie skończyła obsługiwać klienta.

- Wychodzę - oznajmiła.

-Już? - zdziwiła się kobieta. - Jeszcze nie jest ciemno.

- Wracam inną trasą. Trochę dłuższą - poinformowała szefową, pokazując mapę z zaznaczonymi trasami i zapisanymi flamastrem numerami linii tramwajowych i autobusowych.

- Dobra, uciekaj. - Pani Bożena machnęła przyzwalająco ręką.

Julia sprawdziła kieszenie. W lewej miała pistolet z gazem, w drugiej - alarm. Szła prosto na przystanek tramwajowy. Dzisiejszego dnia przejedzie tylko dwa przystanki, a potem przebiegnie na drugą stronę i wsiądzie w tramwaj jadący w przeciwnym kierunku. Karol nie da rady zawrócić w tym miejscu samochodem. Będzie musiał jechać spory kawałek, zanim mu się to uda. W tym czasie ona zdąży przesiąść się do autobusu. Wprawdzie droga do domu potrwa godzinę dłużej, ale to bez znaczenia. Najważniejsze, że zrobi to, co sobie zaplanowała.

Uprzedziła rodziców i Pawła, że tego dnia wróci później. Paweł obiecał, że będzie czekał na przystanku. Kończył pracę o szesnastej, dojedzie na czas. Powoli im się układało. Praca w magazynie nie była szczytem jego marzeń, tak samo jak jej praca w kwiaciarni, ale to dawało im jakiś cel i powód, by wyjść z domu. Paweł miał wprawdzie dochody z wynajmu mieszkania, ale siedzenie całymi dniami z jej rodzicami nikomu nie służyło. To już drugi tydzień, gdy jeździła sama do pracy i wracała. On cały czas krążył w pobliżu, ale jej nie zaczepiał. Był jak zły duch ukazujący się na moment, by po chwili zniknąć za rogiem. Ich życie jeszcze długo nie mogło wrócić do normy, ale zmierzało w dobrym kierunku. Najważniejsze, że nie była z tym wszystkim sama. Już nie musiała przemykać się chyłkiem ulicami. Nie kryła się przed ludźmi, nie bała się wychodzić z domu. Nie wiedziała, ile z tego zawdzięcza lekom, a ile samej sobie. Łatwiej jej teraz było panować nad emocjami, nawet w chwilach załamania, które jeszcze się zdarzały. Miała siłę, żeby wstawać z łóżka. Jeszcze kilka miesięcy temu Paweł zmuszał ją do wstania, do mycia się, do jedzenia. Jej życie nadal koncentrowało się na Karolu.' Opracowywała całe strategie działania. Które jechać do pracy, które wracać. Zmieniała sobie godziny pracy i trasy, starała się przewidzieć możliwe posunięcia prześladowcy i im przeciwdziałać. Skupiając się na działaniu, nie miała czasu uzalać się nad sobą. Obawiali się jakiegoś wybuchu Bońca po ujawnieniu jego kryminalnej przeszłości przed sąsiadami. Dotąd jednak nic się nie wydarzyło.

Otworzyły się automatyczne drzwi autobusu i Julia weszła do środka. Bilet skasowała dopiero, gdy się upewniła, że tamten nie wsiadł za nią. Dziś w ogóle go tu nie było. Pewnie nadal walczy z korkiem, pomyślała z mściwą

satysfakcją, siadając na wolnym miejscu przy oknie. Podniosła wzrok na siedzącą naprzeciwko dziewczynę. Tamta schyliła się, podniosła torbę i stanęła przy wyjściu. Julia przyglądała jej się, usiłując dostrzec rysy twarzy. Wystające spod czapki włosy częściowo przysłaniały policzki, mimo to ją rozpoznała.

- Mariola? - zapytała, wstając i podchodząc do koleżanki.

- O, cześć. - Dziewczyna była wyraźnie skrepowana.

- Co słychać?

- Dobrze. E... wiesz, już wysiadam.

- To nie twój przy... - Nie zdążyła dokończyć. Autobus zatrzymał się z szarpnięciem.

Koleżanka wysiadła szybko, nie oglądając się za siebie. Schroniła się w budce przystanku.

Autobus ruszył. Julia usiadła z powrotem. Właściwie nie była zaskoczona zachowaniem

Marioli. Straciła wszystkich przyjaciół. Nikt nie chciał mieć z nią do czynienia.

Westchnęła ciężko i zapatrzyła się w widok za oknem.

x

Jej wzrok automatycznie powędrował w kierunku witryny kwiaciarni. Nie było go dzisiaj.

Przynajmniej ona go nie widziała. Nie znaczyło to, że nie czai się gdzieś w pobliżu. Czowała

się na tyle odważna, że poruszała się po mieście sama, ale tylko wśród ludzi i za dnia.

Poprawiła grzywkę wysuwającą się zza spinki. Spojrzała na zegar. Czternasta. Zwolni się

wcześniej i pójdzie do fryzjera. Chciała coś zmienić. Potrzebowała tego.

- Pani Bożeno - zwróciła się do właścicielki kwiaciarni - mogę wyjść wcześniej ?



- Pojawił się? - Z niepokojem wyjrzała przez okno. -Nie, nie ma go. Właśnie dlatego chciałam wyskoczyć

do fryzjera. Nie ma pani nic przeciwko temu?

- Leć, dziewczyno. - Szefowa przyzwalająco machnęła ręką.

Julia ubrała się szybko i wybiegając z kwaciarni, krzyknęła:

- Dziękuję!

Dziękowała za więcej niż pozwolenie na wcześniejsze wyjście z pracy.

x

Julia go nie widziała. Szedł po drugiej stronie ulicy. Naciągnął mocniej kaptur na twarz, żeby go nie rozpoznała. Nie mógł się powstrzymać, żeby na nią nie popatrzeć, choć przez moment. Złote włosy wymykały się spod czapki. Zniknęła w piętrowym budynku. Wszedł za nią. Mijała kolejne sklepy, w końcu weszła do jednego z nich. Minał go, zerkając szybko na szyld. Fryzjerstwo damskie. Chętnie wszedłby do środka, ale wewnątrz było kilka kobiet. Zrezygnował. Zaczeka na nią przy wyjściu.

x

Julia przyglądała się twarzy w lustrze. Z trudem się rozpoznawała. Potrzebowała zmiany. Teraz nie była pewna, czy nie przesadziła. Ścięła włosy całkowicie. Najdłuższa była grzywka, przecinała czoło, szesana na jedną stronę twarzy. Tył, boki, góra, wszystko wystrzyżone na krótko. To nie była jedyna zmiana.

Wyczekiwał jej niecierpliwie. Mijał obojętnym wzrokiem przechodzące nieopodal kobiety. Tknięty przeczuciem obejrzał się za jedną z nich. Dżinsy, czarne kozaczki, jasna puchowa kurtka. To była Julia! I zarazem nie ona. Zerwał się i nie panując nad sobą, podbiegł do dziewczyny. Chwycił ją za rękę i odwrócił twarzą ku sobie.

- Coś ty zrobiła? - Z niedowierzaniem patrzył na czarne, krótkie włosy okalające znajomą twarz. Twarz, która teraz była mu obca.

Julia zdrętwiała sparaliżowana strachem. Trwało to tylko chwilę. Zaczęła się szamotać i krzyczeć. Automatycznie wsunęła rękę do kieszeni. Włączyła alarm, nie przestając głośno wzywać pomocy. Karol odskoczył od niej gwałtownie. Widząc wokół siebie morze wrogich twarzy, wycofał się szybko. Zobaczywszy biegnących ochroniarzy, uciekł w panice.

x

Topornicki nie miał wyrzutów sumienia, wrzucając kolejną przesyłkę do skrzynki pocztowej. Boniec musi wiedzieć, że jest wina, jest kara. Znów zbliżył się do Julii. Jutro rano w korporacji będzie huczeć od plotek. Dyspozytorki dadzą mu w kość. Damscy bokserzy nie są zbyt lubiani.

x

Zmarznięta, rozcierała dłonie, chuchając na skostniałe palce. Właśnie wróciły z giełdy kwiatowej. Wnosiły

skrzynki z kwiatami na zaplecze. Gwiazdy betlejemskie były piękne, ale paleta z kilkunastoma doniczkami miała swój ciężar. Julia sapiąc z wysiłku, dźwignęła jedną z nich i przeniosła z zaplecza na sklep. Stawiała ją na podłodze, gdy obok dostrzegła parę męskich butów.

- Pomóc pani?

Zdenerwowana, spojrzała nieufnie na mężczyznę i odparła chłodno:

- Nie, dziękuję.

- Chętnie pomogę. Gdzie to przenieść? - Zamierzał wziąć skrzynkę, ale Julia nie pozwoliła mu tego zrobić. Podniosła hardo głowę i oświadczyła:

- Powiedziałam: nie. Której części wypowiedzi pan nie zrozumiał?

- Chciałem tylko pomóc. - Wycofał się, zdziwiony zachowaniem młodej kobiety.

- A ja odmówiłam. Życzy pan sobie czegoś czy nie?

- Wariatka - burknął i wyszedł, trzaskając za sobą drzwiami.

Julia patrzyła za nim podejrzliwie, ale odszedł, nie oglądając się za siebie. Wróciła do pracy. Lęk powoli ustępował.

## **EPILOG**

Były dni, gdy myślała, że to nigdy się nie skończy. Jakimś cudem w końcu się udało. Minał styczeń, potem luty. Cały czas postępowała według utartego schematu, zmieniając trasy i godziny pracy, nigdy nie chodziła dwa razy z rzędu do tego samego sklepu. Starali się za wszelką cenę żyć normalnie. Zaczęli chodzić do kina, kawiarni. Damian wrócił z Anglii i odezwał się do Pawła. Postanowili razem założyć sklep internetowy. Paweł wreszcie miał w życiu cel. Wiadomość o ich wspólnych planach ucieszyła Julię. Źle się czuła, wiedząc, że zamienił doskonałą pracę na to dziwne niby życie u jej boku.

Nadeszła wiosna, a Julia pewnego dnia zorientowała się, że obecność Karola powoli przestaje wywoływać w niej lęk. Widywała go jeszcze od czasu do czasu, ale już się nie bała. Nie mógł jej nic zrobić. Nie rozstawiała się z pistoletem gazowym. W razie potrzeby potrafiłaby się obronić. Nigdy nie patrzyła na niego. Zachowywała się, jakby nie istniał. Wiedziała, że pewnego dnia tak będzie, Karol przestanie dla niej istnieć. Pytanie tylko, czy ona kiedykolwiek o tym wszystkim zapomni?

Od maja miała nową pracę. Prawdziwą pracę. Właśnie dziś, szóstego czerwca 2011 roku, po pozytywnym zakończeniu okresu próbnego, podpisała umowę z firmą ubezpieczenio-

wą. Pracowała jako asystentka w dziale administracyjnym. Typowa papierkowa robota - przekładanie świstka z jednej teczki do drugiej, jak mawiał Paweł - ale praca, choć nudna i monotonna, była dobrze płatna. I najważniejsze, Julia nie miała kontaktu z klientami. Dzięki psychoterapii czuła się coraz lepiej, choć bała się, że nigdy nie wróci do pełnej równowagi. Sama widziała zmiany, jakie zaszły w jej usposobieniu. Przede wszystkim zrobiła się skryta. Zaufanie nie przychodziło jej łatwo. Żadnych profili na portalach społeczno-ściowych, żadnego konta e-mailowego. Numeru telefonu komórkowego nie dawała nikomu. Znajdował się wyłącznie w kadrach jako numer kontaktowy i to wszystko. Nikt z koleżanek i kolegów w nowej pracy nie miał jej numeru. Nie mieli też dostępu do jej prywatnego życia. Nie zwierzała się nikomu i sama też nie wysłuchiwała niczyich zwierzeń. Nie chciała się z nikim zaprzyjaźniać. Zdystansowane, uprzejme kontakty w zupełności jej wystarczały.

Skończyła nakładać makijaż, cofnęła się i krytycznie oceniła efekt. Letnia sukienka w biało-czarne pasy układała się doskonale, podkreślając talię, i lekko falowała wokół ud. Krótkie ciemne włosy podkreślały szczupłą twarz i wysoko sklepione kości policzkowe. Zerknęła na zegarek. Już po dziewiętnastej. Paweł powinien zaraz tu być, wychodzą na kolację. Mają co świętować. Julia włączyła telewizor i czekając na narzeczonego, z uwagą oglądała „Fakty”.

x

Karol włożył do bagażnika ostatni karton i z uśmiechem podszedł do wysiadającej z zaparkowanego obok samochodu kobiety.

- Witam panią - przywitał się. - Przepraszam, że tak długo to trwało, ale dopiero dziś mogłem przewieźć rzeczy do nowego mieszkania.
- Dzień dobry, panie Karolu. Nic się nie stało. - Agentka biura obrotu nieruchomościami z uśmiechem przyjęła od niego klucze. - Już na jutro mam umówionych pierwszych klientów. Przepraszam, że pytam, ale czy mieszkanie jest wysprzątane? Wie pan, nie chciałabym przyprowadzić klientów i potykać się o kartony.
- Mieszkanie jest puste. Tylko ściany i podłogi. Słowo harcerza - zapewnił ją uroczyście, unosząc dwa palce w górę. Kobieta się roześmiała.
- A jak się panu podoba nowe mieszkanie? Z trzypokojowego mieszkania do kawalerki to spora zmiana
- zauważyła.
- Owszem. Ale nie miałem wyjścia. Muszę pani wyznać, że ta sytuacja mnie przerosła. Rzuciła mnie narzeczona i trudno mi było tu zostać. Rozumie pani, to miało być nasze wspólne mieszkanie - powiedział z westchnieniem.
- No cóż, takie życie - stwierdziła melancholijnie. - Pana rzuciła narzeczona, a mnie mąż dla młodszej kobiety. Cóż zrobić? Musimy pchać ten wózek. Jak będę miała dla pana jakieś wiadomości, natychmiast się skontaktuję. Teraz muszę iść. Do widzenia, panie Karolu. - Podała mu rękę na pożegnanie.

x

- Ja już dziękuję. - Julia zasłoniła dłonią kieliszek.
- Lampka wina w zupełności mi wystarczy. Nadal biorę środki antydepresyjne - dodała ściszym głosem, widząc

przechodzącego obok kelnera. Depresja nie była czymś, czym chciałyby chwalić się publicznie.

- Muszę przyznać, że skóra mi cierpnie na myśl o tym gościu - odezwał się współnik Pawła, z którym dziś świętowali w restauracji otwarcie wspólnej firmy oraz umowę o pracę Julii. Damian ze współczuciem spoglądał na drobną, delikatną dziewczynę. Trudno było mu wyobrazić sobie, przez co ta biedaczka musiała przejść.

- Nie rozmawiajmy o tym. Nie chcę o nim pamiętać. Dla mnie facet jest martwy. - Kategoriecznie oświadczył Paweł. - Julia dość przez niego wycierpiała. Choć nadal trudno mi uwierzyć, że zniknął z naszego życia. Mam wrażenie, że zaraz wyskoczy zza rogu i krzyknie: a kuku!

- Mieliśmy o nim nie rozmawiać - zganiła go dziewczyna. - Nalej mi, proszę, ale tylko trochę. - Starając się ukryć zdenerwowanie, uniosła lekko kieliszek w kierunku Damiana. Jak na kogoś, kto zniknął z ich życia, Karol nadal zajmował w nim zbyt wiele miejsca.

- Przepraszam, nie powinienem poruszać tego tematu.

- Wspólnik Pawła wyraźnie się zmieszał.

- Nie szkodzi. Nic się nie stało. Jestem ci bardzo wdzięczna za pomoc. Potrzebowałam wtedy bezpiecznego schronienia. Dzięki temu stanęłam na nogi. I dzięki tobie.

- Pocałowała Pawła w policzek. - Wiecie, że od dzisiaj stalking jest karalny? Trzy lata więzienia za nękanie, a jeśli ofiara popełni samobójstwo, to do dziesięciu. W „Faktach” mówili.

-Najwyższa pora. Szkoda, że nie wcześniej... Wypijmy za to. - Paweł wzniosł kieliszek do toastu.

Karol mocował się z zamkiem w drzwiach wejściowych kamienicy, w której wynajął niewielkie mieszkanie. Jeden pokój, kuchnia i łazienka. Nic specjalnego, ale na razie musi wystarczyć. Przez Julię stracił większość zainwestowanych na giełdzie pieniędzy. Był zbyt rozkojarzony, by podejmować właściwe decyzje; nie mógł sobie darować, że stracił tyle czasu na taką szmatę. Musi też sprzedać mieszkanie. Oglądanie na co dzień takiej hołoty, jak jego poprzedni sąsiedzi, było poniżej jego godności. Jak czegoś potrzebowali, to wiedzieli, gdzie go szukać. Wykorzystywali jego dobre serce. A teraz? Nawet na „dzień dobry” nie odpowiadają.

Musiał też przenieść się do innej korporacji taksówkarskiej. Był pewien, że dyspozytorki celowo nie przesyłały mu zleceń. Pieprzone dziwki!

- Niech to diabli! - zaklął głośno, gdy klucz utknął w zamku i ani drgnął.

- Niech pan się nie denerwuje.

Kobięcy głos zmusił go do odwrócenia się. Zobaczył za sobą niewysoką brunetkę z małym psem na smyczy. - To się często zdarza. Musi pan dociągnąć mocno do siebie i dopiero przekręcić klucz - wyjaśniła.

- Dzień dobry pani. Proszę wybaczyć, ale miałem ciężki dzień, a teraz jeszcze to. - Wskazał z niesmakiem na podniszczone drewniane drzwi.

- Wprowadza się pan? - zapytała z zainteresowaniem, kierując wzrok na kartony stojące na chodniku.

- Tak. Wynajmuję mieszkanie na pierwszym piętrze. Przepraszam najmocniej, nie przedstawiłem się. Karol Boniec. Miło mi panią poznać - powiedział, wyciągając rękę do młodej kobiety.



- Anna Drzewiecka. - Uścisnęła mu dłoń. - A to Reksio. - Pies, słysząc swoje imię, pomachał ogonkiem.
- Witaj, przyjacielu. - Pochylił się i podrapał kundelka za uszami.
- Otworzy pan drzwi?
- No tak, gdzie ja mam głowę. - Klepnął się w czoło. Zastosował się do rady kobiety i klucz przekreślił się bez problemu. - No proszę - powiedział. - Udało się. Dziękuję pani.
- Bardzo proszę. Pomóc panu? - spytała, patrząc na kartony.
- Och, nie, dziękuję, nie chciałbym nadużywać pani uprzejmości.
- Mieszkam nad panem. Można powiedzieć, że mam po drodze. - Podniosła jeden z pakunków.
- Z pewnością spieszy się pani do rodziny - rzucił chwilę później, gdy szli po schodach.
- Mieszkam sama. Mama zmarła kilka miesięcy temu. Reksio to jej pies. Teraz zostaliśmy tylko we dwoje.
- Przykro mi - powiedział ze współczuciem. - Rozumiem, jak trudno żyć tym, którzy zostają. - Pan też kogoś stracił? - Spojrzała na niego ze smutkiem.
- Tak, ale nie chciałbym o tym rozmawiać. To nadal zbyt bolesne. - Z trudem wydobywał z siebie kolejne słowa.
- Przepraszam, nie chciałam być wścibska. Lepiej będzie, jak już pójdę. - Postawiła karton przed drzwiami jego mieszkania.
- Nie szkodzi. Cieszę się, że panią poznałem. Miło będzie mieć tak sympatyczną sąsiadkę. I sąsiada - dodał, poklepując psa.
- Lubi pana - zauważyła.

- Uwielbiam psy - wyznał. - Nawet chciałem wziąć jakiegoś ze schroniska, ale w poprzednim miejscu nie wolno było trzymać zwierząt. - Westchnął z ubolewaniem.
- Ze schroniska? To spore zobowiązanie.
- Owszem, ale to żadna sztuka kupić szczeniaka z hodowli. A tamte psy... - Pokręcił głową.
- Była pani kiedyś w schronisku? To naprawdę wstrząsające, ten ich wzrok, taki błagalny... Przepraszam, że panią zatrzymuję, ale... Właściciel kamienicy nie ma nic przeciwko zwierzętom?
- Nie, skądże. Nie robi problemów. Napraw też nie robi, więc to pewnie dlatego.
- Jest tu w pobliżu jakiś park? Żeby chodzić na spacer? - dopytywał się, nie spuszczać z niej wzroku.
- Reksio i ja chodzimy nad Wartę. To niedaleko - powiedziała.

x

Julia przysłuchiwała się rozmowie Pawła z Damianem. Obaj byli podekscytowani jak mali chłopcy.

*martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr... martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...*

Julia drgnęła, słysząc znajomą melodię. Kilka kropli wina wylało się na obrus. Odetchnęła z ulgą, gdy mężczyzna siedzący przy sąsiednim stoliku wyjął telefon z kieszeni marynarki. Spojrzała na Pawła. Mrugnął lekko i pocieszająco uściśnął jej dłoń.

- Jego już nie ma - powiedział cicho. - Nie ma.

Julia z trudem przełknęła kęs mięsa. Odwróciła wzrok, by nie odgadł jej myśli. W takich chwilach jak ta, obawiała się, że ON będzie z nią zawsze.

x

Karol nasłuchiwał oddalających się kroków dziewczyny z psem. Na jego ustach powoli pojawił się rozmarzony uśmiech.

- Anna... Ania... - szepnął.

Była wspaniała. Po prostu wspaniała.

Idealna.

## **Od autorki**

Ze zjawiskiem stalkingu zetknęłam się przypadkowo, szukając materiałów do jednej z powieści. W tej chwili nie pamiętam już, czego dokładnie szukałam i do czego, ale sama skala zjawiska i jego niedostrzegalność społeczna utkwiała mi w pamięci. Nie zdawałam sobie sprawy, podobnie jak wiele osób, że taka forma nękania jest możliwa i zdarza się naprawdę, a co więcej - że prześladowca jest praktycznie bezkarny.

Zaczęłam pisać tę książkę w grudniu ubiegłego roku i muszę przyznać, że żadna z poprzednich nie nastreczyła mi takich problemów. Rzecz była nie w tym, co napisać, tylko jak. Istotne było przedstawienie ciągu zdarzeń w długim okresie. Cechą charakterystyczną stalkingu jest powtarzalność sytuacji, więc jak to przedstawić w takiej formie, żeby czytelnik dotarł do końca powieści? Książka powstawała z przerwami, kilkakrotnie była kasowana i poprawiana. Dwukrotnie usunęłam ponad połowę tekstu i zaczęłam pisać od nowa, aż wreszcie byłam zadowolona z efektu końcowego.

Schemat akcji jest typowy dla stalkingu, ale wszelkie postacie i zdarzenia są fikcyjne. W chwili, gdy składałam ostateczną wersję powieści u wydawcy, stalking miał już swoje miejsce w kodeksie karnym.

Co mnie szczególnie przeraża? Ze ofiarą stalkingu może paść każdy. A prześladowcą może się okazać ktoś zupełnie zwyczajny, niepozorny, ktoś, na kogo nie zwróciliśmy uwagi, kogo nawet nie widzieliśmy... Ale ten ktoś dostrzegł nas.

Olga Rudnicka